







No 17

I

Listy Bohdana Zaleskiego
do
Pani Felicyi Iwanowskiej

Zastrzeżenie
do 1967

1)

1

Paryż - d. 16 Stycznia 1870.

Moja droga Mamciu - parę dni nieodpisywałam tobie na twój list ostatni, z powodu zwiadów po Paryżu za p. Baum-Ritterem. Otóż ani rodowici Warszawiacy, ani Naczelnicy Powstań starzy i młodzi nie słyszeli nigdy o indywiduum tego nazwiska. Musi to być zatem albo pseudonim, albo ktoś przywłaszczający sobie tytuł emigranta polskiego, czyli samozwańce i samostanice - jakich dużo włóczy się po świecie.

Z ostatniej kartki Mamciny wionął na mnie smutek niewysłowiony. Czuć w niej niemoc duszną i cielesną - przygnębienie - zniechęcenia - nawet i w miłości dla mnie. Na starość nie rzadkie są dni takiego wycieńczenia sił żywotnych. Doświadczam tego i na sobie samym. Wdzię= czam tego... ce Bożej żyjemy tu na ziemi - i dźwigamy się jeno przez Łaskę. Błogosławiony Mamciu, kto wyjątkowy się obu rąk Krzyża w rezygnacji i w modlitwie odnajduje zawsze równowagę swoją chrześciańską.

Zaprawdę Mamciu, cudzo=
ziemcami niejako jesteśmy pośród
nowych pokoleń. Ich uczucia, my=
śli, pożądania całkiem są odmien=
ne od naszych. Brakuje im nade=
wszystko Wiary i zapału w których
przeżyliśmy wiek i zestarzeli się…
Boli to i jątrzy nas do głębi w duszach.
Obradujący Sobór Powszechny ma
do rozwiązania niełada trudne za=
gadnienia śród świata. Tyle och! wy=
paczonego w Polityce i w moralności.
Ufajmy że Duch Święty będzie z nim
i da nowy nastrój wszystkim dyz=
harmoniom naszego wieku. Na
katolików przyjdzie wielki ucisk,
ale Pan obiecał Kościołowi swoje=
mu zwycięstwo. Mamciu słodka
niewolno nam upadać na duchu.
Ucieszyło mnie to bardzo, że
Adaś opamiętał się i przepro=
sił Babkę. Niech go Bóg za to
błogosławi! a na domiar miłosier=
dzia, niech wyzwoli od choroby.
Oczywiście niedoświadczony młodzik
padł ofiarą niecnych nauk i
niecnych ludzi.

W Paryżu szkaradzieństwa bona=
partowskie i demagogiczne, o któ=
rych Mamunia wie z gazet. — Mię=
dzy rodzinami z Polski dość głucho.
Wiem że słychu że tu i owdzie
są wieczorki z tańcami. Nie po=
syłam na nie Józi mojej, bo trzeba
by kosztów na sukienki, na powo=
zy, itp. A potem najgorzej ubogiej dziew=
czynie wdawać się z panami?
nawykać do salonów, których ni=
gdy nie zazna w późniejszym życiu?
Radbym ją co prędzej wydał za mąż
ale bez pana C—ami rusz. A więc
niech się święci z nią wola Boża.
Całuję ręce i chucham na
spłakane oczka najdroższej Mam
ci. Nie płaczmy duszko, bo ktoś
z Nieba grozi ku nam palusz=
kiem — ach! Anioł co odleciał.
Twój własny do śmierci
Józef B.

Postaram się aby Mamunia
choć kiedyniekiedy odbierała
luźne numera Czasu. Z ks. Włady=
sławem trudna sprawa. Roz=
chwytują u niego dzienniki
w mig — i nie oddają.
Załączam zaprosiny na Mszę ś
za duszę Eust. Iwanowskiego.
Proszę o nowiny z Kijowa.
Józefowej, Kostusi, Franin itd

Paryż. d. 23 Stycznia 1870

Domyśliwałem się Duszko czegoś niedobrego w Hyères — bo jużci Mamcia moja niemogłaby się na mnie długo gniewać. Przeczuwałem żeś chora i bardzo — bardzo pocierpiałem w sercu przy modlitwach na twoją intencyę. Niegodziwa bronszyta powaliła oto Mamcię na łóżko. Choroba ta sama przez się niegroźna — i pospolita jest w czasie zimowym. Byle się jeno nie=zaziębić... Spodziewam się że Mamcia ma ciepło w swoim pokoju z ogniem na kominku i z oknami na słońce prowanckie. Proszę i za=klinam, aby Mamcia radziła się dobrego Doktora, bo Allegre za stary. Będziemy z resztą modlić się za to=bą do Pana — i do Uzdrowicielki cho=rych. — Kiedy niekiedy z łóżka ołów=kiem napisz kilka słów o sobie ku uspokojeniu memu. Mamy nadzieję w Bogu, że bronszyta rychło minie — ale niech się Mamcia potem bardzo szanuje bardziej niż ta niegodziwy Broni=sław nasz — i niewychodzi z domu nawet do Kościoła.

Mamcia narzeka na polszczyznę
w poważnym Czasie Krakowskim.
A gdybyś to czytała inne galicyjskie
dzienniki. Doprawdy to aż strach.
Mniejsza, że nie umieją pisać
ale bluźnią jaknajszkaradniej.
Teraz w niebogłosy łają i wrzeszczą
na księdza Krechowieckiego za
Unię i za Konferencye co miewa
we Lwowie dla kobiet. „Oto w do=
broduszej tam Galilei krzewi
ultramontanizm i papizm —
wszystkie panny zapędzi do klaszto=
rów, i t.p. i t.p." — Daj Boże, aby ks.
Krechowieckiemu po apostolsku
poszczęściło się wedle zamiarów
o jakie go posądzają. Co tym jego=
mościom po uczciwych pannach?
hrabiowie ich przecie od kilku
lat żenią się z aktorkami ze
szkoda teatrów Lwowskiego i Kra=
kowskiego — hrabiowie Cetner,
Bobrzyński, Borkowski, Chła=
powski, i t.p. a świeżo Koźmian
synowie ks. Jana, pochwytali
wszystkie przynadobny. Dlatego
też panna [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ uciekła od rodziców z kochankiem do Krakowa. Mamcia i Mamcia – my ultramontanie, mielibyśmy dużo do powiedzenia tym jegomościom galicyjskim – ale bierz ich licho!

W Paryżu na bruku takie same antyultramontańskie szaleństwa. Na emigracyi głucho, smutno. Onegdaj pochowaliśmy Kryniewieckiego męża znajomej Mamcinej. Natomiast odebrałem list od przyjaciela mego, Sybiraka Rufina Piotrowskiego, w którym donosi że ożenił się świeżo – w Tarnowie ~~ze~~ starą Żaborowską, która dobrze zna ks. Józef. Mój Boże! – Eustachy Januszkiewicz odjeżdża niebawem do Krakowa – jak mytologiczna Prozerpina żyje on pół roku w piekle emigranckiem – a pół roku w ojczystym raju, i t. d.

Mamciu duszko Bóg z tobą! Pisz do mnie lub nie pisz – ale nie choruj – nie sumuj smętnie, i kochaj nas jak my ciebie. Całuję ręce twoje z czułością ultramontańską

twój Józefko

List od Mamci przyszedł niezapieczętowany – zapomniała duszka poślinić brzeżki koperty. Avis au lecteur – ale poczta się nie zgorszy naszemi listami.

Biedny nasz ks. Aleksander nie dobrze na zdrowiu. Widno zgryzł się śmiercią Eustachego. Pisał do mnie niedawno z wielkiem rozkiełznowieniem się w duszy. Módlcie się w Flyères za niego. — I skromny jego Teodor zacny wielce i prawowierny Polak — coraz więcej lgniemy ku sobie sercami — tylko że on pan a ja chudopachołek. —

Mamcia niepodobna aby Kostusia nie pisała do ciebie z Kijowa. Radbym wiedzieć co się dzieje z Józefową, Franciszkiem, Józef jak dżdżu Karola wypatruje p. C. — Pani Matylda pisała do niej i przysłała upominek noworoczny — ale od brata nie miała ani słowa. Dość już —

twój wyjaśny
Józef

Z ks. Władysławem nie mogę sobie dać rady. Rozpożyczał lu dziom czas — i potem nie ma go dla Mamci.

Księża emigracyjni występują wszyscy w oppozycyi przeciw Papieżowi i ultramontanom. Ale głupio że dopraszą się wstyd i ból.

Mamcia co tydzień wyprawi do mnie karteczkę — a resztę opowiem przed niedzielą przyszłą

Paryż – d. 26 Stycznia 1870

Kochana Mamciu – zaraz po odebraniu twej kartki wsiadłem do omnibusa i ruszyłem do p. Falais, który wyprzysięgał się że papier posłał według mamcinego modelu – tylko że tyle centymetrów na długość i szerokość. A więc chyba Mamcia posłała mu była przez roztargnienie inny model.

Nic nowego w Paryżu. Zimno dokuczliwe, że mi ręce skrzypną i odzywają się w kolanach reumatyzmy. Byłem jednak dziś na prośbę Księdza Władysława w Assomption na pogrzebie rodaka który nagle umarł. Rodak zwał się Parisot – zostawił żonę i kilkoro dorosłych dzieci – zostawił także i miliony w dobrach tak w Polsce jak i w Anglii, w Holandyi i Magazyn herbaty na całą Europę. Rodzina to pobożna. Matka, córka i dwoch synów szlochali w głos na klęczkach u trumny. Bardzo mnie rozrzewnili.

Całuję ręce Józef

Załączam notę p. Falais zapłaconą – Papier będzie wysłany jutro.
Proszę o nowiny z Kijowa.

Paryż d. 27 Stycznia 1870.

Droga Mamciu, wczoraj do ciebie pisałem, ale z powodu dzisiejszej twojej kartki do mnie, pilno mi dorzucić słówko. — „Smutne wieści od Kostusi i dla Mamci i dla mnie i dla mojej Józi!" — Głową o mury się rozbiję!... A więc dziej się wola Twoja Panie zawżdy i we wszystkiem! — Kto tu ludzi zgadnie Mamciu?... Pan C. w obec Dyzi na łożu śmiertelnem — i potem na wyjezdnem z Paryża obiecywał mi nietylko rychłą wypłatę zapisu, ale i pensyę na synów za Dzucia przez cztery lata. Skończyły się bodaj na niczem. Nie taję się, że zabolał mnie ten zawód niespodziany od człowieka, którego miałem za chrześcianina i Polaka. Bóg widzi, że dłużyłem się jeno na verbum nobile jego sła- [illegible]. Byłbym się urządził w domu inaczej. Dla mnie starca nie wiele i nie na długo potrzeba. Z pensyjki 50 fr- jaką pobieram od Rządu francuskiego mógłbym się umieścić w szpitalu naszych Siostr Miłosierdzia. Ależ córka panna — ależ synowie nieskończą nauk — całe moje potomstwo zmarnieje na bruku. W tem tkwi rdzeń boleści wielkiej — która wystąpi chyba kiedyś dzieciom w moim Testamencie. Święć się wola Boża!...

Pomimo zawodu i boleści, nie jątrzmy się jednak duszko Mamciu w sercach – proszę o to na kolanach. Za kilka dni następuje rocznica skonu naszej ukochanej. W miłości, spokoju, bez żalu ni urazy do nikogo, chcę ją też święcić. Cobądź spotka mnie od Ludzi, Dyzi, świętej siostrze mojej dłużny jestem doznanej pociechy w łonie, wdzięczności bez granic za dobrodziejstwa duchowe. Zamówię Mszę ś. i przy Kommunii poniosę uczucia moje ku ubłogosławionemu jej duchowi – aby czuwał z wysokości swoich nad nami. Znowu 8go Lutego pamiątka po Józefie – 14o po rodzicach – 23go po Zosi. Cały tedy miesiąc Luty przeszłaczę na rozpamiętywaniach i modlitwach do opiekuńczych duchów moich w Niebie. Niedarmo Mamciu urodziłem się w Dzień Gromniczny.

O pożyczkę dla Mamci będę kołatał na różne strony. Z Januszkiewiczem jakoś nie sympatyzujemy z darzeniem [illegible]. W ostateczności tylko uciekam się do niego. Ks. Aleksander radził mi z Rzymu, abym w biedzie udawał się do Teodora Jełowickiego. Dotychczas jakoś nie śmiałem, ale spróbuję może przez Ks. Władysława.

P. Fatais zostawiłem wczoraj
Mamciny model i wszystko powie=
działem co trzeba. Dziś rano posła=
łem jeszcze do niego Dyzia, aby
powtórzył ściśley mamciny roz=
kaz co do formatu papieru i ga=
tunku. Mamcia śpiesz się z rę=
kopisami swemi. Jakbym ja
rad wydrukować także Dyzia
co spoczywają u mnie w biórku.

Całuję nogi i ręce Mamci mojej
najserdeczniejszej. wierny wierny

Józef B

Jednego tylko ś.p. Dyonizego
niepamiętam rocznicy śmierci.
Proszę duszko Mamci aby mnie
o niej zawiadomiła w pierwszym liście.
Grzech posądzać ludzi — ale
boję się, że i Kostusia nie broni
mnie przed panem C. — Niech
Mamcia wszystko mi otwarcie
pisze, nieobwijając prawdy w ba=
wełnę. Trzeba będzie mi jąć się
zaradczych środków — aby rato=
wać rodzinę. J. B.

I)

Paryż – d. 3 Lutego 1870 r.

8

Najukochańsza Mamciu – Bóg ci zapłać za pamięć, za życzenia serdeczne i za błogosławieństwo, – a osobliwie za Mszę s. na moją intencyę. Albożmy dwoje duszko! dwoje co zostało a kiłgorga na ziemi – możemy zapomnieć kiedy o sobie przed Panem? – Że smutniejem i zamieramy na starość, to także Mamciu nie dziwo. W zmierzchu dnia inaczej jak w zaraniu. Bramy słońca nie otwierają się, ale zamkną się niebawem za nami:

Dzień zmierzcha się. Mgła chłodna, szara,
Ściera do szczętu barwy, blaski;
Błogosławiony, komu Wiara
Wymruga z wewnątrz jutrznią Łaski!

W odpowiedzi tobie Marcin na wyszukiwania sukcessów dla mnie poetyckich dodaję inszą zwrotkę z tej samej pieśni:

...Sarkać na dolę swą — rzecz pusta...
Gęśli, o drużko pójdź pod głowę!..
Zaciskam raz na zawsze usta —
Durny i durnoci bądźcie zdrowe.

Kilka dni Marcin niewychodziłem z domu. Z powodu reumatyzmów i kataru musiałem się nawet położyć. Negocyacye o pożyczkę z p. Teodorem prowadzi ks. Władysław. Byłem ~~dziś~~ dopiero u niego, alem nie zastał. Sądzę, że dziś lub jutro dowiem się o skutku tej negocyacyi. Jeśli będzie pomyślna — 1000 fr. wyprawię zaraz do Hyères — a 500 fr. zatrzymam dla siebie — bo i my tutaj z Józią gonimy już resztą grosza.

Chowaj Boże Mamciu, ani mi się śniło o grupie zmarłego Chrystusa. W tym czasie nie stać mnie na kosztowne upominki. Niewątpliwie to sprawka któregoś z artystów polskich. Domyślam się, że ci ją posłał Lenartowicz lub Oskar Sosnowski, bo obadwaj mieli na warsztacie podobny przedmiot. Jeśli przesyłka z Paryża? to pewnie na ręce księgarni Mickiewicza — i mogę się dowiedzieć tu od kogo właściwie jest? —

W Paryżu głucho — nijako. — Starzy mrą — a młodzi żenią się — to cieszą się potomstwem. — Ja z Józią siedzimy w swoich kącikach. Obecnie gości w domu i Karol — trochę chory na ból głowy i piersi. Niewiemy co się z tych bólów wykluje. Ale uczył się dobrze w Liceum. Był na godach S[t] Charlemagne — i dostał medal pamiątkowy.

Całuję nogi i ręce Mamci swojej

Józef B.

Że się p. Falais spóźnił z papie=
rem to nie moja wina. Blisko
tydzień temu jak posłałem Mamie
jego pokwitowanie z odebranych
pieniędzy. Obiecywał, że wyszle pa=
pier nazajutrz – ale wszyscy kup=
cy tutejsi są nierzetelni.

Od jakiegoś czasu bawi w Paryżu
pani Moniuszkowa przy siostrze
swojej pani de Lacroix. Nie znam
jej wcale.

Czy owa kaplica kosztem p. Ce=
zara już stoi? nad grobami kocha=
nych? czy ładna? i t.p.

Czy Mamcia chce abym kiedy nie=
dy przysyłał „Czas" do Hyères?

A więc Józefowa widno dźwi=
ga się. Skoro się dotąd nie pogor=
szyło – to jest nadzieja że wyjdzie
z choroby. Przygotowywałem tu Płock=
cinę na smutniejsze nowiny.

JB

10

Paryż – d 7o Lutego 1870 r

Droga moja – jak poprzednio już pisałem, żyję na cały miesiąc Luty śród pamiątkowych żałobnych rocznic moich. Obcuję z ukochanymi nieboszczykami. Wczoraj była Msza, za duszę ś.p. Dyzi. Jutro będzie za ś.p. Józefa rannie o godzinie 6tej i pół – a druga o 7mej i pół. Pojutrze we grodzie w Assomption od Zmartwychwstańców okazalsze Nabożeństwo za duszę Dyzi. Zaprosiłem na nie Plichtów, Kamieńskich, Branickiego i innych kilku jeszcze przyjaciół. 14 Lutego będzie Msza za moich Rodziców i za Antosię, która jak i ja urodziła się w tym dniu, święta Matka Boska Gromniczna według ruskiego Kalendarza. 23. Lutego znowu rocznica śmierci mojej Zosi – i znowu Msza ś., Komunia i płacz po niej wdowca i sierot. Niemniej jak mi dotychczas miękko serce. Widocznie Pan mnie podtrzymuje na siłach – i przysposabia do podróży ku milszym stronom – kędy są wszyscy już nasi. – Niech Marcia duszka spamięta tę liturgię zaduszną – i wczesnie udział w modlitwach. Tyś moja dziś jedynaczka między starszemi.

Odebrałem dziś ~~o~~ rano kartkę
Mamciną — i zaraz posłałem
Dyzia do Ks. Władysława, aby za=
niechał dalszej negocyacyi z p. Teo=
dorem. Pieniądze miały być dane
nam 12 b. m. Pójdę jeszcze sam
osobiście podziękować p. Teodorowi
za jego dobrą wolę dla nas.
Jakaż to wielka prawda Mam=
ciu w tem przysłowiu staropolskiém
„że gdzie cienko tam się rwie".
Dziś chodziłem do Prefektury po
moją pensyjkę 50 fr. Otóż powie=
dziano mi, że Rząd wie o mojej
dostatniej sytuacyi — iż niepotrzebuje
żadnych już zasiłków; Dlatego
i tę drugą połowę żołdu odbiera.
Oczywiście denuncyacya w tém
jakiegoś rodaka, szpiegującego
~~tyła~~ korzyść Rządu. Niebardzo mnie to
ubodło — i nie mam do nikogo ża=
lu ni urazy. Snać niedługo mi tu
już popasać — skoro pensyjka, którą
przez 37 lat pobierałem odjęta mi
została tak bez ceremonii. Nie
warto ani reklamować o nią.
Święć się wola Boża! Ależ, sy=
nowie moi, biedni synowie!..
Józia i bez tego może pójść za mąż.
Dziwi mnie tylko p. Cezar. Odwołuje

= wczoraj w przedostatnim liście do mnie
ś.p. Dyzi kopiję zapisujęj i własnoręcz=
ne zapamiętania o ś.p. Czarnym. Da Bóg
Marrciu będzie lepiej. Niemałej [illegible]
poczciwości nieposzlakowany brata
Dariuszowego. Po prostu pańskie w tem
niechajno. A to jest nieświadomości do=
ti bliższego.

W tej chwili przychodził do mnie
służący ks. Władysława z uwiado=
mieniem, że Nabożeństwo za
Duszę ś.p. Dyzi odłożonem jest
na sobotę. Może ks. Władysław te=
legrafował po rozkaz do Rzymu.
Uprzedzam o tej zmianie duszkę
Marrcię. I zaraz muszę pisać
do Plichtiny, Kamieńskich, Bro=
nisławów, i t.d. aby zamiast we środę
przysłali na mszę ś. w sobotę.

Całuję nogi twoje i ręce moja=
moja-mojaty serdeczna Marrcie.

Józef ks

Karol po kilkudniowym lekkim
w domu i po przeczyszczeniu się
był zdrowiusieńki.
A teraz donosi mi znowu Dyrek=
tor Szkoły że jest w Infirmeryi
chory po darowanym na ból głowy.
Idę zaraz na pocztę i do Karola.
A we Paryżu jak w trybunale zgiełk
hałas. śmiechy itp.

+) 12

Paryż – d. 18. Lutego 1870

Najukochańsza Mamciu – obie=
dwie twoje kartki jednocześnie ode=
brałem. Mamcia moja troszcza się
już względem odesłania długu.
A przecież pisałem poprzednio
że termin wypłaty p. J. Jełowic=
kiemu przypada na 1° Kwietnia.
Pani Julioszowa dała ze swoich
zatrzymując u siebie 600 rubli
aż do widzenia się ze Zbyszew=
skim, który niewątpliwy, że
wypłaci nam na nie 1,500 fr.
Chodzi bowiem o to Mamciu,
abym i ja miał na przeżycie
Marca. Z resztą i Juliusz wra=
ca w tych dniach z Hiszpanii.
Sądzę, że on sam ruble Jełowic=
kiego zaakceptuje – i wypłaci
co nam potrzeba. W poniedzia=
łek będę z Józia na wieczorze

u Juliuszów, to dowiem się, dokładnie na czém stanęło z rublami.

Biednaż Mamcia moja, z powodu onego źródliska ~~[illegible]~~ co zalało groby (spodziewam się, próżne dotąd) naszych Kochanych. Będzie trochę kosztów, ale każdy Inżynier potrafi odwrócić koryto wody, i zamknąć szczelnie groby. Żal się Boże, że mój Maryan nieskończył nauk inżynierskich; miałby oto w Hyżnym zarobek. Tymczasem posyłam swojéj Mamci jego list ostatni do mnie. Przeczytaj i odeszlij mi go napowrót. Usposobienia moralne są lepsze. Polszczyzna nietęga — ale od wielu lat żyje biedak śród Francuzów.

Wczoraj moja Józia wpadła do mego pokoju zapłakana — i przeraziła mnie mocno. Co to jest? jakie nieszczęście? Ledwie nieboga zdołała mi wyjąkać... że zgubiła śliczne ko... koraliki, które jéj była przywiozła z Rzymu ciocia Frania. — Istotnie przygoda nieszczęśliwa fortunna — ale nie warta lamentów.

Pan Bóg skarał ją za kokieteryą. Poszła do fotografa i zawiesiła paciorki aby wydać się ładniejszą. Koraliki z resztą nie wiem czy kosztowały 5. lub 6. skudów. Teraz Dyzio i służąca robią poszukiwania w mieście za niemi na wsze strony. Dla ukojenia smutków Józi obiecałem – że z Mamcią złożymy się we dwoje i odkupimy jej korale same lub piękniejsze. Bodaj to młodości bierze do serca i ladajaką stratę.

Oby się ziściło proroctwo Mamcine, że p. Cezar przyjedzie po Kontraktach do Paryża! Doprawdy to wiem . . . –

Całuję kolana i nogi,

Twój

Józef

Poznałem u Julinszów krewną ich panią Młodecką, która zna Mamcię i Mamcinych podobno że z Odessy. Ta pani pokochała bardzo Józię. Zaczarowuje ją i pieści. Bodaj ona dla niej Konkurenta. Dawniejszy jeden konkurent Józi dość bogaty bierze ślub z panną Ostrowską 23. Lutego.

Paryż — d 23 Lutego 1870

Droga i najdroższa Mamciu —
wczoraj załatwiłem interes u Rot=
szylda. Wypłacono mi 1500 franków
Ruble odniosę dziś Jełowickiemu.
Mamciu — jak ty dla mnie do=
bra, serdeczna, rodzona. Dzię=
kuję z rozczuleniem — i płaczę
z dotknięciem jednej łezki ... za
którą znowu Ojciec odpłaci Niebieski.
Dziś rocznica śmierci mojej
ś.p. Zofii. Wracam z Józią
Dyzieniem ze Mszy ś. zamówionej
za jej duszę. Mamciu duszko
smutno z nam — smutno na starość.
Ulga i pociecha jeno w modlitwie.
Aby utulić żal mój w Panu Zbawicie=
lu, idę zaraz do Assomption na ża=
łobne Nabożeństwo za duszę Zygmun=
tów Krasińskich ojca i syna. Zmar=
łych poeta patronem jest żywych.
Obaczę zapewne żonę nieboszczyka
poety i krewnych jego z wielkie=
go świata.

A potem otrzeć potrzebaczy — i dalej — dalej — za interesami. Na śniadaniu u Ks. Władysława, zwróciłem p. Teodorowi jego ruble z podziękowaniem. O południu zabiegłem do bogatego Kasparka, aby go w imieniu Rady Szkoły Batzinówskiej zaprosić na Kassyera u nas w Szkole. Potem z różańcem na cmentarz na grób kochanych moich Zofii i Józefa... — Przyszły do Franka jakieś książki dla mnie — nie wiem skąd? i od kogo? Ale ten interes poruczę do załatwienia Dyziowi.

Całuję kolana i nogi — dziękując za dobre i błogosławieństwo tobie Mamciu najosobliwsza

twój wierny

Józef

Od Józi i Dyzia także wyrazy poważania i miłości dla Mamci.

Zapewnie wczoraj od Rotszylda wyszły pieniądze do Hyéres.

J.W.

Paryż – 4 Marca 1870

Marynciu najdroższa moja
jedynaczko – opadają mi do wszyst=
kiego ręce skoroś ty niezdrowa.
Przeraziłem się twoją kartką
wczoraj. Skąd nagły i niespodzia=
ny upadek sił? że aż telegrafo=
wać chciałaś? Co to było? i z czego?
Marynciu duszko, zaklinam na
wierną, starą miłość naszą, abyś
niczego przedemną nie kryła?
Na skinienie twoje pojadę za=
raz do Hyères – i kiedy jeno roz=
każesz. Karteczki co najczęściéj
o zdrowiu swojém przysyłaj. A ja
się cieszyłem że z ciepłem wio=
śnianem oboje odżyjem – i Mam=
cia pobłogosławi mojéj Józi oso=
biście gdyby przyszło do małżeństwa.
Tulę się z Józią do twoich nóg
i kolan – modląc się o zdrowie dla
ciebie – Józef Bz
Może Ludwik z Drezna
doniesie o kontraktach ś.p. Cezarze
Obiecał mi to solennie –

Paryż – d. 7. Marca 1870.

16

Najukochańsza Mamciu – wczoraj po odebraniu o południu twoich listów ważnych i pudełeczka z koralikami niemogłem zaraz odpisać, bo wiedziałem dobrze, że o. Władysława nie zastanę już na probostwie. Zwykle po poł. odwiedza on swoich parafian chorych i zdrowych. Wracam dziś rankiem od niego. Niewiele się dowiedziałem. O. Aleksander dotąd chyrla – ale obiecuje przyjazd swój do Paryża na wielki tydzień; wątpiemy jednak aby go pani Sobańska w stanie nadwątłego zdrowia puściła z Rzymu przed Majem. W tym miesiącu wyjeżdża siostra z Rzymu do Szwajcaryi, to zapewnie zabierze z sobą i brata. O o. Julianie więcej nic słychać w liście o. Piotra. Wiemy skądinąd, że o. Julian srodze jest przygnębiony w duszy. Młodziutki, 20 letni synowiec jego między Zmartwychwstańcami dogorywa na suchoty. Bodaj że w tych dniach już i umarł. A był święty, przykładny, że budował domowych i przychodnich rodaków. Otóż zapewnie dlatego niepisał do Mamci o. Julian – że nieodstępował w dzień i w nocy swego bratanka.

Doprawdy Marcia Józia ma rację
„że płakać chce się na wszystko co
„Marcia z nami wyrabia. Niema
„końca nigdy łaskom jej i dobroci bezmier=
„nej. Co zamarzym, zaraz się to nam iści!" –
Istotnie duszko, masz jakoby instynkt osob=
ny swój, instynkt macierzyński.* Właśnie
brakowało mi do końca miesiąca kilku=
dziesięciu franków. Bóg ci zapłać zatę
prawdziwie opatrzną zapomogę. Na
Kwiecień a może i na Maj niebędę
wcale potrzebował pieniędzy. Ludwika
J... wszystko wspomnie – przypomniał sobie
dawny dług – i obiecał mi przysłać
paręset rubli. Bóg dla nas miłosierny.
Jeśli się niecierpliwię z powodu p. Cezarego,
to dla tegoż ~~tylko~~ Konkurent Józiny usycha
z miłości – ale ja niemogę mu dać córki
bez jakiej takiej wyprawki. Radzi
nieradzi wszyscy musimy czekać na
przyjazd wyswobodziciela naszego.

Za Feliksa, Julię i Helenę modlę się
z dawien dawna rano i wieczór. Nie=
wiedziałem jednak że rocznica śmierci
ojca kochanych moich przypada 6go
Marca. Snać i ś.p. Józef o niej niewie=
dział. Zapisałem tę datę w moim
Ołtarzyku na rok następny – jeśli go
dożyję. Wczoraj za duszę Feliksa

* domyślność w sercu

Marcia duszko w tobie jest coś od tak [illegible] [illegible]
Czasem aż płacze [illegible] dalece od [illegible]

17

~~Dz~~ i modliłem się z Józią — a dziś
na intencyę Feliksa i Felicii naszej
dobrodziejki, przystępowałem do ś. Kom=
munii.

Za co mnie Mamcia ciągle łaje?
Ani mi się duszko śniło, aby ciebie
podejrzywać o przeniesienie zwłok
naszych kochanych bez uwiadomienia
mnie o tém. Chowaj Boże! Z powodu
że woda zalała była groby — sądziłem
~~że~~ zrazu że zalała stare groby... A
przecież wiem że na inauguracyę Ka=
plicy Mamcia wyczekuje na p. Cesara i tp.

Jutro wedle roskazu Mamci wy=
prawię ~~stąd~~ manuskrypta — jeden w o=
pieczętowanej kopercie, a drugi sous bande.

Niech Mamcię moją Bóg błogosławi
i kocha że taka dobra i uczynna dla
mnie i dla moich — Ladaco ja wielki
ale duszę mam wdzięczną. Całuję z roz=
czuleniem ręce twoje i kolana

twój
Józef B.

Z Krakowa nieraz wiadomości
o ruinach najpoczciwszych ludzi
z powodu bankructwa Kirchmayera.

Zmartwychwstańcom łzy a łzy
od ostatnich stron Kulczycki i spółka.
Kraszewski drukuje te brudy w swoim
Tygodniku drezdeńskim przez niena=
wiść do o.o. Hieronima i Piotra. Zgor=
szenie stąd w Kraju, i t.p.

Mamciu duszko co tobie jest że od tak dawna nie pisałaś?
Czekam aż piórko twe zdaleka od Hyères.

Paryż — d 9 Marca 1870 r.

Mamciu moja — dziś duszko niema
tu nowin. — Odsyłam opieczętowane
Imieniny Wiktusi i Śmierć Wojciecha —
a osobno sous bande Kamilka. —
— Zastosowałem się ściśle do
rozkazu Mamcinego. — Skoro te
manuskrypta Mamcia odbierze, pro=
szę aby mnie zawiadomiła conajspiesz=
niej. Aż do zawiadomienia będę się
niepokoił. Wiem jaką to rzecz nieosza=
cowaną cudze manuskrypta, a cóż
dopiero te Mamcine, które porco=
chowam dusznie?

Całuję kolanka

Józef Sz

19

Paryż d. 12 Marca 1870 r.

Kochana Mamciu – spóźniłem odesłanie listu o. Juliana z powodu przeróżnych kłopotów i roztargnień domowych przy urządzaniu się i porządkowaniu książek i papierów. Dziś chwała Bogu jestem już swobodniejszy. Zacny i serdeczny o. Julian chwali mnie nieskromnie i niezasłużenie. Istotnie dziwna rzecz, żeśmy się dotąd niepoznali osobiście. Kiedyś nieborak schorzały przejeżdżał przez Paryż i zabawił parę dni u ks. Aleksandra, ale niewiem dla czego niezawiadomiono mnie o jego bytności. Dąsałem się za to kilka dni na Zmartwychwstańców. – Chorowód

Adress mój poprawny: 6. rue de Mézières.

Przepisane

napisałem w Kwietniu czy w Maju ku dobrej otusze o. Hieronima wi podczas szkalowań Kubrzyckiego i spółki. Wierszyk mój uroczysty, z pobożnego nastroju, ale nie dałem go do druku i posłałem tylko do Rzymu. Mamci mojej, skoro tego chce, przepiszę Chorowód przy swobodniejszej chwili.

Czekam wciąż i z utęsknieniem na ostatnią decyzyę Mamci względem podróży ~~Mamci~~ do Paryża. Sądzę, że nie trzeba ściśle brać do serca rad o. Aleksandra. Jeśli stan zdrowia i finanse na to pozwalają — Mamcia Kochanka powinna przyjechać, bo się trochę roztargnie w smutkach powszednich — a rozraduje dużo

swego jedynaka i jego rodzinkę. Oczy=
wiście, na zdrowie baczyć głównie nale=
ży – i na przyjazd p. Cez – aby się z nim
nierozminąć w drodze. O. Alexsander
i ja mamy niezmienne postanowienie
jechania do Hyères na przenosiny
zwłok ukochanych nieboszczyków do
nowej kaplicy. I my tedy wyczekuje=
my na przyjazd p. Cez – przyjazd ile
zdaje się – dziś pewniejszy.

Od decyzji Mamci przyjazdu
zależy i podróż mojej Józi; która
dzięki Bogu znacznie jest lepiej
na nowem mieszkaniu; orzeźwia=
ła mi dziewczyna i prawie nieszczę=
le. Byłem z nią jednak wczoraj
u D^ra^ Petersa dla poradzenia się

względem stanu jej obecnego i względem
podróży. Otóż opuscał Józię na nowo
i znalazł że jest nieskończenie lepiéj
niż była przed miesiącem – i podróż
osobliwie do morza niemoże być
dla niéj szkodliwą. Tonszem dał
przepisy względem diety i kąpieli
morskich. – Podróż do Szwajcaryi
za nużąca dla Józi i za kosztowna
dla nas, – chociaż pani Matylda
byłaby nam rada bardzo. Zdaje się
więc że ja zawiozę do Fécamps
kędy ma przyjaciółki – panią Ju=
liuszowę Załuską i Ordężankę. Pani
Juliuszowa oddawna już Józię
zaprosiła do swego dużego domu
nad morzem. Jedna osoba więcéj
nieuczyni jéj różnicy co do wydatków

21

a pomoże do czuwania nad szczęściorgiem działek bankierskich. Z resztą Juliuszowa bardzo miła i życzliwa nam uważa się za krewną po ś.p. Jacka Zaleskim, a z domu Berensówna synowica Berensa Darinszowego.

Ks. Aleksander wrócił onegdaj do Paryża. Widzieliśmy się już parę razy — a jutro przyjdzie do nas dla pobłogosławienia apartamentu. Pokazywał mi list Mamciny. Oczywiście zastosujemy się doń zachowując tajemnice familijne. Zastosuję się i co do rady względem Józi. — Genusia Proskurzyna lada dzień spodziewana jest w Paryżu — jedzie do Vichy. Zasłyszałem że

Ernestynica Kostusina idzie za mąż za Czarnowskiego majętnego pana z pod Humania. Wedle tego co tu mówią sąsiedzi, ma być przystojny i bardzo przyzwoity pod wszelakim względem. Dyonizy Rakowski żeni się także – ale zapomniałem nazwisko jego pani. – Tyle co do nowinek.

Całuję i pieszczę Mamcię z czułością. Bóg z nami!

Józef K.

Aż dwa hoteliki mam niedaleko od mego mieszkania: Samson i Camoens – a więc na skinienie mogę zamówić pokoiki dla Mamci. Był tu Rufin Piotrowski – i odjechał wczoraj do Galicyi.

+) Podpisany

22

Paryż d. 14 Marca 1870 r.

I do mnie najdroższa – najukańska – tylko z Hyères od ciebie wieje ochłoda sercu i błogie ukojenie. Dziękuję na kolanach Bogu za Marnię swoją, za siostrzaną duszę, – jako za osobne Jego błogosławień=stwo dla mnie w smętnej tułaczej staro=ści. Miłość twoja orzeźwia mnie zawżdy i wzmaga na duchu. —

Biedny bardzo Adaś Ord – ale niebiedniej=szy od całej rzeszy swoich rówieśników. Wszyscy są też samą trucizną z niewia=ry XIXo wieku. Pokolenia młode marnie=ją naokoło jak zwarzone kwiecia; oso=bliwie chłopcy dziedziczą bez nocyi o świętym ojcowskie, bez poczucia co zacne, dobre, piękne. Godłem ich – „Życie, to użycie“. – Zwiedzą i bezwiedn

i bezwiednie wyznają niestety! moskiew=
ski nihilizm. Na cóż im obraz ducho=
wy i kaznodzieje? – Kara Boska i strasz=
na kroczy tuż tuż za plecyma. Wyko=
nawcą tej kary bodaj będzie jakiś car,
car knutowładny. Świat szaleje, bo zpoga=
niał... Chrześcianie tęsknią znowu
do katakumb – w oczekiwaniu Pana,
który obiecał być z nami aż do skończe=
nia świata... Rozstrój wszędzie – i
między ojcami Soboru. Co zgorszeń
w piśmiennem duchowieństwie śród
kaznodziejów i doktorów? – Czasem gorz=
ko zapłaczę... Modlitwy nasze, modlit=
wy grzeszników nieskutkują zgoła, – bo
lepsi, świętsi nas odumarli... Mamin
Marcinie – przed tobą tylko tak sarkam
na wiek dzisiejszy. Może w tém coś
i przesady zgryźliwego starca. Daj Boże
aby tak było. U nas inaczy-inaczy-inaczy.
Pamiono tego wiersze w ende – wiersze
iż Duch Święty mocen jest w jednej

Zawsze proszę Marcinie o dalsze nowinki z Kijowa!
Obiecał mi i Ludwik Jankowski – to jak odebio=
(rę) zaraz poszlę do [illegible]

23

chwili umysły i serca ludzkie prze=
mienić... Co daj Boże za wstawieniem
się Piusa IX-go — Amen.

Żadnych miłych nowin stąd.
Cieszę się że manuskrypta doszły
w całości do rąk Marcysi — i cieszę
się jeszcze bardziej że Marcysia
zapowiedziała mi Głos Jagusi; do=
wód, że Marcysia duszka nie usta=
je w pocztowej swej pracy. Szczęść Boże.

I za telegram p. Cezara dzięku=
je najczulej. Łatwiej nam teraz
będzie klepać biedę w nadziei
że się raz przecie skończy. Pan
Cezar nie naznaczył wprawdzie
daty swego przyjazdu do Paryża,
sądzę jednak że w kwietniu
a najpóźniej w Maju w dobrem
zdrowiu do nas zawita. Radbym
z nim wyruszyć do Hyères na inau=
guracyę Kaplicy. Może i Józię zabiorę
z sobą, aby ją Marcysia pobłogosła=
wiła przed zamążpójściem.

Całuję kolana mojej najdroższej
jedynaczki — do śmierci twój przywiązany
Józef B.

Zawsze proszę Marcysi o dalsze nowinki z Kijowa.
Obiecał mi i Ludwik Jankowski — to jak odbio=
rę zaraz poszlę do Hyères.

Paryż — d 19 Marca 1870.

Mamciu najdroższa już to weszło w zwyczaj domowy, że każdą kartkę do ciebie zaczynamy dziękczynieniem. Tym razem dziękuję serdecznie za nowinki z Kijowa. Nie bardzo pocieszne, bo zamiast nie radość ale bojowanie. Józefowa i Teodor dogorywają... za to młode niewiasty przy nadziei... a panny hasają... Ernestynka zupełnie jak moja Józia zagorzała tanecznica — tylko że Józi rzadko się zdarzają gody, bo sukienki dużo kosztują.

U nas w Paryżu jednostajnie to samo dziś co było wczoraj. Wczoraj wilię naszych imienin goście i przyjaciele nawiedzali nas z winszowaniami — dziś będzie to samo — i już odprawiliśmy kilka osób. Dla tego

słoneczko jeno piszę – aby wyjaśnić list Kostusi: – W dodatku załączam list z Maryana, aby Mamcia widziała z niego że się istotnie poprawia. Niedawno zrobił był wybryk, to jest zaciągnął był dłużek na 30 franków, aby obyczajem akademickim uczcić kolegów z Gand czy z Liège. Zbeszta=łem za to srodze, ale z łaski Mamci dłużek zapłaciłem. Alluzye w liście z Maryana o miłosierdziu rodzicielskim tyczą się tej spłaty długu. Mamcia po przeczytaniu odeszle mi list Maryanowy.

Całuję po tysiąc razy
kolana i ręce duszki mojej
naj–naj–naj
Józef B.

Miałem prześliczne winszowania od Lenartowiczowej. – Józia i synowie nóżki Mamci całują

25

Paryż – d. 4 Kwietnia 1870

Mamciu najdroższa! – otóż i nastąpiła dawno wyczekiwana śmierć Józefowej. Pomodliłem się już z dziećmi za jej duszę. Nieboszczka była nam prawie nieznajomą – ale równo w sercach po niej przez pamięć na kochanego naszego Dziadzia. Jutro doręczę osobiście list Mamci Plichcinej, która już przeniosła się z Paryża do Wersalu. Biedny Franciszek!... i ciekawy jestem w jakim stanie znajdzie interesa po matce. Miała przecięż po ludziach kapitaliki, tak sukcessyjne jak i ze sprzedaży potem Pietruszek.

Mamci mojej ubyła towarzyszka młodości. Na starość dosyć pospolite są takie przygody, – sporszedniałą rzeczą żałoba. Stoimy wszyscy coraz bliżej celu, w który śmierć godzi. Omdlewa=jący codzień na siłach, módlmy się Mamciu strzeliściej ocierając łzy nada=remne. Święć się wola Twoja Panie! –

U mnie żołądek niestatkuje od kilku dni, – to dla tego odłożyłem po=dróż do Wersalu na jutro. Z Wersalu zabiegnę i do konkurrenta Józinego, który się opodal ztamtąd mieszka. Chcę poznać jego domek i gospodarstwo. Zdaje się Mamciu, że się pobiorą, bo Józia bardzo mu jest życzliwa. Rad bym aby to się stało już coprędzej

26

zanim śmierć mnie zaskoczy. Zależy cała rzecz od przyjazdu p. Cezara. Przecież muszę dziecko moje trochę oporządzić.

Czy Mamcia duszka odebrała mój list z 27 Marca długi na 4ch wielkich stronicach? Zwykle sam listy moje do Mamci odnoszę na pocztę, ale tym razem byłem niezdrów i posłałem przez służącą. Było w ostatnim liście dużo o Maryanie, Dyziu, i t.p.

Nowin ciekawych nic wiele - chociaż mieliśmy listy z Kraju od Frani. W Kijowie podczas Karnawału bawiono się wesoło, mianowicie u Jankowskich. Bywały wieczorki także i u Kostusi, ale niebyło przestrzeni ani posadzki na tany dla młodzieży.

Ernestynka z Franiem upadli kędyś w ma=
zurku, ale ponieważ nieszkodliwie, to
niewarto o tem i wspominać. W tym
rodzaju wiadomości Franine — a z resztą
mowa o ~~krewnym~~ bracie rodzonym jej męża, którego
załaską Dr^{ra} Kopernickiego odnaleźliś=
my dla niej na Wołoszczyźnie.

W tych dniach Maryan mój
odbędzie spowiedź Wielkanocną, to
polecam go modlitwom duszki mojej.
Wczoraj odebrałem od niego poczciwy
znowu list. Posłałem mu kartkę
Mamcina o nim. Wzruszyła go moc=
no — obiecał że Babci odpisze w swo=
bodniejszym czasie.

Całuję nogi Mamci i ręce
za siebie i za moich — twój wierny
Józef B.

27

Paryż – d. 13. Kwietnia 1870 r.

Najdroższa moja – doprawdy jak
rodzone dziécię Mamcine uradowałem
się dzisiaj, kiedy mi doręczono twój list.
Prawdziwie to było wesołe alleluja!
Od wielu dni byłem sobie uroiłem
że Mamcia mi chora – i z niepoko=
jem w sercu powtarzałem przed
dziećmi że pewnie chora skoro nie pi=
sze. Józia nawet ukradkiem pisała
coś do Eufrazii, prosząc o informacyę
o zdrowiu Mamci: Chwała Bogu
że moje rojenie było jeno przywi=
dzeniem kochającego.

To niedobrze, że Mamcia
się gryzie interesami. Trzeba czy=

nie dla kochanych swoich co można
po ludzku, ale z poddaniem się
się Woli Bożej. Opatrzność czuwa
nad każdém stworzeniem swojém.
We wszystkiém święć się wola
Boża. Mnie najwięcej trapią nie=
pokoje o los dzieci — chociaż
i te niepokoje są grzeszne.

Nowin niema, a przynajmniej
nowin świętych. Ks. Aleksander
istotnie ukoronował ciężki wigilię
swego wyjazdu z Rzymu. Niepo=
trzebnie trzyma się do Paryża
w obecnym stanie swego zdrowia.
Niegodzi się jednak stawiać ta=
mę jego świętej gorliwości wzglę=
dem nas. Proboszcz Emigracyi
chce świętować jako pastorz
między swymi kozłami.

Dyzio kupi Mamie żądane
dziełko o Żydach — i wyprawi
dzisiaj sous bande do Hyères.

28

Adres Plichciny jest następujący:

Mme Emilie Plichta à Versailles (Seine et Oise) 26. rue des Bourdonnais.

Niech Marcia i mnie donosi o szczegółach śmierci Józefowej – i o wszystkiem co piszą z Kijowa.

Marcedu dużo życzę tobie wesołego, jaknajweselszego alleluja. Chrystos Woskres – z całą gromadką moją czepiam się tobie na szyję – i całuję – zacałowuję jak swoją najrodzeńszą

Józef

29

Paryż d. 21 Kwietnia 1870

Najdroższa moja i najukochańsza — dociekłem teraz dla czego rzadziej piszesz. Oto że niemasz dla mnie z nikąd ani dobrych ani miłych nowin — i owszem arcysmutne o p. Cezarym. Skądinąd atoli duszko, zasłyszałem już gorzką swoją prawdę. Odebrałem niedawno list od pani Matyldy, do której pisał p. Cezary, że nie tak rychło wyruszy za granicę, bo ma na głowie nawał przeważnych interesów swoich i cudzych, a osobliwie dopilnowanie procesu pupillów po ś.p. Zosi Szembekowej. Podobno że po Świętach wyjedzie do Odessy. Niema co więc na niego rachować. Dziś

się wola Boża! Ciężkie są dziś moje krzy-
że, bo za młodu dźwigałem jeno leciuch=
ne, doprawdy jak popsute dziecko. Utulił
mnie był Pan w objęciach świętych swoich
to słuszna, że teraz przypomina się
srogo niewdzięcznikowi.

Nie strachaj się Mamciu, a=
ni wstydzę się ubóstwa. Mogę co
prędzej ograniczyć moje wydatki na
stopę ściśle emigrancką. Niezbytkowa=
wałem nigdy, ale utrzymanie w Pa=
ryżu pięciorga dużo kosztuje. Oby
Bóg dał odzyskać z Rządu na po=
wrot utraconą pensyjkę moją na
ludzkie denuncyacye. Wymówiłem
już od Lipca dotychczasowe miesz=
kanie — i szukamy z Józią

innego tańszego gdzieś zamieszkania. Będzie z tem dogodniej i dla młodszych synów, którzy uczęszczać zaczną do Wyższych szkół oddalonych od Batignolles. Oj bieda mnie z chłopcami że pomimo wszelkich starań, niemogę ich pomieścić nigdzie w biurach, aby sami zarabiali już na chleb. Odebrałem jednak wczoraj obietnicę od pani Delfiny Potockiej, że zajmie się Dyzim u p. Chevreau, ale trzeba cierpliwości. Idzie mi wszędzie i we wszystkiem jak z kamienia. Uzbroiłem się w rezygnację — to nie sarkam ani upadam na duchu. Niedługo mi szamotać się w tych troskach.

Oby synowie moi mogli skończyć nauki!
I dalibyśmy sobie radę – gdyby p. Cezary
który obiecywał za Dariusza łożyć na
nich, zapłacił chociażby moje długi.
Zaciągałem długi te, polegając na jego
Verbum nobile, – a tu ani kapita=
łu ani procentów od półtrzecia roku.
Negocyacye z p. Cez. polecę Ludwikowi:
który jest jego sąsiadem i przyjacielem.

Spółcześnie dziś z mamusi wyp=
tem mamcinym z Hyżnej, dosta=
łem i list od Ludwika z Krakowa:
Antoni Proskura tam dogorywa.
Przyjechała do niego prędem z Ostra=
ja Genusia – i Ludwikowa z Drzew.
Doczekują w trwodze końca Prosku=
ry – a potem bodaj wszyscy przyjadą

31

na kuracyę do Francyi. Bóg daje mi oto sposobność przed śmiercią, pożegnania się z krewnemi, którzy pamiętali o mnie na tułactwie mojém.

W dni wielkanocne, Czartoryscy, Działyńscy, książęta Braniccy i t.p. wyprawiali tu oczywiście, pańskie święcone. Byłem na nie zaproszony. Widziałem te wszystkie przepychy, ale w duszy czułem się smutny i niewesoły. Ani węgrzyn, ani szampan nie rozweseliły serca – powiedziałem to do ucha kochanej pani Jadwidze Branickiej.

Jadę zaraz omnibusem z Józią za szukaniem kwatery za Sekwaną. Radbym choć jedno okienko

mieć na południe. Ogłuchłem i ślepnę.
Chcę za duszę Józefowej zamówić Mszę ś.
w Assomption; niewiem czy Ploskie=
na będzie mogła tu przyjechać? Dela=
rosza widziałem u Branickiego – i
obiecał uwiadomić ją o Nabożeństwie.
Listu Kostusi o śmierci Józefowej nie=
czytałem. – I tu mrą ludzie – Włady=
sławowa Mickiewiczowa straciła
świeżo ojca. Niedaleko od Hyères
umarł Wład. Sanguszko, i t.d.

Tulę się do serca Mamci mojéj
całuję Kolana i ręce za mnie i
za moich. Bóg z Mamcią!

Józef B

Skoro z Józią znajdziem swobod=
niejszą chwilę – zasiądziem do czytania
o Jagusi – dziś kłopotów i interesów
na cały dzień i do nocy B

Ks. Aleksander – obiecał zaraz po świętach do Paryża – ale źle jest na zdrowiu. P. Zbańska zostanie w Samajorze

32

Paryż – d. 29 Kwietnia 1870.

Najukochańsza Mamciu – Jagusia twoja prześliczna i budująca jak aniołek. Zaraz po odebraniu manuskryptu przeczytałem go sam wieczorem z wielką lubością, – ale szło mi głównie aby osobno jeszcze przeczytać Józi. Otóż przez kilka dni smutne moje interesa domowe, nie dały na to swobodnego czasu. Wczoraj dopiero zasiedliśmy we dwoje do lektury. Na wstępie popłakaliśmy się i stary i młoda – nad samém już otoczeniem Babuni. Kochanaż ta Babunia i święta – ta to nie dziw że i wszystko miłe co wokoło niej – miła dziatwa, miłe wieśniactwo, a najmilsza złotousta Jagusia

jako bohaterka powiastki. Doprawdy po=
wiastka twoja Marcinie wskroś natchnio=
na, i dla tego uwoza świętością i czystością
uczucia i mowy; jakby z jednego kruszcu
odlana, bez przymieszki autorskich
pretensyj i szurum burum. Obyczaj
w niej szczeropolski, a barwa i woń takie
wiejskie że aż strach nam emigrantom.
Oryginalny to i szczęśliwy pomysł że har=
dy, zaściankowy Musiewicz, w godzinie
szarej niewidząc nawet panienki zako=
chał się w jej anielskim głosie - i treścią
słów zasłyszanych poruszony, skruszył
się w sercu ku zaniedbywanej długo re=
ligii ojców. Character Romana doskona=
le narysowany i z natury całkiem;
rodzoniutki brat on Maćka Dobrzyńskiego

w Panu Tadeuszu. Wyborny i Sulimowski
na wózku z Romanem i w swojej pasie=
ce. — Rozmowy działających osób arcy-piękne
naturalnością swoją i prostotą, — pełno
w nich świeżych jak z wody wyrazów
i wyrażeń żywcem wziętych z ust ludu
i z pod serca ludu — jak na przykład
„na ziemi krótko wszystkiego” i t. p.
Jednem słowem Jagusia nie jest to zwy=
czajna powiastka, ale cudny narodowy
poemacik, którego zazdrościć mogą
Mamci starzy i młodzi bracia moi po
lutni. Ja się cieszę i chlubię tém — że
Mamcia moja taka podniosła poetka
w złotém sercu swojém. Niema co
mówić duszko, Jagusia się tobie
udała od deski do deski.

Od wielu dni Mamciu żyję w czci i uniesieniach dla bohatera wileńskiego Ks. Stanisława Piotrowicza, co na ambonie w obec ludu wyklął schyzmę i spalił ukaz carski i katechizmy moskiewskie. Postąpił sobie jak pierwsi męczennicy na cyrkach rzymskich — to jest wyznał Chrystusa i rzucił się na pożarcie tygrysom i lampartom. Ogłosił wspaniały okólnik do ludu, który ~~wydrukował~~ ~~ogłosił~~ Czas. Wziął inicjatywę soborowi. Zapewnie pisał już o Ks. Piotrowiczu i Mondt, ale poszlę Mamci kilka numerów Czasu — jeśli je zdołam wydrzeć u Ojca Władysława.

Całuję i zacałowuję ręce i kolana

Twój własny Józef B.

O. Aleksander wrócił wczoraj. Niezastałem go dziś w domu. Pójdę doń jutro. — Proskura bodaj dotąd już skończył. Przyjechała doń Gienusia. — Ludwik przyjedzie w Maju do Paryża choć boi się bardzo ospy-

Mamcia dawno do mnie nie pisała. Domyślam się że ma smutne tylko nowiny dla mnie. ale ja już ostrzę lampy...

x) 34

Paryż d. 5. Maja 1870

Droga Mamciu — śliczne kwiatki hyerskie duchowe i naziemskie doszły do nas w całości. Nieco podwiędły na podróży, ale zachowały dużo z woni swojéj i krasy ku zniewoleniu i roztkliwieniu serc wdzięcznych. Co świeższemi ozdobiła Józia pomniczek bronzowy po Dyzi Niepokalanéj Maryi Panny — resztę umieściła w saloniku naszym, napo=iwszy je wprzódy czyściuchną wodą. Oboje całujemy ręce Mamcine za wio=śniany podarek — dziękując zarazem Eufrozyi za dobór i przygotowanie téj miłéj wiązanki.

List Mamci doręczyłem Ojcu Władysławowi przy święcie 3go Maja.

Sądzę, że dotąd uwinął się już z Czasem krakowskim i z innemi poleceniami. W dniu 3º Maja na Towarzystwie Literackiem perorowali pięknie Książę Władysław i Bronisław z ogólnem zbudowaniem rodaków. – O: Aleksander znacznie podupadł na siłach – schudł i zmizerniał – ale po staremu zawsze jednakowo gorliwy i czynny. Telegrafowały do niego do Rzymu siostry Wizytki wersalskie – aby przyjeżdżał dla zaprowadzenia ładu pomiędzy niemi po stracie przełożonej Balińskiej. Jemu to Biskup Wersalski poruczył pełnomocnictwo i prezydencyę na nowych wyborach sióstr polskich. Właśnie zajmuje się teraz O: Aleksander tą sprawą wizytek.

Oddawna i na różne strony skołatałem do artystów polskich o illustracye i obrazki dla Mamci – ale idzie mi jak z kamienia. Artyści nasi ubodzy są i żądają zapłaty za robotę a przytem z professyi malarze olejni niewdają się w rytownictwo i obiecują jeno rysunki lub szkice jak poznają texta powiastek. Olszczyński za stary już i do niczego – a Bronisław zapracowany ciągle jak wół i schorzały nie ma czasu do tego rodzaju robót. Najlepiej w tej mierze udać się do Antoniego Zaleskiego w Krakowie, który okrom wielkiej twórczości i należytej wprawy w rytownictwie, posiada całkowitą swobodę i niezależność. Ciocia by Mamci mogła ułatwić porozumienie się z Antonim.

Mieszkania za Sekwaną niesłychanie drogie. Przejrzeliśmy już jakie sto appartamentów. Stanęliśmy bodaj w ciasnych ciupach i na 5tym piętrze. Pośpieszym się bo daleko do Lipca.

Ciasne Ciupki na 5tym piętrze 1100 franków rocznie

Wczoraj odebrałem z Krakowa list od Giennsi. Antoni Proskura jest nieco lepiéj, ale komplikacya wielu chorób w niego – i ciągły z nim strach. Pisze Gien że p. Cezary wybiera się zagranicę. Widziała się w Kijowie z Franiostwem. Wybierają się na mieszkanie do Gratz w Styryi!!! Cui bono? Nierozumiem tego dziwnego zamysłu. – Do Ludwika onegdaj pisałem aby zaszczepił dzieciom ospę w Dreznie i przyjeżdżał śmiało do Paryża. Toż samo radził mu i młody Chamiec ze Stepanic – który u mnie bywa – i niecierpliwie wyczekuje na siostrę swoją podróżującą z Ludwikostwem.

Upadam do nóg Mamcinych i całuję z Józią i Dyzim bez końca

Józef B.

Idziemy zaraz na wystawę z Józią dla widzenia Unii Lubelskiej Matejki: Jest wystawiony i mój ogromny portret +

+ [illegible] namalowany przez Matejkę [illegible]
Kaplińskiego: Jest portret [illegible] Czartoryskiego

36

Paryż. d. 11 Maja 1870.

Mamciu duszko — zapomniałem w poprzedniej kartce donieść, że wszystkie fotografie Lenartowicza posiadam już oddawna — i wprost od niego z Florencyi. Dlatego niech mi Mamcia nieprzesyła ich przez p. Miłkotową. — Pieniądze i kołnierzyki odebraliśmy. Józia temi ostatniemi wielce uradowaną — i dziękuje Mamci serdecznie za niezasłużone łaski. Odwożę ją zaraz na dworzec Kolei żelaznej. Jedzie na kilka dni do Fontainebleau, do przyjaciółki ś.p. Zosi pani de Penguilly, która ją do siebie zaprosiła na wytchnienie po kaszlach zimowych i na pogadankę o interesach

jej serca. Przedemną dziewczyna moja wynurzać się jakoś nieśmie. Widzi z resztą, dobrze położenie naszego domu. Niech Bóg p. Cezarowemu niepamięta! ale chce nas zagładzić. Gazety polskie trąbią o łaskach dłoni carskich, że uwolniony od płacenia kontrybucyi polsko-katolickiej, że może nabywać majątki po szlachcie, i t.p. Azaż te powodzenia zawróciły mu w głowie? — Lubomirscy podobnąż łaski wręcz odmówili ze zgorszeniem cara, kto tu zgadnie ludzi Marcinie! —

Z o. Aleksandrem obaczę się jutro. Wyprawia teraz do kraju brata swego Teodora. Na zdrowiu znacznie jest lepiej od przyjazdu do Paryża. W Rzymie miał zimny

i wilgotny pokoik ~~ks~~ u Księży, bo swój
na południe odstąpił dla młodego Fe=
lińskiego ciężko chorego niż on. Cier=
piał wiele za poczciwe swoje serce.
Przeczytałem o. Aleksandrowi wyjątek
z Mamcinego listu. — O. Władysław
z natury ciężki do korrespondencyi.
Prosiłem go aby Mamie posłał dru=
gi okólnik arcy piękny Ks. Piotro=
wicza. Oczywiście gada się aby te
okólniki wytłumaczone były na
wszystkie europejskie języki - ku
zbudowaniu chociaż niewiernych.
Biskup Borowski wrócił podobno
z Petersburga do Żytomierza. Kor=
saków Kijowski był dziś z wizytą
i uwielbieniem. —

Odwiozłem Józię na garę i wró=
łem do domu aby wyprawić do Mamy
Jagusię. Po drodze wstąpiłem do Bronisła

a od niego na piechotę zachodziłem na pra-
wo i na lewo szukając apartamentu w tej
okolicy. Wszędzie drożyzna — i Batignolles
jeszcze najtańsze. Ale stąd mila drogi
dla moich synów — to wezmę bliżej choćby
na 5tem piętrze lub pod strychem. — W domu
bez Józi teraz pustka — taka to prawda
że gdzie kobieta — tam dopiero jest dom.

O pensyjkę upomnę się chyba w osta-
teczności, po utracie całkiem nadziei
ze strony p. Cezarego. Tyle bo musiałbym
znieść upokorzeń, śledztw policyjnych, itp.
jak i z czego utrzymuję się z czworgiem
dzieci? A tym czasem droga Mamciu
czuję, że mi to wszystko niepotrzebne.
Wyraźnie słabnę i niedługo mnie na zie-
mi. Żeby nie synowie pojechałbym do
Krakowa, gdzie pani Katarzyna Potocka
dałaby mi kącik w Krzeszowicach.

Na co ja Mamcię swoją smucę?
Otóż przypadam do kolan i całuję
najpogodzony jak za dawnych lat

Kochający i wierny
Józef B.

Jagusia jak przyjechała do mnie, tak odjeżdża
kochanka — to jest sous bande — tanim kosztem.

przepisany

38

Paryż d. 26 Maja 1870

Najdroższa najlepsza Mamciu —
twój list czytałem z płaczem — bo widzę
jak ty nas kochasz — bo czuję jak szamotasz
się w sercu aby przybiedz nam z pomocą.
Bóg zapłać! ale tobie i mnie potrzeba przede=
wszystkiem spokoju, pogody i zupełnego zda=
nia się na Wolę Bożą. Jeśli Pan chce
ukarać lub wypróbować grzesznika,
darmo mu wierzgać nań. Cała roztropność
ludzka ~~na~~ mi niewiele się przyda. —

Mieszkanie Mamciu musiałem wziąć
wysoko — bo wedle stanu grobla — i dla tego
takoż że jest suche, jasne, zdrowe. Na
niższych piętrach zwykle bywają zatęch=
łe, ciemne, — a co do ceny niedostępne dla ubo=
giego, osobliwie w ulicach nieco przestronniej=
szych. Pod względem higienicznym pokoikom
naszym nic zarzucić niemożna. Oszczędność
300. fr. tyczy się tylko Batignolles, bo w sto=
sunku do innych stron Paryża wynosi
przeszło 600. Płacę 1,100 fr. rocznie — i oprócz
apartamentu, w którym wszyscy po=
mieścimy się wygodnie, mam jeszcze dwa
pokoiki, to jest dla służącej i na skład ru=
pieci i książek. Józia rzadko wychodzi

z domu, chyba do znajomych ze mężem lub na przechadzkę. Otoż ogród luksemburski niedaleko. Powolutku i spoczywając na każdem piętrze, łatwo oboje wdrapiemy się do apartamentu. Osobna jeszcze dogodność. W tej samej kamienicy dla miłości Józi przyjaciółka Józi, która idzie za mąż najęła także apartament — oczywiście tro=chę niżej bo majętna. Pomimo wszelkich tych korzyści — jutro jednak jedziemy z Jó=zią do sławnego Doktora aby ją opukał na nowo. Nie taję się Mamie, że tegorocz=nej wiosny tak samo kaszle i chudnie jak i zeszłorocznej: Wogóle wiosna jej nie służy. Jeśli Doktor zawyrokuje że mieszkanie na=sze za wysoko — gotów jestem stracić 275 fr. to jest cenę kwartalną wynajęcia. Sprze=dam zaraz zadłużone już papiery hisz=pańskie byle dziecko ratować. Co mi po pieniądzach! skończę w biedzie, jak koń=czyli bracia moi po lutni. O wydaniu Józi za mąż niema co ani myśleć. Oj pan Cz. — będzie nas miał wszystkich na su=mieniu. Chowaj Boże abym nań narzekał. Wielki pan, to nie umie wyobrazić sobie stanu ubogich bliźnich. Ma zresztą on i dobre uczucia. Pisała mi świeżo p. Matylda

że jest przy jej wnukach w Odessie — a stamtąd wybiera się niby za granicę Dunajem. I siostra go wyczekuje niecierpliwie, bo za= dłużona po uszy, — a brat obiecał jej dawno zmianę doli. — Dla mnie to najsmutniejsza że i Ludwik w strachu ospy, niewiedzieć kiedy tu przyjedzie. Pisałem do niego i do Giemsi aby oboje ~~aby~~ wstawili się do p. Cez — w moim interesie — a tymczasem à conto udzielili mi pożyczkę znaczniejszą na spła= cenie dokuczliwszych długów. Nic wiem czy co wskóram u nich?

Mamcia moja droga sama biedna niechaj się nic rujnuje na mnie. Ja czu= ję całą duszą twoje położenie wdowie i sieroce, — znam także opłakany stan twoich majątków ~~interesów~~ grabionych i rozkradanych bez= karnie. Mam bez listu stąd skrupułów ... Doprawdy wolałbym duszko, abyś przede pamięć na Józefa, świadczyła wedle moż= ności raczej dzieciom Franciszka — potrzebu= jącym już także edukacyi. Mnie serce bo= li myśleć o nich. Teodor Jet — wyjeżdża w tych dniach do Warszawy. Prosiłem aby upomi= nał Franc — i zaklinał w imieniu mojém do pracy i oszczędności.

Mamciu — Mamciu — co to na tej

ziemi potrzeba zabiegów ~~aby~~ i trosk aby wyżyć i dzieci wychować? W starości dają się one czuć najdotkliwiej - chociaż najbezinteresowniej: Przecież nie dla siebie pożądany chleba i mienia... Dla nas niebawem cztery deski wystarczą za wszystko... Tajemnica w tém serca...

Dość - dość Mamciu bo nieskończyłbym. Obejmuję kolana twoje całując po synowsku

twój
Józef

O Kaziu dowiem się chyba u pani Janowej - ale niebywam u niej. Poproszę Ks. Aleksandra aby się wywiedział o jego adres. - Makieb i zaraz się bardzo spodobał czysty wizerunek w nim Ukraińca - pełen zapału i rzewności: Spodobał się osobliwie Józi, która nieznała tego rodzaju typów ze stepu. - Wczoraj po lecie odwiedziłem panią Adamowę Potocką bawiącą na czas w Paryżu dla wyprawy swej córki, która mi prezentowała. Przyjęła mnie czule i radośnie. Po licznych odwiedzeniach się nicożebda dla mnie wcale - i owszem zapraszała do Krakowa i do Krzeszowic. Mówiła dużo o Józi i z uwielbieniem. Znały się z sobą w Vichy.

I 40

Paryż - d. 30 Maja 1870 r

Mamcia duszka nieodpisała mi na mój ostatni list. Domyślam się że oczekujesz na zawiadomienie - czy odebrałem twój zasiłek? Odebrałem najukochańsza moja! i dziękuję i błogosławię tobie - boleję, że tak sama ogołacasz się z groszka na swojém pustkowiu. Serce mi rozbiera wdzięczność - Bóg widzi . . .

Onegdaj woziłem Józię z porady domowych przyjaciół lekarzy, aż do dwuch sławnych doctorów paryskich, do p. Guenot de Mussy co jeździł do Hyères i do p. Peter. Obadwaj dali mi konsultacyę na piśmie - i obadwaj zgodzili się na jedno, że potrzeba Józi leczyć się na seryo. Przebąkiwali

o podróży do Eaux-bonnes i ~~tym podobnych~~ o różnych
sposobach kuracyi niepodobnych do
uskutecznienia dla mnie. Bóg jest le=
karzem nad lekarze — a szczególniej dla
ubogich emigrantów. Stanęło duszko
Mamciu na tem, że domowi doktoro=
wie stary Korabiewicz i młody Ocień=
czyc zajmą się jaknajgorliwiej wyko=
naniem przepisów sławnych Medyków.
Od dziś Józia rozpoczyna najściślejszą ku=
racyę, ablucye zimną wodą, branie pi=
gułek, ulepków, i t. p. Zastosuje się do
nakazanych diet, ćwiczeń ciała i prze=
chadzek. A co się w biednem sercu mo=
jem dzieje? darmo ach! i mówić.
Módlmy się Mamciu o wstawienie
się za nami do Pana Bogarodzicy!

Doktorowi pozwalają na 5te piętro, je-
śli Józia raz tylko na dzień wycho-
dzić będzie z domu. A po cóżby miała
wychodzić częściej?

Ludwikostwo przyjechali onegdaj
do Paryża. Widziałem się z niemi już
dwa razy. Ludwik o 18 lat młodszy
odemnie, a wygląda starzej. Białusień-
ki jak gołąb i stracił wszystkie zęby.
Ludwikowa zdaje się zacna i dobra i pobożna -
panienka ich i synek także bardzo
mili. Czy zawiąże się sympatia między
nami? niemogę jeszcze zgadnąć. Lud-
wik niechce wierzyć, aby p. Cezar mógł
mi szkodzić. Wybiera się wiąż za gra-
nicę dla pokończenia interesów z na-
mi. Tymczasem sam się przyznał Lud-
wikowi o zapisie Dyźci - tylko dodał:

„że sumka nieznacząca i niedostateczna". — Oczywiście nieznacząca w pańskiem jego rozumieniu. A Bóg że go zgadnie... Ludwik niecierpliwie wyglądał p. Cz w Drzańie. bo i dla niego miał przywieźć pieniądze.

Ja chodzę tu z pogrzebu na pogrzeb moich rowieśników. Pochowaliśmy Antoniewicza i Tyszkowskiego. Dziś idę na pogrzeb Duchińskiego Krewniaka p. Franciszka — a jutro znowu na pogrzeb posła Karwowskiego, którego znała Dyzia, a podobno i Mamcia. Umarł przytomnie i świątobliwie po przyjęciu ś.ś. Sakramentów. Nie odstępowali go Księża Aleksander i Władysław. Zostawił nieboraki wdowę i ośmioro dziatek bez funduszu — na Boskiej Opatrzności. Kollega to mój z Uniwersytetu warszawskiego.

Mówił mi Ks. Aleksander, że pani Bo=
rowska przyjechała do Issy niebardzo
zdrowa. Wybieramy się do niej z Józią
i odwiedzimy jutro lub pojutrze. Nie
wiem Ks. Józef czy pani B. zachwalali
przed Ks. Aleksandrem patetyczny list
Mamciny do p. Cez. Ks. Aleks. nie
myśli także aby taki wielki pan chciał
naszej krzywdy..

Dyzia niemoże i niemogę nigdzie
umieścić w biurze. Ostatnia jeszcze na=
dzieja w Chojeckim. Pomimo tego nie=
upadam na duchu i owszem tém
zapalczywiej krzątam się za intere=
sami. Bronisław na parę miesięcy
wyjechał do Niemiec. Jak wróci, zacznę
kołatać z nim o moją pensyjkę.
Ma on wpływowego przyjaciela

w Ministerium, od którego zdania się zależy mój interes. Cierpliwości trzeba! – Kostusia dziwna – żeby Mamcię fatygować do Niemiec. Dziwna oj dziwna. Pisała do mnie czule o swoje fotografie aby przez Kazia wysyłać je po jedynczo do Sandrak – ale nie pisnęła ani słówka o p. Cez. i interesach. – Poczciwa pani Matylda co tylko się skąd dowie o braciach natychmiast mi donosi. Ofiarowała mi pożyczkę 400 fr. chociaż nie prosiłem o nią – bo wiem że i sama zostaje w niedostatku.

Za wiele bodaj piszę o sobie – ale przed Mamcią nie mam żadnych skrytości. Biedy łycam się jeno z powodu córki chorej i synów studentów. Zresztą jestem pogodny – pogodniejszy niż w dobrych czasach bywałem. Dzięki za to Bogu!

A jak się Mamcia moja ma na pustkowiu? śród pięknych skowronków i posuchy? To jedyna troska rano i wieczór. – Całuję miłośnie kolana twoje i ręce polecając Mamcię Bogu

twój stary
Józef

proszę o częstsze kartki z Kijowa.

Paryż d. 12 Czerwca 1870

43

Kochana Mamciu — dziękuję serdecznie za przysłanie mi listu p. Cez. Wogólności uspakajający jest i poczciwy. Ja przynajmniej mogę teraz czekać na przyjazd bez niecierpliwienia się choćby i do późnej zimy. Tęsknię ciągle i śnię o tem tylko aby Mamcię moją coprędzej obaczyć — oczywiście w Paryżu, — bo na inauguracyę kaplicy pojadę koniecznie do Flyères, aby zapłakać z wami na grobach ukochanych ongi na ziemi.

Rozumiem oburzenie Mamci na drukowane banialuki awanturnicy o bogobojnym Dzeciu — i słusznie żeś zaprotestowała publicznie przeciwko tym infamiom. Że też nikt na tej ziemi nie uchroni się od plotkarzy.

Odsyłam duszko facturę na zapłacony w sklepie papier. Sam p. Fallais chory — ale żona jego i Kommissant obiecali najsolenniej że wyprawią we wtorek pakiet na drogę żelazną. Rozmiary arkuszy jak najściślej są wzięte wedle modelu Mamcinego i znaczków na modelu. Z resztą pójdę jeszcze jutro do p. Fallais, aby dopilnować formatu i wysyłki do Hyères. Gdyby nie niedziela dziś, papier byłby wysłany o dzień wcześniej.

Całuję ręce Mamci półtysiąca razy

Józef

Józia i dziś nie jest gorzej na zdrowiu

2,000 fr. też odłożone dla Mamci: Czekam na decyzyę jak? i kiedy je mam posłać? Zawsze do widzenia się!

JIK

Paryż – d. 21 Czerwca 1870r.

44

Ukochana – droga Kamciu – w skwarze afrykańskim jaki tu od wielu dni panuje opadają do wszystkiego ręce – nawet do pisania listów. A tu jak na złość z powodu naszych przenosin co niemiara ze dnia na dzień interesów i kłopotów po ogromnym Paryżu na piechotę. Wracam zawżdy do domu wskroś przepocony i jak z krzyża zdjęty. Do tego niepokoi mnie w sercu opłakany stan zdrowia przyjaciela mego Krolikowskiego, którego radbym wyprawić na świeższe powietrze do Fontainebleau. Józia chwa=ła Bogu zdrowsza teraz, to wzięła się do pakowania bielizny i rzeczy, do pokry=wania z tapicerem starych mebelków, i t.p.

Nie podziękowałem dotąd duszce Mamci mojej rodzonej za spółczucie ze mną i ura=dowanie się jej na wiadomość o nadpłyniętej flocie od p. Cez. Donosząc Mamci o tém już byłem pewny twego uszczęśliwienia, bo jakoby jedno serce bije w nas obojgu. Po Mamci najwięcej uradował się dobrą nowiną poczciwy Ks. Aleksander, który położeniem mojém trapił się oddawna. Istotnie wy=godził mi p. Cez. – pod względem przynajmniej materialnym – i w sam czas. Nie wie=działem już za co ręce zaczepić śród rozlicznych i niezbędnych potrzeb domu. Mamcia moja bez grosza – Ludwik obar=czony rodziną i dworem śród Paryża. Gie=nusia przy dogorywającym mężu i żyjąca w Krakowie z pożyczonych pieniędzy.

45

Bóg dobry usunął na czas tę dokuczającą troskę. Mogę pogodniej teraz myśleć o jutrze. Poszczęściło mi się i skądinąd. Dyzio po dłu=gich zabiegach za staraniem Wład. Mickie=wicza dostał dziś dobre miejsce w Konsulacie egipskim. Bierze 100 fr. miesięcznie za paragodzinną pracę i z nadzieją podwyższe=nia płacy. Nie wiedziałem że Konsul Egipski Nubar-bej, to stary mój znajomy; niegdyś arabek sierota, którego ś.p. Adam był przy=garnął, brał do domu na święta i wakacye jako towarzysza w Ste Barbe Władziowego. Arabek dziś milionowy pan – i wdzięczny Polakom. Jestem pewien, że będzie trakto=wał Dyzia jak brata. Ma z resztą Dy=zio obowiązek nieciężki; bo deszyfrowa=nie depeszy z Kairu. – Żeby tak samo

powiodło się i Maryanowi. Domejko ciągle mi pisze a pisze aby go przysłać do Chili, póki on tam przy życiu. Cóż z tego? kiedy ma jeszcze dwa lata do ukończenia inżynierskich kursów. Szkoda stracił dużo czasu. Żałuje teraz gorzko, ale czy wytrwa w pracy? Przyjedzie z resztą Maryan z Zibanem na wakacye. Jeśli p. Cz. zjawi się w Paryżu — Józię wydam zaraz za mąż, bo biedny Okińczyc usycha z miłości. — Zostanę wtedy z miżinym Karolem, który ma najlepsze chęci i niepospolite zdolności. Gotuje się teraz do bakalaureatu. — Pierwszych dni lipca będziemy już na nowej gospodzie. Pomyślimy wtedy o podróży do Szwajcaryi a może i do Hyères.

Teraz śnimy jeno o przeniesieniu się i znacznych kosztach przenosin.

Ludwikowe trzy panny rozkochały się w mojej Józi i niedają jej spokoju. Ciągną za sobą na teatra, na prze= jażdżki, i t.p. Niech niebożę samotni= ca troche się rozerwie! —

Przyjechał do Paryża malarz Matejko. Emigracya daje dlań obiad. Mnie chcą na prezesa banketu. Oczy= wiście będę musiał prezydować. Mate= jko rzeczywiście wielki jenialny ar= tysta, ale podobno niebardzo pobożny. Genusia pisała wczoraj do brata, że p. Cez niewątpliwie w tych czasach wyjedzie za granicę. Wolałbym z nim pojechać do Hyères na inau= guracyę kaplicy. Sądzę, że to wyczekiwanie na p. Cez — i Mamunię zatrzyma na miejscu. — Ojciec Aleksander ze łzami czytał mi kart= kę Mamciną do niego — tak był zbu= dowany słowami jej pełnemi pokory i namaszczenia. Chce radzić

aby Mamcia drukowała Książki:
w Kraju, na przykład w Krakowie
u Janiewskiego. W tej mierze zgo=
dziliśmy się obadwaj najedno. Ja
na sumieniu mam historyę Dy=
zina, — ale na razie niemogę jeszcze
myśleć o druku. — Przyjechał świe=
żo z Ukrainy Hieronim Zbyszewski
ojciec Władysława. Był u mnie. Nie=
widzieliśmy się z sobą 50 lat z górą.
Zapewnie osiędzie tu przy synie,
ktoremu się wyśmienicie powodzi
na spekulacyach bankowych. Jest
w spółce z Juliuszem Zaleskim
i podobno z Chodźkiewiczem, którego
teraz częściej spotykam w towarzyst=
wach polskich.

Dość tych bawiałuk. Chylę
siwą głowę do kolan Mamci —
i całuję ręce. Bóg z nami duszko.

twój
Józef B.

Od Józi, Dyzia i Karola tyż ucałowania nóg

J. B.

często, ale tylko przed Bogiem. ... kartkę zniszczę — aby kiedyś kogoś nie zgorszyć nią.

Za kilka dni wynosimy się na nowe mieszkanie — to jest 4 lub 5go Lipca — ale jeszcze nie wiemy z pewnością dnia. Może 6 lub 7go bo to należy od możności dostania wozów do demenagements. Skoro się rozgospodarujemy zaraz do Mamci napiszę. Posyłam atoli wcześnie nowy adres — rue Mezières No 6. bo może Mamcia w tym czasie odbierze ciekawe listy z kraju. Teraz Józia i ja o niczem innem nie myślimy jak o pakowaniu się i rozpakowywaniu. Kosztów będzie

[1870, 1.VII]

47

serca i tęsknocie. Powiada że Mamu=
sia 1º się strasznie umęczy i rozchoruje—
2º że lepiej zaczekać na przyjazd p. Cz—
aby śmy z nim razem pojechali raczej
do Mamci — 3º że interesa paszportowe da=
dzą się załatwić i przez listy do Amba=
sadora — i t. p. Racye te wszystkie Księ=
dza jak Mamcia się domyśli, nie skło=
dła mnie wcale — ale polecił mi, abym
je konieczne i bez ogródki Mamci
wyraził w jego imieniu — osoby duchowny.
Kwaśny wiec, ale wyręczą zadaść temu
polecaniu. Jaroszyński ma przyjechać
na początku Lipca. Czekają tu nań
okrom Siostry, Moszczeńscy, Jenera=
łostwo Kraszewscy, Sobańscy, Umińska i żd

48

Ludwiczkostwo serdeczni są z nami: Wczo=
raj byłam u nich na sutym polskim obiedzie.
A tymczasem sama ciekawszom zawioz=
tu Józi mojej prezenta – dwie jedwabne
sukni – czarną i lila – płaszczyk biały wat=
owany i kosztowny oddaje się szal – jakiego
pewny niemasz – to chyba na najpiękniej.
Niestety Józia ciągle pokasłuje i chudnie.
Poszłoby ja znowu do lekarzy – ale
już z naszego mieszkania. Serce
mi się kraje, kiedy zasłyszę jej kaszel.
Pretendent utrzymuje że to kaszel ner=
wowy, ale inni lekarze inaczej śpiewają.
Kto ich zgadnie? – Biedny zakład Sz=
liński Gymnazium O. Juliana skończył
życie temu dziesięć dni.

Że też ja tobie dawno nigdy nic
wesołego donieść niemogę? Na starość
smutki to nasz powszedni chleb. Dzieje
się wola boża!! — Obiad dla Matejki
odbył się bardzo przyzwoicie. Pewnie
mają wydrukuje zapewnia Dziennik
Poznański w całości – bo w mówieniu
wypuściłem było znaczną część przez
umiarkowanie i jakiś osobny humor.

Spieszę się do Wersalu – i mam
jeszcze ubrać się – i załatwić domo=
we sprawy ze służącą. A więc rad
nierad urywam pisanie do Mamci;
całując kolana i ręce i polecając
ją Łaskawej opiece Ojca Niebieskiego

Twój Józef

Jeśli Mamcia co ważnego
odbierze z kraju może pisać pod starym
adresem aż do 5go 6go.

W tej chwili odebrałem długi list od pani Matyldy — są najpierw z listopa. Cała ale nieznacząca — Obiecuje przyjazd swój — ale nie oznacza terminu. Pisze o sprawach interesów i ważnych. Wybiera się do Odessy, ale jak droga żelazna ustali się, bo dotąd odbywają się jeno próby bezpłatne.

Wczoraj dałem w Notre Dame des Victoires na Mszę św. za Kościuszkę. Ma prawo aż do trzech — i dziś przypomina się odbyta [illegible] o-gólnej i dla innych chorych — bo in-dywidualnie w takiej liczbie [illegible] [illegible] z pewnością naznaczyć dzień. Borowskiej dawno nie widzieliśmy — bo nie mamy czasu teraz na przyjazd do nich po za miasto. — [illegible] Rakowski odjechał do kraju — ale nie [illegible] w maju. Podobno że się żeni. Owa Jejmość co umizgała się do Jaroszyńskiego wychodzi [illegible] za mąż za jakiegoś Francuza. — Do widzenia się daj Boże, duszko Mamciu!

Józef

Onegdaj miałem przypadek — spaliło mi się osiem calów brody. Miałem brodę w pas — a teraz na 10 będzie calów — Paskudna [illegible] cieszy się a ja smucę bo od śmierci [illegible] nie tknąłem jej nożyczkami.

49

Paryż d. 2 Lipca 1870.

Najukochańsza moja Mamciu –
żyję w trudach i nudach przenosin.
We środę będziemy już za Sekwaną.
A co kosztów z tego powodu i tu i tam.
Najsmutniejsze dla mnie, że kaszel
Józiny uporczywie trwa – zaniecha=
liśmy i przyjażdżek z Jankowskiemi.
W poniedziałek zaprowadzę znowu
Józię do Doktora Petersa – aby na
nowem mieszkaniu rozpoczęła
jaknajusilniej kuracyę. Zapytam
lekarza czy jej posłuży powietrze
nadmorskie? – bo mam z różnych
stron propozycye do morza od
krewnych i przyjaciół. Mamciu
Mamciu – co ja cierpię w sercu
mojem ojcowskiem. Bóg z nami.

Piszę tę kartkę do swojej Mamci
dla tego tylko, że odebrałem wczoraj
przez Kazia listek od Ernestynki,
który może ciebie dużo intere=
sować treścią i wieścią o p. Cez-
chowiczu zapewnie i do ciebie o tem
pisano. Załączam ten listek. — Pi=
sała wczoraj do mnie i p. Matylda.
p. Cez— zapowiedział i jej (p. Aurorze) swój przyjazd
ale nie oznaczył terminu — kiedy? —
Ks. Alexander wyjechał onegdaj
do Metz do p. Hortensyi. List doń
Mamusiny nadszedł już po wyjeździe
Ks. Władysław otworzył go według
polecenia — i zaraz odesłał do Metz.
Wczoraj była Msza ś. (w Assumption) za duszę
Antoniego Proskury. — Listy
Mamusia do mnie niech już
adresuje — 6. rue Mézières.

Całuję i zacałowuję rączki
Mamci — wespół z Józią i Dyziem
Kochający całą duszą
Józef

Paryż - d. 9/8 Lipca 1870.

Pozdrawiam duszkę Mamcię z mojej wysokości - śród burzy i trzasku piorunów - pierwszy raz huczących tego lata. Przenieśliśmy się na rue Mézières N° 6. we środę - ale wczoraj cały dzień trwał rozpakunek. Z nowego mieszkania najpierwsza kartka leci do Hyères. Mieszkanie chudopacholskie - pokoiki niskie, ciasne, ale jakoś tu nam zacisznie, wesoło, dużo słońca - i widok z okien na wieże kościelne St Sulpice. Jutro ojczyk Władysław przyjdzie z wodą święconą, aby odżegnać i odegnać złe duchi od nas.

Jak zdrowie Mamci służy śród
strasznych, niepraktykowanych
upałów? Musisz być Mamciu naj=
ukochańsza bezsilna całkiem, sko=
roś mnie dotąd niepobłogosławiła na
nowém gospodarstwie. Kilka dni te=
mu posłałem ci list Ernestynki —
ale zapewnie w Hyères są późniéj=
sze i ciekawsze. Proszę o nowinki.
W Paryżu jedna tylko grzmotem o=
biega. Mówią o wojnie z Prusaka=
mi — a więc o wojnie Europejskiéj.
Bankierze truchleją. Azaż sąd
Boży rozpocznie się nad grzesznym
światem. Oby przynajmniéj Pol=
ska coprędzej otrzeźwiła się ze
swoich przeniewierstw. —

51

Proszę Mamcię o nowinki
z kraju – i całuję całuję bez końca
bo mam interes pilny do miasta
wierny duszek
Józef Iżycki

52

Paryż – d. 20 Lipca 1870

Najdroższa Mamciu jedynaczko – czemu ty milczysz? i milczysz od tak dawna? Na około wrze zgiełk wojenny – przyszłość nam grozi taka smutna i straszna – Serce mi się ściska że o zdrowiu i usposobieniu duszy Mamci swojej niemam wieści ni słychu. Teraz w burzy powinnibyśmy się nawoływać częściej – i pokrzepiać się wzajem w spółce duchowej i w modlitwie. Mamciu, Bóg po widomu przygotowuje przemianę porządku europejskiego Czy na lepsze? czy na gorsze? Jemu to samemu jest wiadomo. Stanie się niewątpliwie narodom, wedle ich zasług chrześciańskich.

Wczoraj przyjechała do Paryża Giemsia Prostkurzyna. Zabawi z nami kilka jeno dni i ruszy zaraz na kuracyę do Vichy. Ludwikostwo w końcu miesiąca wybierają się do Szwajcaryi – kędy zjadą się z Giemsią, aby razem na Wenecyę wracać do domu. Zostaniemy tu więc sami – odcięci od reszty bożego świata nie wiedzieć na jak długo. Wątpię, aby p. Cez – mógł i chciał w czasie wojennym awanturować się zagranicę. Nastąpią twarde czasy dla nas – nędza i głód. Dobrze się stało – żem się wyniosł na tańsze mieszkanie. – Obecnie p. Cezary gości podobno w Boguszówce – taście przynajmniej wiadomości

o nim odebrał z domu Kazio Załęski:

Okińczyc bawi w Niemczech i lękam się czy go nie zacapili Prusacy. Nie wiem czy pisałem już Mamci, że Lenartowiczowa umarła w Miłosławiu u Miel=żyńskich. Doniósł mi o swem nie=szczęściu sam biedny Teofil. Posła=łem doń zaraz słówko spółczucia. Co on teraz pocznie z sobą? taki niezaradny i niepraktyczny. Oj smutków Mamciu co niemiara z różnych stron. A tu drożyzna coraz większa i trosk bez liku o synów. Gdzie ich podziać w tym czasie i jak pokierować na świecie? Od Maryana wieści ni słychu – za=pewnie z powodu egzaminów. Drżę w sercu aby znowu nie spudłował.

Mamciu duszko módlmy się jedno za drugie, abyśmy nie wpadli na pokuszenia. Nieomylność Papieża podobno już ogłoszona w Rzymie. Ojca Aleksandra kilka dni nie widziałem. O. Władysław miał wyjechać w poznańskie, ale dla wojny zupełnie się wstrzyma. W emigracyi rusza się ruch patriotyczny — zdaje mi się że przedwcześnie. Józia dzięki Bogu lepiej ma się na zdrowiu w nowej kwaterze.

Proszę i błagam duszki Mamciu o słówko — proszę i błagam na kolanach bo mi na śmierć tęskno bez wieści z Hyżnes. Całuję ręce z czułością

Józef

Królikowski w Fontainebleau chory — a i Bronisław dotąd nie wrócił.

6. rue de Mézières.

Od 8 Lipca trzeci oto list piszę do Mamci a na żaden ani słówka odpowiedzi — czy nie giną czasem na poczcie.

Paryż – d. 22 Lipca 1870 r.

Kochana Mamciu – o przesyłki pieniężne z Rossyi niema dotąd obawy w Paryżu; i owszem bankierzy odbierają je codziennie. A więc i Mamcia powinna być całkiem spokojna w tej mierze. Oczywiście Rotszyld niedostał dotychczas rubli z Kijowa, czy Berdyczewa. Niestety, skądinąd zagraża Mamci mojej znaczna strata. Ruble, to jest wartość rubla spadła w tych dniach o całego franka – z 3 i 50 Centów na 2 i 50 Cent. Ludwikostwo i Gienusia kurczą się z tego powodu i narzekają, ale pomimo tego żyją po pańsku w expectatywie Luidorków za pszenicę.

Juliusz Zaleski kupił by Mamcine [illegible] zwątpiła. Był u niej Buturlin z żoną ale ani tylko nie wspomniał że przeniesie się ##

Pani Baranowska była chora, ale dziś jest lepiej.
Pod moimi oczyma przeciąga armia idąca do Renu
co myślę o tem pisał[illegible] niemiecko
[illegible] przyjaciołom

rubelki po 2 fr. i 80 Cent. – bo wie że w Rub-
czenscach urodziła się pszenica pięknie
jak i na całej Ukrainie.

O Wojnie tyle tu wiemy co i Mam-
cia, to jest z gazet – które tają ruchy wojsk
francuskich przez patriotyzm i przez
nakaz z góry. Zapał w Paryżu wiel-
ki – pułki piechoty i jazdy z prowincyi idą a idą
ku debarkaderom. Garnizon i gwar-
dye cesarskie już są na linii bojowej.
Kartę Niemce wyprawi jutro do
Hyères Dyonizy, bo dzisiaj srodze zmę-
czony i pomimo tego musi biedz do
swego biura. Dopiero co zdawał
egzamin z kursu Prawa przed pro-
fessorami przysięgłymi; męczyli go
trzy godziny – ale dali promocyę do wyż-
szej Klassy, Ludwik chce Dyzia

za to udarować ślicznym złotym zegar=
kiem. Odbierze takoż jutro po raz
pierwszy swoją pensyę miesięczną
[redacted]. Zaczyna oto Mam=
ciu porastać w pierze.

Okinczyc zjawił się przecię wczo=
raj, z wielkiem uradowaniem Józi.
Wywinął się gracko przed Prusaka=
mi na Lindau bawarski do Szwaj=
caryi. — Józia po wyjeździe Ludwi=
kostwa i Giemusi, ruszy do Fécamps.
Sam ją tam zapewnie odwiozę — i
poradzę się lekarzy względem
kąpieli. Jadą do Fécamps i Zbyszew=
scy — a bodaj i Mickiewicze — będzie
tedy miała znajomych kupę, a za=
mieszka przy Juliuszowej Zaleskiej.
Ubawi się przynajmniej moja panna.

Bronisław nareszcie wrócił z wód.
W niedzielę pojedziemy bodaj obydwa do Fontainebleau, dla odwiedzenia chorego Królikowskiego – i na złote wesele poczciwych Januszkiewiczów. – Żyję w rozgwarze wielkim i w nudach pozowania znowu przed malarzem. Pani Adamowa Potocka zamówiła mój portret u młodego artysty – nie chcąc biedakowi odbierać chleba muszę siedzieć po godzinach w krześle, Bóg widzi z jaką przykrością.

Dość Mamciu moja kochana. Całuję cztery łapki i kolana –

twój na zawsze
Józef Bz

Skwar tu piekielny zawżdy i ani kropli deszczu od wiosny. – Odebrałem z Mamcinym listem i od Matyldy która mnie zowie najukochańszym swoim drakiem. O Cezar pisnął o Tahańczy. Hartmanowej

na Ukrainę – ale synów Janek pomieści do szkół w Anglii na wychowanie; o interesach ani słówka)

Za Francję z powodu porażek ofiarowanie nowenny

Panie! za Francją z dawien Sobie wierną,
Za Francją siostrą miłą, miłosierną,
Gromadka polska tułacza, bezdomna,
Współczuciem wielkiem przed ołtarz się słania,
Z wyciągnionemi ku Niebu rękoma,
Dla Siostry Francji błaga zmiłowania.

Mnich apostata, lennik spanoszony,
I tu Krzyżackie rozpostarł zagony,
Grozi najstarszej kościoła dziś córze:
„Siła przed Prawem" — bezczelnie wykrzyka:
I jakby Ciebie nie było tam w Górze —
Taki rogaty wyzew niebożnika.

Tyś jest — Tyś Bogiem w pokoju i wojnie. —
Przeciw bluźniercy co puszy się zbrojnie,
Wystąp w orszaku Świętych, którzy wierni
Prawu przed siłą świadczyli w Kościele!
Wystąp i obwieść w obec butnej czerni,
Żeś po wsze wieki Narodom na czele!

Starce, niewiasty, dziatki, — na kolana!
O pomazańca proście, o hetmana:
Ratuj francuski lud bitny i mnogi, —
Jezu! za krwi Twej przenajświętszej cenę,
Starej Krzyżaków pysze ukręć rogi!
Spraw nowy Grunwald im i nową Jenę! —

Panie! za Francją z dawien Tobie wierną,
Za Francją siostrą miłą, miłosierną,
Gromadka polska tułacza, bezdoma,
Współczuciem wielkiem przed ołtarz się słania,
Z wyciągnionemi ku Niebu rękoma,
Dla siostry Francji błaga zmiłowania.

J.B.Z.

Paryż dnia 11 Sierpnia
1870 roku.

Za Francyą z powodu porażek
Ofiarowanie nowenny

Panie! za Francią zdawien tobie wierną,
Za francią siostrą miłą, miłosierną
Gromadka polska tułacza bezdomna!
W spółczuciu wielkiem przed ołtarz się stawia,
Z wyciągnionemi ku niebu rękoma
Dla siostry Francyi błaga zmiłowania.
Mnich apostata, lennik spanoszony,
I tu krzyżackie rozpostarł zagony,
Grozi najstarszej kościoła dziś córze;
„Siła przed prawem!" — bezecznie wykrzyka;
A jakby Ciebie nie było tam w Górze —
Taki rogaty wyrzec niezbożnika.
Tyś jest — Tyś Bogiem w pokoju i wojnie. —
Przeciw bluźniercy co puszy się zbrojnie,
Wystąp w orszaku świętych, którzy wiernie
Prawu przed siłą świadczyli w kościele!
Wystąp i oświeć wobec butnej czerni,
Żeś powsze wieki narodów na czele
Stawia niewiasty, dziatki, na kolana.
O pomazańca prosić, o hetmana
Bratni francuzki lud bitny i mnogi

Jezu! za Krwi Twej przenajświętszą cenę
Starej Krzyżaków pysze utrzyj rogi!
Spraw nowy Grunwald im i nową Jenę!

Panie! za Francyą, z dawien tobie wierną
Za Francyą siostrą świętą, miłosierną
Gromadka polska tułacza bezdomna
Współczuciem wielkim przed ołtarz się stawia
Z wyciągnionemi ku niebu rękoma
Dla siostry Francyi błaga zmiłowania

JBZ

Paryż d: 11. Sierpnia
1870 roku

Paryż – d. 18 Sierpnia 1870.

Mamciu droga, ukochana –
jak tobie tam w duszy i w sercu
na ustroniu – zdala od zgiełku wo=
jennego i wrzawy paryskiéj? – My
żyjemy tu ciągle jak pod obuchem – w o=
czekiwaniu gorączkowem na wiadomości z obo=
zów. Bój strasznie zacięty toczy się
już od trzech dni. Paryżanie wyro=
jeni na ulicach srożą się, zbrojąc
ale jest i dużo przerażenia, osobli=
wie między kupiectwem. Wiktua=
ły drożeją – a będą na wagę złota
jak przyjdzie do oblężenia. Młodzi
rodacy zaciągają się do francs ti=
reurs. O wojnie tylko myślimy

i mawizny, bo o niczém innem
niepodobna w takim gorącym cza=
sie. Miałem listy z Krakowa – i
tam w kraju taki sam niepokój
i zmartwienie po świeżych porażkach
Francuzów. Na dowód że nie upa=
dam tu na duchu, załączam dla Mam=
ci swojej modlitewkę, jaką napi=
sałem dla braci katolickiej. Niewiem
tylko czy Maryan dość czytelnie
ją przepisał dla starych oczu.

Otóż Maryan przyjechał z Mons
w sam dzień Wniebowzięcia Mat=
ki Boskiej – i właśnie w chwili
kiedy z młodszymi synami wy=
chodziłem z domu na Mszę ś. –
Oczywiście i jego zabrałem

do Nôtre Dame des Victoires. Mary=
an rad nierad będzie musiał wyjść
do wojska — skoro Corps Législatif za=
wotuje prawo dla cudzoziemców.
Święć się wola Boża! — ale i Mary=
an sam dużo ma do tego ochoty. —
Józia ciągle w Fécamp — ale się
nie kąpie. Dobrze jej tam jest i we=
soło śród przyjaciółek. Często pisu=
je do mnie. Biedni Ordęgowie nie=
mają wieści ni słychu o synie swo=
im oficerze ~~francuskim~~, który od
początku bił się pod MacMahonem.
Karol w sobotę zdaje egzamina swo=
je na baccalarza: niespokojny się
czy się udadzą. Ma i on wielką
ochotę do wojska. Jeden Dyzio domator.

Z Krakowa pisano mi, że gościł tam jakiś czas nasz Franio. Odjechał do Warszawy, ale obiecał wrócić rychło z żoną i dziećmi. Bywał często u Taubów Karola i Gustawowej. Czy pisał do Mamci? bo do mnie ani słówka — chociaż wypytywał się o nas u moich krakowskich przyjaciół. — Z Ukrainy pisze mi Frania Langowa, że śliczne u nas urodzaje. Szkoda że nie mam tam wioski: — bo tu będzie głód — i coś gorszego. Biedna Frania — wojna przeszkodziła jej wyjazd do Ostendy na kąpiele.

Dość na dziś. Muszę wyjść z domu na zwiedy... Bogu Mamcię moją polecam — i całuję — zacałowuję.

Twój Józef

A co się dzieje z pieniędzami u Rotszylda?

Mówią w mieście o dwóch zwycięstwach Francuzów i zdaje się, że są prawdziwe. Ale Mamcia znajdzie je najpierwej przed moim listem w Mondzie.

✠

60

Paryż — d. 24 Sierpnia 1870.

Droga Mamciu — odebrałem twój wczorajszy telegram dopiero dziś rano i łat=ko — snać nieśmiano mnie budzić w szczególności a na prawdę mało co spałem. Dyzio w swojém biurze ma dykcyo=narz adresów paryskich; pobiegł doń zaraz aby Mamci w skok odte=legrafować o miłym bankierze. Domyślamy się że to u niego spo=czywają szczęśliwie Mamcine ruble. Będzie kłopot ze zmianą tych rubli, bo złoto i srebro w Paryżu znikły jak kamfora, ale tę zmianę może by chciał ułatwić Juliusz Zaleski: Niestety na razie niema go podobno

Polacy rozproszeni po różnych korpusikach strzelców celnych. Generał Kruk formuje osobny oddziałek — ale niespora mu jakoś idzie. Dużo jest naszych i przy ambulansach paryskich.

w mieście. Sprzedaje w Havre i w in=
nych portach pszenicę odeską. Skoro
się tu zjawi, pomówię z nim o inte=
resach Mamcinych. Najlepiej było=
by aby ktoś pieniądze za drzewo z Bjatki
odwiózł do bankiera Effrusi w Odesie,
którego Juliusz jest spólnikiem i peł=
nomocnym w Paryżu. Tym sposobem
Mamcia miałaby swój compte cou=
rant w banku. Juliusz odwiedza czę=
sto familię w Fécamp, przy której
gości moja Józia. Otóż napiszę do niej
aby się rozmówiła z Juliuszem,
czy podejmie się interesów Mamcinych.

Wszystko to dziś(?) projekta – bo=
daj nie do urzeczywistnienia w obecnym
czasie. Królewicz pruski wali prosto
na Paryż. Za kilka lub kilka=
naście dni możemy tu być odcięci
od reszty świata – bez wieści i słychu
o sobie nawzajem. Bóg pomieszał
może szyki Krzyżactwu wielkim

[illegible]

O. Julianowi dziękuję za pamięć i przesyłam rady jego dla mnie:
Niech mu Mamcia poszle Ofiarowania Nowenny. – O prze=
rażeniach tysięcy(?) się Paryża dawno słyszałam od o. Piotra. Nie
[illegible] im więcej – Bo już i Bóg może udobruchać się w każdej chwili:

O. Alexander [illegible]

zwycięstwem Francuzów. Wiele dusz świę=
tych modli się o nie. Tymczasem kto
może ucieka z Paryża — a kto niemo=
że przygotowuje zapasy żywności. Ob=
lężenie i następstwa jego — pożary, mór,
głód, i t.p. są niemal nieuniknionemi.
Niewiem jeszcze co poczniemy z sobą i
z dziećmi. Zdaję się całkiem na wolę
Bożą. Michałowski zaprasza mnie
do St Etienne — to byłbym na połowie
drogi od Mamci. Mógłbym Marya=
na posłać do Mons, — Dyzia jak tego
pragnie zostawić [redacted]
w Paryżu, — a sam z Józią i Karolem
wyruszyć na południe Francyi.
Ku ostatecznej decyzyi czekam na
powrót Józi i kilku bliższych przy=
ciół. Niech Mamcia póki można
jeszcze, pisuje do nas jaknajczęściej.

Karol został __baszą__, to jest ba=
chelier ès-lettres. W innym czasie by=
łyby z tego powodu gody w domu,
a teraz skończyło się na tém że
młody basza dostał kilka franków
na pohulankę z kolegami. Myśl
teraz poważnie o wyborze stanu i o
chlebie.

O. Aleksander mitygo na zebraniach sądzi między nami; O. Włady=
sław skupuje kiszkę, kartofle i różne prowizye na czas oblęże=
nia. — O ks. Józefie nic nie wiem — bo nie mogę się dopr. Borowskiej
[illegible] na gospodarstwie [illegible]

Mamciu – Mamciu – powaliły
się oto klęski na ludy katolickie – o=
czywiście powalą się i na Rzym. La=
da dzień Garybaldyści rzucą się na
Ojca Ś. Grzeszyliśmy snać długo – długa
skoro sprawiedliwość boża przeważyła
miłosierdzie. Krzyżactwu będzie kiedyś
jeszcze gorzej. Co krwi, co łez dzisiaj
na świecie.

Mamciu wytrwajmy sobie śród
Sądu Bożego do końca. Módlmy się na=
spół – kochajmy się – pocieszajmy się
wspierajmy się nawzajem na czarzyni.
Tulę się do twego serca z rodziną moją
z całą czułością. Bóg nas nie opuści.

twój Józef B.

Nowinek drobnych – w ogóle smut=
nych nienotuję. Co nam po nich? Wolę
wyjść na zwiady o Bazylice Mar

Proskurzyna odjechała już do kraju na Tryest, Wiedeń itd. Od Jan=
kowskich nie było listu. – Co jest od Kostusi? od Frania? Karola
Zaleskiego dawno nie widziałem. Czy nie umknął kiedyś?

62

Paryż – d. 29 Sierpnia 1870.

Najukochańsza moja Mamciu –
widzę z listu i telegramu prawdziwie
macierzyński twój niepokój o mnie
i o moich. Z głębi serca dziękuję, za tę
bezmierną miłość, której niejestem go=
dzien. Odtelegrafowałem dzisiaj na
zawiadomienie o przesyłce 800 fr.
Niebędzie duszko u pieniądze – bo mam
jeszcze trochę swoich i na wyjazd
i na przeżycie dwóch lub trzech miesię=
cy, pomimo drożyzny. Wyższe moralne
względy i obowiązki ojcowskie zatrzy=
mują mnie dotąd w Paryżu. Oczywi=
ście dla mnie starca niebardzo już
krzepkiego na nogach, a osobliwie
dla Józi młodej ale wątłego zdrowia

i nerwowy pobyt w mieście oblężonem nie będzie bezpieczny. Nieprzydatny się do obrony ani ja ani ona; jesteśmy więc bouches inutiles. Gdyby nie synowie moi wyjechalibyśmy z Józią zaraz do St Etienne. Otóż synowie, wszyscy trzej - chcą bronić Paryża na wałach, jako wolontariusze lub gwardziści. Uczucie samo w sobie szlachetne - bo się urodzili na ziemi francuskiej - i uważaliby się za zhańbionych na całe życie, gdyby się dzisiaj usunęli od obywatelskiej ofiary i obowiązków dla Francyi. Maryan pełnoletni - to może iść pod karabin - i tego mu niezabraniam wcale. Ale Józio chyrlak - a Karol choć silny nie ma jednak 18stu lat. Szamotam się tedy z obydwoma młodszymi zapisującymi

się nagwałt z płaczem do wojska.
Gdybyż przynajmniej umieli władać
strzelbą: ale nigdy ani widzieli szas=
potówki na oczy. Serce ojcowskie ści=
ska się - i nie może ich tu samych
sobie zostawić...

Dziś o 4tej wraca Józia z Fécamp -
może choć jednemu bratu wyperswa=
duje aby się oszczędził dla niej na
późniejszy czas jak ojca nie stanie.
Zrobiliśmy radę familijną i uroczystą.
Józię, pani Zaleska i Ordęgowie chcieli
zatrzymać u morza - a potem je=
chać z nią do Havre lub do Anglii -
ale nie chciała rozłączać się z ojcem
i braćmi.. Zresztą wielu rodaków
zostaje z familiami w Paryżu na
czas oblężenia, narażając się na
głód i wszelkie niebezpieczeństwa
wojenne. I z nami stanie się co Bóg
zechce. Wyjedziem albo zostaniem.

Najbardziej lękam się wstrząśnień ner-
wowych dla Józi i wilgotnych lochów...
Może też nie przyjdzie i do oblężenia.
Dość aby Mac-Mahon wygrał bitwę...

Muszę iść zaraz Mamciu na ko-
lej żelazną po Józię. Jutro lub pojutrze
doniosę co postanowim ostatecznie.
Przyjaciele nasi radzą jedni zostać a
drudzy wyjeżdżać. Jeśli wyjedziem
zatelegrafuję Mamci gdzie i kiedy.
Pani Boronska od kilku już dni ba-
wi w Lyonie. Podobno że p. Stanisław
Jaroszyński tam przyjechał - wyje-
chał przynajmniej dawno z Krakowa.

Całuję nogi Mamci mojej i ręce
z całą miłością. Bóg z nami!

Wierny
J Chełmiński

Swataniec Zamieci

64

Snuje sieć swą dumny, śmiały, -
Wiatry wioną i rozdmuchną...
Snuje znowu sieć cieniuchną,
By ją znowu wiatry zwiały.
(z dawnej dumki Cisława)

Jest u nas kwiat co na swym prątku
Zaledwie kilka chwilek świeci, -
Nudno mu tęskno w cichym kątku;
Zwiemy Swatańcem go zamieci.

Niech zamieć jeno skinie w taniec,
Nim skłonią się dziewanny - panny,
Śmignął już górą brat swataniec, -
Bywaj zdrów stepie mu burzanny! -

Tacy Swatańcy hej zamieci
Goniący wrzawę a kurzawę,
Nierzadcy i śród lackich dzieci, -
Pełne ich nasze jary mgławe.
Ho! Rożałowski-* na Moskale!..
Wirem zamieci wnet porwany,
Mknie za Różyckim... mknie na fali
Aż na dalekiej brzeg Sekwany...

Przyrodzonego siły szału,
Bezludzia odtąd szukać zda się...
Rozkwita sercem znów pomału,
W całej stepowej bujnej krasie...

Ku niemu wszystkich dziewcząt oczy..
Młodź w klucz około go żurawi..
I zewsząd o nim szept proroczy:
„Ojczyznę bodaj wsławi... zbawi!"

---

* Ukrainiec Rożałowski młody, urodziwy, zginął pod Paryżem we Wrześniu b. r.

Klasnęła Zamieć znów znienacka...
Sławny gród Paryż - przed oczyma
Obłazi brudna czerń krzyżacka...
Kosiatowskiego nikt niewstrzyma...

Mknie... gdzie najgęstszych kul poświsty...
Lubuje w strasznej zawierusze
Aż runął w piersi mu grom ognisty...
I dał za Francję polską duszę.

Zamieci! śpiewaj mu wygraną...
Druh twój odnajdzie step burzany...
Odnajdzie dawno pożegnane,
Siostrzyce swe dziewanny - panny -
Jest u nas kwiat co na swym prątku
Zaledwie kilka chwilek świeci, -
Nudno mu, tęskno w cichym kątku;
Zwiemy Swatanicem go zamieci.

J. B. Z.

Hyères - d. 24 pazdziernika
1870 r.

Aix en Provence d. 13 Maja 1871.

Dziękuję duszeczko Mamciu z całą wdzięcznością za grubą missyjną z Bo=gaszówką. Odsyłam list Kostusi – pełen miłych i dobrych nowinek – a w tem najmilszych i najlepszych, że [illegible] [illegible] [illegible] rzewności, posłuja=[illegible] się. Daj Boże abyśmy co rychlej pojednali się wszyscy u twoich kolan! abyśmy ci osłodzili gorzkie dni staro=ści po odejściu najukochańszych naszych Dziadzi, Józefa i tylu – tylu innych.

Załączony posyłam duszce Mam=ci listy Aleksandra i Józi. W czasie jej bawienia się w Fontainebleau – ale pi=sałam, że czas im już do domu, do pracy i obowiązków powszednich życia. Józia odwiedziła starych przyjaciół [illegible]. Nazajutrz odebrałam od samego rzewne powinszowania z powodu mojego studia. Roz=pisał się oraz szczerze i z bólem w sercu o stanie Francyi, o krzywdzie dla Polski wyrządzonej przez [illegible]

jak Dąbrowski, Wróblewski i t.p. Stary, wypróbowany po więzieniach republikanin, widzi teraz całą czczość bezbożnych teoryj demokratycznych. Rozczuliło mnie to i wzruszyło na duchu.

Nie mierzi mnie dotąd, iż żyję sam – samiuteńki – to rozmiłowałem się znowu w dumaniach, jak ongi na stepie ukraińskim. Niestety, arcy smutne dzisiejsze moje dumania. Świat cały w zamęcie. Ludzkość w rozstroju, w rozkładzie chemicznym na pognój pod zboże ku lepszym da Bóg urodzajom. Oj prądy wieku!.. ale niechcę o nich pisać, bo by porwały mnie może za daleko. – Jak załatwię co pilniejsze korrespondencye weźmę się zaraz do pracy umysłowej, bo sposobna zdaje się pora. Obecnie [illegible] zardzewiały całkiem struny mojego torbanu.

Najdroższa moja! rankiem i wieczorem ciągle z chłopcami rozmawiamy o tobie – o twojej dobroci dla nas – i miłości macierzyńskiej dla niedobrych i niegodnych.

Dyzio doprawdy ma szczęście do ludzi.
Wynalazł kwaterkę u najzacniejszych
gospodarzy, którzy się odrazu do nas
przywiązali. Jam adwocat i Gambettista
ale dobrej wiary; pani zaś prawdziwie
[illegible], chucha, dmucha na nas, przy-
biega co chwila, dozoruje służącej by u-
porządkowała czysto, ślicznie; zmienia ser-
wety, bieliznę, kwiaty coraz piękniejsze, aż
do uprzykrzenia. Nie żądzi jej o pieniądze
do [illegible] zamówiony. [illegible] ofiarowała
wina, butelkę gratis ale nie przyjęliśmy.
Zapraszają nas do swojej fermy. Bi-
blioteka duża na rozkazie dla nas
a wieczór chodzi oświecać ją gazem itp.
A wszystko to się dzieje mniemamy dla
czego? chyba dla pięknych oczu Dyzia.
Pani jednak ma około czterdziestki.
Karol z tuszą mamusinej zaczyna
skupować książki scientyficzne. Po
niektóre będzie musiał pojechać
aż do Marsylii. Dyzio ma szczere
chęci corychlej skończyć swoje stu-
dia ~~w~~ sprawione. Na przyszły mie-
siąc zaczną się egzaminy jego – a
powinno tego biorąc wypaść na kurs
trzechletni, aby zostać Licencié na
początku roku 1872 to jest w kwietniu.

Cieszy mnie ten zapał jego naukowy-
ale zarazem przeczuwam ruinę do=
mu gdyby p. Cezary nie przyjechał. W
przyszły miesiąc za egzamin i wpis
Dyzio ma zapłacić 280 franków
Biedny Kazimierz goni resztkami
funduszów z powodu tych kosztów
szkolnych. —— Wieczorami we
czterech gawędzimy o Kraju, o
Kochanych, o polityce — bo na prze=
chadzkę niepodobna dla słoty.

Dość Mamciu droga [illegible]
Całuję kolana Twoje i ręce

Józef B

Żałuję bardzo że nie widział
się z O. Hieronimem — ale i w tem
była snać wola Boża — bo rozmi=
nęliśmy się niejako w drodze te=
goż samego dnia. JB

Pozdrowienia domowym
mamcinym

[1871, 18.V.]

Dzień Wniebowstąpienia
z Aix we Czwartek

67

Dostawam słówko pod kopertą Dy=
ziowego listu. — Jak zdrowie duszki
Mamci? Uciszenie teraz wielkie
w Hyères, ale zarazem i oczekiwanie
ukochanych gości. Niech mi Mam=
cia donosi o ruchach naszych podróż=
nych — i o dniu ich przyjazdu. Czy
Mamcia zawsze jest kontenta z Ko=
nieczka? Sokołowski zapewnie już
odjechał na dalekie wody. —

Józia od wczoraj w swojej chacie
rozpoczyna gospodarstwo. Szczęść
im Boże! Pisali do mnie na wy=
jezdnem z Fontainebleau do Wersalu.
Mieli pisać i do Mamci.

Odebrałem śliczny i miły
list od starego Sybiraka Rufina
Piotrowskiego. Winszowania z po=
wodu zamęścia Józi. Tyle na=
szego Mamciu co w miłości
poczciwych ludzi.

A teraz ściskam bez liku ręce ko=
chające Mamci dobrodziejkę

twój wierny
Józef

Aix – d. 29 Maja 1871.

Moja droga Mamciu – odebrałem wczoraj telegram z dopiskiem twoim przez pocztę. Z umysłu niechcę się spieszyć do Hyères – bo może kochani goście Mamciuni po morskiéj podróży zatrzymali się na wypadek w Nice, – albo jeśli są już w Hyères to i tak godzi się, aby pierwsze chwile poświęcili wylaniom się rodzinnym. Oprócz tego w Marsylii na garze czynią długie teraz badania i rewizyje u przyjezdnych z powodu okropności paryskich – za parę dni zapewnie te poszukiwania ustaną. Doczekiwać się więc będę nowego listu lub telegramu od Mamci aby stawić się według rozkazu w Hyères. Tymczasem gości najserdeczniéj pozdrawiam – a Mamci swojéj ręce i kolana całuję z czułością.

Józef

Ks. Aleksander miał także ~~jechać~~ do Hyères, ale czy na razie będzie w drodze?

69

Aix — d. 31 Maja 1871.

Mamciu Kochana — będę po=
słuszny twemu rozkazowi zwięźle
wyrażonemu w ostatnim telegramie.
Wszakże gdybym się opóźnił o jeden
dzień Mamcia duszka nie wyp=
chnie mi za drzwi. Piątek jest
dzień feralny — i potem skądinąd
niebardzo dogodny dla mego towa=
rzysza z professyi studenta. A
więc Mamciu do widzenia się
najpóźniej w sobotę. Jeśli koniecz=
nie potrzeba abyśmy przybyli w pią=
tek proszę o nowy telegram. —

Och! bezecieństwa i szkarady
paryskie niedają mi spać. Dziś Ka=
zimierz zaprosił mnie na Mszę ś.
za pomordowanych Dominika=
nów i jego z Arcueil.

Całuję kolana i ręce Mamci

Józef

Pani Marylce i p. Cezaremu tysiączne serdeczne wyrazy powitania. A radbym poznać młodego obywatela p. Stanisława Stadnic=kiego.

1. /

Aix en Provence – d. 27 Czerwca 1871.

Mamciu moja słodka, złota, – po
powrocie z Hyères do Aix zaraz w kilka
dni wyprawiłem do Ciebie kartkę na zwia-
dy. Nieodbierając długo na nią odpowiedzi
wywnioskowałem, że zajęci się gośćmi, na-
wałem interesów – i do tego interesów drażli-
wej natury, – zaprzątają mojej Mamci całko-
wicie i umysł i czas. Oczywiście wypadało
~~mi~~ abym na razie przycichnął. Nareszcie
przyszedł obszerny list do Karola – z którego
czytał mi wyjątki o podróży do Nice, o przy-
krych przygodach w Mentonie Mamci i Ko-
stusi pod Berdyczowem. Chwała Bogu, że
nie stało się nic fatalniejszego!.. Niepokoją
mnie więcej nerwy Mamci i słabość
Marylki – ale da Bóg że i te przeminą
bez szkodliwych następstw.
Teraz droga Mamciu śpieszę się ..
zdać Tobie sprawę z moich osobistych
interesów. Siedzę tu jeszcze na względzie rozmaito-
rych. Aż pilno mi do Paryża. Ze wszech
stron nagabują mnie rodacy względem
Instytucyi Czartoryskich – to jest o tyczenie do-
tyczącej sprawy po ś. p. Królikowskim.
Istotnie, sprawa to ważna i obchodząca
cały ogół emigracyi. Ja wyprzątły naglące
dla naszej sprawy potrzeb, którą mam gło-
dem – a myśl obowiązek święty i nieuro-
pomny zostaje! Bez Bronisława jednak
sam jeden, nie podołam pozaczynać z mno-
gimi agitatorami chcącymi reformować In-
stytucyę naszą. My obadwaj jesteśmy

najbliższymi powiernikami myśli
ś. p. Karola i pamiątkach jej spadkobierca=
mi. Obadwaj musimy jej bronić do upa=
dłego — i w Paryżu. Pisałem kilka listów do
Bronisława w Rzymie, ale on wypra=
sza się, i nagli o zwłokę choćby na
kilka tygodni. Gotuję broszurę o gospoda=
rowaniu Resurekcjonistów w Rzymie. Na moje=
sce mam najlepsze materyały — i nie rad
będzie od nich się oderwać. Czuję całą
ważność tej pracy — która spółcześnie nie
będzie publikowana i nie obejdzie języka
ale na razie idzie o ratunek poczciwej
Instytucyi, tudzież o ratunek dobrej sławy
zacnego nieboszczyka przyjaciela. Okoliczno=
ści te kładą mi się ciężko. A tymczasem
zmienia się, dopiero wczoraj jak bomba, zja=
wił się w Paryżu Eust. Januszkiewicz i sta=
ry [illegible] na nasze strony przeciwko nam.
Człowiek to najlepszych chęci, ale zarazem
miękki i próżny, chciały działać za całą
emigracyę — stać ma pałac swój w Kra=
kowie. Zdołał przekabacić już na swoją
stronę większą część kollegów starych
jak Gałęzowskiego, Wład. Czartoryskiego
Wołowskich i t.p. Listownie natarłem
już mu nawet, ale chcę wręcz z Broni=
sławem czy bez Bronisława zajrzeć mu
w oczy. Michałowski bezemnie, nie da
nam ani wszystka po ś. p. Karolu. Opano=
wał Januszkiewicza i inne Instytucye
emigracyjne, które chce rozmieszczać
i kierować. Potrzeba się sprzeciwić
i temu nastawić — co nagle, to po djable.
Muszę, Mamo, jechać do Paryża.

2.)   71

Szczególnie nagli mnie do Paryża i u=
lokowanie mego kapitaliku – który w go=
tówce leżący stagnuje zupełnie, [struck out] ile ba=
nek, bez korzyści do dziś. Jako prosta=
niemam głowy finansowej i przyzna=
ję się dzisiaj wcześnie, że nowa pożyczka
francuska, jaka się obecnie agituje
daje kupującemu złota, to jest daje 6. od 100.
Z tego co mam, przy obligacyach trzeci=
szych, mogłem kupić zamiast 5,000 rentów
(100,000 kapitału) co bardzo do zaokrąglenia
kilka tysięcy
luty by mi pożyczyły Mamusia, Genusia, Fra=
nia i Ludwik. Byłbym stanął na sto=
pniu zupełnej niezależności i jeszcze
zostawił coś dzieciom. Stało się. — Pisa=
łem do Juliusza Zaleskiego, aby mi
kupił 3,000 rentów, ale bodaj po mniejsze=
sium. To ten nieszczęśliwy weksel na Ge=
nerała narobił mi kłopotów, że niemo=
głem bez spieniężenia go, ruszać się
ani na krok ani naprawo. Może Ju=
liusz zechce ten weksel eskompto=
wać. Telegrafowałem dopiero co
do jego żony. — Koniec końców, niebar=
dzo chciałem Mamę martwić się
temi nieporozumieniami finansowemi.
Może w tem było i opatrzne zrządzenie.
Pan Bóg zawsze radzi o swojej czela=
dzi — to bodaj wyjdzie mi to na lepsze.
Po klęskach Francyi tamtych strasznych
pożyczek jeszcze będzie bez liku.
A może przyjdzie nam kiedyś wy=
wędrować na kolonię? —

Duszko Mamciu jak ja do ciebie
piszę list zabawny – ukochany moja najbliż=
sza i najrodzeńsza. – Muszę jechać do Pa=
ryża co spieszniej – a dotąd nie mam paspor=
tu, – który w obecnych czasach jest niezbędny.
Sposobny przyjaciel p. Lang może mnie wy=
swobodzić z tego kłopotu. Podobno jako
mer tymczasowy ma prawo wydawania
paszportów do Italii. A gdyby nie mógł
jego świadectwo mianowicie, że mieszka=
łem wiele miesięcy z synami w jego
kantonie, miałoby znaczenie u Prefekta
du Var. Paszport powinien być na dwóch
to jest na mnie i na Karolka. Niech
Duszka rozmówi się z Langiem o wszyst=
kich formalnościach paszportowych – i doniesie
mi co spieszniej czy mogę na niego racho=
wać? – Prawdopodobnie 8go lub 9go Lipca
przyjadę z Karolem do Hyères do Mamci
na pożegnanie – serce mnie już teraz
boli; że nie wiem na jak długo? Po wszyst=
kiem dobrem coś mi duszko świadczyłaś,
my już teraz samopas jedno bez drugiego
niezdołamy długo wyżyć. Zdarzyło się tak
abym rozkoszowanie choć na jeden mie=
siąc mógł w [illegible] zwierzyć się
z bied żywota, popłakać i pomodlić się
razem z tobą za spólnych Kochanych.
Mamciu moja, obydwie my starzy, – to coraz
więcej do serca tulmy się – aż wybije im
z ciał szczęśliwych na naszym świętym
co modlą się za nami do Chrystusa,
którego i my z całej duszy miłujem.

Józia moja z mężem na kilka dni jadą do Paryża dla wyszukania i dla urządzenia apartamentu dla mnie i dla was. Dotychczas gruchają zgodnie oboje jak gołąbki: Rozkochani – rozśpiewani – poetyzują, że aż miło. W żarze ich młodych affektów, i ja się [odbrady?] młodnieję: Nie mam serca donosić na ich złudzenia. Tyle Mamusiu dobrego na tej smutnej ziemi – a [prawie?] nie tyle nam rozczarowaniami młodszych lat! – Widzę jednak że krzątają się praktycznie, że oszczędzają się i przewidują na swojem nowem gospodarstwie. Szczęść im Boże! i daj wszelkiej [dzie=ciątko?]! [Kup ponadże?] i uśmiechem [stanu?] małżeńskiego.

Dziś ktoś zaproszony w bibliotece badaj: Kanonik z Marsylii. Fotografia jego wcale się nie udała – to pojechał [fotr=] [?] pozowaé na nowo. On to lubi fotr= [?] ale mu się zawsze nie udaje – przy= [?] najmilszą z nami. Kazimiera jest mi doprawdy jak trzeci syn – i najpoufalniej= [?] się. Gderam na nich, ale i kocham [?]. Zdaje się, że to czują. Za wszystkich trzech w zastępstwie całuję ręce Babuni – której nie zaniedbują ale i boją się niepospolicie.

Ściskam Mamusię i proszę o od= pisanie listów na dzień w najróżniejszy

religijnych, politycznych i literackich. Wczo=
raj duszko miałam dziwną niespodzian=
kę. Od kiedy żyję na świecie nigdy i nikt
nie korrespondował ze mną z rodzinnej
Bohatyrki. Otóż w rodzicielskim dworku
mieszka teraz Ksawery Zaleski; odstaw=
ny kapitan właściciel a mój rodzony
synowiec, o którym zabłądnie zasłyszałem
na emigracyi półwiekowej. Donosi mi
o wielkiej swojej biedzie — i że ma trzech
synów — Bohdana, Ludwika i Albina. Korre=
spondencya ta przyniosła do Paryża i przy=
był do Aix znany i kochany Władzio
Branicki ze Stawiszcz, który tu nadar=
mo był [illegible] Prawia. Muszę mło=
dzieńcowi podziękować — a ojca jego pa=
na Aleksandra prosić o jaką dzielną
posadę w dobrach ukraińskich dla me=
go 50 letniego i z górą synowca. — Napiszę
do Genusi, Frani i Ludwisia, aby zajęli
się dziećmi Ksawerego, a osobliwie druż=
bą moim Bohdańciem. Frania obiecuje
swój przyjazd do Ostendy i do Paryża —
to da Bóg, zagaję z nią ten interes. Ona
przy dziwnej oszczędności, mistyczna i
jest dobra i miłosierna — a wujcia
swego Bohdana kocha (po Mamci) bo=
daj najmniej z całego rodzeństwa.

Dość duszko Mamci tego nieczytel=
nego bazgrania — co zmęczy jeno twoje oczka.
Ledwie staje mi papieru na wyra=
żenie — bądź zdrowa moja jedynaczko!
Całuję [illegible] i [illegible] zawsze
Twój
Józef B.

Proszę o słówko miłośne
i o informacyę paszportową od p. Langa.

O. Jełowickiemu najuprzejmiejsze ukłony moje i najser=
deczniejsze uczucia. [illegible] pozdrowienia [illegible]
[illegible]

Przepisany

73

Aix – d. 4 Lipca 1878.

Ukochana, droga, – o! jakże mi przy=
kro i boleśnie, że Mamcia moja niedomaga;
i że do przesłania mi kilku słów potrze=
bowała wyręczyciela. Mniejsza dusza,
i o korrespondencye, byleś mi tylko by=
ła zdrowa. Korrespondencye z resztą
niemają teraz wagi – skoro za kil=
ka dni obaczymy się w Hyères. Zdaje
się że we przyszłą Niedzielę po Mszy ś.
będę już mógł wyruszyć z Aix w dal=
szą podróż. Mam na sercu pożegna=
nie się z Mamcią; chcę abyś przeżeg=
nała i pobłogosławiła Karola mego,
który doprawdy niezasłużenie używał
wielkich łask u babci rodzonej... to
pamięć jej staropolskiej gościnności po=
winienby zachować na zawsze we
wdzięcznem sercu.

Ockiewiczowie dotychczas nieznaleźli mieszkania dla mnie w Pary=
żu. Piszą że po staremu drogie są
i niewygodne. Domyślam się, że szu=
kają chyba Feniksa w popiołach.
Józia radaby upatrzyć apartamencik
w którymbym mógł ją z mężem i
gości przyjmować – z salonem, kuchen=
ką, itp. abym niepotrzebował stoło=
wać się na starość po lichych garkuch=
niach paryskich! I powiada że

tak wypadnie taniej. A mnie na co te wszystkie zachody gospodarskie, choć by i z wygódkami? Byle dalej, byle dalej Mamciu najdroższa. Doprawdy gdybym się synowie, osiadłbym najo= chotniej przy jakim klasztorku, na przykład przy Zmartwychwstańcach w Rzymie lub gdzieś indziej.

Do widzenia się kochana Mam= ciu! Proszę i zaklinam aby jeśli będziesz niedomagała dłużej - o zate= legrafowanie do mnie do Aix.

Całuję kolana i ręce Mamci

twojej

Józef B

Pani Marylka jako młoda, sądzę że rychło wyzdrowiała; ściskam jej ręce z czułością. Do kochanego sekretarza Mamcinego załączam osobną karteczkę. Cher Mamciu, aby pan Long prze= ciwny podpisał nam na paszportach bon pour Paris - bo tu bieżąco nie= znany między urzędnikami - a Polacy są w niełasce dziś u Francuzów.

JB

Za synów moich Piotrowskiego Kazimierza pocałunki ściskam się do nóżek Mamci JB

n. 6. p. J. Chr.

75

Paryż – d. 20 Lipca 1871.

Kochana, droga Mamciu – przede=
wszystkiem i najpierwej o zdrowie two=
je pytam. Widziałem u cj: Aleksandra
telegram cj. Juliana żeś chora – i za=
niepokoiłem się bardzo. Co zacz jest?
Czy to febra zatajona jeszcze w zeszłym
roku? lub coś nowego? Proszę na kola=
nach aby mi Mamcia zaraz donio=
sła – lub kazała donieść – co się święci?
Dziś rano byłem u Marylki aby się
dowiedzieć czy nie odebrała później=
szych wiadomości z Hyères. Zasta=
łem ją z wujaszkiem w przepysznym
salonie przy herbacie – ale bez wieści
wcale o babuni. I Marylka miała
zaraz napisać do Hyères. Kostusia
telegrafowała już z Karlsbadu.

Po cichem, swobodniem życiu
w południowej Francyi, wpadłem
od razu Mamciu w zamęt i wir
paryski – że ani na chwilę spoczynku.
Jestem co się nazywa w rozgonach.

Najmniejsze mam kłopoty ze spad=
kiem po ś.p. Karolu Królikowskim
w St. Etienne po przejrzeniu z rodza=
kami jego papierów okazało się, że
oprócz funduszów Czci i Chleba
miał nieboszczyk własny kapitał
o jakim się nikomu z nas ani śni=
ło — miał do 10,000 rentów w małym pu=
lareciku. Karolek te skarby nosił
na piersiach do Paryża — w onej
torbie, którą u Mamci nieboszczyk
ongi zostawiał. Testamentu nie zna=
leźliśmy w papierach — ale musi
kędyś być — może w Coffre-fort do
którego kluczyk znamy w pulareciku
Oczywiście [illegible] w Paryżu do
[illegible]niejszych członkom Czci i Chle=
ba, tudzież do prawników. Zgodziliś=
my się wszyscy na jedno — że dla u=
niknienia konfliktu i procesu
z sukcesorami, trzeba całą tę spra=
wę oddać sądom francuskim.
Do wstrzymania co się należy
z funduszów ~~Stowarzyszenia~~ — a co familii.
Pan Laurent brat męża Caurkowiczo=
wej jest naszym avoué i plenipoten=
tem. Wszak? miała już być opieczę=
towane mieszkanie ś.p. Karola.

Dla tej szczęśliwej sprawy, nie mogę
się oddalić z Paryża, ani nawet
za domu w oczekiwaniu zawezwa=
nia od sędziego Potlage. Tymczasem
narady z przyjaciółmi, — to korrespon-
dencye z obrońcami ś.p. Karola.
Nigdy nie byłem w takich opałach
prawniczych.

Dotychczas nie odwiedziłem Ościń=
czyców — że aż mnie serce boli. Wczo=
raj posyłałem do Villeneuve Karolka.
Józia nieco chora. Już w niedzielę
za przyjazdem do Paryża zastałem
ją bladą i z wezykatoryami na
piersiach. Urządziła porządnie
z Mężem i służącą swój apartamen-
cik. Otóż popełniła zapewnie jakąś
nieostrożność. Zaraz po śniadaniu
u mnie, odprowadziłem Józię z ~~...~~
Aleksandrem na debarkader, żeby
jechali na noc do siebie. Ma=
rytka chce koniecznie odwiedzić O=
ścińczyców — to ją w poniedziałek
lub we wtorek zawiozę do nich.

A w apartamencie moim
gwar i zgiełk nieustanny. Rzemieślni=
cy malują okna i drzwi, lepią nowe
papiery na ścianach, czyszczą, i t.p.

Odebrałem dziś pokorną kartkę od Maryanny. Przyznaje
się do winy i błaga o przebaczenie. Przyjdzie do siostry
29 sierpnia [illegible]

Gdybym te niewygody mógł był przewidzieć
byłbym się dziesiątek dni został dłu=
żej w Hyères. Józia myśli także z Pary=
ża wcieknę do Villefranche – a tu
jak na złość ani razu.

Widzi duszka Mamcia w jakich
żyję tarapatach. Oj. Aleksander mizer=
nie wygląda i wybiera się do wód
najspieszniej. P.C. wziął się najszla=
chetniej z prezentami. Pamiętał
i o Monsignorze Łyżinym – także z pre=
zentami. Niewątpliwie da coś i Ga=
łęzowskiemu na szkołę. – Oj. Włady=
sław wąsaty, brodaty, ale już zdjął mun=
dur – rycerski to mąż między zmartwych=
wstańcami. Śród gradu kul pełnił
swoje obowiązki święte. Dużo dusz
pojednał z Chrystusem Panem. Komu=
na czyhała na niego po nocach
ale za łaską bożą zawsze się wywi=
nął przed zbirami. Noclegował po
różnych kątach miasta – lecz nigdy
w domu. Przez dwie godziny słucha=
łem opowiadań jego odyssei: Wielki Boże!

Na ten raz dość tego dobrego.
Zaklinam i proszę na klęczkach
Mamcię najsłodszą aby mi zaraz
odpisała – bo czekam w niepokoju
o twoje zdrowie. – Całuję ręce z miłością

twój
Józef B.

Oj. Julianowi najserdeczniejsze
pozdrowienia oddam
i wyrazy poważania.

Jan [illegible] najszczerszy – jam mu się zadłużał
nieco z interesów po Królikowskim
napisze Mamcia o Paryżu – [illegible]

77

Paryż – d. 6. Sierpnia 1871.
38 – rue de St Sulpice.

Mamciu najukochańsza – tak dawno już niemiałem wieści ni słychu o tobie. Droga, jedyna moja niezapominajmy o sobie nawzajem. Tyle tylko naszego duszko na ziemi!..

Posłałem na zwiady do Fontainebleau mego Karola, ale dotychczas niemam od niego raportu.

W tej chwili odebrałem kartkę od Dyzia z Aix. Zdał śmietnie swoje egzaminy – i raduje się poczciwiec, że mnie rozradował. Dziś wyjeżdża do St Etienne, kędy kilka godzin zabawi – a pojutrze rano o 7mej i pół będzie na gazze fontenebloskiej. Dobrzeby było aby Karol wybiegł na spotkanie brata.

Ja także pojutrze we wtorek będę w Fontainebleau. Może zdobędę uprzedzić przyjazd Dyzia – Tam i powitać go na garze. Józia bodaj w końcu dopiero tygodnia wybierze się do Babci – bo wyczekuje

przybycia Maryana na wakacye do niej. Oboje z Aleksandrem w po-niedziałek miniony puścili się byli do Paryża na powitanie Bab-ci. Nie zastali niestety. Już kochanki. Dziś po Mszy s. w Assomption wy-bieram się z Pauliną siostrą s. p. Zofii mojej na wizyty po dokto-rach, aby jej coś poradzili; bo chorowita — a potém pokażę jej ruiny i zgliszcza paryskie.

Do widzenia się najserdecz-niejsza Mamciu moja. Całuję kolana i ręce twoje z czułością

Józef B.

Kochanemu Ojcu Julianowi pozdrowienie oddzielnie. — Dla u-milenia Mamci pobytu w Fon-tainebleau za przyjazdem mo-im zapoznam z Jul. Zaleską i z Januszkiewiczem starym przy-jacielem s. p. Józefa, i innymi. —

Niech Karol dowie się na rue de France w Angelikti czy ma parę łóżek dla nas: bo niechcę Mamci mojej robić ambarasów i kosztów. Fontainebleau to nie Kijów

JB

78

Paryż — d. 19 Sierpnia 1878.

Mamciu! Mamciu. Zgryzłem
się w sercu twemi podejrzeniami...
Gdzieżbym ja duszą swoją zapomniał
po tylu świeżych dowodach łask i miło-
ści w Hyères dla całego mego rodzeństwa.
Jeśli nie piszę, to dlatego, że ciągle myślę
o wycieczkach do Fontainebleau, aby osobiś-
cie, ustnie, wyspowiadać się z uczuciami
przed tobą. Oto i teraz projektowałem
na jutro z Ks. Władysławem i p. Teodorem
przejażdżkę do Mamci - która nie wiem
czy się nam uda, bo zachmurzyło się
niebo na słotę i chłodno w Paryżu. Same-
mu trudno mi wyrywać się z domu -
a z chłopcami zakosztownie, z drugiej
strony niechcę i młodziczki mojej zo-
stawiać tu samej na gospodarstwie.
W przyszłym tygodniu bądź co bądź odwie-
dzę koniecznie Mamcię z Józią, któ-
ra ma na sumieniu, że się opóźniła
ze złożeniem uszanowania. Na prawdę
stan jej zdrowia i zatrudnienia
małżeńskie stanowiły temu dotąd
na zawadzie; ale wyparłbym się
i części własnej gdyby w czemkolwiek
uchybiła mojej najdroższej Mamci.

Zkądinąd Mamciu niemasz na razie i nowinek ciekawych w Pary= żu. Poznałem się ze starą panią Księ= torzecką, która od miesiąca niemoże się doczekać się syna Bolesława z Algieru, pomimo listów i telegra= mów. Przyjechała i pani Czapska z Rzymu ze swoim poczciwym Bog= danciem — i podobno w tych dniach jadą do Fontainebleau do Ordęgów. Ks. Aleksander obiecuje się na konie Sierpnia — toż samo i Bronisław. Oby= dwóch ku ich powrotem wypra= wię do Mamci.

Ja od poniedziałku siedzę na stosach ksiąg i broszur, porząd= kując co mi pozostało po dwóch oblęże= niach Paryża. Dużo brakuje ważnych tomów — i niestety z rzeczy pamiątko= wych. Lękam się zaglądać do papie= rów... Z resztą papiery i książki nie na długo mi już zdadzą się na ziemi. Bądź dalej duszko Mamciu.

Całuję twoje kolana, ręce i wszyst= kie paluszki. Polecam łasce i opiece Bożej Mamcię — jedynaczkę.

wierny twój

Józef B.

Miałem wieści o Giniusi i Frani [illegible] nie przyjadą do Francyi. —

Ojcu Julianowi także wyrazy poważa= nia i przyjaźni. — Pozdrawiam resztę domowych

O Marynie od miesiąca wieści ani słychu. Nie= wiemy co się w tym dzieje. — Kamil prawuje [illegible] do [illegible] itp.

Pojutrze urodziny mego poczciwego Dy=
zia — a 27 sierpnia urodziny Józi. Myślimy je
razem obchodzić w Villepreux. Żal się
Boże, że Mamcia nam niezdrowa.
Poprzednio jednak obaczymy się
w Fontainebleau.

Sprawa sukcessyi po ś.p. Króli=
kowskim idzie opieszale z wielkie=
mi nieprzyjemnościami dla mnie.
Czekamy na przyjazd jego brata z Kon=
gresówki. Myślimy że w Cafre fort
znajdzie się testament nieboszczyka.

Wszyscy nasi znajomi rozjecha=
li się do wód. Gałęzowscy, pani
Faucher, i t.d. z Mickiewiczowa
Wład. przesyła ukłony dla Mamci

Paryż – d. 28 Sierpnia 1871.

Kochana Marcinie – odebrałem dopiero co list z Hyères – to znaczy się że tam już myślą, że Marcia bawi w Paryżu. Odsyłam go do Fontainebleau – bo może w nim zawiera się coś pilnego.

Proszę i zaklinam na wszystko swoją złotą Marcinię, aby raczyła zajechać prosto do mego apartamenciku rue St. Sulpice, 38. Błogo mi będzie gościć duszkę u siebie. Nie dozna Marcia wielkiej niewygody. Jest pokoik i dla Eufrozyi – a może znajdzie się i dla Sergiusza. Pana Konieczka umieszczam niedaleko w tanim ale porządnym hoteliku, skąd będzie mógł chodzić na pracę do naszych Księży rue Duphot, 12. Niech mi Marcia doniesie o godzinie swego przyjazdu, abym czekać mógł na garze Lyońskiej. Z resztą w wigilię Marcinego wyjazdu będzie tam w Fontainebleau Maryan. Pragnie on bardzo uściskać kolana Babci – a zarazem odnowić wspomnienia z czasów milszych minionych, po kilkoletniem niewidzeniu miejsca naszego. Obudza się w nim żal i tęsknota za przeszłością – tem lepiej dla jego duszy. Niech się wypłacze na chodnikach leśnych – gdzieśmy się z Józefem i matką tyle za ń modlili –

Wczoraj z Maryanem byłem na obie=
dzie u naszej solenizantki w Villeprzeux.
Od Aleksandra dowiedziałem się, że jest
w stanie poważnym, alias pobłogosławio=
nym. Józka wymawia się nie wiem dla czego,
i prosi o sekret przed ludźmi. Ja oto zosta=
nę niebawem dziadkiem — niestety nie
na długo... bo i grób nieopodal...

A na świecie doprawdy jak przed
sądnym dniem. Zło antychrystowe wzbie=
ra, rozlewa się szeroko po narodach. Poli=
tyka światowa mętna — smętna. Jednem
słowem „ciemno wszędzie, straszno wszędzie".

Przepraszam duszko Mamciu, za
niepotrzebne jeremiady — cóż! kiedy
same przez się cisną się pod pióro.

Całuję kochane i tęskne Mamcine

Kochający do skonu

Józef B.Z.

Ks. Władysława i p. Teodora nie=
zastałem onegdaj w domu — niewi=
działem się od powrotu z Fontaine=
bleau — to nie wiem kiedy Ks. Ale=
ksander wróci do nas. — Od Bro=
nisława także nie mam wieści.
Sądzę jednak że obadwaj niebawem
się zjawią w Paryżu.

J.B.Z.

81

Paryż — d. 1o Września 1871.

Droga Mamciu — dziękuję za ugoszczenie Maryana. Jak się on duszą wydał? Mnie przeraża lekkomyślność jego i niezaradność. Chodzi po ziemi na pół senny — jakoby lunatyk. Boże mój, co ja już przebolał w duszy z jego powodu. — Za kilka dni wyprawiam go napowrót do Mons. Ma (jak powiada) otrzymać miejsce przy drodze żelaznej. Tymczasem, żeby mi nie było dlań dyshonorem w mieście z krzywdy ludziom — muszę zapłacić ~~[illegible]~~ choć część długów. A taki zdolny i zdrów i poczciwy. Doprawdy kara na mnie boża.

Z młodszymi synami nie wiem jeszcze co pocznę. Może ich wyprawię do Aix i do Montpellier, bo w Paryżu niepodobna będzie utrzymać się nam we ~~[illegible]~~ z procentu. W kilka lat zjedliby trzej cały ~~[illegible]~~ kapitalik. Dla różnorodnych jednak interesów moich potrzeba koniecznie abym kilka miesięcy zatrzymał się w Stolicy.

Józia do mnie przyjechała w gości spodziewając się że i Babcię zastanie jeszcze w Paryżu. Maryan zapewne wczoraj mówił z Fontainebleau, — i niebyło czasu aby zawiadomić ją o zmianie

o zmianie Mamusinego projektu.

Co się jednak przewlecze nieu=ciecze. Mamusia duszka solennie obie=cała, że się rozgości u mnie. Dla mnie to znaczy tyle co szczęście. Hamiecko i Sergieja umieścimy niedaleko od nas i zatem przyjadą. A więc naj=droższa Mamusia broń Boże korowo=dów ze mną. Gotów jestem jechać jeszcze raz do Fontainebleau dla osobistych za=prosin i asystencyi w drodze.

Ks. Aleksander tada dziś wró=ci z nad - i na kilka tylko dni - bo zaraz z p. Teodorem wyruszą do Ga=licyi. — O. Teodor dał nam już na dzie=siątym na pożegnanie suty pański obiad w Vefourze, który musiał kilka set franków kosztować. Szampan służył jeno do wody - bo były inne stare i lepsze wina. Od Bronisława nie=miałem listu, ale posłałem doń onegdaj nagląc na przyjazd - i gotów jestem jeszcze zatelegrafować jutro lub pojutrze. Niech Mamusia ma się w pogotowiu do podróży.

Całuję i zasyłam swoją Kocha=na i ręce

Józef

Józia z Dyziem w sąsiedztwie nas mieszkają. Jak wrócę - odprowa=dzimy ją koleją żelazną - żeby nasza była u siebie w domu. W jej Mamie wstrzemięźliwość jest główną cnotą. Mamusia o niczem nie wiedząc - ani o tym że się ... wina.

82

Paryż, 3 Septembra [illegible]

Kochana Babuniu!

Kilka słów tylko piszę aby zawiadomić
Babunię żem wysłał dziś rano
paczkę którą wczoraj odebraliśmy
z Hyères i za którą Ojciec zapłacił
sześć franków i pięć susów. Myślę
że Babcia odbierze ją prędko bo została
wysłana à grande vitesse.
Zakończam ten list bo muszę
koniecznie wyjść na różne sprawunki
które mi poruczono.
Całuję rączki i nóżki Babci
przywiązany wnuk
Dyzio

Najdroższa moja Mamedu —
odebrałem wczorajszy twój liścik.
I owszem siedź duszko jaknajdłu=
żéj w Fontainebleau miłém i za=
ciszném i zdrowém. Jeśli mi się
uda, radbym ~~bym~~ będę towarzyszył x. Ale=
ksandrowi za kilka dni na od=
wiedziny do Mamy. Piszę jeśli
mi się uda — bo wyprawiam
Maryana do Mons koniecznie
w przyszły piątek, to jest 8go Wrze=
śnia. Lepiéj, żeby zaczął zarabiać
na chleb jaknajwcześniéj.

Zdaje się, że i interesa
po s.p. Królikowskim pójdą
teraz spieszniej. Przyjechał
do Paryża jego brat — za ślizną
16letnią córką. Jeśli się nie znaj=
dzie w skrzyni testament, to
panienka będzie miała niela=
dajaki posażek. — Ja niecierpli=
wię się i gniewam srodze
na Bronisława, że zostawia
mnie samego śród kłopotów
emigranckich — nieprzyjeżdża

83

i nieprzyjeżdża — a nawet ani
wieści o sobie nieprzysyła. Znać
dobrze mu tam we Włoszech.

Pojutrze pani Czapska
z synem Bogdanem wyjeż=
dża do Fontainebleau. Zaba=
wi zapewnie z Ordęgami kilka=
naście dni — i stamtąd wprost
już uda się do Wiednia na leże
zimowe.

Karol zaprenumerował
Przegląd Lwowski na pół roku
a Tygodnik Katolicki na
kwartał. Umię pożyczyłem
Teodorowi Jełowickiemu
który ja zostawi ks. Witkow=
skiemu — a od tego pójdzie
po rękach na propagandę
między emigrantami. Gałęzow=
ski wyjeżdża jutro w Poznań=
skie i do Galicyi.

Do widzenia się — naj=
droższa, najukochańsza moja —
wierny do grobu
Józef B.

Ojcu Julianowi ukłony
B

7 7bra 1871 84

Czwartek

Droga moja Mamciu — odsyłam dziś dwa listy z Hyères w osobnych kopertach. Jełowiccy ruszają w podróż niezawodnie w poniedziałek przyszły. W sobotę Ks. Aleksander chce zajechać do Mamci na pożegnanie. Jeśli do tego czasu wyprawię Maryana do Mons, to i ja z Ks. Aleksandrem towarzyszyć będę do Fontainebleau. Żal mi bardzo kostium — i żal, że Mamcia moja tak się ustawnie martwi.. Bóg z nami duszko! Jutro 51sza rocznica od wyjazdu mego z Ukrainy, a 40ta z Warszawy — a 32a od poznania się z Dyzią. Święto Narodzenia Maryi Panny uroczyste jest dla mnie — i pełne rzewnych wspomnień — Proszę o modlitwy i Mamci i Ks. Juliana.

Bronisław nieprzyjechał i
niepisał do mnie. Już niewiem
co i myśleć o nim. Niechcę go wi=
dzieć na oczy.
Całuję ręce i nogi Mamie
Józef

85

Paryż d. 10 Września 1875.

Moja droga Mamciu – dziś rano Ks. Aleksander odjechał do Akwisgranu. Otóż i twoje duszko i moje projekta rozchwiały się nam na niczem. Bronisław chyba za miesiąc lub za półtora wróci do Paryża. Rad nie rad bez niego będę musiał kończyć interesa po ś.p. Królikowskiego. Narażam się na mnogie przykrości – ale niepodobna ich uniknąć. Gdybyż przynajmniej Bronisław swój adres krakowski mi przysłał, moglibyśmy się z nim listownie porozumiewać. Oczywiście będzie się widział w Krakowie z Antonim Zaleskim – bo to jego stary przyjaciel. Wyborna sposobność do naradzenia się względem rysunków do opowiadań Mamcinych. Już dawniej napomknąłem w liście do Bronisława o kłopocie Mamcinym. Skoro odbiorę od niego list – napiszę, aby z Antonim naradzili się wspólnie co i jak uczynić aby rzecz nie szkodowała na zwłoce czasu.

Miałem ochotę wielką w sercu zabiedz do swojej Mamci na jeden i drugi dzionek. I to mi się nie udało. Maryan który miał wyjechać do Mons 8 Września, siedzi po dziś dzień w Paryżu.

Trapi go sroga biegunka – i od kilkunastu już dni – nie mogę więc z tem biednem wyprawić w podróż. Zdaje się jednak że choroba się przesiliła – to jutro lub pojutrze wyruszy Maryan do Mons.
Z innego jeszcze powodu nie mogę wyjechać z Paryża. Lada dzień spodziewam się wezwania od Sądu o złożenie kapitałów Królikowskiego. Skoro się z tem raz uładzi pojadę natychmiast do Fontainebleau.

Zawczoraj telegrafowała do mnie Marylka Stadnicka z zapytaniem „gdzie jest Mamcia?" – Odtelegrafowałem że w Fontainebleau i pod danemym adresem. Dziś był u mnie Hutorowicz, który świeżo przybył tu z Belgii. W zimie zarobił był za plany dróg żelaznych parę tysięcy franków – to w czasie Kommuny wojażował sobie swobodnie po świecie. Za rok będzie już skończonym Inżynierem. Hutorowicz pragnie bardzo widzieć Mamcię i rzewnie wspomina dziecinne lata swoje spędzone w Kurytowie. Obiecałem dać mu znać jak Mamcia będzie w Paryżu.

Z powodu Maryana nie widziałem się dawno i z Józią. Pisała jednak do mnie temu parę dni – a i ks. Aleksander spotkał się z nią onegdaj w Wersalu. Zdaje się, że dobrze jest na zdrowiu.

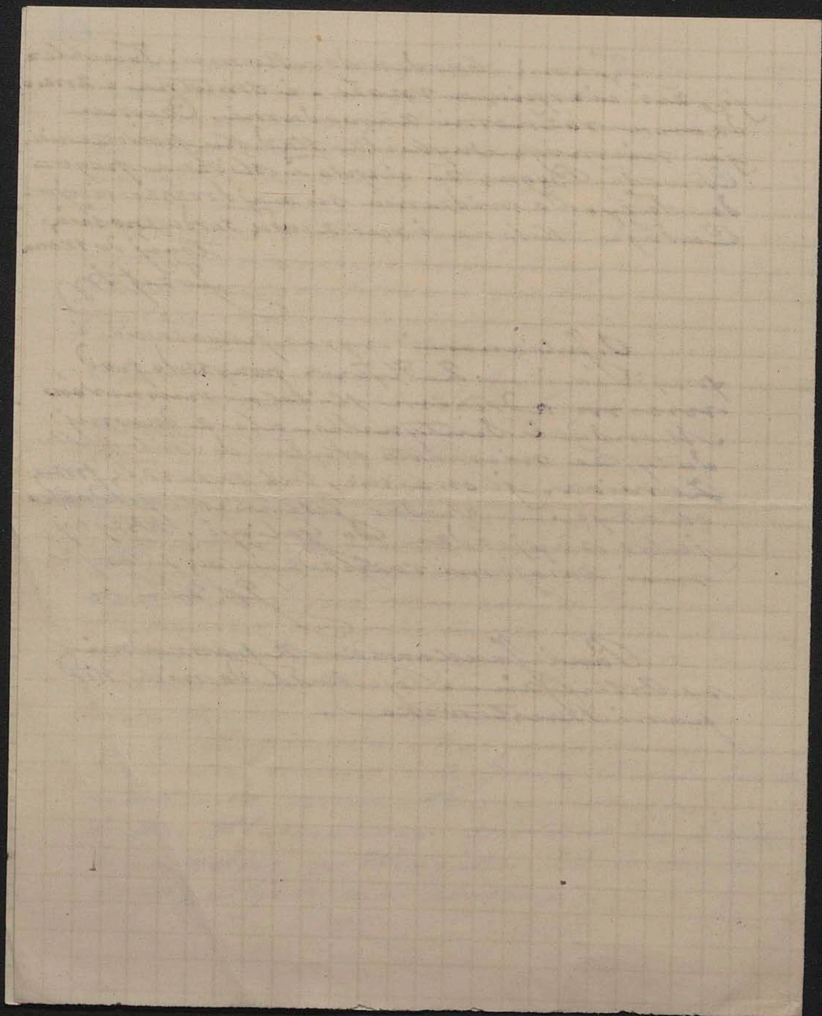
Tęsknię bardzo do Mamy. Truchle=ję żeś cierpiąca może - i smutna i zna=dzona różnemi zawodami. Czemu ja niemogę wybiedz stąd ku pocieszeniu. Chwała Bogu, że ciepło i śliczna pogo=da służy. Do widzenia się najdroższa moja. Całuję kolana i ręce z całą serdecznością.

Twój do skona
Józef Bz

O. Julianowi wyraz poważania i przyjaźni. — Z Hyères przyszło pod moim adresem kilka numerów Monda i Sentynelli - ale z dawnej daty, że niewarto odsyłać do Fontainebleau. Zawiozę je osobiście, lub prześlę przez okazyę. — Teodor Jełowicki podobno jutro wyjeżdża do Galicyi. Wszyscy moi znajomi rozjeżdżają się z Paryża.

JBZ

Pani Jankowska z pannami w Ostendzie. Pojechała do nich stąd pani Szustowska.



87

Paryż – d. 26 Październ 1871.

Moja najukochańsza Mamciu,
parę dni gościłem u Józi na słońcu
wiejskiem – i za powrotem do mia=
sta w ciemnej norce mojej znajduję
na stole śliczny liścik Mamciny pi=
sany widocznie w usposobieniu serdecz=
nem. Chwała – chwała Bogu, że
Mamci dobrze w Generowie przy swo=
ich kochanych. Ale nastała mgła
chłodna kłębi się po brukach, to
lękam się że i tam od jeziora mgła
bije Mamci do oczu – i że rychło
już wypędzi do cieplutkiego Hyères.
Wnuczkom także musi być bodaj
pilno do swoich kącików.

Villepreux zawżdy mnie przycią=
ga ku sobie i niewoli duszę mi. Mi=
łość i zgoda młodych małżonków do=
prawdy wzorowe są – budujące – opro=
mieniają niejako z wewnątrz ubogą
ich chatę. Podobnej błogości domowej
życzę Marylce i Ernestynce z całej
duszy i z całego serca. Na Józi
mojej widny już dla oka stan po=
ważny. Szanuje się nieboga – lecz
przewidując przyprawy co ją czeka.

Mnie trochę straszno — to polecam się
wciąż opiece Matki Boskiej i Św.
Józefa. O Mamie proszę o modlitwy.
Ja duszno zachmurzyłem się
tu znowu śród powszednich trosk
i szamotania się w czczości. Dla mnie
Paryż jak Mamie mój niewypo-
wiedzianie wstrętny. Chłopcy moi
porozjeżdżali się już na kursa — to
w pustelni siedzę sam samiuteńki
do wieczora. Oczyma krwawi mi czę-
sto, ale znoszę wybryki jej cierpliwie
aby przyjemniej choć ogień mieć
na kominku podczas zimy.
Marylce dziękuję najuprzejmiej
za przypisek. Nawzajem po naszemu, po ukraińsku całuję ją w czo-
ło i twarz — z błogosławieństwem
dla niej i dla jej hrabiąt. Osobno bło-
gosławię Ernutkę. Fularków mi
z łaski Mamciny niebraknie,
ale i jej będzie arcymiły jako dowód
czuły pamięci o starym dziadzie.
Oby jej kiedy Józia odwdzięczyła się za
ojca. Obie drogie siostry niech uprzejmie
i ucałują za mnie w kolana matkę
swoją, którą poznałem i pokochałem
jeszcze podlotkiem, młodziutką Kicią.
Niechże nie zapomina o mnie.

88

Niech Mamcia duszka rozkaże
na poczcie w Hyères – aby nie przesyła=
no już nadal dzienników do mnie.
Leżą stosy ich na mojej komodzie.
Przychodzą i listy do Mamci – czasem
kłopotliwe. Wczoraj na przykład przy=
niesiono list chargé z Kraju, któ=
rego nie chciano wysłać do Genewy
dla niedostatecznej opłaty. Dziś rano
biegał Dyzio aż na niesiłka poczty=
J. J. Rousseau, aby wyzwolić nieszczę=
śnika za franka. Z tym listem chargé
odbierze Mamcia i inny od Garlic=
kiej z Tarnopola.

Dość duszko Mamciu na dziś.
Całuję w kolana i ręce z miłością

twój własny
Józef B.

Dla p. Cec–Tatce najczulsze
pozdrowienia. Niech wie on ile go
poważam i kocham. — Proszę zaw=
szem Mamci o nowiny o Oswaldzie. —
Pani Maurycowa nie wiem czy wy=
niosła się z Grand Hotel, lub odjechała
do Kraju. Wład. Zbyszewski nie może
jej nigdzie wytropić. Panie Jankowskie
koczują niepodal od nas – ależmy
ich nie czytali. Ks. Aleksander
lada dzień odjedzie do Szwajcaryi. –
Bronisław ciągle w Krakowie. Sobiesław=
ski pisał do mnie — został sekretarzem
w Wieliczce z którego bardzo rad

Ucałowania Konstancinom i Bukowinym od Józia; Dyzio ... Karolka

Przepisany

Paryż – d. 7. Listopada 1871. 89

Najukochańsza Mameciu moja –
nareszcie odnaleziona w gniazdku swojem
kijowskiem! – Miałem właśnie wyprawiać
list do genewskiego oberżysty na zwiady
co się z wami stało? – kiedy mi wczoraj
wieczór doręczono twój telegram. Oj Mam-
ciu, Mameciu, czy to się godzi tak dręczyć
i niepokoić kilkunastodniowem milcze-
niem? Co tu było przeróżnych wniosków.
Już myślałem w końcu, żeś za wnuczkami
wymknęła aż do Krakowa.

Ale chwała i dzięki Bogu, żeś
wróciła duszko, do swego cichego i ciepłe-
go zakątka. Istotnie lękałem się w sercu,
aby chłody i niewygody podróżne nie nad-
wątliły naraz twego zdrowia. Jakże to
z powrotu twego uradować się musiał
poczciwy ks. Adamski stęskniony od tak
dawna za polską mową. Teraz droga
Mameciu na kanapeczce swojej w prze-
stronym jasnym pokoju wylegaj się
jak najdłużej – rozpamiętując mile o nie-
zwyczajnej wycieczce w świat, o przygodach
i zawodach między hultajstwem kochanem
i o wszystkiem co przeminęło jak sen.
Tymczasem nadjedzie bodaj ks. Julian,
który znowu Mamcię zaprzęże do pługa.
Pomyślna okoliczność oto, że i o bawolicu
Mamcia dopytuje się na pierwszym poskoku.

Dyzio mój zaraz wczoraj odtelegrafował o jego adresie w Paryżu. Proszę Mamcię zbierać lwidorki przez zimę na nową wycieczkę ku wiośnie, do Kochanych.

Od tygodnia wrócił z Ameryki o. Hieronim. Patrzył na okropny pożar miasta Czykago z klasztoru pięknego Zmartwychwstańców, który dzięki Bogu ocalał. W niedzielę kazał nam ślicznie o ufności w Bogu i o wzniosłej missyi emigracyi polskiej. Dziś jest w Wersalu i nawiedzić ma ocinieczyców. Za kilka dni z o. Aleksandrem przez Szwajcaryę wraca do Rzymu na sobór swego zakonu, który odbędzie się w końcu Listopada.

U nas Mamciu po dawnemu. Synowie moi uczęszczają już na lekcye swoje uniwersyteckie. Dyzio prawuje ku zbudowaniu – a i Karolek poczyna się rozruchiwać. Po całych dniach siedzę sam samiutki w domu – rozdąsany i na Ojczyznę, którą niechciałbym jednak odprawiać przed wiosną. – Emigracya rozczarowana, uszczuplona w liczbie, skarłowaczała się w czułości. Ze wszech stron pokusy na nią (biją) Moskale, Prusacy, Austryacy wabią do kraju. Panslawizm i Pangermanizm prą na nas – a zapomnieliśmy o Bogu i Kościele jego, to bodaj zaginiemy. Cała nadzieja w Bogarodzicy i Świętych patronach Polski.

Pani Maurycowa ciekawszemi wy=
rwała się z Paryża. Władysław Plater
widział ją w Szwajcaryi i przyjmo=
wał u siebie w Muzeum Raperszwil=
skiem. Mówił mi, że wydała mu
się arcyexcentryczna. Ogłosi podobno
drukiem impressye swoje literackie
o Grecyi, Niemczech, i t. p. Zapewnie
zimować będzie w Neapolu. —
Jankowscy dotąd się jeszcze trzęsą
po modniarkach — aby zaimponować
potem na balikach kijowskich. Proh pudor.
Pani Laura Czapska jedzie w tych
dniach do Nice — kędy są już Faszo=
wa z Goreckką. Tyle nowinek
co zapamiętałem. — Od dziś zacz=
nie Mamcia odbierać Univers. Mam
kilka numerów mamcinych Tygod=
nika Katolickiego i jeden Przegląd
Lwowski — czy zaraz je odesłać do
Hyères?

Na powitanie duszę w Hyères
całuję kolana i ręce po tysiąc razy
Bóg niech będzie z Mamcią, najserdeczniejszy
twój na wieki
Józef B.

Józia zdrowa i coraz grubsza.
Od niej i od synów tyższ ucałowania.
Pozdrawiam wszystkich Ks. Adamskiego, Fresta,
Sergieja i całe Otoczenie Mamcine.
G B

Mamciu najdroższa — musiałem
pieczętować tę kartkę, gdy odda=
no mi list od Maryana. Posyłam go Mam=
ci — Książę jeszcze nie czytali go ani Jó=
zia ani Dyzio. Boję się, nieborak z kło=
dami życia na serio — ale jego w tem wina.
Zmarnował młodsze lata, to musi teraz
w pocie czoła zapracować na kawałek
chleba. Gdyby miał patent inżynierski
łacno znalazłbym mu miejsce w Galicyi.
Widzę, że się wzięła naprawdę i nala=
no — i przysłał mi chlubny dla niego list
znakomitego Inżyniera i naczelnika
fabryki, który go [illegible] za uczonego
na posadę, jaką mu może ofiarować. Zo=
staje tedy na bruku, ale ciągle szuka
zarobku. Od czasu do czasu nieregular=
nie posyłam mu po 100 franków na życie.
Jeśli znajdzie stałe miejsce, chętnie za=
płacę za niego długi, aby mógł swobod=
niej pracować. Radbym był, aby znalazł
zajęcie w samym Mons, bo jednocześnie
mógłby gotować się do egzaminów i
uzyskać w końcu patent na Inżyniera.
Serce mi się kraje, ile razy pomyślę o
Maryanie — taki zdolny i zarazem taki
nieobliczony i lekkomyślny. Ostatni ten list
widocznie pisał w poczuciu usposobie=
niu i w szczerej skrusze. Daj mu Bo=
że trwałe upamiętanie i siły ku po=
dźwignięciu się z grzechów. Przekona=
łem się, że go zanadto i niesprawie=
dliwie oczerniono przedemną. Ale może
się należną walką poprawi. Boże, mój Boże!
Proszę Mamci, aby mi list ten pośpieszniej
odesłała, dla pokazania rodzeństwu.

JM

Paryż – d. 18 Listopada 1871.

Kochana – droga Mamciu –
wielka była radość w domu jak
przyszły wieści od ciebie. Właśnie
Dyzio biegł do telegrafu aby posłać
nasze niepokoje, kiedy nam odźwier=
ny nasz doręczył twój list z Hyères.
Chwała Bogu, od razu nam ulżyło
nam na sercach...

Chciałem zaraz Mamci odpi=
sać – ale jednocześnie przyjechała
z Warszawy siostra D^ra Michałow=
skiego, którą godziło się ugościć, io=
prowadzić po nieznanym Paryżu.
Zabrało to nam parę dni pomimo
szkaradnej słoty i zimna. Wczoraj
dopiero wieczór odwiozłem ją na
kolej żelazną i wyprawiłem do bra=
ta, którego niewidziała czterdzieści lat.

Z powodu czyczeronowania
pani Sadowskiej po Paryżu, niemo=
głem zabiedz do Juliusza, który
sam tu jeden wie najdokładniej
cenę moskiewskich rubli. Umyśl=
nie jutro wstąpię do niego po te
informacye i zaraz Mamci donio=
sę. Niemogłem także posłać na

zwiadz Dyzia — bo mi ciężko kilka
dni chorować na zęby.
Mamciu duszko, biedna że to
moja pani Matylda! Drżała że
straciła z powodu choroby Oswalda,
a oto niedawno utraciła ostatnią
córkę. Hartmanowa umarła
nagle w Zurychu. Oswald telegra=
fował o tém do Kamieńskiego — za=
pytując się zarazem czy p. Cezary
jest w Paryżu. Napiszę do pani
Matyldy kilka słów z pocieszeniem
chociaż mi nieodpowiedziała
ani słówka na trzy czy cztery listy.
W takich razach rzmiejsza o swia=
towe konwenanse.
Pan Cezary był temi dniami
w Brukselli — prawdopodobnie
że zakaczy i o Paryż. Zdaje się
że niewie dotąd o śmierci sio=
strzenicy. Do mnie zapewnie się
niezgłosi — ale uprzedzę Zbyszew=
skiego aby go zawiadomił. Może
jak się godzi pojedzie do siostry,
aby strapioną niebogę nieco u=
tulić w macierzyńskich jej boleściach.

Marylka Stadnicka jak to wyczytałem w Czasie była 12go Listopada w Krakowie. Zapewnie teraz jest we Lwowie a może już i na Podolu.

Ze świata publicznego głucho. Starzy emigranci jak borsuki drzemiemy na zimę w swoich dziuplach. — O.O. Hieronim i Aleksander wyjechali — pierw=szy do Rzymu — a drugi do Mon=treux na parę tygodni. — Stary Gałęzowski wrócił do Paryża z nieokreślonym planem dla szko=ły. Bronisław na złość mi tymczasuje w Szwajcaryi.

Całuję kolana i ręce Mamu po tysiąc razy z czułością

Twój
J. B. Zaleski

Jak Mamcia będzie wysy=łała pakiecik do mnie, proszę o przystawienie zarazem i Kome=dyi Boskiej Dantego po polsku. Bo to egzemplarz Bronisława. W każdym razie na początku

Grudnia jedzie z Aix do Paryża
Kazio Żaliski — to i on może za=
brać Danta. Musiemam że pocz=
ciwy Kazio wstąpi do Babci
na pożegnanie. W tym czasie
zdaje swoje egzaminy — a potem
musi jeszcze wydrukować i obro=
nić swoją tezę prawniczą. Z Pa=
ryża pędzi prosto do Petersburga.
Daj Boże, aby mu się poszczęści=
ło tam w nowym zawodzie.
Tymczasem spodziewanym tu
jest brat jego Jan — to i ten przy=
jazd może tu mu będzie na rękę.
O. Julian na przyjazd O.O.
Hieronima i Piotra będzie tro=
chę na swobodzie — a więc
w końcu Listopada zawita po=
nie do Hyères na pracę dalszą
i do konwersacyi z Marcią. —
Ks. Adamskiemu zasyłam ukło=
ny od siebie i od moich — tudzież
od Ks. Wilczyńskiego, który mnie
o to bardzo prosił. — Chłopcy moi
na kursach, — to i za nich ciam=
kam babcię w nóżki. — Eufrazye
i Sergicja pozdrawiam

J. S. B.

Paryż – d. 20 Listopada 1871.

Kochana Mamusiu – dziękuję
za przysłane od Nuni ślicznego
futerka i ciepłych mieszków dla
mojej Józi. Będziemy oboje mile wspo=
minali dobrą mamusię, wszystkie
Nadeszło i prawdziwik dla ubogich na=
szej poczciwej panny Kamilli. Jutro
już dowiem się o numerze jej do=
mu, odeszlę te rzeczy przez dziewczynę.

Tu w Paryżu nikt nie może
zrozumieć telegramu czyjegoś
co Mamusia przysłała. Władysław
Zbyszewski także podobno w Bru=
kselli – a ojciec Władysław w Warsza
wie. Oni tylko obydwaj mogliby zdol=
ni byli wydecyfrować telegram.
Za parę dni wrócą do Paryża
to pokażę im telegram Mamusiny.
Z resztą będzie to już musztarda
po obiedzie.

Historya polska po polsku
najlepsza jest Szujskiego – ale we
czterech tomach i arcy-droga, bo
kosztuje aż 57 franków u Mickie=
wicza. Jeśli pani Aumczan chce
ponieść ten patriotyczny wyda=
tek najobszerniejszej książki jej poślemy.
Studia tam są głębsze i zupełniejsze

niż w Bandtkiem, Lelewelu i t. p. Jeśli ta historya polska za droga — mogę jéj posłać podręcznik Siemieńskiego dość gładko napisany — i gratis — bo mam dwa czy trzy egzemplarze w mojéj bibliotece. Niech się Mamcia rozmówi w tym względzie z panią Stummer i doniesie o jéj postanowieniu.

Nowinek ciągle żadnych. Negocyuję teraz z Maryanem. Dyrektor szkoły akin. w Mons, radzi mi aby dopomódz do ukończenia nauk i do uzyskania patentu inżynierskiego. Maryan ślubuje uroczyście pracować do upadłego. Ciężki to będzie dla mnie wydatek — ale po mojéj śmierci coś mu się będzie należało od rodzeństwa — to wolę choćby z kapitału dać jemu na skończenie studiów, które najpewniejszym dlań będą chlebem. Poszlę potem duszy jego listy bo teraz są mi jeszcze potrzebne.

Całuję ręce i kolana. Nie mam dziś czasu na dłuższe pisanie — Mamciny własny.

Józef B.

Od Józi, Dyzia i Karolka tysiące ucałowania. Wszyscy jesteśmy zdrowi.

[?] Z ciekawością czekam na przysłanie ostatniego listu Maryana — piszącego o Rzymie.

Paryż — d. 12 Grudnia 1871.

Droga Mamciu — zapewnie już
O. Hieronim odjechał z Hyères do Rzymu.
Mamcia moja nasłuchała się od niego
dużo ciekawych i mądrych opowiadań —
ale teraz sama jest znowu na swojej
pustyni, — to czas zapukać do niej z no-
winkami paryskiemi. Nowinki będą ła-
dajuckie — ale nowiniarz miły i Mamci —
bardzo kocha — i bardzo kochany. Wszak
prawda duszko-Mamciu?

Powrócili do Paryża z Galicyi mój
Bronisław i Teodor Jełowicki. P. Teodor
był codziennym gościem przez cały mie-
siąc u Kostusi we Lwowie wyczekującej
powrotu córek. Razem się bawili przejażdż-
kami, po mieście — i razem się modlili
po kościołach. Kostunia była zdrowa i wes-
ka; wypytywała się naszego peregrynanta
ciekawie o najdrobniejsze szczegóły o nas —
to jest, o Mamci i o mnie. P. Teodor widział
także Marylkę i Ernestynkę w Krakowie.
Ta ostatnia ułowiła bodaj serduszko stare-
go kawalera — bo mówi o niej z nieudaną
egzaltacyą i uwielbieniem — że piękna
bardzo, świeża, rozumna, niezwyczajna
między pannami w każdym względzie.
Niestety, uciekły mu obiedwie siostry
z przed oczu — pędem do matki. P. Teodor ja-
ko człowiek praktyczny zajął się zaraz
interesami; kupił plac w Krakowie
na dom — a na Podolu Galicyjskiem
targuje wioskę na letnie mieszkanie.

Szkoda Maryniu, że nasz charakter nie jest sympatyczny pannom — bo niewątpliwie w gruncie najzacniejszy obywatel. Obaczy go Marynia w Hyères - jeśli się wybierze z Paryża jak pragnie, do Nice.

Bronisław biedak schorzały i ciągle kaszlący nie wychodzi z domu na miasto. Odwiedzam go prawie codziennie. Widział się w Krakowie z Antonim Zaleskim, który jest bliskim jego krewnym, i powiada, że Antoni będzie rad - i jeśli Marynia chce jego rysunków trzeba co najśpieszniej posłać mu teksty, aby się wedle nich nastroił do pracy. Bronisław radzi, aby Marynia porozumiała się w Krakowie z Jaworskim, któremu napomknął o biblijnych opowiadaniach i znalazł ochotnym do przedsiębiorstwa. Klisze obrazków łatwo będzie można kupić w Lipsku. Bronisław wydrukował w Krakowie prześliczną książkę pod tytułem - Rzym jako stolica Państwa Włoskiego - która zbudowała bardzo spółkatolików. Zazdrościmy mu świętego spokoju z jakim rozumuje i sądzi o nieprawościach. Styl prosty, jasny, niewolny. Książeczkę tę poślę jutro Maryni sous bande — obecnie na cały Paryż jest w obiegu dopiero parę jej egzemplarzy.

Co minuta wyglądam Kazia z Aix. Wyjechał naprzeciw niemu do gary Karol - i przywiezie go prosto do nas na mieszkanie. Istotnie w Aix usługiwał mi jak rodzony syn. Zdał chlubnie egzaminy swoje

i obronił tezę — a więc jest skończo=
nym Licencyat en Droit. — Dziś nie=
borak niemógł wyjechać na przy=
jęcie przyjaciela — bo na serya upa=
da nieborak pod brzemieniem
pracy. Za kilkanaście dni zdaje
egzaminy to i on chciałby się
popisać. Licencyatem zostanie
dopiero za pół roku. — Właśnie
przyjechał Kazimierz. Nawie=
dział, że Mamcia wróciła
z Genewy do Flyczew. Pilno mu
do Petersburga — ale i matka
radaby go widzieć. Nie wiem je=
szcze co postanowi — bo musi się
widzieć naprzód z bratową.
Całuję ręce i kolana Mamci mojej
Józef B.

Czy Mamcia odebrała
historyę Polską Siemieńskiego?
Pozdrowienia ks. A=
damaszkiewiczowi, Eufrozyi i Sergiejowi
J.B.

Józia zdrowa — byłem
u niej temu kilka dni —
ani razu nie zakaszlała —
i powiadał Alexander że
oddawna nie kaszlała. Chwała
Bogu! — Maryan wziął się
naprawdę do nauk —
w przyszłym tygodniu zdaje dwa
egzaminy:
B.

Paryż – d. 8 Grudnia 1871.

Mamciu moja złota – droga
najukochańsza – Mamciu jedynacz-
ko – smutno mi na świecie – żeś
ty chora – ani na chwilkę z tego
powodu niemam spokoju. Dziś
przy święcie Niepokalanego Poczęcia
skommunikowałem na twoją inten-
cyę, modląc się we łzach o wyzdro-
wienie. Radbym pojechał teraz
do Hyères, a tu Dyzio mi leży, na
gardło ból i na zęby – a tu śniegi
i mróz jak w Moskwie – a tu za-
tęgi z Omszyną, której co rychlej
pozbyć się trzeba, i t. p. i t. p. prze-
szkody nieprzełomne. Serce mi om-
dlewa. Proszę i zaklinam duszko
Mamciu – każ mi codziennie
telegrafować o stanie twego zdro-
wia, o usposobieniu duchowem –
i czy chcesz abym przyjechał –
Wróciłem dopiero co od Julin-
ska – i na piechotę – bo omnibusy

w śniegach teraz mi płuża. Kupi=
łem dla Franciszka 400 rubli
za które zapłaciłem 1,400 fr.
to jest po trzy i pół franki za rubla.
Kazimierz jutro lub pojutrze od=
jedzie do Petersburga. Miał tu
dużo kłopotów z odnalezieniem
swoich rzeczy i ich upakowaniem
na daleką podróż.

Nie mam teraz nic obcho=
dzi na świecie – jeno zdrowie
mojej Mamy. Nam ich nie
na potém – aż damy im się, że
szczęśliwie ustały. – Przypadam
do twoich nóg – i całuję nogi i ko=
lana z radością – z czułością =
że aż serce płacze. Czcimi modłę
Boga o twoje wyzdrowienie Mamciu
Przy dniu Niepokalanego Poczęcia
Jezus, Marya, Józef – niech będą
z tobą tam – i z nami tu wszyst=
kimi!!! Amen.

Twój Mamciu rodzony
Józef [illegible]

97

Paryż – d. 12 Grudnia 1871.

Najukochańsza Mamciu – bardzo mnie uradowała wczorajsza depesza telegraficzna z Hyères. Duszka oczywiście ma się lepiej – skoro już projektuje o wiośnie dalekiej. Niechże będzie Pan pochwalony – żeś zdjął ciężki ciężar niepokoju z serca mojego. Proszę teraz Mamci mojej – aby się szanowała, wypoczywała się jaknajdłużej, i nie gryzła się dokuczliwościami marnego tego świata. Od czasu do czasu raz jedynie może moja przysyłać mi o sobie wieści telegramami. Kosztowne to – ale wygodniej.

Kostusi było pilno do Hyères. Ocemiaru poczciwe jej serce. Przepisuje dla Mamci telegram: „Maman „très malade. J'attends argent du „pays – tardera probablement. Aussi „qu'il coûte tâcher m'envoyer deux „mille francs ordonnant par télégramme „banquier Stroh Lemberg me les „payera. Réponse payée." – Na szczęście z telegramem Kostusinym odebrałem spóźnienie i Mamciny z Hyères

Odtelegrafowałem wnet do Lwowa że Mamcia jest lepiej na zdrowiu – znacznie lepiej wedle ostatniej depeszy spóźnionej – a nie czy chce abym jej nadesłał dla niej pieniędzy? Na to zapytanie dotychczas nie odebrałem odpowiedzi. Oczywiście byłbym wziął u Julińszka z mego Kapitału.

Niechże na razie nie kłopocze dłużej nad biedną główką Mamunia. Kaźmierz odjeżdża dziś do Petersburga już z domu rodzicielskiego pocałowany – pobłogosławiony. Wiezie dla Frania 400 rubli z radami i morałami starego Stryja. Daj Boże, aby się raz już ocucił z marzeń swoich pańskich – bo czas i wielki czas.

Czepiam się Duszko Mamine do kolan Twoich i całuję i chucham na zdrowie Tobie i spokój z głębi duszy i z całego serca

jako miłujący do śmierci

Józef B.

Paryż – d. 17 Grudnia 1871.

Najukochańsza moja Mamu=
siu – odebrałem pieniądze, które mi
wcale nie były pilnie potrzebne, bo
mogłem na nie jeszcze jaki miesiąc
poczekać. Lękam się, że duszka
zostanie znowu ogołocona z grosza.
Uradowałem się nadpisem na ko=
percie po dawnemu nakreślonym
swobodnie pewną ręką.

W półgodziny po pieniądzach
doręczono mi osobną kartkę Mamuni=
ną. – Najpierwej chcę duszkę uspo=
koić co do rubli dla Frania. Kazi=
mierz już wczoraj stanął w Peters=
burgu. Niedzielski nakazał mu aby
nie wstępował do matki w Sandra=
kach, ale prosto, prosto na Berlin
spieszył do niego. Niewątpliwie
za kilka dni będę miał od Kazi=
mierza list z podziękowaniem
Franciszka. Natychmiast Mamci
doniosę o tem.

Mamciu, Mamciu moja
najmilejsza, jak mnie serce
boli, żeś ty taka osłabiona. Boże

pociesz mnie zdrowiem jedynaczki
mojej – zdrowiem i spokojem dosko=
nałym iżby nam udzyła w ciele
i na duchu. Nogi twoje Mamciu
całuję za święte wspomnienia dla
naszych synów. Czytając je rozpłaka=
liśmy się wszyscy troje. Tej duszko
nasze biedne serca, nieznające
za nieistniejące dzisiejszego świata.
Doczekaliśmy się od strasznych cza=
sów, jakoby przedantychrystowych,
Zawsze Mamciu proszę i zakli=
nam ciebie o częste kartki choćby
kilkowierszowe – abym wiedział
tylko jak się masz na zdrowiu.
Wzdycham ze smutku jak wieści
nieodbieram z Hyżna.
Dziś rozbiła się doprawdy
szkatułka z nowinkami dla mnie.
Znowu przynoszą mi pakiet z Hyżna
i list od Kostusi ze Lwowa. Józia
z mężem obiecali przyjechać
do mnie na obiad – to pakiet
im zaraz doręczę. List Kostusiny
poczciwy, serdeczny, wzruszył
mnie do głębi duszy. A że Mamcia
dawno nieodebrała od mnie listu
posyłam Tobie mój – z prośbą o zwróce
nie mi go

jaknajśpieszniej. Jutro odpiszę do Kostusi z całą brutalnością na jaką mnie stać.

Marek zajmie się zaraz abo=nowaniem Dziennika. Mamcia za dużo przysłała pieniędzy na jedno półrocze. Co zrobim z resztą? Możeby zaabonować Czas kra=kowski? choć na jeden kwartał. W Austryi przygotowują się wy=padki niebezpieczne i dla nas-to godzi się być świadomemi o nich pewnie i z pierwszej ręki. Francuzi nie mają ani pojęcia co się święci w polityce zagra=nicznej.

Przypadam do nóżek Mam=cinych i całuję – całuję bez końca za siebie i za dziatwę moją. Kochamy wszyscy Ciebie – gdy gdybyśmy umieli się modlić to prosilibyśmy zaraz wyzdrowiała. Bóg naszą ucieczką i pomocnikiem w uciskach – Mamciu najdroższa

Twój
Józef

„Ireny" i Bagien, a prawda? nie czytaliśmy – (Ja coś z Ireny czytałem w Czasie) Czy Mamcia nie przypomina

sobie jak się nazywa wspomniana
autorka tych dziełek? Czy Maria
odebrała broszurę Bronisławową
wysłaną stąd od kilku dni? —
Wład. Czartoryski po nowym roku
żeni się z córką Ks. Nemoursa —
Familia [illegible] się z tego
ucieszy. — Carewicz [illegible]
wyjechał polityk Książe Reuss
ambasadorem Cesarza Niemiec-
kiego — itd — itd. [illegible]

JIK

100

Paryż – d. 22 Grudnia 1871.

Mamciu moja najukochańsza – taki długi – czekany – niewolący – list od ciebie otrzymałem, że aż łzami zamroczyły się oczy. Zaraz jednak przyszły skrupuły, że Mamcia zanadto się dla mnie męczy – wbrew zakazom lekarzy i wszelkiej ludzkiej roztropności. Niechcę abyś kusiła krwawe swoje licho – i owszem proszę na kolanach, abyś mi przysyłała króciuchne jeno karteczki, to jest zwyczajne biuletyny aż do czasu wyzdrowienia.

Ja duszko niemogę się nawet odwdzięczyć tobie wzajemnie długiemi listami. W dzień roztargniony drobnemi obowiązkami w domu i za domem, – a wieczór chociaż nieruszam się całkiem od komina niepodobna mi pisać. Przy lampie i przy dwóch świecach niewidzę ani krzty. Synowie wodzą mnie

pod rzu jak trzeba na Sessye – albo czy=
tają do ucha wyjątki z gazet. Ze dnia
na dzień wzmaga się moja Kurza
ślepota. Może – jak niebawem dni się
przedłużą, będę raźniejszy nieco do
pióra. Ułomności to zwyczajne podeszłego
wieku – ale zarazem i następstwa prze=
różnych moich grzechów i grzeszków.

Przyjechał Aleksander z Villeprenx
po sprawunki na Wilję – na którą za=
prosił mnie z synami, tudzież Go=
szczyńskiego i swoich Stryjecznych.
Jedziemy jutro do Villepreux gromadnie.
Oprócz tego wyprawiamy zaraz po
świętach do Galicyi Stanisława Oskiń=
czyca, któremu tam obiecują jakieś
miejsce przy kolejach żelaznych –
muszę więc do różnych osób
pisać za nim listy rekomendacyjne.
Nuży niezmiernie nawiązywanie
na nowo stosunków z ludźmi,
których nie widziałem czterdzieści
z górą lat. Ale miłość bliźniego
i pokrewieństwo obowiązują – to nie=
ma rady.

101

Daję Aleksandrowi listy Mamci=ny i Kostusi, aby je Józia przeczytała ku swemu zbudowaniu. — List ks. Martet zatrzymam parę dni jeszcze u sie=bie, bo chcę aby Bronisław, który zna autora, dostarczył mi komentarzy do zrozumienia zawiłej jego treści. — Książeczkę o Rzymie może Mamcia zatrzymać, bo będę miał drugi egzem=plarz.

Teraz najdroższa, najserdeczniej=sza moja, całując nogi twoje i ko=lana życzę błogiego usposobienia duszy przy najmilszych Świątkach. Wniebogłosy z piersi pełnych miło=ści wołam ~~wołam~~ do Pana o zdro=wie dla Mamci na ziemi — tudzież o zbawienie dla nas wieczne — iżbyśmy się odnaleźli wszyscy u stóp Jezusa, w otoczeniu Niepo=kalanej Maryi i ś. Józefa. Załą=czam opłatek domowy od siebie i od dzieci.

Twój własny

J. B. Załuski

Do Kostusi 18 b. m. wysłałem długi list – ale się lękam że jej nie dogoni we Lwowie, jeśli jak pisze Mamcia wyruszyć miała do Boguszówki 21. Grudnia. – Karol uwinął się gracko z prenumeratami. Zapisał Tygodnik Katolicki, Przegląd Lwowski w 2ch egzemplarzach i Czas. Zostało się jeszcze coś franków. Jeśli wróci na czas ze szkoły sam o tém donosi Mamci.

Pełno krąży po mieście niemiłych wiadomości – ale nie mam czasu dziś rozpisywać się nad niemi. Podobno że Sadyk basza (Michał Czajkowski) wrócił do Moskwy i przyjął prawosławie. A z Paryża poszli w jego ślady pułkownik Kozietło, doktor Piotrowski i kilku innych. Upadek na duchu i demoralizacya szerzą się na około – to wielu spodli się – pójdą do Moskwy lub do Prusaków.

Życzenia od nas Ks. Adamskiemu, Eufrazyi, Sergiejowi i wszystkim znajomym.

102

Paryż – d. 27 Grudnia 1871.

Mamciu moja najukochańsza –
Duży dziś plik papierów do Hières wyprawiam – list od Kazimierza i kwit Franciszka – zakwitowana fakturę ze sklepu ornatów – tudzież kartki Dyziakowe i moje;

Osobiście jestem nie swój. Mam umysł roztargniony mnogiemi drobnemi przykrościami, które odejmują mi ochotę do myślenia i pisania. Muszę się pierwej z nich wyzwolić. Odprawiam Onczyma – a tu z powodu nowego roku niemoże ona [illegible] sobie miejsca – trzeba ją więc po niewłaściwych zajściach trzymać w domu do czasu. Przeczuwam niewygody i trudności z wynalezieniem nowej sługi – a raczej femme de ménage, bo będziemy się stołowali kędyś po restauracyach. Odwykłem był całkiem od kawalerskiego życia i gospodarskich kłopotów. Otoż gdyby nie obowiązki względem synów uciekłbym zaraz do Villeprenx. Na starość antypatyczném mi jest swarzyć się ze sługami, brać je i odprawiać

po paryzku co kilka dni, etc. etc.

Mamuniu najdroższa, okrom domowych nieprzyjemności mam chorych przyjaciół, których odwiedzam. A Paryż taki smutny, zamglony, że błąkam się po nim jak po lesie. Wyrażnie dużo tracę wzrok.

Pomimo tego, choć jestem w antyliterackiem usposobieniu, przeczytałem Bogiem a prawdą — przeczytałem z lubością i ze zbudowaniem. Piękna to bardzo powieść i treścią swoją i udramatyzowaniem i językiem. Na Karolu wielkie wywarła wrażenie. Autorowie chodziło głównie o młodych światowców i zdaje się że dopiął swego celu. Są zresztą ale Kraszewski i nikt kto jego naśladownictw takiej powieści nie napisze. Wątpię, aby autorka książki była młoda mniszka co napisała Irene. Kiedyś w pogodniejszym czasie, odczytam jeszcze raz Bogiem a Prawdą.

Mamuniu, Mamuniu, jak mi smutno w Paryżu. Nowinek na razie nie mam żadnych. — Książę Władysław żeni się z Nemurowną

103

dnia 17 Stycznia. Panna młoda
otrzymała kosztowne podarki
od stryjów i całej familii. Czy
przyniesie szczęście w dom pol=
ski? Różni różnie mówią. —
Co Mamcia wie o Kostusiu?
Kiedy wyjechała ze Lwowa? i
czy odebrała mój długi list pisa=
ny maczkiem?

Tulę się Mamusiu do twego
serca — Kołuna i ręce całuję
Józef

Po Nowym roku wyprawiam
Dyzia do Mars — aby naocznie
przekonał się jak tam pracuje
Maryan — dotarł do Dyrektora
szkoły — i poprosił zabrała
głównej się przynajmniej długi;

Wszyscy — stary ja — i moi mło=
dzi życzenia Mamci posyła=
my Nowego Roku. Bóg z nami
Mamciu najserdeczniej z
J

Paryż – d. 4 Stycznia 1872.

Najukochańsza Mamciu jedynacz-
ko moja – nie może być innej przy-
czyny milczenia twego, chyba
obłożna niemoc i wycieńczenie
sił po świeżej chorobie. Truchleję
na tę myśl. I mnie czasami tra-
pi taka sama niemoc, bardziej
moralna niż fizyczna – osobli-
wie po zmartwieniu się, o co
dziś nie trudno. Znoszę jednak
cierpliwie wszelkie osobiste
utrapienia byle mi Mamcia
nie chorowała. Niewypowiedzia-
nie potrzebna mi jesteś na zie-
mi: dla spokoju i ku pociesze.
W chłodnych, chmurnych, ciem-
nych paryskich dniach, Mam-
cia to światełko moje z Hydra
co rozgrzewa, rozradowuje
w sercu. Bez niego duszko,
jam do niczego = co się zowie
do niczego. Nam żyć i umrzeć razem.

Po różnych drobnych przykrościach jakich doznałem w ostatnim tygodniu, wpływ mój poczyna przychodzić do równowagi: Smutków ubyło dużo, to tęży ten i na sercu. Józia znowu lepiej ale bardzo, bardzo już ciężka. Wyprawiam dziś lub jutro Dyzia do Mons do Maryana, od którego odebrałem dopiero co list wielce pocieszający. Zdał swoje egzaminy – i niedawnie po przypuszczeniu się, poczuł poważniej swoje obowiązki: Daj mu Boże co rychlej opamiętanie się i radykalną poprawę!

Onczyżynę oddaliłem już z domu. Pokazały się rzeczy gorszące i szkaradne. Mogłem ją ścigać policyjnie ale ze szkodą własną dałem temu pokój – aby wiedziała że służyła w rodzinie chrześcijańskiej

105

Najnieszczęśliwsza ona w Orniczyni-
te jej hipokryzya – która o ma-
ło co nie oszukała świętobliwej
Francuzki. Wkręciła się była
w łaskę najświętszej obom Pani,
udając że jako młoda i niewin-
na nie może służyć u mężczyz-
n chociaż i pobożnych. Na szczę-
ście swoje Francuzka z miast-
powróciwszy tknięta jakiemś prze-
czuciem – przyszła do nas po
informacye. Oczywiście, nie
godziło się taić przed Xiądzo-
na ułomności Orniczyny. – Od-
prawiła ją wnet – i jest na bru-
ku. Radbym aby wróciła
na wieś do Matki; bo w Pa-
ryżu przepadnie i zdeprawuje
się do reszty.
Wiadomości ważniejszych
nie mam z nikąd. Dziś wypra-
wiliśmy dla Mamci numer
Czasu. Józia teraz czyta Bogin-

a prawdą. Po przeczytaniu odeszlemy książkę do Hyères.

Ale – ale – w roztargnieniu duszało Mamcia zapomniałem o kapitalnej nowinie, którą tu wie wczoraj można uradować. Car zamyknął coś dla Katolików. Prosił Papieża o mianowanie biskupów dla Polski: Borowski; Fiałkowski; Krasiński; wracają do swoich dyecezyj – oprócz Felińskiego do którego car Aleksander mówi niby to osobistą urazę za list z 1863. Co się w tej polityce moskiewskiej święci? trudno jeszcze odgadywać.

Całuję z nieustannością czułością kolana i ręce Mamcine – i Bogu chorą duszę polecam

Twój Józef

Mamcię proszę o słówko lub telegram – i co najprędzej. Najniższe uszanowania z pozdrowieniem od mnie i od moich dzieci.

106

Paryż – d. 9 Stycznia 1872.

Najukochańsza Mamciu –
a przecież przyszła kartka z Hyères.
Mamci twojej chwała Bogu lepiej.
Byłem srodze niespokojny i strwożony –
natychmiast co wiatrem wyprawiłem tele=
gram do ks. Arnaud i bilecik do ks. A=
damskiego na zwiady – Kiedy rozrado=
wała mi się dusza na widok zna=
jomego pisma. Jeszczeż raz chwała,
chwała Bogu! – Wypoczywaj teraz
duszko i wylegaj się swobodnie, ale
pod warunkiem, że co dziesięć dni
telegram lub kartkę twój stary,
wierny druh otrzyma koniecznie.
Rozumiem twoje wycieńczenia fizy=
czne – to nawzajem zrozumiej moral=
ną troskę w kochającem sercu. Cza=
sami pomimo zielonych perswazyj
synów codziennie omdlewam z po=
wodu niepokojów o swoją Mamię.

U mnie zmieniło się nieco w domu po wyjściu Onczyrny, ale zdaje się na lepsze. Wziąłem nie młodą femme de ménage, która nam sprząta pokoje i sporządza śniadania – a po południu odchodzi do innych na robotę. Tym sposobem panuje cisza wielka w mieszkaniu. Wieczorami o 6tej wychodzim na obiad do restauracyj słynnych z taniości Duvala i Poréta, do których uczęszcza i Bronisław. Dotychczas zadowoleni jesteśmy ze stołu – a i co do kosztów niema prawie różnicy. Onczyrna dotąd jeszcze zostaje na bruku. Wczoraj odebrałem od niej wymowny list z prośbą o rekomendacyę do jakiejś pani. Żadną miarą jako chrześcianin rekomendować nie mogę, bobym kłamał i szkodził bliźnim. W tym też duchu rozmawiałem z panią co przyszła na zwiady. Onczyrna woła się poprawić, ale potrzeba aby się wróciła do matki. Jeśli

niezawodzi mnie, to wedle rady mojej
była u spowiedzi i wyznała grze=
chy – ale zawsze nalega o dobre świadec=
two, że los jej w moim ręku, i t. p.
Przykra z nią sprawa – ale niema rady.

O Franciszku wiem, że stara się
o miejsce przy Kompanii Transpor=
tów między kolejami żelaznemi
która się zawiązała w Petersburgu
czy Moskwie. Jaś Plater piastu=
jący wysoki urząd w tej Kompanji
ofiarował mu strażnikostwo na
granicy w Wołoczyskach, z pensyą
1,700. rubli; tudzież mieszkanie,
światło i opał, z warunkiem aby
wziął coś z Akcyj tej Kompanii
choćby tylko za 1,000 rubli. W tym
Akcyi sęk, że jest bez pieniędzy.
Istotnie Wołoczyska nęcą bardzo Fran=
ciszka, bo blisko i Dołhałówki,
skądby mógł mieć prowizye do
kuchni – i blisko od Tarnopola,
dokądby ~~by~~ Marynia dojeżdżać

mogła często do Jasia swego, który
podobno wybornie się uczy i jest
celującym w swojej klasie. – Czy
Mamcia w tym względzie nic=
dostała wprost listu od Franciszka
Wyjechał już z Petersburga do Ki=
jowa – i stamtąd ruszyć ma do Mosk=
Nieznając jego adresu – a napisał
bym aby obuwaz trzymał się Pla=
tera i miejsca w Wołoczyskach.
Tymczasem rozpytuję się po Paryżu
jaki to Plater. – bo znam wielu pa=
nów Platerów – i ochotnie wstawił
bym się za Franciszkiem. Radbym
aby się te rzeczy transportów ry=
chło wyjaśniły.

Wyszła tu ważna broszura
pod tytułem „Do Inteligencyi Rossyjskiej"
ważna osobliwie pod względem
kierunku dziś umysłów w Polsce
po katastrofie francuskiej. Autor
niewątpliwie książę lub hrabia,

rozumny i dyplomata przechyla się
wyraźnie na stronę moskiewską.
Konkluzye jego odrzucam — ale
położenie samej kwestyi tęższe niż jest demonstra=
cya napisane z wielkim sprytem
i dziwną przenikliwością. Książeczka
choć wyszła świeżo w Paryżu, nie znaj=
duje się w tutejszych księgarniach
i jeden jedyny jej egzemplarz do=
staliśmy aż z Krakowa. Skoro
się pokaże więcej egzemplarzy
poszlę zaraz i Mamci jako
ciekawość.

Dyzio wrócił z Mons, kę=
dy jeździł dla popłacenia długów
Maryanowych. Przywiózł mi
dobre i pocieszające świadectwa
o bracie! Żałuje zmarnowanych
lat — i uczy się teraz na seryo.
Daj to Boże!

Zawczoraj z Bronisławem
byliśmy u Okińczyców. Józia
trochę pokasłuje. Zakazałem
aby nie przyjeżdżała już ani razu

do Paryża przed chorobą. Ciężka jest
bardzo. Zdaje się, że rozwiązanie
nastąpi w końcu Lutego lub
na początku Marca. Maminu
duszko strachem się o Zosię.
Och! bez liku przechodnić i
targań w mojem sercu — ale
nie chcę najdroższej Konwale=
sientki zasmucać bodaj
wzmiankami —

Do nóg twoich upadam
jedynaczko najnasierniejsza
i całuję każdy paluszek.
Bóg z nami duszko — twój
Józef S[...]

Karol ogromne postępy
czyni w Polszczyźnie — tak
to — niż tryumfy nawet w Me=
dycynie! Obadwaj synowie
całują kolana Babci

J. S.

Paryż – d 18 Stycznia 1872.

109

P

Mamciu najukochańsza – dziś po wielu dniach mgły i ciemności zaświeciło słońce – to i mnie zaraz jaśniej i weselej w duszy. Doprawdy my jakoby bliźnięta – jak Mamcia na swoim tam partykularzu, tak ja tu w stolicy świata jednakowo i o jednem sumujem, to jest o zgorszeniach wielkich, który pomimo klęsk i nieszczęść niewysłowionych brnie głębiej i głębiej w bezbożność. Straszna jakaś katastrofa krew zamrozi filozofa. Owoż posępnie sumuję od tygodnia – nie wychodzę z domu – okrom rano do kościoła, i wieczór na obiad o kil=ka kroków od mieszkania. Rzeczywiście i nie mam już do kogo wychodzić. Ze starych przyjaciół nie wielu tu zostało – a kilku milszych z młodszego pokolenia są opodal na krańcach Paryża i obchodzą się wybornie bez moich odwiedzin. Po całych dniach siedzimy z Dyzim moim i Karolkiem sami jak mnichy – każdy w swojej celi nad książką; chłopcy przygotowują się do swoich egzaminów, a ja modlę się lub dumam o kochanych umarłych i żywych. Prawdziwa to łaska boża

Czy [illegible] jest już po podróży z Poznania? [illegible] czy od[illegible] [illegible] Niegolewskiem aby zaginął.

że synowie moi młodsi nie lubią zabaw światowych ani kawiarni jak ich kołężki i starszy ongi braciszek. Od wielu miesięcy ani jednego wieczora nie spędzili po za domem chyba u siostry. Zyzio czasem w niedzielę ale w dzień uczęszcza na sławne koncerta Pasdeloup. Karolka niedawno prawie gwałtem wyprawiłem na teatr francuski, dla posłyszenia jakiegoś słynnego aktora. Dla rozerwania się wieczorami Karol nuci dumki ukraińskie, których mnogość wynaszł się w Książce Wacława z Oleska – kędy są i muzyki spisane przez Lipińskiego. Rozrzewnia mnie mój ukraiński rodem z Fontainebleau.

Dziś ponieważ słońce świeci pojadę omnibusem w odwiedziny do starego poczciwca Chodkowskiego i do pani Juliuszowej. Juliusz bardzo mi korzystnie ulokował mój kapitalik w pożyczce amerykańskiej, za co mu jestem obowiązany. Niestety, pod względem religijnym

gorsząca zaś nawet obojętność u obojga
a raczej nieświadomość katechi=
zmu nawet u samej pani. A
tymczasem dzieci podrastają bez
nauki, bez dozoru i bez przykładu
w rodzicielskim domu. Mieszka=
ją bardzo daleko od nas – i żyją
w otoczeniu bankierzyków i prze=
mysłowców, którzy na wzór fran=
cuzów podrzeźwiają sobie ze
wszystkiego co nie tyczy się pie=
niądza. Żal mi dusznie Juliuszo=
stwa. Onegdaj odbyły się ślubowi=
ny księcia Władysława – według te=
go co piszą gazety – wspaniałe i huczne.
Z moich znajomych wielu było
na tych godach – ale nikogo je=
szcze nie widziałem. Kamińscy
Ks. Małgorzata
bardzo chwalą, ma być pobożna, skromna, świat=
ła, i poduczyła się już po polsku.
Jowskim dziękuję Mamciu
proszę o Tygodnik Katolicki, bo
nigdzie go tu nie mam dać. Prze=
gląd Lwowski z taśmy Mamciny
odbieramy z Karolem. Redak=
torom tego ostatniego, radbym
coś posłać od siebie – bo ciemiężą

mnie srodze z różnych stron. Mam
pełno ciekawych notat po ś.p. Wit=
nickim, znamienity listy Domejki,
Mickiewicza, Dyzia, i t.p. ale,
na uporządkowanie tych mądrości
i na przepisanie potrzeba czasu
i zupełnego uciszenia się kiedyś na wsi.
Na razie mógłbym posłać Przeglądo=
wi różne wiersze a osobliwie
jeden o Kozaku Ultramontaninie
o hetmanie Żółkiewskim, świętym w War=
szawie - ale boję się katolików - a oso=
bliwie boję się swojej Mamie, bo
niegrzecznie w najwyższym stop=
niu wyrażam się o arystokracyi
polskiej, która niewątpliwie
zgubiła naszą ojczyznę.

Od Józ. dopiero co odebrałem
kartkę - napisała się do Paryża
ale nie przewiduję - taka ciężka i cho=
rowita. Karol powiada, że pisał
kawalerski do l. Mamie. Dyzio
niekoordowany pracownikiem [illegible]
w kodeksach zwleka się do nog [illegible]
I ja czynię toż samo za Dyziem.
[illegible] Kochanym kochanym jedynaczkę swoją
i proszę Boga, aby już raz ustały
kłopotów, i po których te [illegible]
twój dusznoprzywiązany
Józef B.

Trzeba Mamie przypomnieć
o czemś Franiowi. Chcę pisać do Platerów
i do wszystkich Platerów o protekcję dla
[illegible] do [illegible] ale Franio w Moskwie

111

Paryż — d. 29 Stycznia 1872.

Mamciu moja droga — list
ks. Martyn i list Kostusiny prze=
trzymałem u siebie bardzo za
długo — odsyłam je dzisiaj i prze=
praszam za przewinienie. Po
prostu dziadzieję — pamięć tracę. Za=
czytam się w książce — albo za=
dumam się o latach minionych
i nie postrzegam się że zaniedba=
łem pilniejsze rzeczy. Dni tu
takie szare — mgliste — słotne —
że opanowuje duszę drzemka i
bezwładność. Nie wychodzę zresz=
tą z domu — i nikogo nie widu=
ję — oprócz synów, kiedy wraca=
ją z kursów i bibliotek — każdy
do swego kącika — aby osobno
ślęczeć do późnej nocy. O Józia
byłem także niespokojny przez
kilka dni. Chwała Bogu — jak
pisał Aleksander — jest lepiej.
Wczoraj przy niedzieli wypra=
wiłem do niej Karola — który
dotychczas nie wrócił z Villepreux.

Dyzio miał list od Kazimie=
rza z Petersburga. Niebożak
musi na nowo rozpoczynać stu=
dia prawne nad przedmiota=
mi, których nie uznają we Fran=
cyi – i do tego w języku moskiew=
skim, którym nie włada –
aby uzyskać na miejsce
stopnie uniwersyteckie. Fra=
nio ciągle na wyjeździe
ze stolicy – ale dotychczas nie=
uzyskał jeszcze obiecanej po=
sady. Bodaj zabiegi skończyły się
na niczem. Pisałem do Kazi=
mierza – aby nakłonił
Fr. do korrespondencyi bez=
pośredniej z nami. Najbar=
dziej mi na sercu Jaś w Tar=
nopolu, zaniedbany od rodzi=
ców. Mamusiu droga, duszą
i sercem popieram prośbę
Kostusi, abyś go wzięła w swo=
ją opiekę. Napisalibyśmy
do Ojca Kamińskiego aby umo=

nad nieszczęściem świątobli=
wego Józefa — podobno że bardzo
zdolnym i miłym. Mamcia
pomyśli o nim — póki czas.
Dużo Mamciu miałbym
do powiedzenia — dla czego nie
piszę i nie drukuję? Starość
mało może — ale twórczości.
Społeczności polskiej nie brakuje
pisarzy i owszem posiada zna=
mienitych, ale potrzeba ludzi
czynnych po bożemu, to jest świę=
tych, a osobliwie Kapłanów.
Czasy nadeszły cięższych prób —
to literatura pójdzie w kąt
na drugo. Nie kwiecia nam
potrzeba, ale owoców — dobrych
owoców. Cóż ja duszko na to
poradzić mogę w starości na
tułactwie? Dni moje zeszły ja=
ko cień — a ja jam usechł jako siano.
O coś duszka Mamcia
zapytywała mnie w swojej
kartce? Aha — o adres pani
Matyldy. Proszę pisać prosto

à Fribourg (Suisse) i nic więcej.
Na wiośnie p. Matylda czemuś gniew-
na – na kilka listów nie odpowiedzia-
ła. Jakieś nowe podejrzenia. Po śmier-
ci Hartmanowej posłałem najserde-
czniejsze moje kondolencye – na które
ani słówka – chociaż wiem że zdro-
wa – bo Oswald pisuje często do Ka-
zimierskiego. Przed Mamcią nie mówi-
łem o śmierci Buturlinowej – i
właśnie z listu Oswalda. —

Żadna Poniatowska nie była
nigdy za Czartoryskim – ale była
Czartoryska za Poniatowskim
za ojcem Króla Stanisława
słynnym z rozumu swego i
dziwnych przygód. Ks. Władysław
zero zawżdy z Księżniczkami i Or-
leanami.

Trzeba wysłać zaraz listy
do Hyères – A moje najukochańszą
Mamcię przypadam do kolan
tysiąckroć i całuję z całą miłością twój
Józef B.

Bogiem a prawdą ~~oddz...~~ Te-
resy jeszcze wcale nie czytali: Chłopy
moi nie mają na to czasu tak
zajęci są studiami obowiązkowemi

113

Paryż – d. 5. Lutego 1872.

Mamciu najserdeczniejsza najukochańsza – Dziś była Msza ś. w Assomption za duszę świętej naszej Dyzi. Spłakany, rozmodlony, wróciłem do domu – i zastałem na stoliku kartkę od Mamci. Myślałem spędzić dzisiejszy dzień samotnie na rozmyślaniu o cnotach i przymiotach nieboszczki, co w Niebie – ale muszę pierwej postać choć słóweczko w odpowiedzi jedynaczce Dyzinej.

Chowaj Boże duszko, abym kiedykolwiek i zacokolwiek miał do ciebie żal lub urazę. Wszystkie twoje napomnienia i uwagi przyjmuję po synowsku z pokorą – bo wiem że pochodzą z pod serca kochającego i wypłakanego dla mnie. Czasem niepotrzebnie i może niedelikatnie wyrwę się ze słówkiem do Matuni – ale Bóg widzi, że nie we własnym interesie. Franciszek, a osobliwie jego dzieci

często mi są na sumieniu – przy-
pomnę na święta przyjaźni mo-
ją i braterstwo z Józefem. Ty
Mamusiu i ja – też i cała rodzina
wspominamy Józefowych. Dlatego dusz-
no, całuję Twoje nogi – i błogosławię
ci z głębi duszy zatroskana o
pieczę nad Jasiem w Tarnopolu.
Co ci odpisze Dyrektor Szkoły o
nim donieś proszę. Ja z mojej
strony jeszcze prośba Ojcom
Jasia.

W Paryżu ciągle ciemności
panują – to jest rozłożona się mgła
chłodna, ciężka, – że o południu
niemożna czytać. Nie wychodzę
tak z domu chyba na Mszą ś.
Modlę się dużo – bo w miesiącu
Lutym przypadają rocznice
śmierci tylu kochanych. Po-
lityka i literatura nudzą mnie
i nudzą niemiłosiernie. Ludz-
kość widocznie osiadła na
mieliźnie – i bez Boga nie wy-
dostanie się na pełnią wód. Oj
dożyliśmy Mamusiu szkaradnych czasów

Nowinek także Mamciu
niema, okrom pospolitych – że
ludzie jedni mrą, drudzy żenią
się, i t.d. Umarła świeżo na Po=
dolu Kazimiera z Brzozowskich
Grocholska matka księżny Wła=
dysławowej Czartoryskiej. Książę Wła=
dysław odprawić polecił nabo=
żeństwo w Assumptionistów za jej
duszę. — Żeni się zaś: Władzio
Branicki z Alfredówną Potocką.
Jenerał Kruk – z panną Ostrowską
Stary Rettel ex-zmartwychwstaniec
i ekstowiańczyk z siostrą jakie=
goś doktora polskiego. Doktor
Polaczek z panną Szustow po=
bożną dziewczyną, którą Bo=
huś Mamciny jutro w zastęp=
stwie ojca poprowadzi do ślubu.
Przeczytał mi dopiero co
pisarz gość – niejaki Klukow=
ski z Podola, o którego przed kil=
ku laty ktoś przez Mamcię
z Hyères wypytywał się natar=
czywie. Otóż Klukowski zapam[illegible]
[illegible]

[illegible]

Józia dość zdrowa — ale bardzo już ciężka. Dyzio i Kurat na kursach.

dni stąd odjeżdża do Hyères na mieszkanie. Uczciwy to człowiek i przykładnej prawomyślności jako emigrant, chociaż ma i majątkiem. Niestety suchotnik — i bodaj w ostatnim stopniu. Chce on stanąć w hotelu des Iles d'Hyères, lub gdzie indziej gdyby miał wygodny pokój i stół porządny. Niech duszka Mamcia weźmie w opiekę chorego rodaka — niech stara się mu znaleźć przyzwoite mieszkanie i jedzenie. Może on wydawać miesięcznie 200 i 250 franków. Klukowski za przyjazdem do Hyères zgłosi się zaraz do Mamci.

Całuję nogi Mamci — pojutrze rocznica Zgonu ukochanego Józefa

Józef

Mamcia w liście dawniejszym napomknęła że ma tylko kilkaset franków. Otóż proszę na kolanach Mamci aby się z tem nie krępowała. Mogę natychmiast posłać dwa tysiące franków — których nie będę potrzebował do czerwca lub lipca. Czekam na słowo od Mamci.

115

Paryż – d. 12 Marca 1872.

Najdroższa Mamciu! chwała Bogu, rozjaśniło się znowu pomiędzy nami. Czasowa przerwa w korespondencyi naszej nastąpiła po prostu bezwiednie z ułomności podeszłego wieku. W Lutym dużo myślałem o Mamci – i dużo modliłem się za Mamcię – ale do pisania byłem niesposobny, z powodu niezdrowia i rozmaitych smutków.

Schodzę teraz co prędzej do interesów a raczej do kommisów Mamcinych. Dopiero co wyszedł odemnie p. Radomiński. Przeczytałem jemu z listu Mamcine propozycye i warunki. Postrzegłem zakłopotanie się – spodziewał się snać większej płacy. Powiedział mi: „bieda wprawdzie doskwiera, ale cóż ja będę mógł oszczędzić miesięcznie na korzyść żony i syna?" Gdyby Pani raczyła podnieść płacę na 50 franków! – Oprócz tego Radomiński aż do 1go Kwietnia nie może ruszyć się z Paryża.

P. Bolesław Moszczyński zamówił

go do spisania katalogu biblioteki
po stryju – i do rozgatunko=
wania książek, które posłać
można do Krakowa – i które
na Ukrainie. Moszczyński zaraz
po świętach nieodwołalnie wra=
cają do kraju – a więc robota Ra=
domińskiego musi być ukończo=
na w oznaczonym terminie.
Jest więc Maruniu czas do namy=
ślenia się – i do traktowania z Ra=
domińskim lub z kimś innym. –
Dyzio obiecuje na kursie akade=
mickim, od wczoraj załatwił
już Marygnie Komissa. Książ=
ki poszły do Flyjera. Z powodu
galonów, kupiec tłumaczył się
że nie miało na razie takich
samych jak Marucia żądała –
ale że teraz odebrał je z fabryki
i dziś wyprawi wedle adresu.
Że Józi byłem zawczoraj. Dotych=
czas zdrowa i zdrowsza niż kie=
dykolwiek była – chociaż zaledwie

116

się rusza od brzemienia. Bodaj urodzi
na swoje imieniny – na które
z Dyziem i Karolkiem jedziemy
w niedzielę bo wilję Św. Józefa i św. A-
leksander, a więc podwójne u nich
gody. Tymczasem na żniwiady po-
biegły do Villejuif pojutrze jeden
z braci, który będzie swobodniejszy.
O polityce duszko Mamcia strach
myśleć i pisać. Rózga gniewu bożego
nad Polską i nad światem. Ludz-
kość cała pracuje, boli porodem,
porodem bodaj potworu. Święta
Wiara zmarzniała – niecoświeca
głów już i nie ogrzewa w sercach –
to i wszystkie ideały nasze zamierz-
chły Mamcia najukochańsza. Do-
żyliśmy okropnego zawodu nadziei
pracą i myśl obrażeń w najgorszym
kierunku. Biada nam że patrzym
na zgorszenia w starości! Dam
pokój uwagom, bo mi serce się ściska.
Chcę napisać kilka słów
do Franciszka, dla ostrzeżenia
go względem przyszłości – jaką żoni-
i dzieciom gotuje. Niech stara się
znaleźć koniecznie zarobek –

50

i ułożyć się na rozpłatę z Żydem
berdyczowskim, i t. p.

Mamciu jedynaczko moja — niepokoję się o Józię — i niepokoję się o Mamcię — to modlę się za obiedwie. Oby febra co rychlej Mamcię opuściła! Błogosławić będę poczciwemu panu Millotowi jak ją odgoni raz na zawsze.

Nie wiem co się święci między rodakami w Paryżu — bo między niebywam oprócz u chorych starych kolleżków. Zasłyszałem że Konstantówna Branicka wychodzi za mąż — jedni mówią że za Księcia Orleańskiego a drudzy że za Mniszcha. Zapytam się w tych dniach pani Jadwigi jej matki. Bogata znowu panna — Kieniewiczówna idzie za Popiela.

Dość o drobnostkach. Całuję Mamcine cztery łapki z miłością

Józef B.

Eufrazyę pozdrawiam i drogiej ja.
Uszanowanie od nas ks. Adamskiemu.
A jak się ma duszko biedny Klukowski?
Karol odebrał broszurę — Dyzio zadomem
Za obydwoch nóżki Babci całuje.

117

P

Paryż – d. 20 Marca 1872.

Droga moja Mamciu – Bóg dał dzieciątko Okińczycom, które przyszło na świat w sam dzień S. Józefa na imieniny dziadka i matki. Byłem osobiście przy rozwodzie położnicy. Poród wiała ciężki, bolesny. Męczyła się niebo=ga ośm godzin – i krzyczała w nie=bogłosy. Po narodzeniu się dzieweczki matka uradowana zapomniała od razu o długiej pracy i u=męczeniu. Obiedwie matka i córka wydają się wyśmienicie zdrowe. Aby zostawić Józi wczas, wypoczynek i ciszę tak niezbędne w jej obecnym stanie, – wróciłem do Paryża dla załatwienia co pilniejszych interesów. Jutro jadę znowu do Villeprenx – a w Kwietną Niedzielę Dyonizy i Karol odwiedzą już siostrę i siostrzeniczkę.

Dziękuję najserdeczniejsza ukochana Mamciu za twoje życzenia. Czegożbo sobie duszko i życzyć już na tym dzisiej=szym, niewesołym świecie, na świecie tak całkiem nie=podobnym do onego cośmy zna=li ~~[illegible]~~ za młodu. I mnie serce boli patrzeć na zło mo=ralne co wzbiera na około jak wody potopu. Przeczu=wam jakiś straszny i nieuni=kniony kataklizm w ludzkości i to w czasie niedalekim - bo w sercu słyszę organie jakoby kontent najazdu. Bóg naszą ucieczką i mocą.

Całuję ręce i kolana duszki Bóg z Wami niech będzie Mamciu
twój
Józef Baj

Odsyłam list Franciszka do Mamci, któryś ongi przeczyta. Ale o swoich interesach najszerzej się on wynurza w liście do mnie. Jeśli Mamcia chce przeszlę ten list powtórnie do Flyżera. Załączam i kartki Ks. Juliana, które po raz drugi już wojażują z powrotem do Mamci.

Kochana Babunio, tak byłem zajęty kursami prawnemi i przygotowaniem examinu że niemiałem chwilki aby do Babci napisać wcześniej.

Byłem kilkarazy upominać się

o spieszne wysłanie galonów.
Mówiłno mi że niema ich w
sklepie i że z dnia na dzień zaraz
po odebraniu wyszlą. Dziś powiedziano
mi że pozawczoraj zostały wysłane
i że zapewne już Babci je
otrzymała.
Później do Babci dłużej napiszę,
teraz nic niewiem co się na świecie
dzieje bo nigdzie niebywam prócz
w Szkole Prawa.
Całuję rączki i nóżki kochany
Babci
przywiązany wnuk
Dyzio

Paryż – d. 26 Marca 1872.

119

Mamciu najdroższa – bardzo
bardzo mi smutno, że coraz rzadziej
odbieram kartki z Hyères. Domnie=
mywam się, że febra duszy niefol=
guje, – że bodaj mocniej ostabiona, skło=
no miłości tak uporczywie, – to zaraz
omdlewam w sercu – i doprawdy
aż opadają ręce. Och! och Mamciu –
na początek naszego życia rzęsi=
ście ongi oświeconych, zaludnia
dziś śmiga się po kątkach kilka
dogorywających świeczek – to
strach mi ciemności.

Chcę tylko parę razy w ty=
godniu mieć kréciuchny biuletyn
o zdrowiu kochanej mojej Mamci.
Istotnie niema o czémś innem
pisać. Polityka nicka, to szalona
petrolerska. Ale Bóg sam strzeże
Kościoła swego, – ani da się zawo=
jować czerni bismarkowej lub in=
ternacionalnej. Wiara, dobro, piękność
prawda, nieśmiertelna na dłu=
go dla ludzkości. Ufajmyż w Panu.

Józia i Junka, to jest córka i wnuczka obiedwie dobrze są na zdrowiu. Zawczoraj byłem u nich. Józia z całą roztropnością macierzyńską wylega się na pozś[?]cieli. Zato mąż i ojciec szamoczem się na różne strony, za znalezieniem uczciwej niewiasty, któraby czuwać chciała nad położnicą, dzieckiem i domem, ale czuwać po siostrzanemu, po przyjacielsku. Mamy najemnicę ochmistrzynię[?], ale nietrzytna[?] jest Józi. Biedny Aleksander niewkoźe[?] odjechać od żony, a tymczasem klienci wyrzekają. Stare przyjaciółki Zosine niestety rozjechały się, daleko są po za Paryżem, albo zajęte ciężkiem własnemi domowemi biedami. Mam żal wielki do Plichciny i Delarosz[?]ów. Mieszkają o 10 minut drogi od Villepreux a dotychczas ani razu nie odwiedziły Okińczyców — ale Hazia

obiaduje często i baluje u książąt Orleańskich. Niektórzy im czynią wyrzutów... Na emigracyje trzeba się umieć obejść bez krewnych i sąsiadów. Pisałem do Fontainebleau, do starej Adeli co pielęgnowała Józię w dzieciń=stwie, – ale się lękam czy nie wy=jechała do pani de Rivière pod St Etienne.

Na dworze wiatr i zimno przeraźliwe to nie wychodzę zgo=ła na wizyty – i nie wiem co się święci między rodakami.

Całuję po tysiąckroć ręce Mamy, jedynaczki za siebie, za synów, córkę, zięcia, wnuczę.

Kochający
Józef M

Proszę i zaklinam o biuletyny zdrowia jaknajczęstsze.

Ks. Adamskiemu, Eufrazyi Sergiejowej łączę po życzliwym słówku także p. Klukowskiemu. Rado=mińskiej nie zgłosił się do mnie po raz drugi jak obiecał. JK

Paryż — d. 29 Marca 1872.

Mamciu droga — kochana — najukochańsza — jak niemasz tak niemasz wieści od ciebie — ani listu ani telegramu. Trwożę się i niepokoję ze dnia na dzień coraz więcej. Może jutro odbiorę odpowiedź na list zawczorajszy.

Mamciu! Mamciu! życzenia tobie u kolan składamy wielkonocne — ja — i dziatwa moja — i żyji i wnuczka — Alleluja! i Chrystos woskres Mamciu — Babciu nasza najdroższa — najmilejsza! —

Stary Bohdan —

Młodzi: Dyonizy mp.
Józefo —
Aleks —
Juńka —

Alleluja i Chrystos woskres domowym.

Ja, niżej podpisany, posiadacz drogocennego zapasu, którego miłość szacunek i uwielbienie, właściwe całej spółce istniejącej pod firmą Zaleskich, stanowią główne i zawsze świeże towary, mam honor składać je u nóg drogiej Babci, z prośbą aby jako prezent Wielkanocny raczyła łaskawie je przyjąć, oraz i zapewnienie że posiadam dla Niej równe zawsze w uczuciu i sercu zasoby i bogate w synowską miłość zapasy.

Wnuk kochający

Karol

Paryż — d. 4 Kwietnia 1872.

Kochana Mamciu — oto minęły
już i Świątki Wielkanocne — Świątki wio=
śniane, rzewne dla Polaka, — bo pełne
wspomnień rodzinnych i narodowych.
Hyżej nie Kuryłówka — Mamcia nie, od=
ludziu swojém i przy nadwątlonem
zdrowiu, nie wesoło musiała rozmyślać.
We czwartek, w piątek i w sobotę
wielkiego tygodnia dużo się po Kościo=
łach paryskich modliłem się za Mam=
cię i za kochanych bliskich i dalekich;
ale duchem unosiłem się ochotniej ku
tym naszym co są w Niebie. — Zapro=
szony byłem na kilka święconych pań=
skich — ale w niedzielę raniutko wo=
latem z synami wybiedz na cały dzień
do Villepreux na kawałek prostej szyn=
ki. Józia i Junka dzięki Bogu ciągle są
nyśmiejemy się na zdrowiu i śmialiśmy
ne szesnaścioro, — cała rodzinka oprócz Ma=
ryjana. W poniedziałek wielki niemo=
głem odmówić zaproszeniu Juliuszo=
stwa Zaleskich. Wysadzili się Mamciu
doprawdy po bankiersku, z przepychem
niemniejszym niż u Czartoryskich
Mięs, ciast, win kosztownych, i t. p.
była obfitość. Mają piękny i ogromny
appartament — otóż wszystkie pokoje
przepełnione były gośćmi z kraju i
z emigracyi. Nazajutrz we wtorek
wieczorem odebrałem osobne poselstwo
od Branickich i rad nierad a głów=
nie na zachętę ślicznej i miłej

panny Rosé-Marynki córki Konstantow=
stwa musiałem się stawić u p. Ksa=
wierego. Tłok był wielki panów panów
polskich i francuskich, osobliwie
dawnych dygnitarzów napoleońskich.
P. Konstanty mnie wprowadzał zo=
wczyz - a Rozmarynka jak tylko zao=
czyła pędem przez izbę przesunęła
się z jajkiem - i odtąd sama mi słu=
żyła. Nie mogę sobie duszko Mamciu
wytłumaczyć sympatii dla mnie
młodszego pokolenia Branickich.
Pisałem kiedyś Mamci o Władziu
p. Aleksandra jak po Staniszkach
szukał grobu mojej matki. Rozma=
rynka idzie w ślady swego stryjecz=
nego. Przywiozła mi wareczek zie=
mi ukraińskiej z cmentarza i
polne kwiatki z mogił sławnych.
Jest ze mną w prostocie i w szczerości
jakbyśmy się dawno znali - a widzie=
liśmy się dopiero dwa razy w życiu.
Niewiem jak się odwdzięczyć młodej
ukrainie. Z panią Jadwigą zajęta
bardzo gośćmi jako gospodyni
niemogłem nic mówić, ale pój=
dę umyślnie z podziękowaniem
do Konstantowstwa i nota bene
Mamciu po raz pierwszy zrobię
wizytę im - chociaż z panią Jad=
wigą znam się od 30 stu blisko lat.
Przepraszam droga Mamciu, że
z pewną lubością rozszerzam się
o rzeczach obojętnych i małej wagi.

Bóg widzi że piszę o tych drobnost=
kach nie przez próżność, ale w roz=
rzewnieniu ukraińskiem po nie=
zasłużonej sympatyi młodych serc.
Piszę także i z innej pobudki,
aby Mamcię swoją roztargnąć
nieco i rozradować czem bądź ze
świata — który nas jeno smuci.
Przyjechał do Paryża Jan Załęski
ma być w tych dniach u mnie.
Przyjechał zapewne na ślub naj=
młodszej siostry żony, która idzie
za p. Bychowca z Litwy zamoż=
nego podobno szlachcica. Miałem
dzisiaj list od Frani Langowej ta=
kże o małżeństwach w okolicach
Humańskiej — ale Mamcia o tych
pannach i panach bodaj nigdy nie
słyszała. Panny po większej części
są to już moje wnuczki, po córkach
siostry Wiktusi Sacharżewskiej.
Na Kontraktach w Kijowie źle
wiodły się interesa pieniężne —
a drożyzna była literalnie większa
niż w najpierwszych hotelach
paryskich. Kotlet cielęcy albo bif=
sztyk po rublu płacono, i tak każda
rzecz stosunkowo. Za malutki
pokoik z łóżkiem 4 i 5 rubli na
dobę. Otóż taka sama drożyzna i
w Odesie — a wybierają się do
niej na mieszkanie Ludwisiko=
stwo i Proskurzyna. Jarzyny
z resztą chybiły na całej Ukrai=
nie, że kartofle tak płacą jak trufle.

Żeby to mnie Mamusia moja
jedynaczka co prędzej wydobrzała
na zdrowiu i raz na dobre już
wstała z łóżka. Mam pełno śliz=
nych projektów — ale nie śmiem
ani pisać o nich, aby niepotrzą=
tać fraszkami umysłu Mamci
i oczy fatygować twoje.
Mamusiu duszko, serce, ro=
dzona moja całuję po tysiąc
razy kolana i ręce z miłością
i pokorą synowską.
Józef

Od Józi, Juńki, Aleksandra
Dyonizego i Karola także powin=
ne uszanowanie i ucałowania
nóg babcinych —

W ogrodzie p. Ksawerego pod=
czas złotej gawędki z Klaudką
Wołowskim, i td ale pod nieprze=
nikliwym namiotem — ale za=
katarzyłem się srodze — i jeszcze
gorzej dostałem gryppy. Kilka
dni muszę teraz przesiedzieć
w domu na pokoju. Istotnie
byliśmy dobrze, rozgrzani wszy=
scy po sutem święconem i po
różnych winach starych francus=
kich i węgierskich.

Paryż – d. 6go Kwietnia 1872.

125

Kochana moja i najukochańsza

Martek jak niemasz tak niemasz z Hyères – ale niechcę się już o nie rachować – i będę pisywał jaknaj=częściej. Z bijącego serca domyślam się, że zdrowie Mamci niesłużny, że febra ciągle wiąże ją w łóżku. O! Boże, mój Boże, jak mi z tego powodu smutno i ciężko na du=szy. I radbym coś weselszego donieść coby rozpogodziło umysł niebogi mojej choć na jedną chwilkę. A=le nadaremno szukam – doprawdy jak ów biedak co dla miłej swojej szukał w zimie kwiatków na polu śniegami zawianém.

Dziś odebrałem list od Mary=ana z Mons, który załączam. Jest w nim odrobina mojej pociechy którą chcę się podzielić z naj=droższą Mamcią. Istotnie od niejakiegoś czasu Maryan mi spoważniał; budzi się w nim wyraź=

sumienie; widno skruchę i żal szczéry bo rzadziéj teraz uderza w ton fał=szywy, to jest w dawniejsze blagowa=nia. Cieszę się tém bardziéj niż wszyst=kiémi jego postępami w naukach. Powrót do wiary dlań, zdaje się że już niedaleki. Jeśli Bóg da że dożyję wacacyj letnich, zawiozę go sam na rekollekcye do Ste Abbé...
Pomódl się duszko Mamciu na intencyę Maryana – i list mi jego odeszlij – bo to jest numer trzeci listów je=go z lepszego tonu, które chowam.
Gryppa mnie więzi w domu – ale i bez niéj nie wyszedłbym na miasto, bo niebo chmurne, słoneczne i zimno jak w Grudniu. Nie możem i niemożem doczekać się w tym roku wiosny. Jutro nie pojadę sam do Villefranche – ale poszlę tam Dyzia. Wiem z reszta że Józia i Junka na zdrowiu są najzupełniéj – bo zawczoraj był z rapportem u mnie Alek=ksander. Matka niepotrzebuje już i garde-malade – owszem wstaje

do dziecka – i na ostatnie dni pokar=
mu. Widoczna w tem łaska boża.

Z Rzymu nie mam listów. Nie=
wiem dotąd kto został obrany
na dożywotniego Jenerała Zmar=
twychwstańców. Domyślamy się
że ojciec Hieronim. W Sobotę
wielką wyświęceni zostali na
księży Leon Zbyszewski i Stefan
Pawlicki – obadwaj arcy-uczeni
teologowie. Mój ojciec Leon od=
prawił pierwszą Mszę ś. w sam
dzień Zmartwychwstania Pańskie=
go. Domyślam się, że na tym o=
brzędku musieli być obecnymi
i rodzice jego z Ukrainy.

O. Jan Łobeski dotąd nie zgłosił
się do mnie – a wiem że ma
polecenia od różnych osób z kraju.
Ks. Eustachy Czetwertyński obiecał
mi także mnóstwo ciekawości
z Ukrainy, – ale podobno zagrypio=
ny jak i ja siedzi w domu. Pani
Kamińska zaraz jak się ociepli
wyrusza do Lwowa na kilka
miesięcy. I ja Mamusiu myślę

o przesiedleniu się do Villepreux. U=
patrzyłem już mieszkanko nie
opodal od Uciśniczyców, z których
pokoików na 1szym piętrze z bal=
konem i ogródkiem – a za 250.
franków rocznie. Tam i bardzo
ale będę sam samiutki na cały
dom. W Endonne na pustyni
było nas dwoch. Myślę w ciszy
tam uporządkować papiery – i na
pisać ostatnie słowo. Ale dużo
Mamciu o tem będzie potem.
Cobym ja dał za to – gdyby mi
kto z Hyczes przysyłał biule=
tyny o Mamci – choćby parę razy
na tydzień. Czyby nie podjął się
ich ks. Adamski? Czasem tak
mi smutno bez tych wieści
że literalnie omdlewam.

Całuję kolana i ręce
rodzonej
Józef B

Od gronka swego pokłony
i uszanowania. J B

Paryż – d. 9go Kwietnia 1872.

Najukochańsza – najdroższa
moja Mamciu – odebrałem dykto=
waną twoją kartkę z kilkoma
własnoręcznemi słówkami. Bogu
wiadomo tylko – jak się odtąd bie=
dzę w sercu mojem. Na razie
umyśliłem był lecieć do Hyères,
ale powstrzymał mnie znowu
przeważny wzgląd – azali nagły
i niespodziany mój przyjazd nie
przerazi duszki; albo nie zaszkodzi
przy leczeniu się. Napiszę w tej
mierze do lekarza. Mamciu mo=
ja dobra, słodka, proszę i zaklinam
na wszystko co święte – i na wszyst=
kich cośmy wespół kochali – domiś
[redacted] i bez ogródki czy pozwalasz
abym do ciebie przyjechał? Jeśli
pozwalasz, każ wnet zatelegrafo=
wać do mnie. Jam w całej Fran=
cyi najpowinowatszy twój i najbliższy.

Czy córka i wnuczki wiedzą o stanie twego zdrowia? Nie znam też ich adresu. U mnie z łaski bożej wszyscy są w dobrem zdrowiu, to mogę bez skrupułu absentować się z domu – nawet na dłuższy czas.

Przypadam do twoich Mamin nóg z dziećmi, zięciem i wnuczką całując i pieszcząc i prosząc o błogosławieństwo i o rozkazy. Modlę się z ojcem Władysławem o rychłe wyzdrowienie dla ciebie. Jeszcze bezkońca ręce i kolana całuję przy modlitwie rzewnej

twój wierny

Józef [illegible]

Rachuję godziny i minuty do wyglądanego telegramu.

[illegible]

128

Paryż – d. 10 Kwietnia 1872 r.

Kochana – droga moja – otom
się duszko Mamciu dziś urado=
wał, kiedy mi przyniesiono ~~[illegible]~~
duży list z Hyères z własnoręcz=
nym twoim nadpisem. Przyci=
snąłem go trzykrotnie i pocałowa=
łem. Od dwóch dni zostawałem
pod niemiłem wrażeniem onej
kartki pisanej cudzą ręką i dopra=
wdy zostawałem jak pod obuchem.
Chwałaż, chwała Bogu za cudow=
ną pociechę. Mamcia niebogą
chora mi ciężko – przecież nie
do takiego stopnia jakem sobie
byłem wyobraził. Przepraszam
za wczorajsze alarmy. Pisałem i
do p. Millot. Byłem w pogotowiu
do podróży – wyczekując jeno na
pierwszy telegram od Mamci
lub od Doctora. Teraz wstąpiła
we mnie znów otucha, że z pięk=
nym dziś dniem wiosennym
Mamcine zdrowie w mig się po=
prawi. Naprzykrzać się o to będę

do Bogarodzicy, która rozwiośnia lu=dziom i w duszach na swoje ski=nienie z Nieba.

Aby podzielić się radością mo=ją z Osińczycami posłałem zaraz Mamciny kochany listek do Ville=preux. Poleciłem aby pomodliwszy się, szukali dla Mamci mieszkan=ka. Sądzę, że gospodarz u którego nająłem pokoiki dla siebie na górze, odstąpi dla Mamci cały dół w domu: bo sam jako apte=karz mieszka w Paryżu. Myślę, że niewięcej jak sto franków za kilka miesięcy. Bę=dzie trudność z umeblowaniem, ale damy jakoś sobie radę. Jest jesz=cze dużo czasu do myślenia o tem.

Przerwali mi pisanie tej kartki – najpierwej Jan Zaleski a potem młody Książe Roman Czartoryski. Ten ostatni bardzo zacny i światły obywatel poznański. Jest deputowanym na sejm pruski i Rzeszy niemieckiej; siedział

129

w kozie za patriotyzm polski.
Jan Zaleski zgrubiał bardzo
i posiwiał ale po staremu
niezmienny i pewny siebie.
Boję się aby przekleta nie=
deszła i dlatego muszę ur=
wać dalsze uwagi o budzeniu.
Dziękuję Bogu że Mam=
usi mojej polepszyło się na
zdrowiu. Chucham na dusz=
ke Śmiejsie - aby corychlej
podniosła się na siłe - i roz=
ruchała się po swojemu.
Całuję nóżki, kolana i ręce
twej Mamie
Józef B.

Dziękuję za Maryana -
zastosujemy się jaknajściślej
do życzeń i woli Babci
JB

Paryż - d. 16 Kwietnia 1872 r.

Mamciu moja najlepsza -
najukochańsza - dziś Dyzio od
ciebie otrzymał kilka słów.
Na razie póki duszka niemożna
niepotrzeba nam dłuższych listów
byle tylko były częstsze. Miałem
i od zacnego p. Milliet uspokaja=
jącą kartkę o zdrowiu Mamci=
nem. Da Bóg z wiosną - coraz ciep=
lejszą i coraz piękniejszą przeci=
li się niegodziwa febra - i wró=
cą siłki Mamci. W Maju nad=
jedzie do Hyères serdeczny oj: Julian
a potem - potem wnuczki, p. Cezar=
pod koniec Czerwca - i Mamcia ma=
ja po zimowem osamotnieniu i
nudach ~~[illegible]~~ rozweseli się, roz=
rucha po dawnemu; zacznie
śnić o drukach, o podróżach do
Villeprenx, do Krakowa. Cieszę
się już zawczasu temi śliczne=
mi nadziejami dla mojej Mamci.

uwiadam z Józia projektu do przyjęcia Mamci na wsi. Gotów jestem nawet dać Mamci na cavaliere servente, do Krakowa mego Dyzia, który w Lipcu będzie już skończonym prawnikiem – i mógłby gdzieś w Galicyi znaleźć zarazem kawałek chleba dla siebie lepszy niż tu przy notariuszach francuskich lub przy konsulatach zagranicznych. Ale o tem potem, bo może jeszcze Dyzio zrobić fiasco przy zdawaniu egzaminów i przy bronieniu promocyi, które ze mnie będą kosztowały przeszło 500 franków.

We czwartek byłem na sutym obiedzie u Zbyszewskich. Władysław pokazywał mi list swego brata, który jest zarządcą majątkiem Pomianowskich – Dunaclina. Otóż ten ostatni adorowany Cezarego; donosi że w lecie będzie w Paryżu. A na dowód jak sprawiedliwy i hojny p. Cezary, uwiadomia że poręczając

131

jemu pensyę z ośmiu na dwana=
ście tysięcy Rubli srebrnych rocznie. Do=
prawdy Mamciu psuć po królew=
sku. Za połowę tych pieniędzy,
oddałbym jemu na służbę wszyst=
kich trzech moich Synów. Pi=
sze także Zbyszewski, że Dymitr
B. Kurlin po jakiemś przyjacielu
Angliku dostał milionowy zapis,
ale to już Mamci nie obchodzi
zgoła jak i mnie.
Donoszę Mamci, że Oj. Włady=
sław otrzymał tymi dniami Krzyż
Legii Honorowej od Thiersa z wiel=
kiemi pochwałami męstwa jego
i poświęcenia się przy ambulan=
sach. Niebezpieczna to dystynk=
cya dla Księdza. Niech Mam=
cia mu powinszuje - ale i przy=
pomni o Krzyżu piękniejszym
który nosimy wszyscy w Polsce
po Chrystusie Panu. Młodsza
Grabowska córka Michała
poszła za mąż za hr. Żeleń=
skiego, którego znam doskonale
bo długo tu bawił w Paryżu.
Nie jest bogaty, ale utalentowany
kompozytor muzyki. Niestety,
ma familijnego bzika Żeleńskich.

Czytam teraz Mamciu i studi-
uję broszurę p.t. Rossya i Polska
wybornie napisana co do stylu
i wyrobowanie rozumna. Z tego wzglę=
du będzie arcy-niebezpieczną dla
Rządców. Nawoływania do spieszniej
unii z Moskwą i złamania się,
ze Słowiańszczyzną, aby odeprzeć
naciśk Cesarstwa Niemieckiego.
Autorem jest exminister i przyja=
ciel Wielopolskiego i Grabowskiego
Dawny heglista a dziś praktyku=
jący Katolik Kraynski – ten
sam, co miał awanturę o
żonę z Doktorem Chałubińskim
o które Mamci kiedyś opowiada=
łem w [illegible]. Trwożę się z powodu
następstw jakie sprawi ta bro=
szura w Kraju – bo Kraynski
nie bada to charakter i nie bada
talent – a pisał zdaje się z przeko=
nania i w dobrej wierze. Nie wiem
ktoby Mamciu dziś w Polsce był
w stanie zwalczyć go zwycięsko?
Aby Mamcię rozerwać trochę
piszę co na myśl mi się nawinie.
Może ja nudzę i nudzę Mamcię?
Dlatego urywam na dziś – A
za to całuję kolana i ręce bez końca
kochający
Józef Br…

132

Paryż d. 22 Kwiet. 1872

Mamciu moja droga — znowu od wielu dni nie mam ani wieści ani słychu z Hyżnego — znowu niepokoję się w sercu. Nie wiem o czém pisać. Lękam się, że bawiałuki moje paryskie nie bawią Mamci w łóżku — i owszem odrywają od poważniejszych rozmyślań — lękam się własnego swego cienia. Proszę o jedno słowo choć własnoręczne.

My zdrowi. Byłem w Ville-preux. Tam obiedwie moje Józio i Aleksander prosperują. Dyonizy za dziesięć dni zdaje ostatnie swoje egzaminy — a potem zamknie się w bibliotece dla przygotowania się do redakcyi licencyackiej swojej tezy.

Czołem biję do nóg Mamci — całuję kolana — i Bogu ciebie polecam

bardzo kochający

Józef [illegible]

1.) Paryż – d. 27 Kwiet 1872

Mamciu najukochańsza –
dziękuję za kilka słówek – cału=
ję za nie nogi twoje i kolana
z całą miłością. Toż się to uradowa=
łem w sercu – jak ujrzałem naj=
milszy, własnoręczny nadpis na
kopercie. Wczoraj z powodu, że
zresztą od wielu dni nie było
wieści z Hyères, wycierpiałem
wielki niepokój o Mamcię – i
postanowiłem byłem dzisiaj
napisać do p. Milliota. Dzięki
Bogu korrespondencya z dokto=
rem już nie jest potrzebna, sko=
ro febra folguje sama przez się.
Z resztą czas się ociepla, wiosna
chucha na zdrowie – to za łaską
bożą i Mamci mojej będzie le=
piej – będę się modlił ach! aby
było lepiej. Teraz duszka moja
niech próżnuje sobie zasłużo=
nym próżnowaniem. Niechaj i któr=

Obecnie stan atmosfery w Pary=
żu jest wyśmienity. Od kilku dni
panuje śliczna pogoda; trochę
wietrzno i niekiedy deszczyk
rzęsny zaszumi, ale wiośniany,
jaki to zawsze bywa przy puszcza=
niu liścia i rozkwitania drzew.
Na początku Maja ustaliła się
na dobre pogoda i w Paryżu i
na całej północy, — to świeżo bę=
dziemy mogli wabić do siebie
południowców, a osobliwie sa=
motniczkę naszą, to jest najdroż=
szą Mamcię. Wiem że p. Cezar
obiecał się na Czerwiec do Hy=
ères, ale możeby on wolał spot=
kać się z Mamcią wcześniej
w Paryżu. W Marienbad kąpie=
le zaczynają się w połowie
już Maja, to i Marylka za=
pewnie rychlej by odwiedziła
babcię w Paryżu — kiedy by jej
łatwiej byłoby dojechać. O. Juli=
an także za dziesiątek dni bę=
dzie wolny — może wyjedzie z O. Aleksandrem

Nowinek na razie szczupło
w Paryżu – chociaż zawczoraj
i wczoraj pomimo zawiei
wychodziłem w różne strony
na wizyty. Nie wiem czy pisa=
łem Mamie, że był u mnie
słynny adwokat petersburski
Spasowicz rodem Polak i dobry
Polak. Istotnie rozumny, mowny
i wymowny, rozumiejący waż=
ność Wiary, chociaż wątpię aby
ją stosował do życia w praktyce.
Cieszę się, że za powrotem
do stolicy Spasowicz będzie mógł
ułatwić studia Kaziowi Zu
dopomódz mu do karyery; bo
używa niemałej wziętości jako
adwokat, profesor i pisarz ro=
syjski, chociaż pisze i po pol=
sku. Obiecał mi częściej przyje=
żdżać i zostawił swego adresu przy
uszanowaniu dla mego wie=
ku i urzędu. – W Czerwcu od=
będzie się w Wiedniu ślub Wła=
dzia Branickiego z Alfredów=
ną Potocką. Familia tym razem

zbiera się w Paryżu i zaprasza
przyjaciół na wesele. Dla mnie
zadatek — i co mi po tem? — Pisał
do mnie Goszczyński z Drezna o
fetach i owacyach jakie mu
tam wyprawiali rodacy, nawia=
sywając Kraszewskiego i innych.
przysłał mi wierszowany toast
na cześć jego z chlubną wzmian=
ką o mnie. Goszcz dzisiaj stanął
już w Krakowie. — Odebrałem
świeżo i list od Domejki z Chili.
Po śmierci żony opanowała go tem
większa tęsknota do kraju. Marzy
różne projekta, po większej części
niepraktyczne. Przytaczam dla
Mamci wyjątek z jego listu:
„Mój drogi, pocieszająca w tym mo=
„mencie myśl mi przychodzi: gdyby
„też można było ośmiu, dziesięciu
„nam niedobitkom zebrać się i o=
„siąść gdzie nad Gopłem czy pod
„ojczystym naszym Krakowem,
„kupić kawał ziemi, zrobić osadę
„cichą spokojną, i poświęcić ostat=
„ki dni i nadziei na chwałę Bożą —
Poczciwiec mój..! Odpiszę mu że zgo=
da na to, ale Mamcię moją weźmiemy
na gospodynię, inaczej ani ruszę się z miejsca.

2) Paplam duszka Mamci ni
w pyjzi ni w dzienniczi byle tylko
czems roztargnąć i zabawić.
Niechciała Mamcia abym do
niej przyjechał, to będę ją nu=
dził zdaleka. Mamciu, oj kocham,
scocham... nieśmiem powiedzieć
kocham jak Dyzia, bo ona
była stokroć lepsza, stokroć święt=
sza odemnie, i niemówiąc już
że i stokroć rozumniejsza. O=
czem jej nikt nie umie powie=
dzieć Mamci; ale cóż my temu
winni? przyjmij duszko i
dobrą wolę moją za genialność
w sercu twojej pierworodnej.
Dość — dość tego — bo się rozszlocham —
i Mamci kaszkadę wzruszeniem —
zepsuję cały miły efekt na ja=
ki w duszy zachowałem.

Przypadam do nóżek Mamci
i całuję, pieszczę z miłością a
w pokorze jak się godzi

twój własny
Józef B.

Józieczki obiedwie
zdrowe. Rodzice Bohusia=
malutkiego chcą nazywać Jak
przeciw czemu protestuję.

Piszę teraz do Mamuni pospiesznie, [illegible] pisząc dziś, ale [illegible]. Dla [illegible].

będzie kiedyś dużą panną, niech się
sobie podpisuje Józefa Bohdanna
ale nie teraz. W niedzielę poje=
dzie do Villeparisis Dyzio – a ja
w poniedziałek, bo to rocznica
ich ślubu w Hyères. Powinszu=
ję im i pobłogosławię w imieniu
Babci i od siebie. Pan Bóg już
im pobłogosławił dzieciątkiem.
Uroczyste Chrzciny Juniusi odbędą
się w dniu Ś. Zofii 15. Maja. Na
kumę uprosili Kamińską, a na
kuma dziadunia, to jest mnie,
nadto obywatela francuskiego.

Dyzio sam podziękuje Babci
za paczkę dlań – ale dziś bardzo
zajęty swemi pandektami.
Rozrzewnił się opatrznym zdarze=
niem – bo nie wiedział, że oprócz
tych kosztów licencyackich –
musza ich jeszcze oprządzić
trochę pod wiosnę. Proszę Mamunia
nie przysyłać mi już ani grosza
bo mi mi się nienależy.

Łączę ukłony od obojga Du=
chińskich. P. Franciszek został
konserwatorem Muzeum Pla=
terowskiego w Rapperschwil. (O=
jeżdżają stąd do Szwajcaryi pierw=
szych dni Maja.

Paryż – d. 4 Maja 1872 r.

Najukochańsza Marnciu – bardzo, bardzo uradowałam się ostatnią twoją kartką, – uradowałam się jej treścią i formą, bo najwyraźniej widno, że duszę mojej rodzinie dziś na zdrowiu i w serduszku. Ubawiło mnie słówko oszczypnięte genialnie wydumane przez moją poetyczność Marnusię. Otóż za to chylę mój oszczypnęcik aż do kolanek twoich, całując je z czułością i po tysiąc razy.

Dyzio wyprawił onegdaj do Kijowa książeczkę moją Duch od Stepu. Są w niej i owe wierszyki, o które się Marnusia mnie zapytywała. Ale że trudne by je było wypatrzyć od razu śród feljetonów poetyckich w książeczce, wolę tu osobno zacytować:

Boży duch wieśtaje w mowie,
Z Boga chleb się zbożem zowie,
Z Boga są bohatyrowie,
Z Boga dzierżą zysk i straty
On ubogi, on bogaty. i t. d.

Nowinek Mamcin w tym czasie skąpo w Paryżu i pomimo tego, że w tym tygodniu krzcili się po wszystkich kościołach więcej niż zwyczajnie. Pogoda prześliczna i ciepło – że niepodobna wysiedzieć w ciemnych ciasnych pokoikach. Widuję się często ze Spasowiczem u Gałęzowskich, Mieckiewiczów, i t. p. Chodziłem i do niego w odwiedziny – dla poznania się z jego siostrą panią Hasford, która dobrze zna Kostusię, Marylkę, Frania, nieboszczkę Józefowę i niemal wszystkich naszych na Ukrainie. Mąż jej doktorem jest gdzieś w okolicach Kijowa. O Spasowiczu musiał onegdaj p. Milliot dużo słyszeć w Petersburgu, jako o zasłużonym profesorze i adwokacie. Wczoraj z powodu uroczystości 3go Maja, byliśmy razem na zebraniu rodaków obojej płci w salach Towarzystwa Literackiego. Książę Władysław z kilka słów

przebąknąć, — bo w polityce europejskiej
i w jego dyplomacyi wielka na
razie panuje posucha. Za to
Bronisław jak zwykle rej wo=
dził po nad całem Towarzystwem;
wystąpił ze świetnemi sprawo=
zdaniami o pracach członków —
a osobliwie z rozumną krytyką
rozprawy konkursowej o Unii.
Czytania te Bronisława trwały
przeszło dwie godzin. Na finał
posiedzenia Olizarowski wygło=
sił patriotyczny wiersz w cześć
Konstytucyi 3go Maja.
Nabożeństwa wieczorne
majowe bardzo nużą i smucą
ks. Witkowskiego. Musi biedak
śpiewać i kazać do pustych ścian.
Istotnie gorsząca jest obojętność
paryskich rodaków. Z mężczyzn
oprócz Teodora Jełowickiego i
mnie, było Radomińskiego czterech lub
pięciu jeszcze młodzieńców. Nie=
stety, i ja nie mogę uczęszczać
dla przykładu, bo daleko do Assom=
ption i po nocach nie wiedząc ego=
lej z resztą pod kościołem w St Sul=
pice mam okazalsze nabożeństwa.

Zaczynamy już duszko Mamciu
z Bronisławem tu projekta.
Lekarze radzą mu na zimę
zamieszkać na południu Francji.
Kiedy zna napisać kilkotomo=
wy żywot Ks. Adama Czartory=
skiego. Otoż Bronisław radby,
osieść w Hyères – jeśli ja chcę
na miesiąc tam przyjeżdż. Za=
leży to wszystko od mojej Mam=
ci – azali zostawię w Królestwie?
lub wrócę do Prowancyi.

Jutro gromadnie Gałęzow=
scy, Mieczkowscy, Łaskowscy,
Bronisław, a może i Jul. Zaleski
robimy wycieczkę do Villepreux.
Onegdaj był w Paryżu Aleksan=
der. Obiedwie Józieczki są zdrowe.
Może deszczyk spłoszy gości bo
coś dzisiaj zachmurzyło się nie=
bo. Szukam pokoików dla Józi
do Villepreux na podwieczorek
dla gromady.

Muszę urwać bo braknie
już i papieru ~~a~~ ciekawostek
ani krzty. Całuję w nogi bezcen=
Mamusiny rączęty
J[illegible]

Dyzio i Karol rączki
Babci swojej najmilejszej
całują. – Czy Babcia
otrzymała wieści od p. Cezara
Kostani; Marylki? i t.p. Kiedy przyjadą???

1.) przepisany

138

Paryż – 10 Maja 1872

Najukochańsza moja i naj=
milejsza – to nie ja Mamcię ale Mam=
cia mnie psuje. W każdej karteczce
Mamcia ta nieoszacowana tyle mi
nanizi słówek słodkich, pieściwych,
niewolących, że doprawdy jak sznurek
uriańskich pereł chowam je zazdroś=
nie pod sercem – aby lubować się nie=
mi – bez obrazy atoli Pana Boga.
Tyle duszko naszego na ziemi, że ko=
chamy się i na starość byłaby już
gołąbki. Niema w tem reminiscen=
cyi minionej młodości – ale bodaj
zapowiedź innej pełniejszej
wiosny, ku której oboje lecimy
coraz chyżej na wyraj.

Raduję się niewymownie
że Mamcia swój Monument
co kosztował tyle lat przykład=
nej pracy nareszcie wykończy=
ła. Ciekawie wyglądać będę o=
statnich wystawek i domówie=
nia; krytyki zastanawiającej Ks. Ju=
lianowi jako duchownej osobie.

Otóż z powodu skończonego semes=
metru, domniemywałem się, że
Mamcia rada nierada zatrzyma
się dłużej w Krakowie, aby ostatecz=
nie ułożyć się z drukarzem i
rytownikami. Bronisławowi w tej
mierze będzie bardzo pomocnym
bo i on dla widzenia się z matką
wybiera się na Wrzesień do Galicyi.
Najwięcej wszakże z tej podróży cie=
szy się Dyzio, że będzie mógł służyć
Mamci ukochanej i zarazem po=
znać wielką swoją nieznajomą,
to jest ziemię polską, kolebkę ojców=
skę ojca i praojców. Jeśli mu Bóg
poszczęści przy egzaminach, któ=
re zaczynają się w przyszły
wtorek - będzie już całkiem
swobodnym pod koniec Czerwca.
Zaprawdę, należą mu się suto
wakacye po trudach i znojach
jakich zażył od wielu tygodni,
codziennie ślęczy nad książką
od rana do północy - aż chyba
gwałtem zagaszę mu lampę.
W Galicyi wątpię aby Dyzio

mógł coś upatrzyć dla siebie na
przyszłość – bo tam góra Niem=
czyzna i wielki natłok mło=
dych prawników konkurują=
cych o ladajakie posady. Prawdo=
podobnie będzie musiał szukać
zarobku we Francyi – ale to trud
trudów dla młodzieńca bez pro=
tekcyi wielkich tutejszych figur.
Będzie Marcin z niem jak Bóg da.
Opatrzność sama, kieruje zawodem
człowieka na świecie.

Względem przesyłki pienię=
dzy do Tarnopola poradzę się
p. Gatlifa u Rotszylda i Juliusza,
ale z tym ostatnim obaczę się
dopiero w sobotę wieczór. Czy wi=
dzie, wezmę weksel u kogo bę=
dzie tańszy. – Serce mi rośnie,
że Marcia moja taka dobra
i miłosierna dla sierot..

<u>Przegląd</u> <u>Lwowski</u> dla Marci
i dla mnie zaprenumerowałem
1 karol półrocznie, to jest do
końca czerwca. Egzemplarz
co dla mnie przychodzi regularnie

Co się [illegible] z Mamcinymi:
nie wiem — ale sam osobiście
pójdę do Ks. Postawki, aby się
co prędzej zapytać Ks. Podolskie=
go we Lwowie, z jakiego powo=
du nie posyła Przeglądu do
Hyżnego. Przedewszystkiem
niech Mamcia skontroluje
od jakiego miesiąca nie odbie=
ra już Przeglądu. W każdym
razie poszlę Mamci mój egzem=
plarz, bo dziś mi niepotrzebny.
A więc i Ks. Julian lada
dzień już zawita do Hyżnego.
Cieszę się z tej nowiny niepo=
miernie — bo Mamcia moja zno=
wu się rozrucha przy spólnym
rozczytywaniu rękopisów. Taki
rozumny interlokutor i gorli=
wy spółpracownik ożywi duch=
a i umysł i odświeży w sercu.
Mam osobne poważanie i mi=
łość dla Ks. Juliana; lubię także
prostotę i jasność jego stylu. Ma[illegible]
Mamcia nie mówi o tych pochwa=
łach — ale najserdeczniej [illegible]

2.)

10 Maja 1892

140

Pod względem atmosferycznym
deszczowo Marzec, od niedawna dni nie-
wesoło wcale u nas w Paryżu. Po-
wietrze zmienne – na chwilkę wy-
błyśnie słońce – i zaraz potem
na długi deszcz z gradem i zim-
nym wiatrem. Od wczoraj płasz-
cz niezastąpiony; i zastosowało się bodaj
na trzy dni ... Oczywiście –
z tego powodu chłód nieznośny
w ciasnych naszych pomiesz-
kaniach paryskich, – że dziś
musiałem aż zapalić u siebie
ogień na kominku.

Dla tego i Majówka moja
z przyjaciółmi do Villeprena
nie całkiem udała się. Dla
słoty i zimna Gaszpowsy?! Mie-
szkańcy i Beata goście mu-
sieli siedzieć w ciasnych poko-
jach. Uważyłem za to gospo-
darstwo nieskazitelne pozdrowienie
ze śmietanką, ciastek, i t.p.
Samowar też buchał wrzątkiem.
Obiadowi Józieczki zdrowo ...
i razem z Aleksandrem

prosili mnie abym uszanował
od nich najukochańszą babcię
i ucałował jej kolanka.

Nowin prawie niema
okrom jednej smutnej. Adam
Potocki dogorywa w Krzeszowi=
cach. Biedna matka jego i żo-
na. Niestary jeszcze i do tego
zdolny, wymowny, czynny
przy imieniu i majątku,
mógł wiele dobrego uczynić
dla kraju, tem bardziej że
był ambitny i dobrej woli cho-
ciaż nie zawsze dość pracowity, oso=
bliwie w swojej polityce. Od
kilku lat częściej zaczął zapa=
dać na zdrowiu. W zimie na
Ukrainie rażony został para=
liżem. Pomimo tego przywie=
ziono go na rodzinę. Telegra=
my z Krakowa głoszą że
nie ma dlań nadziei żadnej.
Braniccy Ksawery, Aleksan=
der i Konstanty z familiami
wyruszyli od kilku dni już
do Krzeszowic na pożegnanie

się z Adamem. Żal mi bardzo
pani Katarzyny starej i życz=
liwej mojej przyjaciółki. Spra=
dna nam rozliczne uspo=
ta majątkowe, których z na=
tury swojej poetyckiej niena=
widzi. Ale syn już dorasta.

Niemam już Mamcia Ko=
chana nic więcej do pisania.
Dziś z mę=
wyczerpałem się na
go wałka. — Proszę pozdrowić
Adamowi po przyjacielsku
i Millerita.
p.p. Kluczewskiego. Kluczewski od czasu jak go pozna=
łem zawsze mi był sympatyczny.
Rodzice pani Millerowej obo=
je są w dobrem zdrowiu, dość
często widujemy się z sobą —

A teraz przypadam do kolan
ny trochę ... najukochań=
mojej najdroższej, proszę mnie
szej Hinc-Mamci i ściskam
całuję we cztery łapki i oczy
pozostaję
Józef K.

A Uniwersytet co? Wyborny
przychodzi regularnie? ... pom=
tiraż-bo ... Ojca Świętego.
niemile przez

Domyślam się że Kostunia
dla zbliżenia się do Mamusi
swojej i dla pielęgnowania
jej w starości, chce zimować
na południu Francyi, bo
przecież ani ona, ani Ernestyn-
ka nie potrzebują dziś tego
łagodnego klimatu. Dla Er-
nestynki nie chciałbym aby zi-
mowała we Lwowie lub
Krakowie, kiedy łatwiej by
się znalazł nocleg dla niej
— łatwiej niż dziś na
wsi — [illegible] gdzie pod wpływem
nihilizmu moskiewskiego
trzymać [illegible] (jak mówi
[illegible]) nasza nieszczęśliwa
[illegible]. Mój Boże, jakbym
rad był z duszy, aby Ernestynce
[illegible] tylko już zamiast [illegible]
[illegible], zdarzyło się szczęśliwe
[illegible]. Adasiowi jak mó-
wił mi pani Hasford, nie
tak łatwo będzie dostać się
do Daszowa — bo p. Włodzimierz
na starość wpada w skąpstwo
i nieprzebrany upór

W tej chwili miałem wizytę pani Hasford i Spasowicza — odjeżdżają [illegible] do Petersburga. Polecili mi [illegible]

1.7 [illegible] 142

Paryż – d. 17 Maja 1872.

Mamciu moja najdroższa – najsłodsza – najserdeczniejsza – wczoraj odebrane pieniądze dla Garlickiej zmienione zaraz przez Dyzia u wekslarzy na reńskie złote austryackie posłaliśmy już do Tarnopola. Uczyniłem to również za radą Juliuszka, który wątpi aby w biednej mieście galicyjskiej znajdował się bankier, a przynajmniej bankier mający stosunki z paryskimi. Tym sposobem Garlicka dostanie 220. zł. reńskich, znacznie więcej niż 500 fr. bo w Paryżu pieniądze austryackie tańsze niż w Galicyi – a kosztowały nas tle 508. fr. – a więc nadwyżka i ażio obróci się na jej korzyść. Niech Mamcia co prędzej napisze do pani Olimpii aby doniosła nam czy odebrała 220 zł. reńskich – bo rewersik pocztowy zachowałem [illegible] u siebie na przypadek jej reklamacyi. Po odtrąceniu nadwyżki 8 fr. i kosztów pocztowych przesyłki, zostało u mnie Mamcinych 7 franków.

Jestem dzisiaj duszko Mamciu ~~[illegible]~~ trochę nieswój, targany w sercu nieokreśloną jakąś tęsknotą, która mnie często bez przyczyny utrapia. Stare to bodaj [illegible] ex-posty. A wczoraj byłem wesołuchny jak ptaszek. Nie mogłem się nacieszyć szczęsną karteczką Mamciną, Mamcinemi — tyle w niej miłości dla mnie, tyle słodkich wynurzeń, tyle pieszczot, i t.d. I nowinki od Kastusi acz niebardzo pocieszne ale miłe bo swojskie z rodzinnych stron. Nie wiem jak tobie Mamciu wydzięczyć za dobroć twoją dla mnie i taką macierzyńską. Bóg zapłać!

Zawczoraj 15go Maja odbyły się chrzciny młodszej mojej Józieczki ze wszystkiemi ceremoniami w rodzinnem Villepreux. Ani moja kuma Kadmieńska ani ja, chociaż tyle dzieci trzymaliśmy do chrztu, nie widzieliśmy tak spokojnego i cierpliwego. Józieczka leżała desperandy jak aniołek. Nie pisnęła ani razu podczas długiego obrzędu. Kiedy ksiądz

[illegible]

143

dotknął [illegible] — sól jej bardzo smako=
wała; kiedy [illegible] sól ziarna
[illegible] na główce uśmiechała
się rozkosznie. Widocznym Mamie
prognostykiem że będzie kiedyś do=
brą chrześcianką. Oj dajże jej Bo=
że! bo ludzkość cała cierpi dzi=
siaj tak srodze za odstępstwo
od wiary w Chrystusa Pana i w Ko=
ściół. Wzruszyły mnie do głębi du=
szy chrzciny twojej wnuczki. Na
sutym po chrzcinach obiedzie,
oprócz Kumy Kamińskiej i
starego przyjaciela domu Hora=
cego Doktora, było samo
[illegible] rodzeństwo. Zresztą czas
był niesłychany, chłodny, dżdżysty,
że niepodobna było wychodzić
nawet na ogródek [illegible]
[illegible] się oddawać i rozmawiać
Jednocześnie z chrzcinami
Jóźki miałem w Paryżu dogory=
wającego przyjaciela Walerjana
Chełchowskiego. Wyjeżdżając do
[illegible] zostawiłem go niepra=
[illegible] i myślałem że [illegible]
[illegible] odnajdę już trupem!
Otóż po dziś dzień żyje i odzyskał

nawet przytomność. Cóż z tego?
Kiedy mię na długo stamtąd ruszą.
Na szczęście gotów jest na śmierć
opatrzony wcześnie wszystkiemi
już Sakramentami. Dziwnie
się Mamcia pocieszy, na tym
Bożym Świecie. Spółcześnie
otrzeźwiony i pogrzeb.
Wczoraj miałem dla Mamci
jeszcze bardzo ciekawą i zabaw=
ną nowinkę, której dziś kiedy
potrzebna mi jest do listu, żad=
ną miarą przypomnieć sobie
nie mogę. Otóż to pamięć naszej
na starość. A Mamcia się żali
że napisała wstawek teraz tę sa=
mą, co napisała już była przed
rokiem; albo że zapomniała
nazwisko narzeczonego Księ=
żniczki Lubeckiej. Otóż i ja o tym
narzeczonym zapomniałem.
Podobno, że nazywa się Bycho=
wiec, ale nie upewniam. Może
spotkam się kiedy z Janem
Lubeckim — to poproszę aby mi
dał nazwisko literami napiśmie.

17 maja

144

2)

Moja Mamusiu droga, cóż
to za straszna klęska dla Bo=
doba z powodu posuchy? Ale
i w całej Polsce również okropna
posucha i w duszach. Jeśli się
Bóg nie zmiłuje rychło nad
nami – mało zostanie otuchy na
przyszłość. W tych dniach na
wieczorze u Krasowego Gosęzow
ściego, danym na pożegnanie
Ignasowiczowi, mężowi Duże
Ho= ze młodym Podolaninem Sta=
nisławem Grocholskim bratem
księżnej Światołdowej. Otóż wpa=
dłszy na duchu, na wieczorze pa
… rozmowach coraz dalej szerzy
… po całym Kraju, między
obywatelstwem naszem obojej
płci: Zwątpienie zwarzyło od
dawna bujność naszych ziem=
rozu…

Teraz odpowiem po słówku
na różne zapytania Mamusine
w kartkach.
jakie zadeka wątpię aby
1.) Panna Nowacka … Panie
… wykórcuta w Paryżu.
Polskie biorą wszystkie do dzieci
Paryżanki; niechcą nawet tóren

emigrantów. Zresztą rozjeżdżają
się już do wód francuskich i nie=
mieckich. Polecę jednak pannę
Nowacką Kamieńskiej i Fo=
szowej – może przypadkiem
coś dla niej upatrzą. 2.) Z ks.
Witkowskim obaczę się chyba
jutro, bo opuścił od siebie miesz=
kanny – mówiąc że ze dnia na
dzień wyczekuje powrotu ojca
J. Łowickiego. Jestem pewien
że się ukontentował listem
nie urazi zgoła, ale do korres=
pondencyi z natury swojej
jest przyciężki: 3.) O rentach jakie
kupować w dzisiejszym czasie?
wątpię aby kto mógł zaryzyko=
wać i nawet sam Rotszyld.
W niepewności [illegible] i
ustawicznej obawie wojen i rewo=
lucyi papiery kupuje się na
ślepo by trafił – bo wszystkim gra=
zi bankructwo. Juliusz najbar=
dziej nie wierzy rencie i pożycz=
kom francuskim. Inni bankie=
rze nie wierzą znowu rentom
zagranicznym. Istna to gra
w ciuciubabkę.

3.) 17 maja 145

Jeszcze duszko Mamciu do-
rzucam jedną karteczkę bo
przypomniała mi się wczoraj-
sza nowinka. Owa pani Ładwal
z domu Lewoczewick, do której
przed trzema laty brat się tak
ogniście Stanisław Jaroszyński
z romantycznym [illegible]
pani Borowskiej, narobiła była
w tych dniach hałasu w Pary-
żu. Pod imieniem Florian wy-
stąpiła jako śpiewaczka w o-
perze [illegible]. Zarozumiałość
jej atoli srodze została ukarana:
Pomimo talentu, piękności i
wysokich protekcyi, pomimo
że z własnej kieszeni wydała
osiem tysięcy franków za bilety
rozesłane gratis między polskie
i Francuzów aby klaskali - nie
nie pomogło - skończyła na o-
gromnem fiasco. Talencik salo-
nowy nie mógł podołać teatralnej
scenie. A była to podobno o-
[illegible]. [illegible] [illegible] for-
tuny co miał być zostawiony dla
dzieci: Otóż po debiucie w Paryżu
chciała w Ameryce dorobić
się [illegible] majątku. Niedało się.

Atmosfera w Paryżu ciągle
zmieniona. Przed Wielkanocą dnia=
mi był przymrozek — teraz o=
ciepliło się — ale słońce za chmu=
rami — wietrzno — dżdżysto — nie=
miło na dworze. Czytam p. Mil=
bört [illegible] Ma się
się dziennikarza [illegible] jedne=
go, który dokładniej maluje stan
atmosfery w Paryżu i w całej Europie.
Wczoraj był u mnie Aleksander
Chodźko. Przeczytałem jemu o Sy=
nie Wiktorze z listu Mamuni=
go. Bardzo się tem uradował. —
Proszę oświadczyć od mnie ukło=
ny panu i pani Milliot, tudzież
p. Kluczowskiemu, Ks. Adamskie=
mu i domowym. — Niech Mam=
cia w pierwszym liściku swo=
im przyszle mi dokładny adres
Staszka. Godzi się, abym odpowie=
dział na jej serdeczny liścik. —
Spasowicz wczoraj odjechał do kraju
a przyjechała z Menton Gorecka
to jest Maryja Mickiewiczówna.
Dyzio dobrze zdał ostatni egzaminy
ale ma jeszcze na głowie tez swoją
prawniczą. O projektach moich później
napiszę. — A co do Mamuni
zabazgrałem aż cztery karteczki
że zaledwie staje papieru na Ciom.
ciom bez liku ucałowań, ukłonów, etc.
Józef

przepisane 146

Paryż – d. 28 Maja 1872

Widziałam Józiuchnę wczoraj. Obiedwie zdrowe są i hożo. Od niej, od Aleksandra, Dyzia i Karola zasyłam czołobitności Babci.

Mamunie moja droga szczerozłota
dziś wyprawiam do ciebie jeno słó=
weczko, bom trochę niezdrów i umę=
czony po wczorajszej żałobnej wę=
drówce w Montmorency, który obcho=
dzimy rokrocznie nabożeństwem
na pamiątkę zmarłych niebosz=
czyków emigranckich. Na ra=
zie Mamcia ma gości ze sobie
z Rzymu; – niewątpliwie kon=
wersacya z o. Aleksandrem
więcej Mamcię zabawi niż moje
puste pisanie z Paryża. Raduję
się, że Mamcia używa nieco
désinvolture śród monotonii ży=
cia kierskiego. Co mnie cieszy,
to że z oj. Aleksandrem nie przy=
jechał oj. Julian, tak niezbędny
dla Mamci spólnik do ukoń=
czenia monumentu. Domyślam
się, że nie może ruszyć się z Rzy=
mu, aż do przyjazdu tam na=
szego oj. Władysława, który zaraz

nazajutrz po powrocie tu oj. Aleksandra ma się puścić w podróż

Wczoraj w Montmorency dużo było rodaków, ale po większej części nieznajomych, z młodszych już pokoleń. Bjałowskich kollegów można było zliczyć na palcach — tylu bo wymarło w ostatnich latach! ani nie mało chyba po domach w dolegliwościach siedzi. Wracaliśmy do Paryża w towarzystwie Gałęzowskich, Sienkiewiczów, ks. Wład. Czartoryskiego, i t. d. Mówiliśmy ciągle o kraju a mianowicie o Galicyi. Nowin jednak ciekawych nieupolowałem dla Maryi, oprócz jednej smutnej; że zacny Książę Jerzy Lubomirski skończył swoje cierpienia. Żal się Boże — człowiek w sile wieku i pełen najlepszych chęci dla kraju. Zostawił czworo dziatek wdowi

147

Od kilku dni rozpoczęła się
pogoda, rozwiośniło się naprawdę
chociaż bez upałów, jakie pamię=
tam na Podolu i w całej niemal
Polsce. W Kijowie znowu zja=
wiła się cholera — sprzątnęła
ze świata znajomego mi od
dziecka Stanisława Tomaszew=
skiego, który wychowywał się
w Paryżu a potem był inży=
nierem w Rosyi. Matka
jego stara moja przyjaciółka Joanna Sarniecka, u=
marła także tem czasy we
Lwowie. Miewam teraz czę=
sto listy z Galicyi od Goszczyń=
skiego, Krechowieckiego, i t. d.
Z wiosną trzeba myśleć
o przenosinach do V.-Klapeura,
o nudnych i kosztownych prze=
nosinach. Napewnie w końcu
Czerwca opuszczę raz na zaw=
sze Paryż. Tymczasem wyna=
jąć muszę ciupkę studenckie
dla Dyzia, Karolka i dla sie=
bie na przypadek zanocowania
kiedy w Paryżu. Wszystko to mnie

nuży i smuci: Choć już nabłądza=
iła Dyzia i Karola niemogę na=
rzekać, ale przykro mi będzie
widzieć ich wypowiadanych.
Dyzio za miesiąc zostanie sław=
nym Prawnikiem – ale czy
z patentem nawet zarobi gdzie
na kawałek chleba? Nie pa=
miętam adresu pani Ballan
pobożnej sąsiadki Mamusinej
w Flydz – może by ona zdołała
umieścić Dyzia przy swoim
księciu? albo na protekcyą tego
ostatniego, wynaleźć stan zarobku
przy jakiem ministerium lub no=
tariuszu Paryskim. Kołatać
będziemy na różne strony –
ale wiem z doświadczenia
że pierwsze wystąpienie na
świat młodzieńca trudnem jest
i [illegible]. Niestety
od pierwszego kroku zależy po=
niekąd cała przyszłość.
Całuję moją Mamę z miłością
Józef B.Z.

Mam kilka listów bardzo
pilnych do wyekspediowania
A potem zaraz [illegible]
do Mamusinych zostawek ju=
tro lub pojutrze. BZ

148

Paryż – d. 2 Czerwca 1872

Mamciu kiedo moja – wczo=
raj pogrzebałem przezacnego Wa=
leryana Chełchowskiego. Prze=
siedziałem ostatnich dni nieodstępo=
wałem prawie od jego łóżka – i
modląc się w głos z siostrą nie=
boszczyka panią Szemeszową,
trzymaliśmy ściskając ręce aż
do skonania. Umarł jak spra=
wiedliwy, jak święty, i jak Jó=
zef nasz, którego był przyjacie=
lem. Daj nam Boże Mamciu
taką śmierć w pełni pogody,
rezygnacyi i spokoju. Biedna
tylko siostra Waleryana, któ=
ra przez 15 lat służyła bratu
jak siostra miłosierdzia i wy=
rzeczeniem się świata i wszel=
kich jego pożądliwości: Mamu
– takie dusze i na świe=
cie są jeszcze zacne.

Teraz dla wypoczynku
po wzruszeniach długiego ty=
godnia jadę na parę dni do
[illegible]. Piszę kilka słów

do Mamy; aby donieść jeno, że
odebrałem i listek pani Gorlic=
kiej i dwie najmilsze i mojej ko=
chańsze Kartki Mamusine. Bóg
i zapłać za nie. — O pieniądze
potrzebne na druk nie troskaj
się duszko Mamusiu; będą go=
towe na twoje zawołanie.
Oceniam w tem twoja delikat=
ność i dyskrecyę względem suk=
cessorów — ależ sumkę mogę
posłać pod imieniem oj. Ale=
ksandra lub p. Juliuszka.

Oj. Julian życzy zapewnie
sobie przyjechać do Hyères na
9ᵒ Czerwca, to jest na imieni=
ny Mamusine. Daj Boże, aby zdą=
żył na czas naznaczony. Boję
się jednak aby nam oj. Ale=
ksander nie stracił. Po dziś
dzień nie mamy go w Paryżu —
i oj. Julian nie będzie się mógł
ruszyć z Rzymu — aż go tam
zmieni w służbie oj. Władysław.

Za powrotem z Villepreux załatwię się z korrespondencyą zaległą i zaraz wezmę się do wyjątków Mamusinych. Przeczytałem już [illegible]

Dziękuję duszko Mamusiu
za czułość Twoją dla moich synów.
I mnie żal rozstawać się z nie=
mi; tem bardziej że teraz pomię=
dzy sobą żyją w zgodzie i harmo=
nii braterskiej. Zaopatrzyłem
sobie pokoik w ich apartamen=
cikach, to będę mógł odwiedzać
młodzież i chciałem zostać z
nimi na parę dni. Ale te różne
dogodności dla serca powiększą
znacznie koszta utrzymania
się. Cóż począć? i tak z pro=
centów samych wyżyć nie po=
dobna. Rozpocząłem do 3 tys.
ruszę z kapitału. Tym sposobem
stopnieje szybko kapitalik mój
i po mojej śmierci niewie=
le zostanie się sukcesorom.
Idzie mi najbardziej o jakie takie
posażek dla Józi. Może też nie=
bawem i Dziecko znajdzie zara=
bianie na chleb? Może i Gimn=
azja się i Frania nieszczęśliwa zrobi
dla mojej dziatwy. Obie=
dnie będzietnie. Bóg wielki i możny

Katastrofy niewątpliwie
grożą Paryżowi – jak i całej
Francyi – jak i całej Europie.
Wybuchną one w październiku
ale gdzie? i kiedy? wybuchną naj=
pierwej – oprócz Bogu nikomu
niewiadomo. Otrzymawszy najpierw=
szy rozkaz schronimy się do
Villepreux – a potem pójdziem
jak pisklęta pod skrzydła
swojej kwoczki, to jest do nó=
żek i kolan swojej Babci na
Zakopanem tam Węgierskiej.
Tymczasem dokupić muszę
trochę sprzętów na umeblowa=
nie dwóch apartamencików
w Paryżu i w Villepreux – może
kupię od Ordyców odjeżdżających
do Polski; bałe na licytacyi po
ś.p. Waleryanie.
Całuję stopki Mamci najczulej
za siebie, za synów, za córeczki
do których zaraz jadę. Odwiedzam
Józef W.
Makowskiemu najszczer=
niejsze uściśnienia. Mam dlań osob=
ną sympatyę. Pozdrawiam ks. Ole=
jarskiego – tudzież Frani i Sergiję

Paryż – d. 7 Czerwca 1872

150

Mamciu najukochańsza moja i najmilejsza – pamiętam na żywot datę twoich Imienin. Głęboko, na dnie w sercu, napisała ją święta nasza Dyżcia, w dniu kiedy po raz pierwszy nazwała mnie bratem, – a ciebie poleciła zwać odtąd Mamcią. Pamiętna tę datę święcę od 35 lat uroczyście w Kościele. Dla tego z mojej strony oczymna i w pokorze jak sługi ścielę się u twoich stopi – życzę najlepszego dobra to jest błogosławieństwa bożego dla ciebie na resztę dni życia doczesnego i na wieczność w Niebie z Dyżcią twoją i Kochanemi. Na tę intencyę w przyszłą niedzielę w dzień ś. Felicyana przystąpię do Stołu Pańskiego.

Załącz jeszcze Mamciu wiń szanowania od rozproszonej dziatwy mojej.

O[jciec]: Aleksander z o[jcem]: Grabowskim
wrócili nareszcie do Paryża.
Zawczoraj odwiedziłem ich
w nowem mieszkaniu przy
Assomption. Dowiedziałem
się od nich różnych nowości
rzymskich, które w Kyżcze
dawniej są już wiadome.
Opowiadali mi z czułością
o najszanowniejszej mojej
Mamie u której mile gości=
li. Po drodze wstępowali do
Montreux i Friburg. – Pani
Baranowska chyrla po daw=
nemu – a pani Szymanow=
skiej nie zastali w domu.
Likwiduje w Zurichu inte=
resa po zmarłej córce Marya=
ni, która podobno porobiła
znaczne zapisy swoim zna=
jomym niemieckim. Za to
Oswald nadzwyczajnie był z=
przejęty dla naszych księży.
Tem lepiej! Wspominał o mnie

z wielką serdecznością. Cóż potem?
Kiedy ani matka ani syn nie
pisali do mnie od roku. A na=
wet chrzestna nie odpowiedzia=
ła Józi błogosławieństwem
po narodzeniu się jej dzieciątka.
Doprawdy dziwacy przy naj=
poczciwszych sercach.

Józia mi niedobrze. Fry=
burski kyjerscy wrócili a
chiny żadnych jej nie znowi:
Zmizerniała trochę po gorącz=
kach, a może i z powodu
swego zmartwienia. Mamuniu,
Mamusiu droga — znowu cier=
pię trwogę w sercu i wielki
ucisk w duszy — to polecam
się modlitwom naszym
w Hyères. Dzieciątko zdrowe.

Kłopotów także co niemia=
ra mam na głowie. Korrespo=
dencye pilne do przyjaciół
w kraju, nekrologi po umar=
łych do dzienników, interesa
pieniężne, i t.d. Oprócz tego
zbliżają się przenosiny i nudne

dla mnie do Villeprena i dla
synów na ulicę Bretho-
let. Potrzeba stolików, łóżek
krzeseł, materaców a osobli-
wie bielizny łóżkowej, i to
i na bliski termin. Może
uda mi się zasłużyć coś
sprzętów od wyjeżdżających
do kraju Ordegów i pani Ro-
weszowej? ale trzeba chodzić
za tem, rozpatrywać się – a
tu nogi i humor niestety.
Najważniejszy skrupuł mój
na sumieniu, że Mamciny
manuskrypt zalega. Przeczy-
tałem go raz ale pobieżnie
nie tak jak chciałbym chciał nadto
serca. Ciągle jestem rozszarpany
i głowie jak w trybunale
a w sercu mętno-smętno.
Bóg z nami. Z obojgiem –
Mamusiu moja najmilsza!
Całuję twoje rączki i tyle
Józef

Można mówić: kaleka
opuszczony, jak pałka albo kij.
Demonstrowałem ją Grabow-
skiemu. – Klukowskiego
i resztę wszystkich pozdrawiam
przyjacielsko

Paryż – d. 17 Czerwca 1872.

152

Kochana Mamciu – zawczoraj
odebrałem Twoją kartkę – ale ani
jednej wolnej chwilki nie miałem
na odpisanie. Nawet trochę, różno-
rodnych a pilnych zajęć i zabiegów
obarczyły mnie od kilku dni. Mu-
siałem z listem mamcinym [illegible] odje-
chać do [illegible]. Józia niedobre
ma zdrowie, jakaś omdlewająca.
Widocznie karmienie dziecka
nie służy jej, i owszem do reszty
wyniszcza siły. Szukamy mamki
i może tymczasem jej się będzie
potrzeba do [illegible]. Ordynarnie
[illegible] były wczoraj w [illegible]
z pożegnaniem [illegible]
Józia bardzo [illegible].
Posłałem do niej dziś Karola –
[illegible] innego rodzaju mam
[illegible] sam [illegible]. Z cmentarza w [illegible]
[illegible]. Z [illegible] wyrzucają kości
[illegible] [illegible] zwiezione z tym
[illegible] grobach. Trzeba
[illegible] [illegible]
je sprowadzić do familij[illegible]

grobu na Montmartre. Załatwiłem
co niemiara w Prefekturze Poli-
cyi i w prefekturze Seine et Marne
za pośrednictwem poważnego
Rejentatyjona [?] udało mi się przeja-
ko [?] wszystkie formalności prawne.
Pojutrze rankiem [?] z Dyziem ja-
dę do Fontainebleau dla skończe-
nia interesu i dla zabrania dwu
trumienek. We czwartek lub
piątek będą już złożone obie
matczynej i Józefowej. Co wszystko [?]
Duszko Mamciu! Ja z drugiej
strony ciągły niepokój o Józia
... kosterka [?] w myślach i w zewnę-
[trznym] powodu przenosin do Villegran-
[?] bardziej naglących. Na
[?] zachodzą [?] się u nas od
najgorszej [?] skrócenia afrykańskie
że na piechotę ani sposób
wyjść za dom. Oj! Aleksandra
który mi jest potrzebny do
wielu interesów nigdzie wy-
szukać [?] nie mogę. Wiem, że
jutro rano [?] jedzie do Anglii
z prawnie [?] dla wyprawienia

Do Ameryki naszych Misjonarzy.
Wczoraj O. Grabowski po raz pierw-
szy kazał w Assomption - ale
byliśmy w łóżku. Karol zachorowała
bardzo [illegible]. Wieczór [illegible]
[illegible], to [illegible] się
by mierze prawdy u męża
poważniejszego.
Manuskrypt Marynny
wyprawi jutro mój Dyzio za
poczta. Przeczytałem go pobie-
żnie. Na razie nie jestem w sta-
nie napisać porządnej recenzji
jak [illegible] rozkazuje. Ze-
ta raziły mnie najwięcej przy-
[illegible] zmarłej pani Konstan-
cyi do Adasia - bez których je-
[illegible] wyrzucić, reszta
[illegible] samym już jest załatwione.
W ogólności obejrzał Babuni
losy dziatek skreślone są po-
[illegible] a z [illegible] i [illegible]
[illegible] z nich jakoby nie swoj-
[illegible] siebie, obok głębokiej [illegible]
[illegible]. Czuć jednak pośpiech
[illegible] to pierwszy dopiero
raz pióra. Iz [illegible] rzeczo

rozmaitych — tu i ówdzie wyraże-
niami ciemnemi lub podgórowanemi.
Trzeba aby te kartki Mamcia zara-
zem przejrzała pilnie — i po
swojemu przekreśliła — będzie
więcej zwięzłości i prostoty.
A strofy końcowe ku Bogu —
tak po córce rozdzierające duszę
— niczem one piękności i prawdy
uczucia? Ustępy gdzie [illegible]
o synu i [illegible] zniknęła przy
[illegible] tak wytwornego pisa-
rza jak ojciec Julian, którego
rękę całuję i polecam się sercu
i modlitwom.
Przepraszam najdroższą
Mamcię za niezdarną kryty-
kę której się sam wstydzę — ale
na poważniejszą trudno
mi się zdobyć. Umysł mam roz-
strojony, bo serce w ciągłym
niepokoju. Pojawię się u Was
kiedyś indziej — jak prosicie
do Villepreux.
Przypadam do kolan Mamci
pokornie i całuję z miłością tęsknoty
Józef [illegible]

Droga Mamciu – z końcem czerwca kończy się prenumerata nasza na Czas, Przegląd Lwowski, i t.p. Czy Mamcia chce i nadal należyć do spółki ze mną? Trzeba wcześnie zamówić czasopisma ~~osobliwie~~ Krajowe. Dla mnie są one niezbędne na wsi francuskiej – inaczej zardzewiałbym do reszty jako exliterat i expolityk.

Żal mi bardzo biednej Eufrazii – znałem od dziecka jej siostrę. Niech Mamcia oświadczy odemnie serdeczne współczucie. Pomodliłem się za duszę Hermanowy.

Zdaje mi się, że arkusz o którym Mamcia pisze że zaginął, znajduje się zawieruszony w manuskrypcie – który jutro rano zaniesie Dyzio na pocztę.

O Mikuliczu [illegible] mógłbym się wywiedzieć wkrótce od Teodora Jełomińskiego, Jana Zaleskiego, Sawiczkowskiego i t.p. Ale muszę wystrzegać się przed ozusem - aby nie zdradzić familijnej tajemnicy. Mikulicz jest ciotecznym bratem Cichowskiego, co się niedawno ożenił z Anusią Jankowską. Cichowscy w tych czasach mają przyjechać do Paryża wespół z panią Eustachową i starszemi jej córkami.

155

Paryż – d. 1872 – 18 Czerwca

Najdroższa Mamciu moja – prostuję myłkę jaka się wkradła była do wczorajszych kartek. Dopiero co widziałem się z oj. Aleksandrem. Otóż nie do Londynu ale jedzie on prosto do wód w Irlandii; stary Gałęzowski był się przesłyszał – i narazi mnie przed Mamcią na bałamuctwo. O. Aleksander obiecuje swój powrót do Paryża około 20 Lipca i potem zaraz na początku Sierpnia ruszy ku Galicyi, ale z zamiennym dyszlem. Spółcześnie wyjedzie stąd i Bronisław do Krakowa dla widzenia się z Matką swoją. Mamcia tedy ma podwójną okazyę do przewiezienia rękopisów. Oczywiście lepiej będzie aby O. Aleksander negocjował z księgarzami;

Zasmuciło mnie bardzo to co
Mamcia napisała o panu Longu
osobliwie z powodu jego pogróżek
względem Szpitalu, gdzie leżą
zwłoki naszych ukochanych.
P. Cezar powinienby ująć się za
niemi energicznie – i raczej prze-
nieść je do Szwajcaryi lub na U-
krainę niż pozwolić na jakąkolwiek
bądź zniewagę od niezbożników.
Serce boli pomyśleć Mamciu
z jakich to plugawych czasach
żyjemy – i spoczywający w grobach
nie mają poszanowania u ludzi.
Jutro rano jadę do Fon-
tainebleau po kościuszki Stefcia
i Kazia: Niech przynajmniej
umieszczone z familijnemi Ojcze-
Kaja na dzień zmartwychwsta-
nia przed Panem swoim i Bogiem.
Karol wrócił z V. Uspruwe.
Józia znacznie lepiej, wychodzi
już i wyjeżdża na spacery.
Pomimo tego niechce aby sa-
ma karmiła dziecko – woli biberon

156

Dyzio za dziesiątek dni zatul=
ni się już ze swoją teczą. Wy=
chodzi oto w świat szeroki za
szukaniem chleba. Trzeba goto=
wać wyprawkę, oporządzić
od stóp do głowy. Radbym aby
najpierwej zwiedził choć ka=
wałek Ojczyzny, o którym nie
jeno ze słychu i pisma. Wyda=
tek to za wielki na moją kie=
szeń – wszakże gotów jestem
wyłożyć z kapitału, by ta
w tej podróży miał za mentora
Borowistana. Wolałbym aby Dy=
zio jechał do Krakowa z Mamu=
cią moją a swoją Babcią – ale
jestem pewien że Kostunia
z córkami wcześniej będą w Kry=
nicy aby oszczędzić fatygi dla
swojej rodzonej, steranej tak
na siłach wiekiem i pracą.
Karolek także w tych cza=
sach zdaje pierwsze egzaminy
medyczne i bakalaureat
ès-sciences, na które muszę

zaraz wyłożyć sto kilkadziesiąt
franków. Ditto stary Maryan -
od którego odebrałem dzisiaj
dość pocieszny list - ale mnie
głównie idzie nie o jego [illegible]
ale tylko o rezultat e-
gzaminów, które odbędzie
za miesiąc. Biedna Mamcia
z synami! i tem straszna
bieda, że nie mogę im dać oj-
czyzny; są jako cyganie śród
wszystkiej dziś ludności europejskiej
Bóg wielki! może wszystko
jednem skinieniem przeinaczyć.

Zapadam w melancholię
polską - to dość Mamciu na
dziś. Za powrotem z Fontaine-
bleau napiszę może weselej.
Dziś z tą kartką odnosi jedno-
cześnie na pocztę i manuskrypt
Mamciny, zdaje mi się dobrze
obwarowany okładką papierową.

Ściskę się do nóżek całuję
i błogosławię swojej Mamci

Józef

Od dziatwy [illegible]
ukłony oj. Julianowi - i biednej Eufrozi

Paryż — d. 23 Czerwca 1872.

157

Kochana Marysiu — onegdaj i
wróciłem z Fontainebleau — i skoń=
czyłem smutne obrzędy na cmen=
tarzach. Wczoraj intrygę nadzaja
sprawy, niebardzo także wesołe,
otrzymały mnie po za domem,
że niebyło ani jednej chwilki swo=
bodnej do zawiadomienia Matki
o moim powrocie. Dziś rano wy=
ciągłem na Mszę ś. do Assumption
a głównie dla słyszenia o. Grabow=
skiego. Otóż trafiłem na kazanie
o. Aleksandra — bo o. Grabowski ka=
że u Wizytek w Wersalu. Jutro —
lub pojutrze o. Aleksander wyjeż=
dża już z przeniesienia do smód- i jak
poprzednio pisałem wróci pod
koniec Lipca. Dniami na
Przed kilkoma
wyjezdnem do Fontaine=
bleau odwiedził mnie poczci=
wy Kluczewski: Płakał i skarżył
opowiadał mi o dobroci swojej
Babci, która go odprowadzała
aż do kolei żelaznej. Zjechaliśmy
wyniósł z Wołynia
Chyrbaszin
Chartre do Doktora
się w okolice
Szarawarowiecka.

Marysia duszna dłużna mi odpowiedź na trzy ostatnie moje listy. Wiem że jesteś teraz w Hyères w cięższej i żmudnej pracy, sporo do przeglądania i odczytywania z o. Julianem stosu manuskryp=tów nagromadzonych do druku. Dla tego proszę tylko o słóweczko abym wiedział jak się masz na zdrowiu.

Józia zdaje się lepiej na zdro=wiu, skoro ani mąż ani ona sama nie pisali do mnie. Jadę do Villepreux jutro lub pojutrze. W końcu miesiąca kończą się nudy moich przenosin na wieś. Pocierpam na tę myśl – ale niema rady! Trzeba wcześnie szukać drogiego dzierżawcy. A tu gorą=co, upały, że pióro ślizga się w spo=conych palcach.

Całuję kolana i ręce najdroż=szej mojej Marysi. Józef Br.

Czy Marysia odebrała swój manuskrypt w całości? proszę mi donieść, bo niepokoję się bardzo aby nie zginął czasem na poczcie. A to przecież owoc tyloletniej pracy Marysinej.

JBr

158

Paryż – 12go Czerwca 1872.

Mamciu moja najdroższa –
Wczoraj odebrałem twój list z koj=
ną sumką na prenumeratę
Dzienników – i zaraz pobiegłem
do O. Aleksandra na chybcik-trzpiot
czy go zastanę lub nie zastanę
w Paryżu, bo właśnie wczoraj
rano miał odjechać do wód. Na=
szczęście dotąd nie odjechał. Prze=
czytałem [illegible] list [illegible]
Mamci: Księżniczka z rysunka=
mi biblijnemi bawiła się z mojego
stołu, a moje mniejsze. Istotnie
obrazki śliczne – rozumiałem swo=
im skromnym umysłem zabie=
rają miejsca w Księdze ogromne=
go działu; zdaje mi się, że są dla
właściwie i jak najwłaściwsze.
O. Aleksander pisał już do Księdza
o sprzedaż książki tych rysunków
a jak najpomyślniejszą cenę.
Sądzę, że w tym względzie zaw=
[illegible] sam O. Julianem, bo
[illegible] mi, że pisał do niego
z wczoraj. Ucieszyłem z resztą od=
powiedzi Księgarza. Dziś odjeżdża.

Za powrotem do domu nie=
było czasu na zawiadomienie
Mamy; (tak niespodziewanie) bo musiałam pędem
lecieć na drogę żelazną, aby
nie spóźnić się do Villepreux
kiedy niecierpliwie wyczekiwa=
ła mnie Józia. Chwała Bogu
lepiej jest na zdrowiu. Febra
ustała — często jednak pokaszluje.
Ze wzmocnieniem Mamki wielkie
są trudności; a do bibérona oboje
młodzi rodzice mają wstręt nie=
przezwyciężony. Dziecina zdrowa
i tłusta. Tymczasem Józia trzy
lub cztery razy na dzień daje
się ssać, a w innych Aleksander
karmi dziecko jakąś mąką no=
wego wynalazcy (de la farine
lactée) którą z wodą rozgotowa=
w rądelku na spirytusie. Mikstu=
rka ta ma zupełny pozór i smak
mleka i mała Junka zadowal=
nia się nią wyśmienicie. Wo=
lałabym oczywiście Mamkę — ale
wypadki po niańkach niechcę się
oddalać od nich — a do mleka
gotowanych dzieweczek mamy wszy=
scy odrazę. Trzeba się więc obchodzić
jak można do czasu.

159

Dziś przyjechał do Paryża xiądz mój za interesami. Józia ciągle w jednakim stanie zdrowia. I= dziemy na światło. Chcę dla wszy= ści sprawić wózek – bo bardzo lubi tę lokomocyę na świeżem powietrzu.

A tymczasem przygotowuję się już i do przenosin. Wczoraj z Józią oglądałam apartament mój w Villepreux – i rozmierza= łyśmy okna i kapitki aby wie= dzieć jakich trzeba sprawić fi= ranek – i co gdzie ustawić.

Ale pomimo tych drobno= stek codziennego życia, w dzień i w nocy Mamciu, drżymy [illegible] Bismark zamachami swemi na Kościół. [illegible] ciągnie z koalicyą przeciw Papieżowi [illegible] – i [illegible] Wierzę w świętych obco= wanie i wszechmocność mo= dlitwy ich u Boga – to chorągiew szatana [illegible] [illegible] a [illegible] też i [illegible] [illegible]... Prześladowanie na cały świat rozpoczęło się już w Niemczech. [illegible] i nas – daj Boże gotowych...

Nowinek Mamie nie mam z kraju dzienników krajowych. W Polsce lament między pozostałymi po Adamie Potockim. Istotnie żałosna to strata dla patriotyzmu. Rok 1872 fatalny dla sprawy. Przezdzieckiego, Lubomirskiego, Potockiego, niełatwo będzie zastąpić w rozstrojeniu i rozbiciu naszem społeczeństwie. Młodsze pokolenie panów polskich podobno że niewiele warte. Synowie nawet patriotów nie obiecują wiele [illegible] z pomy ojców pod względem i serca i głowy. Bóg nas jednak nie zabandzie [illegible] z Kamieniem.

Dość już na Mamie — zamykam czas! Całuję nóżki kolana twoje i ręce z miłością

Józef B.

Proszę o polecenie mnie sercu i modlitwom kochanego Zembatego o. Juliana.

Od mojej dziatwy [illegible] dla Babci najczulsze [illegible]

Czas, Przegląd Lwowski, Univers i t.p. będę przysyłał i z Villepreux.

Przepisany

Paryż – 28. Czerwca. 1872

160

Droga moja i najdroższa Mamo! otrzymuję kartkę od ciebie świeżą wczorajszą. Możesz dowolnie z całą pewnością rachować na 4,300. franków, a jeśli będzie potrzeba i na 5,000. Mam na ten cel umyślnie odłożonych dziesięć akcyj drogi żelaznej petersbursko-moskiewskiej, ale na tydzień przed zapotrzebowaniem tej sumy musisz mnie zawiadomić, abym te akcye mógł sprzedać na giełdzie. Operacya to łatwa i wcale niekosztowna. Otóż kochana Mamusiu w tej mierze całkiem bądź spokojną – pieniądze będą na skinienie twoje pierwsze gotowe. Doprawdy jestem szczęśliwy, że mogę ci się odwdzięczyć za tyle – tyle dobrego, którego doznaję za twoje usługi.

Najserdeczniejsza moja, nie trzeba się strachać Orzeszki, ani potrzeba się na sądy i krytykom oglądać się. Mamusia pracowała dla ludzkości na chwałę bożą i ku pożytkowi bliźnich rodaków – to pochwały z Góry posłyszy, uznanie posłyszy w duszy swojej. O pochwały tego świata nie warto dbać. Wogóle naszej literaturze [wystarczać?] się o nie.

pobożna nie ma miru ani chwalców
u ludzi XIX° wieku — nawet u nas, w Pol=
sce. Żydowscy dziennikarze wyśmie=
wają mowy najcudniejsze Papieża,
wyśmiewają sillabus i najmędrsze
uchwały Soboru — to cóż dziwnego że lekce
ważą ogół pisarzy ultramontańskich
bez przeczytania nawet ich dzieł.
Prawdopodobnie, i Opowiadaniom Ba=
buni Dorcieczki będą złośliwemi Świa=
tkom. Wyraźnie w całym dzisiejszym
świecie wiąże się koalicya przeciw
katolicyzmowi na obalenie Kościoła.
Otóż złośnicy z Książętami świata
Bożym i Bismarkiem nigdy tego
niedokażą. Chrystus Pan ich upoko=
rzy bardzo rychło. — Kto wie czy Opo=
wiadania Babuni po dworkach
szlacheckich nie wychowają choć
cokolwiek wojaków do Zastępu Mści=
ciela bożego co idzie... z krzyżem:
Światło i Siła przy Prawdzie. W tej
świętej otusze Mamusia zaczerpnij
odwagi — stanie się ta otucha za
[illegible] i osiądź po zmysłach tylo=
[illegible] słyszenia nad Biblią.
Dla tego Wstawcie osobliwie trze=
ba polemi przyjrzeć — aby w ciem
niepewnej biblijnego nastroju itd.

Przepraszam drogą Mamunię
za przydługie może paplanie.
Z resztą wiemy o mnie nic ciekaw-
szego — i pisałem do ciebie wczoraj
czy zawczoraj. Józia dzięki Bogu
lepiej — jest pracowita po dawnemu.
Wnuczka trochę wrażliwa ale
zdrowa. Dyzio za tydzień będzie
wrócił tu ze szkołą i z biletem
na głowie. Karol także zdaje e-
gzaminy medyczne, a pierwszego
roku. O Maryani dowiem się
za miesiąc. — Przez jakiś czas
rzadziej będę pisywał do Mamci
bo w poniedziałek zaczynam
się przenosić, a potem instal-
łacyę z synem — i u mnie na
nosi. Mamcia niech na to
nie zważa — i przesyła kró-
ciutkie karteczki z Hyczk…
osobliwie jak będzie nieść od
Kastusi i wnuczek. Radbym-
by aby Mamcia zabrała
do Krakowa Dyzia na starość do…
Całuję stokroć Mamci
i tulę się do kochającego serca
Józef B.

Zapomniałam powiedzieć z najnowszych nowin. Ksawery Gałęzowski żeni się z córką sławnego śpiewaka Tamberlika. Panna śliczna i milionowa - a co najważniejsza pobożna, to da Bóg że zacności i męża. Ślub odbędzie się na początku września.

Dopiero co był u mnie Jan Zaleski z pożegnaniem - jak przed trzema miesiącami, z powitaniem tylem go i widział w Paryżu. Zawsze dziwny i tajemniczy.

Niech Mamcia każe odszukać kilka numerów Czasu z przeszłego tygodnia, w których są felietony o wystawie obrazów w Paryżu i jeśli niepotrzebne przyśle mi je sous bande. Upominały się o nie artystki polskie Chodźkiewicz, popisał które radziłyby przeczytać - a w Paryżu rzadko można spotkać Czas.

I jeśli można [illegible] Ostatni Władysławowi ~~do~~ do[illegible] kowania [illegible] daleko poszukać. Przy okazyi zburczę go za to i [illegible]

Paryż — d. 3 Lipca 1872 r

Mamciu jedynuczko moja najmilsza, najukochańsza — jestem w samym kurzu przenosin; piszę tę kartkę śród rozgwaru domowego między stosami ruchomości, książek, i td. Jutro w ogromnym wozie rzeczy moje potoczą się do Villepreux — a ja za niemi pojutrze, to jest w sobotę raniutko. Ostatnie to słowko moje do Mamci z ulicy St. Sulpice. Odtąd duszko raczysz adresować twoje listy do mnie à Villepreux (Seine et Oise) a do Dyzia i Karolka z Paris Rue Berthollet No 19.

Odsyłam najdroższej Mamci z najczulszem podziękowaniem listy Kostusia i Marylki. Ten ostatni, to jest Marylki prześliczny i bardzo ciekawy pod wielom względami dla mnie. Odświeżały mi się w pamięci dawno pożegnane strony rodzinne. Marylka staropolska to niewiasta.

Na wzór Marylki Mamcia
Nadzca przystępuję tyraz do inte=
resów naszych. 1ᵒ Dyzio będzie
gotów do drogi na 11ᵗᵉᵍᵒ b. m. Pojutrze w so=
botę skończy z obrazem swoją Ewy
która już jest wydrukowana a
skończy Daj Boże i pomyślnie. Tym=
czasem szyje się dlań porządna o=
dzienie jako dla młodzieńca już wy=
chodzącego na świat. Mamcia kupi
mu gdzie w Niemczech lub w Kra=
kowie letni paltocik i kilka koszul
bo tam znacznie są tańsze niż w Pa=
ryżu. Będzie miał należyty paszport
do podróży – a z rozczuleniem po=
dziękuje się służby około Babci swo=
jej. Babcia go prosi w Krakowie
kilka dni do Lwowa. 2ᵒ jak
odbierze Mamcia odpowiedź od
o. Aleksandra, niech zatelegra=
fuje zaraz do Dyzia w Paryżu
bo do Villepreux niedochodzą jesz=
cze telegramy. On zabierze do mnie
ko pieniądze – które są już tu że by=
dą gotowe zaraz w monecie austryac=
kiej jak Mamcia żąda. Przyjadę
z Villepreux naumyślnie aby

163

Dyzia odprowadzić na kolej że=
lazną do Lwowa, czy gdzie Babcia
go nakaże. 3cie jest jeszcze dziesięć
dni czasu do wyjazdu Kamińskiego.–
Jeśli potrzebujesz duszko więcej
pieniędzy postaram się abyś je otrzy=
ła. Jadę dziś do Juliusza Zaleskiego
dla rozmówienia się z nim wzglę=
dem kapitaliku twego czy jest już
porządkowany? Na skinienie tedy
Mamci znajdzie się i więcej 3,000 f.
Ale trzeba najpierwej aby Mamcia
listem czy telegramem co śpieszniej
mi zawiadomiła ile potrze=
buje pieniędzy? i na kiedy?–
4to Niedowiedziałem się dotąd z Bro=
nisławem – ale wiem że z prze=
słanych manuskryptów dotąd
doznawał kłopotów. Sam Bro=
nisław parę temu lat przewiózł,
do Poznania kilka grubych tomów
manuskryptu Historyi Polskiej
Moraczewskiego. Niemal codzień
przez okazyę i przez pocztę
przysyłamy stąd rękopisy do księ=
garni poznańskich i galicyjskich.
5to O paszporta cywilnych podróżników

nigdzie się podobno nie pytają
w Prusiech i w Austryi. Jednak
że i księży nie napadają — ale bę-
dzie bezpieczniej mieć paszport.

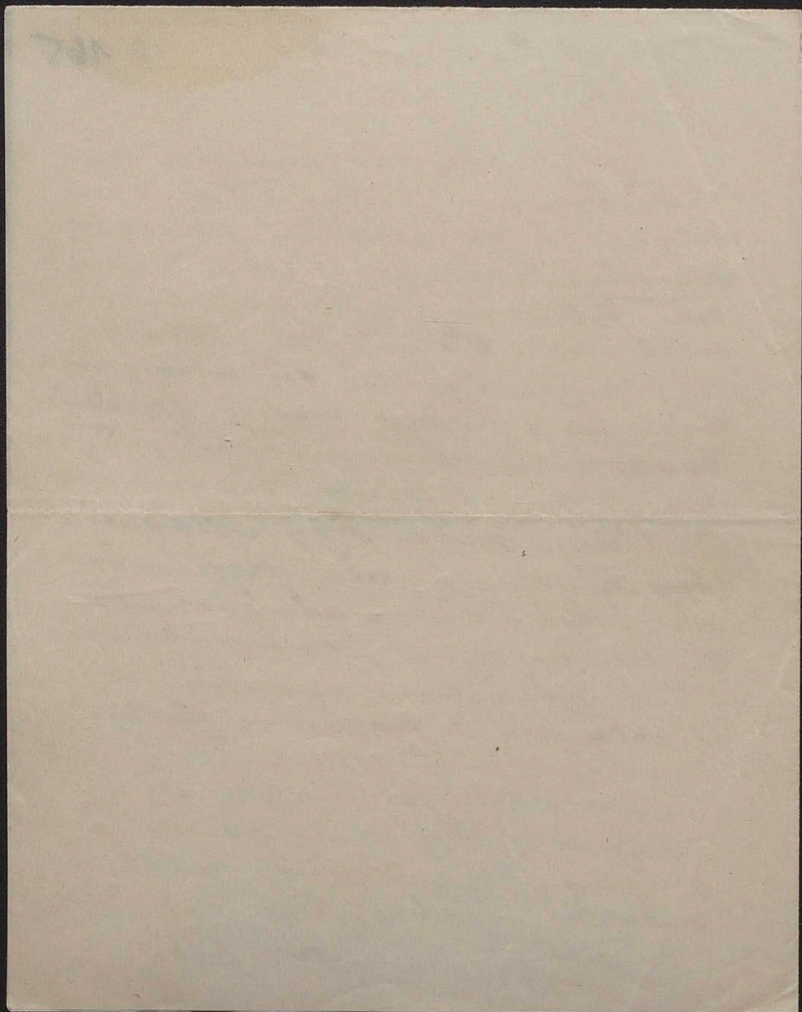
Zdaje mi się droga Mamusiu
że odpowiedziałem już na wszystkie
twoje zapytania. Może być że coś
i przestąpiłem — ale odpowiedziałem
przynajmniej na ważniejsze. W głowie
u mnie jak w trybunale śród roz-
ruchów na oceanie. Dlatego muszę
urwać pisanie. Dzięki, [illegible] życze-
nia [illegible] ludzkości, opiece i łasce
Mamie polecam. Lepiej że pojedzie
z Babcią do Warszawy. Tu w Paryżu
zanosi się na brzydką zawieruchę, ja-
a może też i skończy się na całym [illegible].
Karol mój [illegible] od V. [illegible].
Mamusia odbierze tę kartkę jutro wie-
czór lub pojutrze rano. Gdyby i dzisiaj
trzeba pisać lub telegrafować do mnie
w sobotę lub w niedzielę Syrokomi mej
[illegible] na St Sulpice aż do poniedziałku
wieczór. We wtorek już trzeba
telegrafować na rue 13 Berthollet 19.

Przygotowany [illegible] siedzę bez
[illegible] Mamy — całuję i [illegible].
[illegible] obyśmy się zobaczyli co rychlej.
[illegible] jesień gotów będę pobierać naprzeciwko
[illegible] Mamie najukochańszej [illegible]
Józef widziałem wczoraj Józef
zdrowiutki — a [illegible]
[illegible] jak ogórek

Czwartek 3 Lipca 1872

164

Jeszcze dziś do Mamci lubki
ślę drugą kartkę z Paryża.
Wracam od Juliusza. Mogę na
skinienie Stryja posłać Tobie
aż 7000 franków jeśli będzie
potrzeba! Pieniądze jutro mi
wypłacą — i cieszę się niewymow=
nie, że Mamci mojej spadnie
troska z głowy, że niepotrze-
buje wyłożenia na p. Cezara.
Juliusz radzi aby Mamcia
~~aby~~ nie kupowała papierów
austryackich — ale jechała
z luidorkami francuskimi.
Pieniądze austryackie pod=
niosły się te z powodu pożyczki
zamierzonej przez Thiersa.
Inne rady Juliusza co do
kupna papierów później u=
dzielę. Boję się aby poczta nie
odeszła. Całuję ręce z miłością
Józef B.



166

Villepreux d. 8 Lipca 1872.

Mamciu najdroższa, naju=
kochańsza — z nowego kącika
mego najpierwszą kartkę
wyprawiam do ciebie moja
Jedynaczko! Przeprowadziłem
się z Paryża zawczoraj w so=
botę. Nieźle mi tu jest — prze=
stronnie, zaciszno i nieopodal=
od Ościńszczyzn. Dajże Boże, abyś=
my tu żyli w pokoju i zgodzie,
bez chorób wielkich, umartwień=
moralnych i materialnych, i t.p.
Wczoraj odwiedzili mnie syno=
wie na nowej sadybie. Dyziowi,
z łaski bożej udało się uzyskać
stopień akademicki Licencjata.
A więc skończył nauki szkolne
i wychodzi w świat — na któ=
rym niestety! dziś tak mętno
i smętno. Raduje się nieborak
jak dziecko ze swojej podróży

z Babcią; że zanim zasiędzie
kiedyś w biurze do pracy na pow=
szedni chleb, zdarza mu się zwie=
dzić kawał Niemiec i Polski.
Istotnie wytrwałością swoją za=
służył Dyzio na te miłe wakac=
cye przy Babci.
Mamcia już niecierpliwie
odebrała dwie moje kartki
wyprawione w piątek, to
wiec jak stoją jej interesa.
Pieniądze, to jest 7,000 franków
leżą u mnie w biurku. Cze=
kam dłuższo na twoje rozka=
zy - czy je zmieniać na kuidor-
zy - czy je zmieniać na walory austryackie.
lub na walory austryackie?
Juliusz ma racyę, że z powodu
ogromnej pożyczki francuskiej
wszelkie walory papierowe europejskie
tanieją, a złoto tylko pójdzie
w górę tak w Austryi jak
i we Francyi. Czekam więc
na twoje Mamciu rozkazy.
Skoro je odbiorę, pojadę wnet

167

do Paryża, aby pieniądze wy=
prawić do Flyżnej, bądź w bi=
letach bankowych, bądź w zło=
cie przez Dyzia. Chcę także mie=
go poczciwego syna pobłogosła=
wić na drogę w świat.

Józia moja nie źle wygląda —
a malutka wnuczka tłusta i
okrągła jak żółw. Aleksandrowi
nie tęgo idą interesa w Villepreux.
Nie dość tu zarabia; może bę=
dzie musiał szukać chleba w in=
nych okolicach. Radbym aby
mógł osiedlić się w Fontaine=
bleau — ale tam kilku dokto=
rów i wielka między nimi
konkurencya. Będzie jak Bóg da.

Muszę zostać rozpakowywa=
nie książek i papierów —
aby mieć co potrzebniejsze pod ręką.
Dlatego duszeczko Mamunia dość na dziś
Całuję twoje kolana po synowsku

Kochający
Józef

Karol także prawu=
je zapalczywie, bo e=
gzaminy jego tuż-tuż. Dyzia zostanie się
po wyjeździe w apartamenciku paryskim.
sam Ona tak lubi — praca umili mu samotność,
Zresztą niechętny z natury do zabaw i to=
warzystwa.

Maryan w Krynicy w lipcu [illegible] egzaminy i przyjedzie do nas na wakacye. Ciotkę [illegible]

Villepreux – d 12 Lipca 1872

Mamciu moja najdroższa nie=
mogę doczekać się od ciebie kartki ani
jednej w Villepreux, – to jadę jutro raniut=
ko do Paryża, to jest do Dyzia, który mie=
wa je częściej – i w dodatku telegramy
z Hyères. Muszę ostatecznie załatwić się
z pieniędzmi Mamcinemi: Zrozumiałam
jak Mamcia rozkazała. Nierozumiem
jednak dla czego Mamcia chce konieczą=
nie florenów austryackich, kiedy
w Krakowie luidorki francuskie
stoją wyżej niż w Paryżu. Jadę głów=
nie do Paryża dla wyprawienia
Dyzia do Hyères. Nieborak mój ży=
je tam w srogich opałach, krząci się
jak w ukropie; niechcą mu wy=
dać paszportu jako synowi emigran=
ta pomimo protekcyi Deputowanych.
Do czego to przyszło z nami we Francyi?

Paszport nie jest zgoła potrzebny Dyziowi bo nigdzie w Niemczech o ń się nie pytają a w Krakowie za pośrednictwem przyjaciół moich otrzyma łatwo Kartę pobytu na czas nieograniczony. Z resztą będzie miał paszport do granicy francuskiej zabezpieczający go od napaści tutejszych policyantów. Kłopoty te Dyzia z paszportem, są jedyną przeszkodą do jego wyjazdu do Hyères. Sądzę że uda się nam je usunąć. Trapi mnie że Mamcia z tego powodu rada nierada czekać musi, a co gorsza zostawać w niepokoju. Spodziewam się, że jutro lub pojutrze zatelegrafuję już Mami z Paryża o dniu wyjazdu Dyzia na pewno.

Tyle na dziś miałem do pisania. Józia i córka jej zdrowe. Ja rozgospodarowałem się już na nowej kwaterze. List p. Nowackiej odebrałem i poszły fotografię.

Całuję dużko twoje kolana i ręce
Józef B.

O. Julianowi najserdeczniejsze pozdrowienie.
Biedną Eufrazyę! pozdrawiam

Ciekawy list Kostusi: adres napisany przez Dyzia

Paryż d. 14. Lipca 1872.

Mamciu najukochańsza —

Wyprawiam jutro Dyzia do Hyères, który jako twój kassyer i sekretarz wiezie z sobą niezbędne rachunki i papiery. Trzeba Mamciu, abyś obliczyła się z nim jaknajskrupulatniej z 7,000 franków. Ma 4,000 fr. w złocie, 1000 florenów austryackich en lettre de change Juliusza na Wiedeń, czyli 2,300 fr. oprócz tego 210 florenów austryackich kupionych u wekslarzy — czyli 483 franki — reszta 217 fr. na koszta podróży Mamy do [illegible] i do [illegible] w [illegible] francuskiej. Dyzio miał wyjechać o 11stej rano ale ponieważ wyczytał w telegramie Mamcinym, że jedziecie na Włochy, musiał wziąć wizę paszportu u Ambasady włoskiej. Z tego powodu nastąpiło opóźnienie. Wyjedzie zamiast o 11stej rano — o 8½ po południu — a stanie w Hyères o 8mej wieczór we wtorek. Nie pomniejszono [illegible] ani grosza z 7,000 franków.

Dyzio jako prawnik wygrał pierwszy swój proces. Umiał wobec Prefekta Policyi i całego sanhedrynu dobrowolnie [illegible] do formalnego paszportu [illegible]

[illegible] do Korespondencyi; [illegible]

Wexlarze francuscy nie mają monety austryackiej. Zwyczajnie zaś trzymiesięcznie od sierpnia do września wybieraliśmy 210 florenów, bo złoto w całej Europie dziś górą — i właśnie od złota płaci się ażio, wobec czego teraz w zdaje się trzydzieści c. Julian. Dla tego rozpiszem lettre de change na Wiedeń od Juliusza.

Dość o sprawie pieniężnej. Oddaję Dyzia łasce i opiece Mamusinej. Oporządziłem go od stóp do głowy. Może potrzebować paletotu letniego, kamizelki białej i pod kamizelkę sześć koszul porządniejszych płóciennych. Oto i wszystko. Ma on własny zapasik pieniężny, ale jeśli się przyda jak ma zamiar do Lwowa i do Warszawy, Mamusia raczy udzielić à conto z moich własnych. Jestem pewien, że Dyzio nie nadużyje twojej dobroci, bo wie ile świadczyłaś dla ojca tułacza i dla całej jego rodziny na tułactwie. Upominam tylko go, aby o tem zawsze pamiętał.

Marciniu Duszko proszę i za=
klinam abyś do mnie pisywała
z Krakowa jak z Hyères o
zdrowiu swojém, o układach
z Księgarzami, o Kostusi i
Kostusinych, a osobliwie o Dy=
ziu, jak się będzie sprawo=
wał na nowém miejscu.
Mógłbym mu dać listy re=
komendacyjne do pani Ada=
mowej Potockiej i do różnych
osób znacznych, aleby się
tam więcej umiał znaleźć się
między Panami i uczonemi
będzie i znanemi. Zresztą
bliżéj przyjaciela swojego
wam będzie go ośmielę — a jak
zażąda opieki Marcinia mu
dopomoże. Będę usychał na
mojéj pustyni w oczekiwa=
niu listów od Marcini jedy=
naczki mojéj i od Dyzia.
Marcinię i Marcinię ściskam
w trzech tych Kolan i całuję z miłością
nieszczęsny
Józef BZ

Siedzę w apartamencikach Synów moich — w których Karol jest rządzcą wszystkiem i gospodarzem. Ma po temu osobny dar i zmysł artystyczny. Po wyjeździe Dyzia zostanie sam, samiutki na krańcach Paryża, pogrążony w ambitnych wystawach swoich, które go nie odstępują. Może ta samotność wyjdzie na pożytek. Będę go z resztą często odwiedzał. Zdaje mi się, że go nic nie kłuje. Zazdroszczę trochę Dyziowi sukcesów i podróży do kraju, — w którym jako literat polski lepiej by się uważał zaprezentowanym. Przyjdzie czas i dla niego — to tem lepiej że doczeka uprzedzania. Niech Mamcia każe mi wypłacić mojego expensu gospodarskie w nowem mieszkaniu. Kilka dni siedział Franek — ale przekonał się że Babcia myśli i o nim. Żenią się drożej, znając moje [illegible] zaopiekowana dorosłe. Dziwny to charakter.

Jeszcze raz całuję ręce

Józef

P. Julianowi uszanowanie i najserdeczniejsze pozdrowienie

Villepreux d. 26 Lipca 1872. 171

Mamciu najukochańsza – słów=
ko tylko dziś piszę, bo niewiem czyście
już dojechali do Krakowa. Jak długi
ścielę się do nóg twoich błogosławiąc
i dziękując za opiekę i starania
około mego Dyzia. Boję się, że Mam=
cia strasznie zmęczona i schorza=
ła spieszną podróżą – zanadto bodaj
pospieszną. Jechaliście doprawdy w roz=
pędzie – i niemogę się wydziwić, że
niebogo moja mogła tę piekielną
galopadę wytrzymać. Niepokoją
mnie także następstwa owego
fatalnego przypadku w Genui.
Uspokoję się dopiero jak odbiorę
własnoręczną kartkę Mamciną
z Krakowa. Daj Boże, aby coprędzej
Mamcia moja odzyskała siły tak
potrzebne podczas negocyj z Księ=
garzami. Jadę za chwilę do Paryża
aby dowiedzieć się kiedy napew=
no wyjedzie do Krakowa O. Ale=
ksander. Pośrednictwo jest nie=
zbędne do interesu. Zaraz zapowrotem

z Paryża, to jest za parę dni, napiszę
do Mamci ze szczegółami.

Do urządzenia się w Krakowie
z mieszkaniem i stołem najlepiej
by się przydał Mamci Marceli
Jaworski, który jest dawnym
prezydentem i dygnitarzem miasta
Krakowa. D-ra Ditla osobiście nie=
znam, ale poleciłem Jaworskie=
mu, aby w potrzebie zaprowa=
dził go do Mamci. Dyziowi także
ułatwiłem zawiązanie stosunków
z Krakowiakami. Nieśmiały
jest do wielkich panów – a radbym
aby pojechał do Krzeszowic. Pani
Adamowa uprzejmie aby go ugościła.
Posłałbym list do niej – ale mógłby
pojechać i ze Szwarcyńskim Dyrek=
torem banku. — Tymczasem do
Krakowa nadjadą Kostusie z żo=
ną i p. Cezar. Mamci zaraz
będzie raźniej i weselej przy
sercach kochających. Proszę
Mamci aby mi przysyłała czę=
ściej kartki – byle jaknajczęściej.

Całuję kolana i ręce

Józef

Villepreux (Seine et Oise) 31 Lipca 1872 r.

172

Mamciu najukochańsza – dopiero
co odebrałem list od Dyzia z 27 Lipca,
który niewiem dla czego szedł tak
długo – jakby poczta żółwiowa. Chwa=
ła Bogu, że [redacted] nareszcie stanęliście
w Krakowie. Przerażała mnie szyb=
ka wasza jazda, osobliwie ze wzglę=
dów na zdrowie Mamusi. Liczy=
łem, że w Wenecyi lub Wiedniu za=
trzymacie się kilka dni. Dlatego
niepodobna mi było was dogonić a=
ni wyprzedzić listów do Krakowa
na czas. Wyprawiłem je stąd 26 Lip=
ca – zatem doszły już was od wczoraj
rachując nawet według autoramentu
austryackiego. Tym sposobem obustron=
nie jesteśmy dziś uspokojeni.
Mamcia duszka niech naj=
pierwej wypocznie należycie, nie=
zajmując się zbytecznie po mieście
interesami. Zdaje mi się że trze=
ba z kamienicami z niemi zaczekać
aż do przyjazdu o. Aleksandra,
z którym kilka dni temu widziałem

się w Paryżu. Wyjedzie z panną Zofią dziś lub jutro, ale parę dni zatrzyma się w Wiedniu, gdzie odprawi nabożeństwo za duszę rozstrzelanego brata swego Edwarda. Do Krakowa przyjedzie on zapewnie około 8go lub 9go Sierpnia. Bez o. Aleksandra nie warto rozpoczynać układów z księgarzami. Trzeba aby ktoś nagadał z niemi co zna się na rzeczach drukarskich i na wartości dzieła mającego się drukować. Wiem że księgarze będą stanowczo nagabać - bo już pisał Jaworski do Bronisława, że wyczekuje niecierpliwie na przyjazd pani T. Tem bardziej nie trzeba z nim kończyć przed przyjazdem o. Aleksandra. Z resztą i bez tego Mamusia musi czekać w Krakowie na przyjazd kochanych gości swoich z Ukrainy.

Na Dyzia Kraków smutne uczynił wrażenie. Uderzyły go najpierwej w oczy ubóstwo i nieczystość. Zapewnie widok żydowstwa nie miły - i ono to zanieczyszcza nasze miasta i miasteczka. Ale są przecież

inne jeszcze warstwy społeczności,
których dotąd nie poznał. Wesołości
ani bogactw nie szuka się w zawo=
jowanym narodzie. Dyzia jak i
każdego młodzieńca mamią pozo=
ry cywilizacyi – wszystko co wy=
muskane i błyskotne z francuska.
Może też być, że od mego czasu
a osobliwie od ostatniego strasz=
liwego pożaru Kraków odmienił
dawniejszą swoją fizyognomię,
A okolice Krakowa jakie urocze!..
Droga moja Mamciu – napisz
mi dokładnie o twojem zdrowiu.
Czy bardzo zmęczyła podróż?
Czy Dyzio zdał ci się na co? czy u=
miał dać sobie radę z rozrachun=
kami po drodze? Ma poczciwe
serce i dobrą wolę – ale jest nieco
roztrzepaniec. Kiedy droższa Mam-
ciu spodziewasz się przyjazdu
swoich ukochanych? Jak długo
zabawisz w Krakowie? i kędy?
którędy udasz się potem? O wszyst=
kiem radbym wcześnie wiedzieć.
Dla Dyzia dość czasu jeszcze na
podróż do Lwowa. Za kilka dni

posłał mu rekomendacyjne listy do
[illegible] swoich przyjaciół.
Rozgospodarowałem się już
na mojej pustyni. Doprawdy
mieszkam jak pustelnik - sam jeden
w całym domku z ogródkiem.
Niekiedy niekiedy odwiedza mnie Ka=
rol - a jutro lub pojutrze odwiedzi
mnie Bronisław. Stołuję się u
Aleksandrostwa - Oboje są bardzo
radzi z mego tu pobytu. Józia
niby to zdrowa, ale zawsze niesił=
na, osobliwie na piesze przechadzki.
Wnuczka moja wyśmienicie się
chowa - od kilku dni jednak stała
się wrzaskliwsza - bodaj wyrzynają
się już zęby. W zeszłą sobotę jeź=
dziłem do Paryża. Otóż z powodu
rzęsistego obiadu jaki dawali
Gałęzowscy na pożegnanie Ordęgów
byłem sobie popsuł żołądek - i parę
dni przeleżałem u Karola w Villejuif.
Przepraszam duszkę Mamcię
za te niepotrzebne szczegóły - ale
chciałem zapisać wszystkie cztery strony.
Całuję Mamci mojej kolana
i ręce w miłości, czułości, tęsknocie
i wdzięczności - jako wierny twój
Józef

Villepreux (Seine et Oise) d. 4go Sierpnia 1872.

174

Najdroższa – najukochańsza moja –
na widok wczoraj twego listu przed prze=
czytaniem rozradowany trzy razy go
pocałowałem – i po przeczytaniu smu=
tniejszy – ale tak samo pocałowałem
trzy razy. Mamciu – Mamciu – a czyż
to godzi się podejrzywać mnie o chę=
ć uchybienia tobie, albo o jakąś niede=
likatność? Z mojemi oczyma pu=
tam się – czy to się godzi Mamciu?
Nieszczęsna słówka „w rozpędzie – pi=
ścielna galopada" – co wraziły Mam=
cię, stosowały się li tylko do żelaz=
nych ekspresów ziejących ogniem
i dymem – i wymknęły mi się
z powodu wielkiego niepokoju
o stan twego zdrowia i o swoje
umęczenie. Przysięgam, że innej
myśli w nich niebyło. Na starość
po tylu bolesnych próbach życia
wespół wycierpianych, poranieni
obaje i kalecy, mamy-ż się jątrzyć
na siebie o lada wyraz nietrafny?
Bóg widzi, że przepełnione mam

serce miłością i wdzięcznością dla cie-
bie. Na kolanach błagam duszko
Mamciu abyś mnie conajprędzej
przeprosiła. Na tem urywam
niemiły przedmiot.

Wiem najmilsza Mamciu
że Dyziowi mojemu jesteś jak
rodzona babcia. W każdym liście
do mnie przyznaje się, że go bab-
cia bardzo pielęgnuje i pieści. Ale
czy on wart pieszczot? i jak wy-
sługuje się nawzajem babci? Za
jego dobrą wolę i ochotę rzecz z tem
jest już
wszystkiem niezgrabny i do tego mło-
dzik, to zanadto bodaj roztargniony
nowym światem i osobistemi inte-
resami. Istotnie Mamciu, radziłem
Dyziowi aby się wyniósł o stu-
diach prawniczych w Galicyi – ale
tu [illegible] musi się zdać egzaminy
i osiedlić się między swojemi – bo
we Francyi tu, nie masz nam po co
dłużej koczować.

Przepraszam, że piszę do Mamci
na świstkach. Chcę wysłać Dyziowi kil-
ka rekomendacyj do Lwowa, to ściskam,
aby się w niegrubej kopercie jednej zmieściły.

Całuję kolana i ręce Mamci
zawsze wierny
Józef B.

Jeśli Dyzio wybiera się już do Lwowa – przez drogi
Mamciu aby go [illegible]
najprędzej – [illegible] do [illegible]

narta

175

Villepreux (Seine et Oise) d. 19 Sierpnia 1872.

Mamciu najdroższa i między
kochanemi najukochańsza — serce
moje cierpi ucisk i ból wielki, z po=
wodu że wiem potroszę o twojej nie=
mocy i nieustającem osłabieniu.
Przeraża mnie milczenie wasze —
trapi we dnie wyczekiwanie listów
od Dyzia o tobie — i trapią sny po
nocach. Domyśliwywam się, że Dy=
zio bodaj we Lwowie — to czemuż
wielebny i kochany mój o. Julian
choć słóweczkiem nie donosi, co się
tam u was nowego święci? Dusz=
ka nie wyobraża sobie w jakim ja
tu żyję niepokoju — osobliwie po
ostatniej kartce mego syna — i do te=
go nie widząc oddawna ani jednej
literki nakreślonej ręką Mamusi.
Proszę i zaklinam o. Juliana — ca=
łując zawczasu jego ręce — aby raz
na tydzień raczył mnie obdarzać
biuletynem o zdrowiu mojej jedynaczki.
Doprawdy najmilsza moja,
jedno tylko na razie upragnienie
rozbrzmiewa po wnętrzach duszy —

jak się ty masz Mamciu? Z resztą nie pragnę innych nowin z Kra=kowa, ani mi się chce darzyć was nawzajem tutejszemi drob=nostkami. Modlę się, niegodny na pustkowiu swojem, i modlę się jak umiem najgoręcej, aby Pan Bóg przedłużył ci zdrowia i życia. — Zapewnie o. Aleksander przybył już wam ku pomocy — zapewnie i obiedwie wnuczki przyjechały ku pielęgnowaniu chorej Babuni. Serce zamiera we mnie, żem tak daleko od was.

Mamciu, całuję twoje nogi, kolana i ręce w pełni miłości odziedziczonej po Józefie i po Dyzi.

twój na zawsze
Józef BZ

Panią Marysię i Ernestynkę pozdrawiam z ucałowaniami — a jeśli jest z niemi i matka ich, tulę się do jej serca z braterskiem uczuciem i prośbą aby do mnie napisała.

176

Obiedwie Józie moje, chwała Bogu, są jakotako na zdrowiu. Maleńka arcy-krzykliwa - i ciemięży srodze biedną matkę. Aleks ciągle na wózku. - Karol odwiedza mnie od czasu do czasu, to jest co dziesiątek dni. Od wszystkich moich łączę powinne ucałowania nóżek ukochanej Babci.

Do Dyzia załączam kartkę i list pilny od Wład. Mickiewicza. Jeśli wyjechał już do Lwowa - proszę mu odesłać co spieszniej: Można doń adresować tak: Wny Jan Krechowiecki - adjunkt przy Bibliotece Ossolińskich - we Lwowie. Dyzio zasługuje na ostrą burę: zawsze sprawia sobie ciasne obówie - i srodze potem za nie pokutuje. Tym razem okrom bólu i nudy, stracił jeszcze i taką dobrą sposobność oglądania oświetlonych salin w Wieliczce. Boję się, że Dyzio i Mamci budujące służy!

J. B. J.

177

Villepreux (Seine et Oise) d. 27 Sierp. 1872.

Droga najdroższa Mamciu — wyczekałem śród tęsknoty nieodbierając długo wiadomości o tobie. Jakież było rozradowanie moje, kiedy po odpieczętowaniu listu Dyzinego, zajrzałem stronniczkę zapisaną ręką Mamci. Doprawdy zaszczebiotało mi serce wtórnie z miłości jak u młodzieniaszka. Dzięki — dzięki — dzięki Panu Bogu! Mamcia się dźwiga. Teraz wypoczynku, otulenia i pieszczot potrzeba rodzinnych co najgorętszych, aby duszka zmęczona wzmogła się na siłach. Przeczuwam, że córka, wnuczki i prawnuczki są już u twoich kolan. Cieszę się, że i z księgarzami dobija się targ. Mamcia odzyska trochę swobody, i co za tem idzie dużo wypogodzi się. Nieszczęsny lato tegoroczne jakieś rozpłakane — chmurne, chłodne, dżdżyste. a i jesień tuż — tuż — za plecyma.

Oczywiście niemożna dłużej Mamci pozostać w Krakowie. Uciekajcież kozułki swoje kędyś do ciepło pod Niebo toskańskie ku Szwajcarji lub aż ku Prowancji. Jakże to stało się opatrznie - że i zacna, słodka, świątobliwa pani Cezia jest z wami. Trzymajcie się ile można najdłużej w gromadce - i chuchajcie na siebie nawzajem z kochających piersi. Brodaty pustelnik błogosławi ku wam z dalekich stron.

U mnie Mamciu najmilsza dawny krzyż na ramieniu dociska dziś srożej. Józi nagle pogorszyło się na zdrowiu. Od kilku dni nieboga musiała odłączyć od piersi dziecinę. Poczciwy stary Gałęzowski czuwa nad Józią z przyjacielską prawdziwie pieczołowitością. Odwiedza ją na wsi często - a onegdaj przywiózł z sobą do konsultacji słynnego tu w Paryżu lekarza p. Petersa. Skazali pacjentkę naszą na surowe mięso, na mocne stare wina, i t.p. których jednak nie znosi. Mnie dodali

178

otuchy. Zresztą Bóg przedewszystkiem
„z moją ucieczką i pomocnikiem
„w uciskach". – Módlcie się zle=
zie za moją Józię. Dziś skończy
23 lat życia.

Dla Józia droga Mamciu
bodaj czas do Lwowa. Może mu
się tam poszczęści pod protekcyą
p. Filipa Załeskiego. Wolałbym
aby synowie ~~mu~~ osiedlili się
w Galicyi – z tem wszystkiem
jeśli się to nie uda, niech pracu=
ją na chleb w ziemi rodzinnej
tej gdzie się porodzili, to jest we
Francyi. Proszę Boga, aby mi
pozwolił dożyć ustalenia się ich
losu – ale nie moja jeno Boża
niech się święci wola.

Nie trzeba duszko Mamciu
abyś nużyła się pisaniem listów.
Dla mnie dość kilku słówek.
Zresztą masz teraz kim się
wyręczyć.

Całuję kolana i ręce Mamci
twój do zgonu
Józef

Dziś na Mszy św. i u komunii
pamiętałem w sercu o pani Cesi
i p. Cezarym. Niech Mamcia

złoży odeśrownie życzenia świnszo=
wania obojgu solleniżantom.
Zasyłam braterskie czułe pozdro=
wienia dla Kochanej Kostusi - uści=
śnienia rąk dla pani Marylki
i Ernestynki - a prawnuczkom
przeżegnania chwalek w Panu.

PS. Nie jestem pewien czy Dyzio wyjechał już do Lwowa. Dlatego kartki do niego wkładam w list do Mamci. Jeśli jest we Lwowie, proszę drogiej Mamci co najspieszniej kartki te wyprawić według adresu jaki zapewne przysłał ze Lwowa - lub pod adresem: Pan Jan Kruczkowiecki Kustosz przy Bibliotece Osso=lińskich we Lwowie.

Villepreux (Seine et Oise) d. 3. Września 1872.

179

Droga Mamciu – niewiem
jak teraz jesteś po gorączkach, –
to omdlewam z niepokoju, że
nieodbieram obiecanych biuletynów.
Niewiem nawet o czém pisać, nie=
mając odpowiedzi na ostatnie listy.
Dyoniży mój musiał chyba odje=
chać już do Lwowa, skoro także
zamilkł – ale poleciłem jemu bar=
dzo, aby uprosił albo O. Juliana
albo panią Marylkę do korespon=
dencyi ze mną, osobliwie do kor=
respondencyi w rzeczach tyczą=
cych się zdrowia Babci. Smut=
no mi z tego powodu – i tém
smutniéj, że dusza moja i skąd=
inąd cierpi wielki ucisk.
Józia niby to jest lepiéj.
Od dzisiejszego dnia wzięli ją pod=
siwi Gasparowscy do siebie. Łacniéj
będzie jéj leczyć się w Paryżu

pod okiem specyalnych doktorów —
a opodal od domu i od dziecinny,
która odtrącyła raz na zawsze
od piersi: Istotnie malutka cho=
wa się wyśmienicie bez matki,
je kaszę i pije krowie mleko.
Józia bezsilna dotąd, — ale ustaje
pomału gorączka — i co zatem
idzie śpi więcej. Odwiedzamy
ją po kolei to mąż, to ja. Za ja=
ki tydzień wróci do Villepreux —
daj Boże wzmocniona znacznie
na siłach. Tymczasem urządza=
my dla niej i tapissujemy obszer=
niejszy pokój na jesień i na zimę.
Mamcię duszkę na razie
otaczają wieńcem wnuki i prawn=
nuki, to jeśli da Bóg ulży gorącz=
ka, życie twoje znowu się umili
rozgwarem młodszych pokoleń.
I pani Cezia ze swej strony przy=
mnoży wam pogody i dużo łask
bożych wymodli: Niech duszka
Mamcia dźwiga się na duchu.

180

Mamciu – Mamciu – napisz do mnie słówko – albo każ napisać komu ze swoich i to jaknajprędzej.

Całuję w kolana i w ręce z pokorą i miłością synowską

twój

Józef [illegible]

Kędy jest Kostunia? kędy p. Cezar? Do Dyzia napiszę chyba wprost do Lwowa. Kiedy Mamcia wyruszy z Krakowa? i dokąd? Na kilka dni zostanę w Paryżu przy Józi – ale proszę adressować listy po dawnemu tak: Villepreux (Seine-et-Oise).

Pani Cesi i obojgu państwu Stadnickim łapki przyjacielskie pozdrowienia – tudzież pani Gurbickiej – Eufrozyny i Bergosiani

[illegible]

Villeparisis (Seine-et-Oise) d. 13 Wrzesień 1872.

181

Najukochańsza Mamciu —
dla tego właśnie byłem w niewy=
słowionym niepokoju przez dzie=
siątek dni, że nie otrzymałem po
dziś dzień poprzedniego listu, o któ=
rym wzmiankujesz w ostatniej
kartce do mnie. Niewiedziałem
zgoła co się dzieje z tobą duszko i
z Dyziem. Zaniezwraj niemal jedno=
cześnie odebrałem kartkę twoją z do=
piskiem pani Garlickiej — i długi list
od Dyzia ze Lwowa. Ochłonąłem nie=
co z trwogi — ale i zgryzłem się nie=
pomału, że droga moja Mamcia
pomimo opłakanej niemocy swojej
i osłabienia, sama nużyła się pisa=
niem, kiedy dostatecznemi byłyby
dla mnie kilka słówek od pani
Garlickiej. Zaklinam na kolanach
i proszę aby Mamcia swoją ręką
niepisywała do mnie. Kto bądź inny
niech mi przesyła biuletyny.

Od dziś weszła do mego serca dobra otucha – bo wyczytałem w Czasie Krakowskim, że p. Cezar przyjechał. Otóż Marcia załatwi wkrótce swoje interesa – i za wnuczkami podąży kędyś ku Szwajcaryi. Znowu duszka będzie weselsza i bliższa od mnie. – Sądzę, najdroższa moja, że powołasz zaraz Dyzia do siebie z urlopu, jeśli ci jest pomocnym i potrzebnym. Wątpię aby on co wskórał we Lwowie, pomimo poczciwego interesowania się Maurycego Dzieduszyckiego, który mnie zbudował bardzo i rozrzewnił w duszy tem wylaniem się dla mego dziecka. Dyziowi bodaj przyjdzie na cały żywot ostać się we Francyi – kędy się urodził, wbrew woli mojej i patriotycznym życzeniom. Święć się wolo Boża!

Ja biję się ze smutnemi myślami z powodu choroby Józi. Teraz niby to jest lepiej – ale zawdy wątła i pokaszlująca. Mieszkała szeście dni u Gałęzowskich

w Paryżu — i zapewne w przyszłym ty=
godniu sprowadzimy ją na powrót
do Villeprena. Och Mamciu! Mamciu!
siedem lat już z nią zostaję prawo=
dziwie na torturach, pod ciągłą
grozą — a grzesznik wielki, niemniem
u Boga wymodlić dla niebogi ra=
tunku i wyzdrowienia. Malutka
wnuczka zdrowa jest i hoża.

Kto z Kochanych Mamci
bawi dotąd w Krakowie — proszę
oświadczyć im ukłony odemnie
i serdeczne pozdrowienia. Pani
Garlickiej dziękuję najczulej za
ostatnią kartkę — proszę o jej pa=
mięć i nadal.

A teraz siedzę jak długi do nóg
Mamci zacałowuję kolana i ręce.
Bóg z Mamcią moją! Mamcium
Twój kochający
Józef
Zbyszu

Czy Bronisław do mnie pisał.
Mamci? Obiecał do mnie pisać — i jemu
Jeśli p. Cezar wyjechał — zapewne mnie
proszę złożyć odemnie wyrazy życzliwości
poważania i przyjaźni

Do Dyzia pisałem wprost do Krako=
wa. Kazałem jemu aby na skończenie
Babci stawił się w Krakowie. Boję się
że Mamci dokuczył już niekarnością
i zapomnieniem swojem

183

Villepreux (Seine et Oise) d. 17 Września 1872.

Najukochańsza Mamciu — Bóg
tobie zapłać za Dyziowe listy z two=
im własnoręcznym dopiskiem. Smut=
ny i przygnębiony byłem w duszy — toż
uradowałem się podwójnie i niewy=
mownym sposobem, odbierając jedno=
cześnie dobre nowiny o polepszeniu się
zdrowia jedynaczki najdroższej — i
o sukcesie we Lwowie mego syna,
który winien jest Tarnawcom swo=
im, panom Maurycemu i Filipowi. =
Toż wykrzyknąłem po trzykroć i ze
łzami w oczach: — „Chwała — chwała —
chwała Panu na wysokościach —
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!" —

Teraz duszko Mamciu, skoro
cię Bóg miłosierny pokrzepił u=
dowie na siłach, trzeba myśleć
o spieszniejszym odwrocie z Krakowa
ku cieplejszym stronom, bo jesień
gonić już za plecyma. Powolutku
tedy, a bacznie, a wygodnie, niech
się Mamcia skieruje kędyś nad
Ren lub do Szwajcaryi. Przesyłam,

że z p. Cezarem interesa pomyślnie się załatwiły; przeczuwam że i Dyzio, już jest przy Babci na usługach. Broń go Boże, aby tobie w czém skrzywdził, lub łaski dziś drogi czas dla ciebie na drobnostki mitrężył! – Lepiéj żeby powracał do ojca. Pisałem mu o tém dawniéj do Lwowa.

Marysin droga, już to wszystko dobre co Dyzio uskorał dotychczas lub uskóra dla swéj przyszłości zawdzięczać powinien Babci – jéj czułéj opiece, jéj zdrowym radom, jéj serdecznéj hojności. Dziękuję Bogu, że młodzik mój z twoich rąk zerwał się tak do lotu wyświat- i dziękuję tém goręcéj, że ś.p. Dyzia kochana, tyle mi o nim dobrego prorokowała. Istotnie studencik nasz płochy jeszcze jest i niedoświadczony, ale ma serce poczciwe i kochające. Radby on ojcu i rodzinie ulżyć o ile jest w jego mocy. Z tém wszystkiém piszę się na zdanie p. Filipa, aby dwa lata słuchał kursów na Uniwersytecie Lwowskim. Obiecują mu zaraz jakąś drobną posadkę, ale gotów jestem

łożyć na jego utrzymanie, aż poduczy
się niemczyzny i uzyska w patrii
Doktorat z Prawa. Skończyła się
missya polska Emigracyi — to za=
miast stramuzić do roboty, niech
Dyzio mój służy raczej Krajowi;
skądy w mogiłach leżą kości jego
pradziadów. Pobijaj mu Matunia
w liście z tej patriotycznej strony.
Rozczarowuję się w sercu dobrem
przyjęciem Dyzia we Lwowie przez
rodaków starych i młodych. Dużo
znalazł on przyjaciół — ale przeko=
na się sam kiedyś, że najlepszych
i najpożyteczniejszych pomiędzy
Katolikami: O. Maurycy to prawo=
wierny autor Żywotów Oleśnickiego,
O. Filip twórca
Skargi, i t.p. O. Karola Antoniewi=
siostrzeniec o. Karola imienia nazwałem
cza, od którego imienia nazwałem
i mego Karolka, bo urodził mi się
kiedy miałem wiadomość o śmierci
świątobliwego Jezuity. — A teraz
Janko: stary znany obywatel i my=
śliwiec, który namyśla się przy=
jechać do Lwowa aby zabrać Dy=
zia do siebie na wieś. A życzę
z nim kilka jeno dni za młodu
podczas burzy strasznej co nas
rozrzuciła po szerokim świecie —
staropolska gościnność kwitnie w pełni.

Józia nasza Mamciu, tkwi się do-
tąd u Gałęzowskich w Paryżu — ale
za kilka dni już zabieramy ją
na powrót do Villepreux. Pomimo
starań Doktorostwa i wszelkich wy-
gód, tęskni nieustannie do domu. Oneg-
daj zawieźliśmy do niej malutką Janin-
kę, z czego była arcy uszczęśliwiona.
Na zdrowiu niewątpliwie jest le-
piej, ale upadła bardzo na duchu.
Widzi sama, że coraz częściej i coraz
ciężej choruje, że jest pod wrażeniem
bliskiej śmierci. Niemożna wy-
bić jej z głowy czarnych myśli.
Żal jej dzieciątka i męża. Serce mi
się kraje kiedy słucham jej mow(y)
lub czytam listy do męża. Zmiłuj
się nad nami Boże!!!

Mamciu duszko, przed wyjazdem
z Krakowa każ Dyziowi aby na-
pisał do mnie kiedy i którędy prze-
jedzie się w podróż? W jakiej stronie
wyznaczyłaś punkt zborny dla rodzin-
ki swojej? Mógłbym tam wcześnie
adresować moje listy. Czy jedzie z Mam-
cią i O. Julian? Kto będzie dozorował
Korrekty „Światła i Siły" i t.p.

Przypadam do nóg i kolan —
i całuję — całuję z czułością całą —
Józef M.

Niewiem kto jest
przy Mamci — aby zatuszyć uwagą —
ale pozdrawiam Eufrozynę i Sergiję

Villepreux — d. 6° Październ. 1872.

Mamciu najdroższa, najukochań=sza — wczoraj w nocy i dziś rano od=brałem listy od Dzidzia — listy długo pożądane, bo byłem bardzo niespokojny po wyjeździe waszym z Krakowa w takim zimnym czasie — a słysząc o two=ich krwiotokach i wielkiem wy=cieńczeniu sił. Mamciu — Mamciu — niech Bóg będzie pochwalony, żeś nareszcie dostała się pod łaskawsze Nieba, bliżej od swego Dziecia i bli=żej od nas. Wstąpiła we mnie lepsza otucha. Tymczasem duszko Mamciu wypoczywaj należycie w Men=tonie, zanim córka i wnuczki i prawnuczki przybędą ku pielę=gnowaniu, ku pociesze i osłodzie smutnych dni w starości.

Czego się srodze lękam? to że Dzidzio mój nie umiał ci służyć

w podróżach jak się godziło, że może
nawet przy długim pobytem we Lwo=
wie opóźnił nieszczęśliwie twój
wyjazd z Krakowa. Truchleję na tę
myśl. Pisałam już o moich obawach
d. 26^go^ Września, aleś tego listu nie o=
debrała. Mamciu przebacz młodemu
przez miłość dla mnie. Młody śni
jeno o przyszłości, bo zieleni mu się
ona w głowie — chociaż rzadko kie=
dy która z onych marzonek wiośnia=
nych ziści się w życiu późniejszem.
Istotnie, jedno co pragnę dla Dyzia,
to osiedlenia się naprawdę w ojczyźnie.
Tam przynajmniej imię ojca przyda
mu się na coś. Tu we Francyi
wskroś przepsutej, zrewolucyonowanej,
zostanie zawsze na falach, jak luźna
deska z okrętu rozbitego na wzbu=
rzonym Oceanie. W Kraju łatwiej
wytrwa w polskiej Wierze i
w cnotach polskich. Dla tego
najdroższa Mamciu, jeśli po

po zebraniu się gronka twego
w Montreux Dyzio nie będzie ci
potrzebnym, wyprawię go conajpręd=
niej do mnie. Muszę wysłuchać
jego relacyj o Kraju, — muszę wy=
badać czy ma niezmyśloną wolę
i ochotę przesiedzieć na nowo fat=
dów nad prawnictwem i niemczy=
zną. Jeśli ma na serio wolę i ochotę
wyprawię go niezwłocznie do Lwowa.
Potrzebuje tu jeszcze Dyzio wyro=
bić sobie naturalizacyę francuską,
tudzież wydobyć swoje patenta
w Ministerium, potrzebuje oraz
uradzić się z papierami, książ=
kami, i t.d. Przykro mi będzie
w starości mojej rozstawać się
z Dyziem pociesznym — wszakże
niech się dzieje z nim Wola Boża!...
Józia dzięki Bogu, trochę jest
lepiej na zdrowiu — zamieszkiona
w cichym a przestronnym pokoju.
Miała dziś sama do Babci pisać

ale niewiem co jej przeszkodziło.
Zapewnie jutro z wyjątkiem weypo=
tek do Babci napiszę. Choroba
Józina Mamciu, to moja wielky=
sta zmora, która mnie dusi,
aż umorzy. Za to maleńka Frań=
ka Bobcia wybornie się chowa.
Aleksander od rana do nocy pra=
cuje przykładnie na utrzymanie
żony i dziecka. Zawsze kłaniają się.
Jeszcze chcę słówko napisać
do Dyzia z powodu jego imienin
dla tego muszę urwać dalsze
clasklubracye moje.
Całuję po tysiąc razy kolana
i ręce najukochańszej Mamci=
Mamciu nie chorujże mi wcale
bo się bardzo modlę do Pana
o zdrowia dla ciebie — i czasem
zdaje mi się że jestem wysłu=
chany — Oj grzeszny ja człowiek
twój do skonu wierny
J. Zalask

Villeparisis (Seine et Oise) d. 15 Paźdz 1872.

187

Kochana Mamciu – po trzydniowych gościnach u nas na wsi, Dyzio odjechał już do Paryża, aby [illegible] starania, w celu obrania raz karyery dla siebie bądź we Francyi bądź w Galicyi. Poprzednio uda się do X. Wołowskiego i do kilku innych rodaków mających tu wpływy i stosunki z Francuzami. Oczywiście, pomimo ociężałości podeszłego wieku, gotów jestem tuptać z nim do tych jegomościów, więcej lub mniej mi znajomych. Obaczymy co poradzą i czy podejmą się instancyowania za Dyziem u rządu i w sądownictwie. W głębi duszy atoli pragnę zawsze i życzę aby Syn mój mógł ustalić się na żywot cały w polskiej Galicyi; lękam się tylko aby nie obarczył się brzemieniem bodaj nad siły swoje – to jest kilkoletniemi jeszcze znojnemi studiami nad prawnictwem i niemczyzną. Wiem, że Dyzio jest wzorowo pracowity i niezłomnej wytrwałości – ale pamiętaj mierny i wątłego zdrowia – to może mu drogo tam okupić swój nowy zawód. Skądinąd znowu Gołuchowski, Ks. Sapieha, Dzieduszycki, A. Fredro, ofiarują wprawdzie swoją protekcyę Dyziowi, ale wyraźnie radziliby aby zostać we Francyi; sam jeden tylko

P.S. Dziękuję duszce Mamci za śliczny papier z Polski: piszę tę kartkę na tym papierze – ale kłopot z kopertami znowu – trzeba załamywać stroniczki aby się w nich zmieściły. Dyzio ma zamówić w Paryżu dla mnie koperty wedle papieru.

Filipa Zaleski uporczywie namawia do osiedlenia się we Lwowie. Filip przyrzekł Dyziemu, że napisze do mnie, ale po dziś dzień nie ruszył się z danego słowa. Droga Mamciu mówią u nas: „obietnice wielkich panów na pstrych koniach". – Otóż napiszę sam do Lwowa o stanowczą rezolucyę względem syna mego. Tymczasem Dyzio będzie kołatał w Paryżu na prawo i na lewo, zajmie się uzyskaniem naturalizacyi francuskiej, wydobyciem z biur rządowych swoich patentów, świadectw, i t.p. aby stał w pogotowiu na skinienie – czy to z Kraju, czy z Francyi. Może nawet nieborak będzie musiał wnijść na rok do wojska... Będzie z nim zresztą Mamciu co Pan Bóg w miłosierdziu swojém rozporządzi...

Rozpłakałem się na głos i wobec moich dzieci – przy czytaniu chlubnego listu Mamci o Dyziu. Serce to tylko twoje najdroższa moja! serce wylane dla mnie, kochające, macierzyńskie, upiększyło tak mego syna – i wypatrzyło wzrok, żeś upatrzyła w nim także liczne i śliczne cnoty i przymioty.

188

Coś jednak wart mój Dyzio — bo podobnie
pochlebne świadectwa o nim przysła=
li mi jednocześnie Krechowieccy
i pani Padowska. Dla tego w rozczu=
leniu ojcowskiem wycałowałem syna
w oba jego policzki, błogosławiąc mu
z pod serca na długi, pożyteczny żywot.
Widocznie ma łaskę u ludzi — ale
najwięcej u ludzi, co ojca z dawien=
dawna kochają. Wszakże i na własną
rękę ujął Dyzio kilka serc — a świe=
żym tu rodakom starszym i młodszym
dusznie się spodobał. — Niezmiernie
dziękowałem Mamci za dobrodziejstwa
dlań — bo sądzę, że zapewnie sam to
już uprzednio uczynił. ——
Ja dzięki Mamci ciągle tu
zostaję pod obuchem. Córka mi
nieco lepiej — to wnuczka zachoro=
wała mi była niebezpiecznie. Dzię=
ki Bogu, skończyło się wszystko u=
niej na wyrznięciu się dwuch ślicz=
nych ząbków. Dziś obiedwie moje
Józie znajdują się w pożądanym,
mile, polepszonym stanie zdrowia.
Obiedwie pokornie i z miłością
całują nogi i kolana swojej u=
kochanej Babci i pra=Babci.

O Paryżu i z Paryża niewiele wiem
na swojem odludziu. Zdaje się, że nic
nowego tam nie zaszło. Z resztą pol=
eciłem Dyziowi aby notował dla nas
wszelkie szczegóły. Karolek do takich
rzeczy byłby sposobniejszy, ale zdziczał
i zgłupiał w swojem pyszałkostwie.

Córka, wnuczki i prawnuczki
zapewnie już otaczają najmilsza
moja Mamciu – to żal się Boże, za=
przątać twoje myśli bodajakiem
tutejszemi banialukami! Wolę
wespół z całem gronkiem rodzinnem
tulić się do twego serca, skupiać do
kolan, całując i pieszcząc pomimo
niezgrabności, jak umiem najserdeczniej

twój najstarszy
Józef P.

Dla Kostusi tyż osobne braterskie
pozdrowienia i uściskania.—

Czy Mamcia lub Kostunia nie
zna adresu Franciszka? Zawczoraj
[illegible] odebrałem od niego list z Pe=
tersburga – kiedy myślałem, że od roku
siedzi na Wołyniu. Wyliczając tyle uczepił=
nym, zapomniał załączyć swój adres –
a i Kazimierzowy zamieszał mi się
podczas przenosin z Paryża; Mam obowiąz=
zek po ś.p. Józefie upomnieć go słowami
prawdy. Napisałbym na ręce Maryni
jego żony, ale oddawna nie wiem co się
z nią dzieje? i gdzie się obraca? Jestem
z tego powodu w niemałym kłopocie.

Cieszę się bardzo Mamciu, że poczciwy Sergij uszczęśliwio=
nym jest odnalezieniem swego dziecka. Pozdrawiam
go i Eufrozynę. Oby im się dobrze działo! ——

Villeprena — d. 28 Paźdz. 1872. 189

Kochana Mamciu — zawczoraj przysłała mi Kostusia kartkę twoją z Lyonu, z uprzejmém słówkiém od siebie. Oczywiście do umęczonej podróżnicy, pomimo szkaradnej słoty, puściłem się pędem parowozu. Z Dyziem, do którego takoż Kostusia pisała, polecieliśmy wespołek w objęcia — chociaż Dyzio mamusinym panicem był prawie nieznajomy. Za mojém pośrednictwem zapoznali się ładnie między sobą. Matka i córka lubo nieco zdrożone, obiedwie zdrowo i ślicznie wyglądają. Przepędziliśmy u nich wesołej parę godzin. Po wizycie zawróciłem natychmiast do Villepreua. We czwartek, to jest po jutrze, pojadę znowu do Paryża na kilka dni, głównie dla miłych zozulek ukraińskich, ale mam i niemało interesów różnych do załatwienia.

Cieszę się bardzo, że Mamcia moja już w ciepłém Hyères wylega się swobodnie na swojéj kanapie, rozpamiętywując w duszy dzieje dalekiéj peregrynacyi z niegodziwym Dyziem

włóczęgi
i różne szkody, chłody i niewygody, zau=
ciążliwe w podeszłym wieku. Cieszę się
jeszcze i tém duszko, że niebędziesz teraz
jak bywałaś zbyt osamotnioną. Mam=
cia z resztą po oddaniu do druku swo-
ich Ksiąg żywota co tyle ~~lat~~ mozołu
i trudów kosztowały, zasłużyła sobie
święcie na wypoczynek i na dolce
farniente. Też córka, wnuczki, a i
liczniejsi w tym roku goście w Hyères
umilą, jestem pewien, dawną monoto=
nię pracowitych dni zimowych i wie=
czorów. Raduję się mamcinem rozradowa=
niem. Podobno że Klukowski już
jest na miejscu — a spodziewani są
jeszcze o. Aleksander, Jan Matuszewicz
Zaleski, i t.p. Mamcia duszka
niech tylko niezapomina o mnie
schłopiałym — i o moich co tu na odludziu —
i ~~[illegible]~~ o moich co opodal tuptają na
bruczkach paryskich.

Józia lepiej niby dziś na zdrowiu,
ale czy to lepiej potrwa długo? Bogu
jeno to wiadomo. W troskach i trwo=
gach codziennych, pociechą i ucie=
chą moją jest malutka Jóńka.
Skończyła zaledwie siedm miesięcy

wesoła i rozumna doprawdy nad swój wiek. Dostała trzy ząbki śliczne i zrywa się już do biegania – że musiałem jej wczoraj w Paryżu kupić szelki ku powstrzymywaniu zapędów.

W doli Dyzia niema zmiany. Z Galicyi przywiózł same bałamutne, a i w Paryżu idzie mu jak z kamienia. Widzi młodzik mój, że nie tak to łatwo pokierować się na świecie. Miejsca u gadanego stołu zajęte są wszystkie – niełatwo doń przysiąść się z łyżką. Ale wytrwały jest i cierpliwy, to w końcu coś upatrzy dla siebie. Konsul Jerozolimy Adam Sienkiewicz namawia Dyzia do Ministerstwa spraw zagranicznych – ale cztery lata musiałby służyć bezpłatnie. Łożyłbym na niego z chęcią ale i bracia ciągle kosztować mnie będą – i już znaczną część kapitału mego uroniłem, bo z procentów ani sposobu było nam wyżyć. Będzie z Dyziem wedle tego co Bogu się podoba.

Całuję Kolerna i ręce Mami

wierny

Józef

Pojutrze będę się widział z oj=
cem Aleksandrem. Kostusia pole=
ciła mi abym się wywiedział
kiedy z pensyonarkami wyruszy do Hyères.
Wypytam się i sam albo przez Dy=
zia doniosę Mamie. Zdaje się
że wyjedzie na koniec [illegible] listo=
pada, bo o. Witkowski nie wrócił
dotąd z poznańskiego — i podobno
że w tych czasach mają tu przy=
być z Krakowa o.o. Kajsiewicz
i Kalinka. Wiem to od Broni=
sława, który onegdaj był w Ville=
preux z panią Delaroche Kasią.

Załączam ukłony znajomym
i domownikom mamusinym.
Ciom w łapki

Villeprenx — d. 7 Listopada 1872.

191

Mamciu moja droga — po kilkodniowym pobycie w Paryżu wróciłem do Villeprenx — i w skrzynce listowej w drzwi moich, znalazłem kartę od ciebie świeżą z 3º Listopada. Mamcia pamiętała, o swoim wiernym — i Adaś Ra — którego spotkałem u ... doręczył mi kartkę znów z Hymattre; doręczył mi kartkę ... ćwieś dawniejszą.

Zmartwiłem się mocno w stolicy, biegając po jej rozstajnych na piechotę. Dawno dusznie, nogi moje się ... już warte. Ale gorzej zaczyna, które bolą i niezmożną ... zamurowały ... zbliżających przedmiotów. Ulepsza mi ... ze dnia na dzień przyjemności świata ... — ale ... o mi, dopokąd Mamcia mnie kocha.

Dobra moja Nastusia i najmilsza Ernestynka były mi bardzo rade w Paryżu. Adaś i jego żona w przelotnem poznaniu się naszym także mnie uszanowali. Raduję się z całej duszy, że spokój, harmonia i zgoda zapanowały w rodzinie Mamciny.

Istotnie modliłem się nieraz i strze-
liście do Pana o tę łaskę dla was;
ale je z pewnością wyjednała u
Boga świątobliwa nasza Dyzia. —
Kosturowa z córką i z Dyziem dziś
bodaj zawitają do Villeparisa, chociaż
mówiąc prawdę wolałbym aby śliz-
nych, ciepłych dni używały raczej
w Paryżu, skoro przyjechały na taki
krótki czas.

Dla czego duszko Mamusiu kło-
poczesz się niepotrzebnie swoim
długiem? Mogę czekać na wypłatę
choćby i rok i dwa lata, bo przecież
nie przejadłem dotąd całego mego ka-
pitału. Marzyłem onegi że z procentów
potrafię wyżyć, ale skoro to jest nie-
podobnem z powodu potrzeb synów, —
kapitalik mój i tak powinien mi
wystarczyć do śmierci. Tak się też
z nim urządziłem — oddzieliwszy o-
sobno posag dla Józi i Bobusi.

Dyzio znalazł nareszcie bez-
płatną praktykę u p. Lacroix na
instancyę pani Karoliny a zapośred-
nictwem naszej Kostum.: Od 15go 6. m.
zacznie twarde swoje terminowanie

192

od 9tej z rana do 6tej wieczor. Później
da Bóg upatrzy coś dla siebie bardziej
korzystnego. Oczywiście jestem pewien,
że wytrwa po myśli i w pracy swo=
jej mozolnej przy obrocie i w stanie
potem wyjątkowym. Sądzę, że Dyzio
sam dopisze Babci o swojej odyssei.
Wczoraj miał być u p. Liouville
księcia pani Balan i u adwokata
Floquet [illegible] między
urzędnikami sądowymi.

Józia ciągle jest dobrze na zdro=
wiu – ale nie puszczamy jej z domu
na krok aby się nie zaziębiła. Ra=
da niezmiernie tedy bawi się ze swo=
jim najroskoszniejszym dzieciątkiem
które jest dzięki Bogu zdrowe i ruch=
liwe jak kicia.

Kostunia przywiezie Mamci
naparstek – i cieńszych niż
swoje pustelnika z Villepreux. O=
powie o pannie Krasińskiej ex-wo=
łowej Śniadeckiej.

Ja tulę się oczyma do kolan
najukochańszej Mamci – całując
i łkając z miłości twój!

Józef K.

Aleksandrowstwo i Bohusia całują
nóżki swojej Babci i Prababci

193

Villepreux — d. 9 listopada 1872.

Droga Mamciu — zaraz wczoraj wieczór
pisałem do ciebie — ale dziś odbieram
od Dyzia dość ważny list, który załą=
czam i którego wrażeniem na
mnie pragnę z Duszką się podzielić.
Ostatecznie Dyzio mój zostanie
Francuzem, obywatelem kraju wskroś
zrewolucyonizowanego, wystawionego
na długie zawieruchy wewnętrzne
i zewnętrzne. Bóg widzi jak gorąco
życzyłem sobie aby został w Galicyi
między swoimi. Ale tam rodacy przyjaciele
zbyli go obiecankami, po prostu zgoła=
czém. P. Załęski nie raczył i nawet
odpowiedzieć mi na moje serdecz=
ne doń słowo. Dzieje się wola boska!
I w Galicyi musiałby Dyzio słu=
żyć wojskowo — to wolę że służyć
będzie dawnym sprzymierzeńcom
Polski a nie zaborcom. Posta=
nowił syn mój z męską stanowczością
może za pierwsze, ale dla młodzieży
na pilny jest wybór zawodu na

całe życie. Przebiedował nieborak ciężko przez parę lat, ale koniec końców ustalił dla siebie jakąś przyszłość. Oczywiście przyszłość nie świetna pod względem finansowym, chociaż znośna i pewna. Imię ojca mi na miejsce przydało się tymczasowo we Lwowie – a czekały go tam ogromna praca z Niemczyzną i koszta nad moją możność, a ponadto że musiał by wtrzymać do domów polskich. Stało się. – W duszy mam trochę żalu do Galicyi i do Galicyanów.

Parę dni temu widział się Dziś z Kostusią. Odjechała jak mi pisał kiedyś w okolice do pani Hańskiej (zapewne do pani Balzakowej) dla wieś[illegible] dorożany w hotelach paryskich. Ja myślę że się tam odbywają narady o losie Ewunki.

Krystusia ma tu kogoś upatrzonego.
Daj Boże aby się poszczęściło.
Panny są dzisiaj codziennie
między światem a Kanadkami.
Młodzieńcy coś warci ubodzy są
materyalnie, a bogaci znowu
nic warci są moralnie. Alter=
natywa stąd niepocieszna
dla panien.
Całuję Kolana i ręce
Mamy
Józef Koz

Kartkę Dyziana naszą mi
Mamcia odesłać po przeczytaniu.
Nowin wakacyjnych nie mam=
tylko że pani Władysławowa
Czartoryska powiła syna
tymi dniami. Pojutrze pojadę
do Wersalu z wizytą do starej
Plichciny.
Aleksandrostwo i Bobcia
całują nóżki Babci

Jeśli Mamcia ma Univers w Hyèr[es]
niech przeczyta zostępny artykuł
L. Veuillot o małżeństwie Roche=
forta w Kościele Wersalskim.
Artykuł ten przesliczny znaj=
duje się w dzisiejszym nume=
rze z dnia 9go Listopada. Ja
mój pożyczam tutejszemu pro=
boszczowi – ale mógłbym przy=
słać później – i nawet poradzam
mu posyłać codziennie

J. B.

Villeprena — d. 15go Listopada 1872r

195

Kochana Mamciu — dziś w piątek
przed południem odebrałem twój list z man=
datem Günsberga na ośm tysięcy fran=
ków. Nie wiem czy Mamci pilno bardzo
~~pilno~~ potrzeba pieniędzy, ale w tej chwi=
li niemogę wyjechać do Paryża dla prze=
różnych powodów. Spodziewamy się
oraz gości i jutro i w niedzielę, a mię=
dzy innemi także Dyzia i Karolka.
W poniedziałek raniutko wyjadę ~~jade~~ na parę
dni do Paryża ~~dla~~ dla pożegnania się ze starym
Gadyasowskim kollegą szkolnym, od=
jeżdżającym do Meksyku — to zaraz
i jaknajgorliwiej zajmę się intere=
sem Mamcinym. Życzę się, że będą
długie korowody i korrespondencye
z bankierem. Szkoda, że Mamcia
dla ułatwienia rzeczy, pod cessyą
na siebie p. Cezara, nienapisała
"payez à l'ordre de Mr Zaleski";—
Poczynimy jednak wszelkie usilne
kroki aby sumkę wydrzeć coprę=
dzej dla Mamci z rąk bankierza.
Zostawię mu adres Mamci, aby po=
słał kwity do podpisania w Hyères.

W poniedziałek zaraz po wyjściu
od bankiera, doniosę Mamie jaki
obrót weźmie ten interes. Jeśli
Günsberg wypłaci mi sumkę, zasto=
suję się ściśle do rozkazu Mamu=
sinego; w czterech osobno koperta
tach opieczętowanych wyprawię
pieniądze do Flyerus — i nawet jeśli
Mamcia woli tak — wyprawię
je w jednym dniu z czterech
różnych biór pocztowych.
Od sumki com niedawno poży=
czył Mamci, procentu tak ogromne=
go wzdrygam się brać. Czyż jakiś lich=
wiarz albo żyd. Musi Duszka inny
godziwszy tytuł wymyślić, który by
ciążył mniej memu sercu, już i
tak zadłużonemu tobie bez miary.
Wolę po prostu abyś co mi dajesz dała
pod tytułem miłościwy Mamciny.
Uwagi Mamcine nad zawodem
mego Dyzia oceniam wysoko - mądre
są i święte. Ale i narodowość na=
szemu dla człowieka także jest
świętością. Nie godzi się człowiekowi
wynarodowić się dobrowolnie.

[illegible]

196

Dla tego pragnąłem duszkiem aby
Dyzio pozostał na ziemi ojców,
w ojczyźnie. Wszakże niech dzie=
je się z nim wola Boża.

Kostusia nie wspomniała mi
nic ze swojemi tajemnicami
matrymonialnemi. Poleciła mi
tylko wywiedzieć się u ludzi
o p. Karolu Zamojskim. Wywie=
działem się o jego położeniu, bar=
dzo jest znany całemu [?] i bardzo
bogaty — ale też z tego [?] kiedy nie=
[illegible] Kostusi zdać mego ra=
portu. Nie widziałem się z nią
od dwóch tygodni — i nie wiem
nawet czy ją widział Dyzio od
tego czasu. Miała dać napisać
Zapewne [illegible] kiedyś na wsi.

Nie mogę z pewnością ozna=
czyć, co będzie kosztowało wydanie
rękopisu Dyzinego. Sądzę, że oko=
ło 2,000 plus minus, jak to mi ongi
otaksował był p. Wład. Mickiewicz
księgarz i wydawca paryski.

Dzięki Bogu, zdrowość Józi
nie pogorszyło się w tym
razie [?] [illegible]

[illegible]

czasie powinna chłodu i wilgoci na dworze. Niewychodzi na krok z domu — wątła i bezsilna jest ale ma apetyt i śpi lepiej — Matuńcia zdrowia na dzień milsza. Aleksander pracuje od rana do nocy. Z tem wszystkiem dla zdrowia Józi i dla większego zarobku radzę się wynieść stąd gdzieś indziej a osobliwie na południe Francyi: Radzą mi to i Gałęzowscy — i wszystkim pytają się już o posady także dla mnie w Prowancyi.

Sciemniło mi się w oczach i muszę urwać pisanie. Od niejakiego czasu straszni się marnieję, starzeję. Czas do domu!

Całuję po tysiąc razy kolana i ręce jedynaczki Mamci mojej dozgonnie

Józef

Mamcia odbierze ten mój list w niedzielę rano — jeśli zechcesz duszko odpisać — adresuj do mnie rue Berthollet 19. bo zapewnie zabawię w Paryżu do środy wieczór.

JB

Paryż d. 18 Listopada 1872.

Droga moja Mamciu – wra-
całem z Dyzią od bankiera Gunz-
berga. Weksel czy mandat z Kijowa
wypłacalny będzie dopiero w dniu 29go
Stycznia 1873 roku, bo wystawiony
jest na trzy miesiące. Gdyby go chcieć
eskomptować przed terminem, koszto-
wałoby to Mamcię licząc po 8 od sta
procentów i Kommissowego 6,40. fran-
ków, wyraźnie sześć set czterdzie-
ści fr. Byłby to wierutny rozbój
i grabież grosza mamcinego. A
więc lepiej trochę zaczekać do
terminu, to jest do 29go Stycznia.
Jeśli Mamcia potrzebuje bardzo
pieniędzy to podaję radę następną:
Pójdę jutro do Juliusza Zaleskie-
go i zapytam się czy nie może mi
dać siedem tysięcy z moich? Podobno,
że ma taką sumkę moją dotąd
nieulokowaną. Tym sposobem
posłałbym Mamci 7,000 zaraz
a odebrałbym je 29 Stycznia po

Dziś Mamciu nocuję w Paryżu – a
niżej Dyzia wypędzony na kanapę
i śpię na posłaniu przygotowanym dla
[illegible]

po wypłacie weksla p. Cezara.
Wedle Gunzberga mniejszej eskonty
ty niż 640 fr żaden bankier
nie da w Paryżu.
Oprócz tego wielkiego kłopo=
tu jest jeszcze mniejsza po=
rzędna formalność. Weksel mu=
si raz jeszcze wrócić do Hyères.
Położyłem na nim timbre 8mio
frankowy, na którym Mamcia
napisze swoje nazwisko i datę
a poniżej: payez à l'ordre de Mr
Zaleski. Zresztą pewnie Dy=
zio wytłumaczy to Babci dokład=
niej w czasie właściwym. Weksel
zostanie u mnie aż do ostatecz=
nej decyzji Mamciny. Tymcza=
sem pogadam z Juliuszem.
Przyjechałem do Paryża
wczoraj na widzenie Dyzia
ze Kostusia właśnie w niedzielę
wieczór wyjeżdża do Hyères. Otoż
wyjazd odłożony został na dziś a bodaj na
jutro. Jadę zaraz do Kostusi aby
się dowiedzieć co ostatecznie posta=
nowiła. Chcę ją z tymi odpro=
wadzić

na górę Lyońską. Wczoraj z Dyziem
siedziałem u Kostusi parę godzin
i byliśmy z sobą w najserdeczniejszej
komitywie. Ernestynka kochana
[illegible] — miła i [illegible]
ce nas obydwoch wyszła dla siebie.

Piszę tę kartkę w pokoiku
Dyzia, który Babcia tak wspania-
le przyozdobiła. Pokazywał mi
syn cały ładunek wielbłąda z Hy-
czas, który zgubił jeno po drodze
szczarpytni, bo w ładunku nie zna-
lazł ani jednej pary. Bóg ci zapłać
Marrciu za wszystko dobre dla
nas. Babcia jednak pisze mi bar-
dzo smutna — gotowa śród bogactw
swoich wstydzić się ubogiego oj-
ca. Mówię to Marrciu jeno żar-
tem, bo Dyzio w gruncie duszy
jest poczciwy, czuły i wdzięczny ja-
ko synek i syn.

Całuję z miłością kolana
Marrci mojej i ręce,

Józef [signature]

Spieszę się do Kostusi i do
Gałczowskich pożegnać ich
się w antypody.

Najdroższa Babciu! Dziś odebrałem z wielką
radością list Babciny, wiele się ucieszyłem
bo widzę że Babcia lepiej na zdrowiu.
Odpiszę później na list i zdam raport
o kołdrach Ojca. Jedynie dlatego żem wiedział
że Ojciec nie miał ciepłej kołdry i by niewydawać
się tylko o sobie myślącym, zrobiłem te
zapytanie kochanej Babci.

Panna Emerentynka ma się troszeczkę
lepiej. Niewiem jeszcze czy dziś wyjadą
do Styryi. Wczoraj wcale nieźle wyglądała,
miała piękne kolory.

Napiszę jutro lub pojutrze obszerniej
do Babci; i spiszę formalności które
trzeba żeby Babcia na weselu napisała.

Tysiąc razy ręce i nóżki Babci całuję

Dyzio

199

Paryż — d. 19 Listopada 1872.

Najukochańsza Mamuniu —
słówko jeno dziś piszę, bo jestem
srodze zmęczony. Od rana latam
po mieście. Byłem u Ojca Ale-
ksandra, u Juliuszka i odprowa-
dziłem na garę Galitzowskich. A
przytem różne mam sprawunki
i muszę zajrzeć do Kastner'a aby
dowiedzieć się czy odjeżdża dzisiaj
lub nie do Hyères. W każdym razie
jeśli dziś nie wyjeżdża zawiozę do
Villepreux. Dyziowi polecę aby czu-
wał nad paniami Kabecinemi i od-
prowadził je na garę.

Po widzeniu się z Juliuszem
postrzegłem się że wczoraj nali-
ście do Mamy pisałem wielkie-
go bąka. Dyzio jako prawnik
postrzegł się wcześniej, to jest wczo-
raj wieczór. Gunsbourg istotnie
powiedział że zbierze ósmą od sta
a nasze niedoczasie było, 640 fr.
Otóż taka eskompta płaci się
za cały rok. Juliusz obrachował

że należy się Ginzburgowi eskomp=
ty za dwa miesiące i pół 123 fr.
Otrzymawszy bagatelę to w porów=
naniu z 640 fr jak myślałem.
Juliusz jednak radzi aby i tego
nie dawać bankierowi, skoro
mogę dać Marni za swego
Kapitału 7000 fr. Staram się na
tem, że odsyłam dziś weksel
Marni aby podpisała na ozna=
czonem miejscu oświadczenie
przez Juliusza Felicji Iwanow=
ską. Niczego więcej nie potrze=
ba – reszty on sam dopełni. Sko=
ro Marnia odeśle weksel na
powrót do mnie, Dyzio we
czterech kopertach dzień po
dniu wysyłać będzie do Hyères
po 2000 fr aż do wyczerpania sum=
my. Można ~~..~~ uczynić tę wysyłkę
i w jednym dniu. – Jeszcze w Koń=
cu Stycznia bez straty ani jedne=
go grosza odbiorę od Ginsberga
owe 8,000 fr. Jeszcze jedna okolicz=
ność: Mu~~..~~cia w ~~dniu~~ ostatnim

który dziś odebrałem w Paryżu pi=
sze abym mu posłał 7,600 franków
a w dawniejszym było abym
odesłał okrągłych 7,000 fr. Otóż
proszę Mamusi aby mi niezwłocznie
doniosła czy chce 7,600 lub 7,000?

W głowie mi się kręci
z powodu tych finansowych
pustych cyfr liczbowych. Prze=
praszam dusiaku Mamusię.
Niech Mamusia adresuje od=
tąd listy do Villepreux. Muszę
zaraz jechać do Hastusi a do
omnibusów stąd daleko.

Całuję kolana i ręce
Józef

Dziś będzie naszym nowym peł=
nomocnikiem w Paryżu
i pośrednikiem w przesyłaniu
mi pieniędzy do Hyères. Sadzę
że znana mu całkiem zna=
jąc go roztropny i pilny.

Villepreux — d. 5 Grudnia 1872.

201

Kochana Mamciu — dawno nie było listu z Kijowa — ale się temu nie dziwię, — bo wiem że duszka moja zagoszcza w sobie przelotnego ptaszka Marylkę — i oraz dużo ma kłopotu z Kotunią i Konstyncą niedomagającą. Przed tygodniem telegram Mamciny do Dyzia był mnie można zatrwożył — ale się uspokoił pozniejsze listy ze p. Cezara nadeszłem i całkiem uspokajające.

P. Cezara znajdującego z p. Dymitrem różne fabryki francuskie, niemożnem po wiele razy zastać w hotelu, ale nareszcie odnalazłem pod wieczór. Po staremu przyjął mnie uprzejmie i serdecznie, — zawsze jest jednakiej zacności moralnej, a fizycznie bodaj że odmłodniał. P. Cezar spodziewa się przyjazdu Marylki na 6 Grudnia.

U mnie Mamciu, to jest u syna i córki w Paryżu i Villepreux żadna niekaszdza odmiana w położeniu. Zdrowie dzięki Bogu służy nam wszystkim.

Nie doniosła mi dotąd najdroższa Mamcia czy Dyzio mój wiesił się już

z pełnomocnictwa – czy wypłacił 7,000 f.
Pragnę wiedzieć czy sprawił się należycie
w interesie? bez kosztów i kłopotów
dla Babci? Teraz niebawem zaprzęgnie
się wkrótce do pługa we Francyi, któ=
ry nieszczęśliwie będzie dlań cięższy
niż w Polsce. Ziemia tu jałowa i lu=
dzie twardzi, nieużyczliwi. Ale stało się –
wybrał, po namyśle i wedle swego serca.
Szczęść mu Boże!

Ja duszko Mamciu nierad wy=
jeżdżam do Paryża. Smutno mi tam
i za kosztowne te wycieczki. Aby
nie myśleć o teraźniejszości opuszczonej
zamurzam się w kronikach bez celu
i widoków. Byle dalej! byle dalej!

Wiem od Kazia Zaleskiego, który
zdaje egzaminy w Dorpacie, że Fran=
ciszkowi nakazano wyjechać z Pe=
tersburga do Warszawy, podobno dla
owego procesu z berdyczowskim żydem.
Kiedyż się raz ustatkuje marnotrawny
ten syn świątobliwego Józefa? Rady
i modlitwy nieskuteczne: Boże, ojcze!

Całuję kolana i ręce dobrotliwej
mojej Mamci z całą czułością najposłuszniejszy syn

Józef Bz.

Miałam list od Frani Langowej.
Wiadomości z Ukrainy niewesołe—
zdrowi są wszyscy — i materyalnie
dobrze im się powodzi. Budują
nowe dworce, bawią się, i t.d. Lud=
nikówna Janczewska zaręczona
już jest za Podhorodeńskiego z pod
Łucka — ale ślub odbędzie się za
ośm miesięcy dopiero, to jest na
św. Ludwika.

Dla wszystkich [illegible]
Tysiące najserdeczniejsze pozdrowienia.
od Dzieci takoż twoich przesyłam
ucałowania niżej [illegible].

E. B. L.

203

Villeprena — d. 17 Grudnia 1872.

Mamciu moja najdroższa —
dziś piszę jedno słówko, bo mam na
głowie co nie miara pilnych interes-
sów. Wczoraj wieczór wróciłem do domu
umęczony jak zawsze po podróżach
do Paryża. Marylka wyładniała przez
ten czas com ja nie widział — i dziatki
jej hodują się ślicznie. P. Cezar po
dawnemu zawsze uprzejmy i serdecz-
ny dla mnie.

Marylka zapewnie już tele-
grafowała że interesa między
nami są całkiem załatwione.
Weksel Mamciny na 18,000 fr.
wypłacił pan Juliusz na ręce
pani Stadnickiej z małą bardzo
eskontą. P. Cezar ze swej strony
doręczył Juliuszowi 8,000 fr. dla
mnie, co jest dawniejszy dług
Mamciny z przysypką hojną.

Zwracam rewers, ~~ta~~ czyli grzeczny cyrograf, którego nigdy od Mamci swojej nie potrzebowałem.

Podczas pobytu mego w Paryżu odebrałem i przepyszną kołdrę - tu=dzież inne noworoczne upominki, za które ścielę się do kolan Mam=ci z rozrzewnieniem na Bóg zapłać. Mamcia psuje starego emigranta notorycznie, który spał wyłącznie dotąd i pod zwyczajnemi wełnian=kami. Oj zbytki, zbytki - ale Mam=cia może pozwolić sobie i zbytków. Dziś po raz pierwszy wyśpię się pod grubą watówką, a im cieplej mi będzie, tem rzewniej będę wspo=minał ukochaną dawczynię. Syno=wie moi wielce uradowani podar=kami, powinni podziękować każ=dy osobiście Babci; poleciłem im to na wyjezdnem.

Pożegnałem się z Marylką i p. Cezarem z pewną czułością bo chociaż obiecali się za rok do Pary=ża, przeczuwam dłuższy rozdział.

Od Mamy i Józi otrzymałem Babci i cioci [illegible] – Babci drogiej [illegible] do wszystkich [illegible]

204

Wyczerpują się już siły moje i fi=
zyczne i moralne. Powiedział
stabnie — to powtarzając sobie „czas do
domu, czas." — Gdybyż doczekał się
ustalenia się losu synów. Wczoraj
w Palais de Justice przy składaniu
przysięgi przez mego wygolonego
Adwokata żałościwej, dumałem —
oto został Francuzem — i polskie
serce moje biło na gwałt.

Na co ja to piszę do Mamci?
Byłeś ty mi dziecko była zdrowa —
to więcej mi niepotrzeba. Ucieszy=
łem się jak dziecko, kiedy oba=
czyłem na grubym pakiecie
adres napisany własną ręką mo=
jej Mamci. Pomyślałem: chyrla
niebogą w łóżku, ale duch skrzypi
w niej i umysł zawżdy czynny.

Przed świętymi napiszę
jeszcze raz do Mamci — już nie
o interesach i bezinteresownie.

Całuję ręce kochanej Mamci
Józef

Łączę pozdrowienia z pod ... dla Kostusi i Ernestynki.

Od Adama i Józi przesyłam Babci czułe wyrazy —
Babci doręczyłem skrzypeczki do własnych rąk —
Matka zupełnie — podziękuje za córkę

Villepreux — d. 22 Grudnia 1872 r.

Mamciu moja — najosobliwiej
na tym padole też podarowana mi
od Boga na Mamcię — a więc Mamciu
najukochańsza!!! Z głuchego, zapa=
dłego sioła pod Wersalem, ślę Ku
Tobie przy opłatku staropolskim
winszowania Świąt Bożego Naro=
dzenia i Nowego Roku. Ślę je nie
sam jeden — ale jako patriarcha, to
jest [illegible] ojciec, od różnorodnej
rzeszy mojej: od synów, córki, zięcia,
wnuczki. Przyjmijcie — szczerość tych
winszowań tkwi głęboko w sercu
mojem. Przeżyliśmy oto Mamciu
jeszcze jeden rok na ziemi z poli=
czonych już nam niewielu roków.
Czegoż ci mam życzyć Mamciu
i Babciu nasza najmilsza? och!
rezygnacyi chyba — rezygnacyi chrze=
ścijańskiej w każdej chwili i na każ=
dem miejscu. I w tym Nowym Roku
Pańskim, jako katolicy, jako Polacy

i jako staruszkowie wycierpimy dużo dużo – bo widzim na co się zanosi na tym bezbożnym świecie. Zaprawdę, jesteśmy jakoby w czasach antychrystowych. Będziemy schnąć od smutków – ale miejmy dobrą otuchę Mamciu, bo Bóg wielki jest – większy niż pan Rymsza i pan Bismark i pan Thiers. Sursum corda! w świętym Krzyżu Pańskim zwycięzym.

Osobno jeszcze od siebie życzę Mamci mojej pociech bez liku w córce, wnuczkach i prawnukach.

Życzę młodej babuni siostrzyczce Kostusi po znojach i bojach jej żywota uciszenia się błogiego w Panu.

Życzę wszelkich szczęśliwości dzieciom jej i wnuczątkom.

Eufrozyę i Sergiję błogosławię. Błogosławię całemu Hyères – ks. Adamskiemu, Hłuszowskiemu, Miłości Lotom, i wszystkim znajomym i kapliczce mojej w której modliłem się ongi słodko i rzewnie za dusze ukochanych naszych.

Nieskończyłbym nigdy życzeń moich
dla Hyères – tyle doznałem tam
świętej miłości i pociech rozlicz=
nych w ciągu życia mego tułaczego.
Od tygodnia nie pisał do mnie
Dyonizy. Nie wiem czy Marylka
i p. Cezar odjechali już z Paryża.
Jutro lub pojutrze zjadą się do mnie
na Wilię Pańską synowie – [illegible]
biednego Maryana. Serce mi się
ściska, że go nie będzie w gronie
mojem rodzinnem. Ale sam w du=
chu pokory uczynił tę ofiarę z przy=
jemności. Prosił mnie abym go za=
wołał na święta Wielkanocne –
iżby mógł pod mojem okiem wy=
spowiadać się na żywot lepszy: –
Dużo, dużo się pokajał i poprawił.
Boję się teraz o młodszych – ~~którzy~~ aby
nie rozmiłowali się w nowinkach
[illegible], którego Paryż pomimo klęsk
zawsze jest grodem stołecznym.
Ścielę się do nóg Mamusi – i ca=
łuję – zacałowuję przy Święcie Rodzin.
Józef

Nie wiem czy Marylka porozumy-
ła Dyziowi wszystkie pieniądze do
Kijowa? Niewygodnie ~~to~~ mnie, ale do-
wiem się jutro. — Zapomniałam
Dwaj synowie moi pisali do Babci
z Paryża. Dyzio miał donieść o
swojem adwokatstwie — ale łatwo
się zacietrzewia śród powszednich
drobnostek.
Bardzo Mamusiu wzrok tracę
a mimo tego najdogodniej mi
kiedy piszę maszyną. Biedny
Dominiko mój przebył w Chili
straszliwe trzęsienia mor-
ne. Czuję okropnie dla wszystkich

Czy uwierzy Mamusia, że wie-
czorem z latarnią w ręku nie-
mogę trafić do domku Aleksan-
drowstwa — i ktoś aby podprowa-
dza mnie pod drzwi.

Villepreux (Seine et Oise) d. 15go Stycznia 1873.

Mamciu najukochańsza — zadrża= wszem od radości oczkiem zajrzałem dziś w skrzynce mojej u drzwi list ręką twoją zaadresowany. Wczoraj właśnie zaniepo= kojony bardzo w sercu i duszy, pisałem do Kostusia z prośbą o wiadomości z Hyères. Chwała Bogu, że Mamcia sama własno= ręcznie uprzedziła Kostusia — oszczędzając mi kilkodniowych utrapień. Widzę z kart= ki, że Mamcia mi ciężko niedomaga fizycznie i moralnie, — wszakże nie grozi niebezpieczeństwo — i w naszym podesz= łym wieku przygotowani już jesteśmy na wszelkie tego rodzaju niedomagania. Da Bóg, że jeszcze jaki jeden i drugi rok chwalić Go będziem i w naszym niedołęstwie. Snać potrzebni-śmy dotąd Mamciu Ko= chaneś dobrem na świecie.

Zawiadomiłem zaraz Dyzia w Paryżu, że odebrałem świeże nowiny od Babci. I on także nieborak niepo= koił się dużo z powodu że nie było tak długo listów z Hyères. O telegra= mie Mamcinym kwitującym z przesyłek

pieniężnych, zawiadomił mnie dopiero
w niedzielę podczas bytności tu swojej
w Villepreux. Poleciłem Dyzionowi aby
śpiesznie zainformował się u bankiera
za względem pieniędzy wysłanych
dla pani Sorelli do Florencyi. Z resz=
tą obaczę się z nim jutro w Paryżu.
Rad nie rad muszę jechać na Mszę ż-
żałobną w Assomption po Sewerynie
Milżyńskim, dawnym przyjacielu i
kolledze moim wojskowym przy
Jenerale Chłopickim. Po pańsku
przyznał on znaczne zapisy na różne
Instytuty Polskie...

Nie rad jadę do Paryża - a to
z powodu bólów reumatyzmowych
w plecach i w krzyżach, które mi
od kilku dni dokuczają. Skąd się
wzięły te bóle? Nigdy w życiu niechoro=
wałem - i nawet nigdy nie zabolała
mnie na seryo głowa. Otóż przyszła
kreska i na Matyska - za stare
snać jakieś grzechy. Chcę je znosić
pokornie i z rezygnacyą, - jako słusz=
ną i zasłużoną expiacyę. Co mi

najdotkliwsze w tem-to, że nie mogę
zgiąć kartki przy pisaniu. Tło mi=
nie — Duszko Mamciu, Aleksander
obsmarowuje mnie różnemi maścia
mi. Ja myślę, że to kości przeginają
się pomału na uformowanie gar=
bu, niezbędnego dla staruszka. Dziej
się wola Boża!

Mamciu, jedynaczko moja naj=
droższa, najmilejsza — zaklinam
i proszę, aby nie pisywała do mnie
ani często ani długo. Dość będzie dla
mnie kilka linijek co dziesięć dni.
Im krócej i rzadziej będzie Mamcia
pisywała, tem ja będę jej odpisywał
częściej i obszerniej. Przedewszystkiem
idzie mi głównie o to, aby się
Duszka nie fatygowała zbytecznie
nad kartkami do mnie. Jeśli reu=
matyzmy ustaną a dni się ku
wiośnie przedłużą, gotów jestem
pojechać do Mamci mojej w gościę,
pomimo tego, że muszę już posłu=
giwać się cudzym wzrokiem, cudzym
słuchem a pomiędzy i cudzą ręką.

W dzisiejszym Czasie Krakowskim wyczytałem, że poczciwy pan Piotr Myszeński umarł niedawno na Ukrainie w Wiszniopolu u syna Rudolfa. Świeć Panie duszy jego przeczacnej. Nie wiem czy Franciszkowa w ostatnich momentach była przy ojcu. — Ks. Władysława W. Łkowskiego Prusacy żandarmami odstawili do granicy francuskiej. Krzyżactwo znęca się okrutnie nad religią i narodowością polską. Bóg wielki — czekajmy nowy Grünwald i niebawem — pomimo tego, że cała Europa prawie już spoganiała. Katolicyzm odrodzi się od skali tej góry, który zgruchocze mocarzy. Wierzę całą duszą w to proroctwo Piusa IX. —

Boże! bądź miłościw dla Mamy i mojej — uzdrów ją i rozradój! —
Całuję duszko twoje kolana i ręce

Józef

Pozdrawiam kochanych w Kijowie. Za powrotem z Paryża znowu do Mamy napiszę. Do Dyzia i Józika rosa nie trzeba pisać — ja im udzielę z moich listów.

Dyziu napisze — sam napisze [illegible]
[illegible]

Villepreux – d. 20 stycznia 1873.

Najdroższa Mamciu moja –
uiszczam się z danego dawniej słowa.
Za powrotem z Paryża nie śpieszy=
łem się z pisaniem do ciebie duszko,
bo widziałem, że Dyzio ma zaraz
wyprawić list do Babci, z kwitem
Sorelli dla Kostusi; tudzież z kilkoma
frankami, które mu zwrócił bankier
jako resztującemi od kosztów przesyłki.
Utrudza mi Mamciu najbar=
dziej pisanie reumatyzm mój, który
niemiłem strzykaniem w palcach
psuje dobry humor – i owszem u=
sposabia umysł do brzydkiej ironii.
Ze wszystkiego na świecie chce
mi się drwić – a wiem, że Mamcia
moja nie lubi tego duszenie.
W Paryżu widziałem się
z O. Aleksandrem. Mówił mi o
liście Mamcinym i o druku pism
Dyzinych, chce się zająć niemi
z całą gorliwością. Lękam się tylko

czy niewyjedzie wprost do Rzymu
bo zdrowie jemu tutaj niebardzo
służy. Wyczekuję niecierpliwie
na przyjazd o. Władysława, z któ=
rym zapewnie puści się na wędrówkę.
Stary mój kollega humański
Seweryn Gałęzowski z młodym
synowcem swoim są już w Me=
ksyku. Daleka podróż morska
w strefach gorących posłużyła
im wyśmienicie na zdrowie.
Ogorzeli na twarzach, ale utyli i
pogubili tam reumatyzmy i wszel=
kie choroby wyniesione z Paryża.
Zachęcają przyjaciół na spokoj=
ny Ocean i do Ameryki hiszpań=
skiej. Bodaj, że Wacławostwo
Markowscy z Podola dadzą
się namówić na tę wspaniałą
wycieczkę. Rokrocznie włóczą
się oboje po Europie — i nudzą
się nawet w Paryżu. I ja
gdybym jak oni niemiał dzieci

niewahałbym się ani na chwilę. –
I tem bardziej że i kochany mój
Domejko zaprasza mnie jaknaj=
rzewniej do Chili – bo już do Eu=
ropy niemyśli żeglować. Szkoda
Mamciu, że mój Maryan ta=
ki niezdara, bobym go ożenił
z Domejkówną. Miałby za żonę
śliczną, i bogatą Hiszpankę – i świet
ną w Chili karyerę inżynierską.
Piszę banialuki – aby Mamcię
moją rozweselić trochę w tęsknocie.
Smutki, to jako chleb nasz powsze=
dni, – to na co je zbierać jeszcze
aż po Paryżu. Żebym to ja mógł
coś wesołego wymyślić dla nie=
bogi mojej schorzałej. – –
Dzięki Bogu Józi mi
jest zawsze dobrze. Niewątpię
że i Ernestynka rychło utyje
pod Niebem Prowansalskiem
i ku wiośnie znajdzie się.

Poczyna mi mocniej stukać
bić w rozmowie — a więc trze=
ba unikać paplania niedorzecznego.
Całuję Kochaną i Drogą Mamę
z całą czułością i kochaniem rodzonego
Józef B.

Od dzieci moich także uszano=
wania powinne. Od Bohci maleń=
kiej osobno cium-cium-cium
podobało się w nóżki — Oto się ko=
chamy — dziadeczki i wnuczęta.
Od Kostusi odebrałam też
miły i serdeczny list. Dziękuję
Jej i całuję łapkę jej. Ernestyn=
ce miłośnie pozdrowienia.
Niech Mamcia duszka
pozdrowi odemnie i wszyst=
kich swoich domowych a o=
sobliwie Eufrozynę i Sergija.
Co się dzieje z biednym
Klukowskim ? ? ?
J. B.

Villepreux — d. 28 Stycznia 1873.

211

Mamciu moja najukochańsza — kiedy ty zdrowszą jesteś, to i ja zaraz czuję się zdrowszym; doprawdy jakby jedna dusza pomieszkiwała w dwóch glinianych skorupkach. Często gęsto powtarzają się bolesne strzykania w płucach i pod łopatką, ale nie zważam zgoła na nie, — i owszem poświęcam je po cichu przez pokorę na nutę ś.p. mego Stefana Witwickiego, który mnie przez długie lata budował anielską swoją cierpliwością: „Śmierć się wije po płotu!" —

Szkoda, że liścik Mamciny nieprzyszedł kilka godzin wcześniej do Villepreux, kiedy tu gościli u nas Dyzio i Karolek. Wszyscyśmy byli bardzo niespokojni o Babcię, że dawno niepisała. Otóż we cztery oczy byłbym adwokatowi naszemu polecił ön interes prawny, który wymaga całej roztropności, aby przeciwna strona niespostrzegła się, że ją śledzim z bliska, co w prawnictwie nie uchodzi. Nie wiem, czy niedoświadczony nasz adwokat potrafi wziąć się do wybadania tych rzeczy. Naradzimy się w tej mierze w Paryżu w przyszły piątek lub w sobotę, bo zwykle przed 1szym każdego miesiąca jadę do Synów moich, dla doręczenia im pensyek na miesięczne utrzymanie. Zapewne zabawię u nich do niedzieli.

Prawdopodobnie Dyzio wywinie się od służby wojskowej. Komissya Rewizyjna ustanowiona dla ochotników, — przed którą się temi dniami stawił, uznała go za niesposobnego pod karabin. Będzie musiał stawić się raz jeszcze przed inną Komissyą Konskrypcyjną — ale ona już precedant, co u Franzuzów dużo znaczy. Tem swobodniej teraz nieborak ~~mógł~~ może jąć się studiów praktycznych u p. Laurcia.

Pracuje też Dyzio codziennie od rana do ~~[illegible]~~ nocy, bo wieczorami do późna uczęszcza jeszcze na Konferencye adwokackie, gdzie słucha wykładów o kwestyach specialnych prawniczych. W niedziele tylko jest wolny — i zwykle na wypoczynek przyjeżdża do ojca i do siostry. Jaki będzie owoc tych znojnych trudów Dyzia?.. to Bogu jeno wiadomo. Zawsze on wdzięczen bardzo Babci za wesołe wacacye, jakich z jej łaski użył niedawno. Rozrzewnia się czasem do łez, opowiadając peregrynacye swoje po Włoszech i w Kraju. —

Nierozumiem tego, dlaczego ks. Ale=
ksander nieodpisuje na Mamcine li=
sty? Zapytam go się o to w piątek i
ourano. O ks. Witkowskim niewiem —
przed dwoma tygodniami kiedy by=
łem w Paryżu, wyczekiwano powro=
tu jego ze dnia na dzień.
U mnie Mamciu na wsi głucho
i trochę smutniej, bo temi dniami
pogorszyło się Józi mojej na zdrowiu,
wzmógł się kaszel — chociaż nie jest
tak uporczywy jak ów na początku
jesieni. Może podziałało na niebogę
nagłe oziębienie się powietrza i
pierwsze tegoroczne mrozy. Stry=
zdradliwe licho — ta jej choroba. Z te=
go powodu kombinujemy z Aleksan=
drem różne projekta wyniesienia się
z Villepreux. Są w toku negocyacye
które jeśli się udadzą, zbliżymy
się do Mamci, to jest przesiedlim się
do południowej Francyi lub do Szwaj=
caryi. Jak będzie coś pewnego w tym
względzie, napiszę do Mamci duszki

ze szczegółami. Bóg widzi jakbym rad
był aby się nam te negocyacye doktor-
skie powiodły — osobliwie dla dobra
Józi. Serce mi czasem pęka... Żna-
wet i Zwawole najmilszy Bohi
nie są w stanie go ukoić.

Cieszę się duszko Mamciu
że masz przy sobie Adasia. Może
z Kostusią i Ernestyną tchnie się
na niego lepszym duchem. On bie-
dny bardzo — jak i wszystka młodzież
dzisiejszej generacyi. Biegną na
ślepo — za obłędami wieku bezbożne-
go. Straszne ich będzie ocknienie się
w wieczności. Mamciu Bóg miłosierny.

Dość najukochańsza Mamciu
bo ściemnia się już w mojej izbie.
Całuję twoje kolana i ręce z miłością
Józef

Kostusię i Ernest pozdrawiam. —

Przepraszam najdroższa
zapomniałem o Kostusi. Najmilsza
mi jest, mięciuchna i ciepluchna
że rozkoszuję pod nią — co noc dzię-
kując i błogosławiąc Mamci twój
jedynaczek

Villepreux – d. 4 Lutego 1873 r

213

Kochana Mamciu – wróciłem
na pustynkę moją z Paryża – kędy
przeżyłem trzy dni śnieżne, mroźne,
śród nieoznaczón różnego rodzaju.
Na zdrowiu jednak jestem lepiej – i
owszem bóle w plecach i w krzyżach
znacznie się uciszyły.

Dziękuję duszko jaknajmiłośniej
za twój telegram z macierzyńskiemi
winszowaniami dnia urodzin mo=
ich i święta mojego Matki Boskiej
Gromnicznej. Mało już zostało z ko=
chanych na ziemi co pamiętają
o tym dniu. Och! i ja Mamciu o wa=
szych rocznicach pamiętam zawsze
przed Bogiem. Na starość pamięć
umysłowa tępieje, i ściemnia się
ze dnia na dzień, ale natomiast
pamięć ze serca ostrzy się ciągle i
dziwnie się rozjaśnia. W tej pamię=
ci serdecznej zwiastuje się bodaj
prawda, że odnajdziem się wszyscy
znowu w innem życiu pozaziemskiem

Zaczął się oto, Mamciu, smutny mój Luty, miesiąc żałobnych wspomnień po najmilszych mi osobach. W uszach mi już rozlega się jakoby wieczniście podzwonne po kochanych nieboszczy=kach po Dyzi, po Józefie, po obojgu rodzicach i po Zofii mojej. Miesiąc Luty zwykle spędzam na samotno=ści — w skupieniu ducha, w tem lepszej i skuteczniej modlitwie przez którą można jedynie rozmawiać ze świętemi duszami co w Niebie. Dla tego aż do Marca nie ruszę się z Villepreux — i nawet pensyę synom wypłacę o parę dni później.

Mamciu duszka odebrała już zapewnie od ojca Aleksandra list eksplikacyjny i odbitki drukarskie. Interes zdaje się że pójdzie pomyśl=nie i bez wielkiego kosztu. Prawdo=podobnie, że Ks. Aleksander z ks. Wła=dysławem, który kilka dni temu wrócił z Niemiec, wybierze się do Rzymu na jakiś miesiąc.

Niewątpię, że wstąpi do Hyères na
parę dni aby ułożyć się z Mamcią
ostatecznie względem druków. Mnie
także ciąży na sumieniu rękopis
Dziadziny; chcę go wydrukować w cią=
gu tego roku. Waham się tylko
gdzie drukować? czy w Paryżu?
czy w Kraju? Ale o tem — potem.
Czytałem Dziadziowi ostatnią
kartkę Mamciną. Interes testamen=
tu Jenerała jest arcy delikatny.
Akta tego rodzaju notariusz wedle
prawa niemoże nikomu pokazać
aż do śmierci testatora. Zresztą
interes ten odbył się niewątpliwie
w Konsulacie rosyjskim, który
posiada prawomocność całą przyj=
mowania testamentów od Rossian.
Całuję ręce i kolana mojej
najdroższej, najukochańszej Mamci-

wierny
Józef B

Załączam kartkę do Ernest...
w odpowiedzi na jej list do mnie.
Józia dzięki Bogu znowu jest lepiej.
Karol podobno wdał się w korrespondencyę
z Mamcią. [redacted] Świątek rzeczy go ze szko=
[redacted] da moralności [illegible].

[do Ernestyny Rzewuskiej] 215

Villeprina d. 4o Lutego 1873 r.

Miła moja Nusio!

Uradował mnie bardzo list twój — niewolący słodkim tchnieniem swojem, z którego wieje niby woń młodego serduszka. „Anioł" o jakim piszesz mi — Anioł pokoju co na wieki spoczywa w Hyères, — obyż rozgościł się u nas na dobre i na długo! długo! — Błogie z resztą zadowolenie Nusiu! takowe nie zewnątrz nas — ale w nas — wedle stanu wewnętrznego jakie grają w duszy. I ja lubię Hyères dla wielu wspomnień z lat minionych i dla dzisiejszej obecności tam kilkorga ukochanych naszych. Osobliwie niewypowiedzianie wymowna dla mnie kapliczka kędy leżą zwłoki naszych drogich — i kędy modlitwa zaduszna tak ostrzem leci w Niebo jakoby skrzydlata. Wogólności

cała nasza słoneczna Prowancya jest arcy piękna i arcy ponętna. W Cannes, w Nicei w Menton, może więcej rozgwaru świato-wego niż w Hyères?.. ale cóż po nim?.. Obecnie w Menton wielki zjazd arysto-kracyi polskiej, — Ludwikostwo Krasińscy, trzej Branniccy z rodzinami i nawet p. Ksa-wery ze swoją narzeczoną, kilku Potockich i kochana pani Adamowa z Krzeszowic pobiegli tam w całym rozpędzie pociągów parowych, aby mieściły! napić się tego po ludzku. Wątpię aby Władzio Krasiński mógł pożyć. Vanitas vanitatis i pańskie majoraty! —

Istotnie moja Ewulko zapomniałam byłam o danej ci obietnicy. Pegaz mój okula-wiał dawno i niesposobnym jest do jazdy, a to pieszczenie dziś nie w myśli poetyckie harce. Słowo jednak obowiązuje. Zapewne ku wio-śnie ze swoim albumem będziesz wracała na Paryż — owoż wiersze się doń znajdą — mniej-sza czy z dawniejszej lub świeższej daty.

Proszę ucałować odemnie rączki Mamy. Do Babci osobno piszę.

Bądź mi zdrowa miła Wnusiu. Łączę błogosławieństwo moje dziadziowskie z pod serca

Bohdan

Od Józi mojej przesyłam uściśnienie. Nie=co lepiej jest na zdrowiu — ale zawsze bezsilna i do tego ciągle zajęta swoją Bohusią, która jest milutka i szczebiotliwa jak istna Francuzeczka. JZ

Kochanej Pannie Ernestynie
Rzewuskiej
w Hyères.

Villeprena — d. 11º Lutego 1873.

217

P

Mamciu droga, kochana — wczoraj późno wieczór wróciłem z Paryża — i w mieszkaniu mojem ustronnem między dziennikami znalazłem ubiegły twój listek z Hyères, na który co prędniej odpisuję.

Otóż Mamciu jedynaczko wbrew temu com dawniej był zapowiedział, rad nierad musiałem jechać do Paryża, a to z powodu najniespodziewańszego pogrzebu. Stary, zacny przyjaciel mój pułkownik Kamieński umarł po kilkogodzinnej chorobie. Widziałem się z nim na kilka dni przed skonaniem — był w kwitnącym stanie zdrowia i weselszy niż kiedybądź, aż do końca życia. Ojciec Aleksander, który administrował mu [illegible] ostatnie S.S. Sacramenta, wiele opowie Mamci różne szczegóły tego skonu. Na pogrzebie Kamieńskiego, Braniccy Ksawery i Konstanty, którzy reprezentowali rodzinę zmarłego zaprosili mnie na żałobne znowu Nabożeństwo za duszę

[illegible]

Władysława Krasińskiego ich siostrzeńca zmarłego niedawno w Mentone. Tym sposobem aż trzy dni gościłem u synów moich w Paryżu – używszy zawieruchy śnieżnej i zimna jak w Polsce. Nie zachorowałem jednak dzięki Bogu na zdrowiu – i owszem wróciłem do Villepreux raźniejszy i ożywiony wielorakiemi wrażeniami.

Z oj. Aleksandrem widywałem się codziennie. Rozmawialiśmy najwięcej o nieboszczykach naszych, bo sądziłem, że interes co do druków już się dawniej był załatwił. Istotnie i ja rozumiem, że koszt edycyi pism Dyzinych za wysoki – a nawet pamiętam, że my sami oznaczyli go dawniej na 6. czy 7. tysięcy, niedoczekanie chce się wysadzić na ozdobne wydanie, w kilku zapewne tomach. Ja już pożegnałem się z oj. Aleksandrem – bo wyjeżdża do Rzymu pojutrze a najpóźniej w piątek. Oczywiście obaczy się z Marcią w Sobotę.

Trzeba mu perswadować aby edycya by=
ła skromniejsza. Mamcia jako dostar=
czycielka funduszu, ma wszelkie
prawo ku postanowieniu w tej mierze
swoich żądań.

Z synów moich tym razem by=
łem dość zadowolony. Dyoniży przykład=
nie pracuje u p. Lacroix. Podobno,
że wkrótce zacznie coś zarabiać. Nie
wiele mi to ulży wydatków, ale przy=
najmniej sam z własnej pracy będzie
mógł się odziać. Karol także wyda=
je się w lepszych usposobieniach, mó=
wi jakoś roztropniej: I on radby coś
zarabiać. Może mi się uda u Kon=
stantostwa Branickich wyrobić
dlań lekcye języka polskiego, jakich
poszukują dla swego dziewięcioletn=
niego synka. Karol byłby w stanie
udzielać malcowi i nauk klasycz=
nych w językach starożytnych i fran=
cuskim. Niestety, pani Jadwiga do=
bra moja znajoma, na razie cho=
ra i leży w łóżku. Otóż i ten interes
Karolowy musiałem porzucić

Ks. Aleksandrowi, który ma wolny przystęp do pani Jadwigi. Radbym aby uzyskał u niej dla Karola choć kilka godzin płatnych na miesiąc. Z resztą sam się później rozmówię z Branickiem, jak wyzdrowieje p. Jadwiga — i przy tem będę miał in= stancyę za sobą córki ich Kochanej Iruni czyli Rozmarynki, która jest wiel- ką entuzjastką i przyjaciółeczką mo= ją po spólnej matce Ukrainie. Przy- wozi mi worek ziemi z mogił, kwiaty ze stepów, i t.p. I Irunia także gorąco lekcyj literatury ojczy= stej, ale do tych wziąć się nie może Karol-a chyba sam stary jego ojciec. Niema= ge często jeździć do Paryża dla znacz= nego kosztu i dla różnego rodzaju fatygi — ale radbym dobić targu co do lekcyj dla Karola. Ku wiośnie mo= że da Bóg będę ruchliwszy

Zapisałem są cztery stroniczki — to kończę duszko Mamciu — całując po staremu z wielkim czuciem twoje ko= lana i ręce jako najprzywiązańszy

Józef

Zdrowie Józi w jednakiej zawsżdy mierze dzięki Bogu.

Ks. Wład: Witkowski dorzucy Mamie odwozi Stadki przy= sz... wspomniek.

219

Villeyrune — d. 19 Lutego 1873

Mamciu najdroższa — kilka dni przeżyłem iście krzyżowych utrapień w wrodze w duszy. Józi mojej zdrowie znacznie się pogorszyło. Zwyczajne środki leczenia niepomagają, a nasz jedyny ratunek w zmianie klimatu, to jest w przeniesieniu chorej na południe Francji. Bez liku zawad stawało ku temu — a najgłówniejsza, że Aleksander utrzymujący się z codziennego zarobku niemoże na długo opuścić tutejszej swojej klienteli. Po bolesnej dniż i ostatecznej naradzie pomiędzy nami — postanowiliśmy nieszczędzić wszelkiego rodzaju ofiar byle tylko aby ratować naszą niebogę.

Zapewne pierwszych dni Marca Aleksander wywiezie Józię z dzieckiem i uczciwą służącą do Prowancji. Ony= nieście gdzieindziej więc niepodobna jak do Hyères, kędy Józia zna miejscowości, ma Babkę swoją najdroższą i tudzież kilka osób zdawna jej życzliwych. Mąż wyszuka dla niej mieszkanko, urządzi gospodarstwo i wszystko co potrzeba

ku czasowej installacyi na miejscu. Jest nadzieja w Bogu, że skoro Józia odwieje cieplejsze powietrze — otrząśnie się wnet i wzmoże na siłach jako młoda — a mąż będzie mógł wrócić po kilku dniach do Villepreux. Józia będzie miała dostateczne fundusze na swoje utrzymanie — i okrom opieki i przytulenia najdroższej Babci swojej niczego od nikogo niezapotrzebuje. Gdyby nudziła się bardzo lub tęskniła po nas, doniesiesz mi duszko Mamciu a natychmiast do niej przyjadę — chociaż wolałbym przyjechać dopiero w końcu Kwietnia lub na początku Maja dla zabrania podleczonej do domu. Tymczasem, może się uda Aleksandrowi znaleźć kędyś na południu Francyi odpowiednie umieszczenie, o które przyjaciele nasi gorliwie się starają. Mamciu droga, najukochańsza, upadam do nóg Twoich i polecam sercu macierzyńskiemu zagrożone dziecko moje — twoją jedynaczkę z wnuczątkiem na ręku.

Ojciec Aleksander zapewnie jest już w Hyères. Domyślam się tego, bo pisałem do niego zawczoraj i nie odebrałem odpowiedzi – wbrew zwyczajowi jego ~~jego~~ natychmiastowego odpisywania na listy. Pisałem do oj. Aleksandra i wygłębiem szczegóły na ozdobach typograficznych edycji francuskiej aby zostało funduszu i na polszczyznę. Otrzymiesz szybciej lub później odeszle wam oj. Grabowski mój list z Paryża. – Wiem od Bronisława że oj. Aleksander po przyjacielsku kołatał do Branickich w interesie Karola. Niech mu Mamcia serdecznie za mnie podziękuje.

Narazie niemogę o czem innem myśleć jak o Józi. Naprzedam sługi aby wygotowywały pakunki do podróży. Odprowadzę córkę do Paryża – i po wyjeździe jej zajmę się dopiero synami. Niech Mamcia po odebraniu tego listu napisze mi zaraz, co myśli o naszym projekcie? czy przyjazd nagły Józi do Hyères niezrobi wam jakiego ambarasu? i t.d. i t.d.

Droga Mamusiu — jakże się ma=
ją na zdrowiu Kostunia i Ernestyn=
ka? Właśnie w wilię 5go Konstancji
rozchorowała mi się legła groźnie mo=
ja Józia. Dzięki Bogu, dziś jest lepiej
i zdecydowała się chętnie i rozsądnie
w daleką podróż.

Całuję Najukochańsze kola=
na i ręce Twoje — i tulę się do serca
z mokremi oczyma

Mamusiny na zawsze

Józef

221

Villeprena — d. 23 Lutego 1873 —

Najukochańsza i najdroższa Mamuniu —
przysłał mi Dzidzio telegram twój zawczorajszy z Hyères. Dziękuję na kolanach za serdeczne w nim słówko, za dobroć twoją i łaskawość.

Aleksandrostwo wybierają się już pomału — opóźnia nieco wyjazd ich wyszukanie dobrego lekarza zastępcy do Villeprena. Wyruszą zapewnie w podróż około 1go Marca. W dzień wyjazdu odprowadzę ich z synami na garę — to stamtąd zaraz zatelegrafujemy do Hyères.

O mieszkanko, droższa Mamuniu, niema się co troskać zawcześnie. Aleksander i Józia proszą i zaklinają, aby je mogli wybrać sami wedle gustu i widzimisię młodej gosposi. Staną na dzień lub na dwa dni nieopodal w hotelu. Potrzebują schludnej kuchenki — bo służąca Normandka jest zarazem i kucharką z professyi. Józia będzie miała dostateczny fundusz, to niech się wedle niego sama urządzi. Chce ona i pokoiku dla mnie, jeśli przyjechać będę mógł do niej.

Wyglądam niecierpliwie przyjazdu Synów moich a mianowicie

dawno niewidzianego Maryana. Dziś rocznica śmierci ich matki: [illegible] lat oto płynie w troskach smutnego wdowieństwa.

Och! Mamciu — Mamciu najmilejsza — starość — najsmutniejsza i najpiękniejsza doba życia — może dla tego, że po niej nowa wiosna — wiosna kiedyś przy Bogu i Zbawicielu naszym, któremu świat bluźni:

Całuję kolana i ręce Mamci. Dzwonią na Mszę Ś. to spieszę się do Kościoła — och, za tylu — tylu trzeba się modlić.

Jeszcze raz całuję ręce

Józef

Villeparisis — d. 3° Marca 1873

Mamciu najdroższa — dziękuję naj=
czulej z pod serca i ze łzami w oczach za
Tuszkanie imieniczyńskie przyjęcie i przytu=
lenie Józi mojej, Aleksandra i Boleci. Sam
Pan Bóg radził o mej czeladzi — to Jemu
i odpłatę dla nich poruczę. Cieszę się nie=
wypowiedzianie, że niebogą chora moja nie=
opodal zamieszka od Babci. Potrzebna
jej będzie, osobliwie po odjeździe męża, o=
pieka i rada ojcowskiej jedynaczki. W liście
dzisiaj odebranym od niej raduje się bar=
dzo słońcem i ciepłem w Kijowie. Istotnie
u nas od wielu dni ani kawałka śniegu
niebo — nieustanna mgła, to deszcz ze śnie=
giem, że siedzimy w mieszkaniu przy kominku.
Zasmuciłem się wielce śmiercią
ks. Hieronima, z którym przeżyłem
czterdzieści z górą lat w ścisłej przyjaźni
na emigracji jako z patrjotą i święto=
bliwym Kapłanem. O dziesięć lat był
młodszym odemnie — i taki wydawał się
zdrów. Telegram Mamciny uprzedził
wiadomość z Rzymu, który i podziśdzień
niema. Wieść tatem błyskawicą rozbiegła
się po Paryżu i przeraziła wszystkich rodaków

bo nagła i niespodziana. Powszechny żal
panuje między pobożnymi. I któż ks. Hie-
ronima zastąpić zdoła w przełożeństwie
nad Zmartwychwstańcami? Któryż z oj-
ców naszych posiada jego szczególną
powagę, takt, wyrozumienie, naukę, i t.p.?
ani o. Piotr, ani o. Józef, ani o. Aleksander —
a ci są asystenci naczelnika i niejako
spadkobiercy władzy po nim w zakonie.
Z młodszego pokolenia ojców, najsposob-
niejszy na zwierzchnika o. Kalinka,
ale czy mu zechcą ulegać starsi wiekiem
i zasługami, mówiąc po światowemu.
Obaczymy co Duch Święty w tej mierze
postanowi. Obadwaj z Bronisławem
troszczymy się i niepokoimy o dalsze
koleje osieroconego zakonu. Modlimy
się i napiszemy do Rzymu przez o. Ka-
linkę, który jest w drodze z Krakowa
do Paryża. Zapewne o. Julian napisze
do Mamy ze szczegółami o śmierci
Przełożonego, to proszę o kopię tego listu
dla nas. O. Grabowski dowiedział się
ode mnie o żałobie w zakonie. Oczekuję
listu z Rzymu, aby odprawić tu dla
emigracji Nabożeństwo za duszę ks. Hieronima.

Lękam się spóźnić na pocztę. Dla tego urywam pisanie na dziś — polecając Sercu Mamusi najdroższej swoją chorą i wszystkich zdrowych — i całując w kolana Kocha jako jedynaczkę najmilszą

wierny Mamusiny

Józef Bz

Kostuś całuje ręce i Ernestynę [illegible] na zdrowia młoda piszczy. A jak się ma moja przyjaciółeczka?

A co słychać w kraju u nas? podli apostaci Czajkowski i Forlecki a serce im się ściska — bo kiedyś tyle [illegible] z obłudnemi. Kiedy Mamusia [illegible] ach! Kiedy przyjdzie nasz upragniony świat!

J. B.

Ślub p. Ksawerego Braunickiego z panią Rembielińską odbędzie się 19-go Marca na S. Józef. Pani Jadwiga zachowywała się bardzo swoja [illegible] nową bratową. Podobno pobożna, dobra i rozumna. Tem lepiej dla p. Ksaw. który płynął dotąd za prądem świata.

Do rąk najdroższej mojej Mamci
w Hyerach –

224

Villepreux — d. 11° Marca 1873.

Najukochańsza Mamciu — doręczył
mi Aleksander twoją serdeczną i najmilszą
kartkę. A rozchwalić się nieborak nie może
Mamcinej dobroci, — nie może dość nabłogosła=
wić za wyrozumiałość Mamcina i troskę
około Józi, za czułość i wylanie się macie=
rzyńskie dla obojga i dla Bohci. Może
o tem wszystkiem niepotrzeba ani mówić?
Alboż nasza Babcia nie jest moją naj=
rodzeńszą po Bogu Mamcią? Duszami
czujemy się w spółce wiecznej — i kochamy
się na ziemi od tylu — tylu lat . . .

Pakta zawarte z Aleksandrem
zatwierdzam w pełni. Józi mojej potrze=
ba dla zachowania potrzebnej pogody,
całej ~~[illegible]~~ swobody. Niebogą, z powodu
swojej choroby stała się niezmiernie
wrażliwą, drażliwą, zgryźliwą. Byle o
jakąkolwiek fraszkę, jątrzy się i płacze ~~[illegible]~~
długie godziny. A tego właśnie zaka=
zują jej jaknajmocniej lekarze. Niech
więc dziecko Mamciu używa wolności;
niech je, śpi, przechadza się wedle
swego widzimisię. Zostawił jej z resz=
tą oraz recepty i przepisy hygieniczne

do których obiecała jaknajściślej się zasto=
sować. Józia przez delikatność względem nas gotowa się zbytnie oszczędzać.
Otóż jak nastaną piękne dni, niech
Mamcia jej ofiaruje niekiedy powóz
na przejażdżkę do morza, lub jaką inną
wygódkę która zdawać się jej będzie zaa
scosztowną. Oczywiście jak przyjadę do
Hyères, to będę sam czuwał aby jej na
niczém niezbywało. Ale kiedy przyjadę? w tém trwa dotąd sęk. Jeśli da Bóg
że Józi polepszy się na zdrowiu – to
niebędę bardzo się śpieszył – bo mam
tu i w Paryżu do załatwienia różne
interesa większej i mniejszej wagi.
Dlatego proszę i obliguję Mamcię naj=
drozsza, aby od czasu do czasu przysy=
łała mi biuletyny osobne o chorej na=
szej; wedle tego co zauważysz sama
w niej, lub dowiesz się od lekarzy.
Do tych biuletynów Mamcinych za=
stosuję się z rychlejszym lub późniejszym
przyjazdem do Hyères.
A co się w sercu mém dzieje:
to Mamcia sama łatwo się domyśli.

225

W listach do Józi nastrajam się do pogody,
do wesołości – a uśmiecham się przez łzy.
Rzadko wyjeżdżam do Paryża – chyba
na żałobne nabożeństwa. Siedzę
sam w pustelni mojej – i modlę się
za Kochanych. Jednym słowem:
„Żyję – kryjąc wewnętrznej zgryzoty znaki –
„Więcej z Bogiem – mniej z ludźmi – a z rzeczą jednaki.
Nabożeństwo za duszę śp. Hieronima
odbyło się wspaniale w Assumption.
Kościółek był pełny – wszyscy goście z Kra=
ju i wybór z emigrantów. Celebro=
wał o. Kalinka w asystencji dwuch
kapłanów polskich, a przemówił
z ambony o. Gra=
bowski ślicznie, rzewnie. W Krakowie, we Lwowie
i po całej Galicyi odbywają się
wotywy świetne z kazaniami za
nieboszczyka. Zachwalają bardzo
natchniony głos ks. Goliana. Trzy=
mam Czas, to wiem dokładnie
o wrażeniach w kraju między Kato=
likami. Najpiękniejsza nekrologia,
to Dzieje Zmartwych=
stańców o. Hieronima, które nieboszczyk nasz
zdołał wydrukować – i które
Mamusia zapewnie już posiada od
o. Jełowickiego.

Brakuje mi już czasu na dłuższe pisanie. Aleksander czeka na mnie z obiadem – a i poczta zaraz odchodzi.

Przypadam do kolan Mamie z całą rodzinką – i całujemy miłoś-nie – polecając sercu Twemu Józię naszą i Bożcię –

Mamusiny do skonu

Józef [illegible]

Niech Mamcia dłuższą kartkę odemnie z maczkiem odda do rąk Józi – bo chyba ona sama jedna ją wyczyta.

J. [illegible]

Villepreux – d. 20 Marca 1873

Mamciu moja najukochańsza
między ukochanemi! – Jako długi upa=
dam plackiem do nóg twoich i dziękuję
najserdeczniej za winszowania imienin,
podziękę za miłość i czułość macierzyńską
dla Józi mojej i dla malutkiej Bobci:
Bóg ci zapłać duszko! bo za wszystko
trzeba płacić... „choćby datkiem jednej
łezki:" – Toż Bóg wie, ile takich łez wdzięcz=
ności wylałem dla ciebie matuleńko!

Nie umiem wysłowić zadowole=
nia mego i radości; ~~z~~ z powodu polep=
szenia się twojego Mamciu zdrowia. My
starzy, z ósmym krzyżykiem na barkach,
trzymamy się bodaj dzielniej na nogach
niż wszystka teraźniejsza młodzież.
Przyjaciel i rówieśnik mój Ignacy Do=
meyko, świeżo oto puścił się na koniu
w podróż między śniegi a lodowiska
Kordylierów – aby jak pisze „odmłodnieć." –
A ma nieborak pomimo godności swo=
ich i majątków – utrapień moralnych
bez liku. To mi zuch! – na chlubę
całego naszego pokolenia. – Raduję
się Mamciu w sercu, że i Józia moja

ożywiła się trochę w Kijowie. W ostatnich listach swoich pisze nam, że czuje się rzeźwiejsza, weselsza, jednem słowem zdrowsza. Dałby Bóg aby ten stan pożądany od nas tu wszystkich potrwał jaknajdłużej. Utęskniam do połączenia się z nią – i do przywiezienia jej do domu rodzinnego męża. Będę się krzątał usilnie aby módz wyjechać stąd na początku Kwietnia. Przyśpieszę jednak mój wyjazd na pierwsze skinienie Mamci lub Józi.

Mamciu najmilsza, zaraz w stosie dzienników odszukam numer Czasu, w którym znajduje się nekrolog ks. Kajsiewicza. Mamcia numer ten zachowa starannie do mego przyjazdu – bo nie chcę aby egzemplarz Czasu, który przeznaczam do Biblioteki publicznej był niekompletnym. – Najświeższe nowiny z Rzymu o Zmartwychwstańcach są następujące: Aż do wyboru nowego Jenerała – który nastąpi w dniu ŚŚ. Piotra i Pawła, O. Semenenko zarządza zakonem z tytułem Rektora.

Pamiętnik o Zmartwychwstańcach znajduje się w 3im tomie

227

Rektorstwo w Seminarium Polskiem po o. Piotrze obejmuje o. Julian – i przydany mu jest do pomocy jako vice-Rektor o. Stefan Pawlicki; Jeneralny prokurator Zakonu o. Leon Zbyszewski; O. Aleksander na początku kwietnia wraca do Paryża na krótki czas – potem razem w Maju z o. Kalinką odjeżdża na kapitułę do Rzymu. Najważniejsza rzecz – że Biskup Gałecki przyjmuje Zmartwychwstańców do Krakowa; oddaje im klasztor i kościół po-pijarski z obowiązkiem utrzymywania wyższej szkoły. Świetny oto zawód otwiera się dla naszych księży zakonników w ojczyźnie. Prawdopodobnie pojadą tam i B. Wierzchlejski do Lwowa. Zdaje się że przełożonym w Krakowie zostanie o. Przewłocki a pomocnikami jemu będą O. O. Kalinka i Grabowski. – Dość na dziś.

Tulę się do kolan Mamci mojej z czułością synowską i bratnią miłością.

Józef B.

Niech Mamcia podziękuje odemnie za życzliwe przypiski w liście – Kostuni i Ernestynce. Duch ducha wskroś widzi: To Kostunia z dawien dawna wie, że ją kocham statecznie, szczerze ...

Pamiętnik o Zmartwychwstańcach znajduje się w 3im tomie Dzieł ks. Kajsiewicza. Chciałem wziąć dla Mamy i ks. Grabowskiego ale nie podobna egzemplarzy. Przyjmie ...

Najukochańszej Mamie mojej
do rąk własnych
w Hyerach francuskich

228

Villepreux — d. 26 Marca 1873

Najdroższa Mamciu — lubo
zamęczyłem się srodze w Paryżu
i o niczem dobrem niedowiedzia=
łem się między emigracyą, piszę
jednak słówko do ciebie, aby starym oby=
czajem myśl chcąc przytulić do twoich
kolan głowę sterana smutkami róż=
nego rodzaju. Chwała Bogu Józia
moja zdaje się lepiej ma się na
zdrowiu. Od kilku dni pisuje do nas
pogodniejsze listy. Cieszymy się tem
dobrem usposobieniem jej obadwaj
z Aleksandrem — a ibrazia także
w Paryżu. Radbym na Święta Wielka=
nocne być u swojej już Mamci —
ale niewiem jeszcze jak się złożą
moje interesa. Michałowski bar=
dzo mnie prosi abym chciał na je=
den dzień wstąpić do St Etienne —
I niemogę mu tego odmówić, po
tylu dowodach przyjaźni dla mnie
i dla moich od śmierci Zosi. —

Dziękuję Mamciu za nowinki z Kijowa. Do mnie teraz nie piszą przyjaciele ani z Ukrainy ani ze Lwowa i Krakowa. Na wiośnie bujnie tam smutki powschodziły — nie brak świeżych mogił i świeżych łez.

Na zachodzie tutaj zło coraz groźniej się rozwielmoża. Po staremu krzyczą bluźnierstwa na Kościół, na poszukiwanie prawdy, na piękno, na dobro, na wszystko cośmy umiłowali po bogobojnych przodkach. Polityka chciwa, plugawa, że wstrętne mi się stały dzienniki. I znikąd nie świta ani nawet nadzieja lepszej przyszłości. W Rzymie tam najodważniejsi Katolicy załamują ręce. Z tem wszystkiem niezawodna obietnica Pańska zostaje na wieki wieki w posiadaniu Kościoła. Wierzę całą duszą, że krzyżactwo zniknie z oblicza ziemi — a Bismark skręci kark — ale radbym aby skręcił go co najprędzej. Po ludzku to niepodobna rzecz, stąd w tem tkwi moja męka.. Paa nobiscum

Mamciu najmilsza przepraszam, niepotrzebne są dla ciebie powyższe moje ogólniki. Wyrwały mi się z pod pióra w braku ~~[illegible]~~ osobistego [illegible] z dziejów potocznych żywota.

Ale – ale – na ślubie p. Ks. Branieckiego nie byłem choć otrzymałem zaproszenie. I dobrze, żem zrobił. Zgorszył ten ślub rodaków i cudzoziemców. Pan Kramary oświadczył proboszczowi Magdaleny, że jest protestantem i za. Ten kazał związać tych nowożeńców nie przy wielkim ołtarzu, ale w kaplicze podziemnej, ciasnej na kilkanaście osób. Wątpię aby p. Kr. był protestantem, ale jest bezwyznaniowcem. Żal mi pobożnych jego Sióstr i rodziny pani Rembielińskiej. Niech te nowiny Mamcia zachowa przy sobie.

Całuję ręce i kolana Mamci proszę o słówko o Józi – ale jeno o słówko aby się nie męczyła. Kochający z duszy

Józef

Pozdrowienia Tatusia, dla Kazi i Ewy

Mamci Kochanej
do rąk własnych —

230

Paryż – d. 30 Maja 1873.

B Z

Kochana moja Kostusiu! – Słówko dziś piszę aby wam donieść, że zajechałem szczęśliwie do Paryża. Ale jakaż to różnica temperatury tutejszej z hyerską. Dzień pochmurny, chłodny, – i paryżanie chodzą w paltotach zimowych. Bodaj to święciła się słoneczna nasza Prowancya!

Obiegłem po bliższych znajomych i zwyczajnie po parysku ani jednego niezastałem w domu. Widziałem się jednak z Bronisławem. Bierze on żywy i serdeczny udział w troskach naszych o zdrowie Mamci. O. Kalinka przesyłał mu o niej częste bileciki. – Bronisław zawczoraj wyprawił doń ważny bardzo list do Hyères, który co spieszniej odeszlijcie do Rzymu.

Jak się ma teraz duszka nasza Mamcia? Proszę i zaklinam Kostusiu abyś mi co dwa dni przysyłała o niej wieści do Villepreux (Seine et Oise). Z resztą miła moja Nunia z ochotą jestem pewien wyręczy w tym względzie matkę.

Mamci najdroższej wychudłe kolana i ręce wycałowuję z całą miłością – tudzież pułchne twoje i Nuni w uczuciu bratniem. Bóg z wami tam wszystkimi w Hyères i Matka Najświętsza!

Do widzenia się Kiciu moja co rychlej
twój stary
J. B. Zaleski

Od Józia i Karola także powinne ukłony. Józio jutro zabiegnie do pani Liouville i do Rotchilda. – Niestety Roman Czartoryski niedawno zaręczył się z jakąś bogatą panną Dzieduszycką, ale nie córką Włodzimierza. – J. B. Z.

Villeparisis (Seine et Oise) d. 19 Czerwca 1873.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus teraz i na wieki wieków. Amen.

Najmilsza, najuko(ch)ańsza siostro moja i Mamciu w Panu! — czem się to dzieje, że dusza twoja nie odczuwa już mojej duszy ani czyta w jéj wnętrzu po dawnemu? i owszem chmurka na niéj chłodna mgłą?.. A przecież tak łatwo można było zrozumieć pobudki mego milczenia. W czasie niebezpiecznej twojej choroby, a raczej powolnego jak zdawało się konania, wierzaj mi Mamciu, przebolałem w sercu [illegible] męki. Aby się utulić w niepewności opancerzowałem się jak umiałem rezygnacyą i modlitwą. Kiedy cudem, (bo czemuż nie uznać wyraźnego cudu?) poczęłaś ~~[illegible]~~ zdrowieć, — widząc oraz obok polepszenia tego, skutkującą jawnie łaskę S.S. Sakramentów, uradowałem się niewymownie; uczułem, że potrzeba ci niezbędnie ukojenia się wewnątrz i uciszenia się na zewnątrz. Ale te-go nakazał [illegible] o ciszę-spo=kojnej oraz Boże, [illegible] bądź

zarzucać dobre, pobożne usposobienie. Zgo=
dził się natoż samo ze mną i czcigodny
o. Kalinka. Prawda, że wtedy dla Dania
przystało z siebie innym, nie wchodzi=
łem do pokoju, ale we dnie i po nocach
wartowałem pode drzwiami, wyczekując
jej na Mamusiny skinienie... Na
wyjezdnem wujem do Paryża poże=
gnaliśmy się z sobą w słodkiej otu=
sze. Uprosiłem Kostusię i Ernestynkę
aby mi przesyłały co najczęstsze biuletyny:
Niechcąc fatygi Mu Mamy pisania i
czytania — wolałem znosić się z niemi —
ale znosić się tylko, aż do wyjazdu ich
z Krynicy. Bóg widzi, że niżałem się za otrzy=
maną dziś burę. Więcej o tem niechaj nie
będzie ani mru-mru między nami.
Przykro mi było bardzo, że Mamusia
Droższa tak się umęczyła przydługiem
pisaniem. Czyż warto było niecierpliwić
się do tego stopnia na swego rodzonego?
który kocha, kocha, a tylko w sercu zbo=
latem inaczej stan rzeczy widział. Mam
tę fatygę Mamusiny na sumieniu — i
uważam ją jako pokutę.
Cóż Mamusi mojej doniosę z Villyrsuż?
Pośc. Starczyło powieściowych nowin w Pa=
ryżu, przesyłałem je Kostusi z poleceniem
aby Lonik udzielała i Mamusi. Resztę
pustych pogłosek z interesami zdałem

na mego Dyzia — aby przy codziennej
sposobności pisał i telegrafował do Babci:
Nie brak ich! Marusiu i teraz tu no=
win — ale albo zbyt smutne albo zbyt o=
brzydliwe i okropne. Niestety, nowiny
te są czysto swojskie z pod Krakowa.
Żal się Boże chłostać ziemi ukochanej
mojej niebogi. Kiedyś duszko, jak będziesz
zupełnie lepiej, opowiem ci obszernie
o zbrodniarzu z Tarnowa, stokroć niebez=
pieczniejszym dla ś. Wiary niż był nawet
Towiański: Zowie się on Antoni Banaś.

~~[illegible]~~

Dyzio biedak pracuje jak wół i
w dodatku biega za interesami w różne
strony. Bóg mu poszczęści w życiu. Ona
gdy uwolnił się raz na zawsze od wojsko=
wości — swobodny jest jak rybka. Niemiec=
kim tedy kosztem uzyskał obywatelstwo fran=
cuskie — a ma punkt oparcia się stały na
żywot i jakąś tam ojczyznę. Może bezpiecznie
podróżować po świecie i nawet po Rossyi.
Ważna to rzecz dla młodzieńca. Wątpię
aby puścił się do Wiednia, ale z pewnością
pojedzie do Ostendy — bo lekarze mu zalecają
kąpiele morskie. Napomknął mi z oka=
zji o łasce Pani Babci. Może w podróży
Dyzio spotka się gdzie z Franią Langową
to niewątpliwie zabierze go na Wołyń
na ślub Ludwikówny. Byłbym z tego rad.
Odebrałem w tej chwili kartkę od Dyzia.
Kupił już nowych obligacyj dla Eufrazyi,
ale drożej trochę, bo podskoczyły w cenie.
Czy posłał on Mamci list Gawlicowej do
mnie, z uwiadomieniem że odebrała
500 rubli?

Mamcię przypadam do wychudz=
łych twoich nóżek — i całuję z pokorą
wdzięczną i czułością synowską — przepraszając
za zło co nabroiłem dawniej i niedawniej.
niezmiennie Twój
Józef

Po wyjeździe Kostusi z Kijowa
po daremnym liście przysyłał wprost do Mamci
i jaknajczęściej. — Józia jeszcze ma się na
[illegible] — ale tylko lepiej w Kijowie. Zato Boh=
[illegible] wygląda jak pączek róży albo jak pączek
w maku. Obiadami i Aluś mu Babci całuję. —
Kołnierzyki dla pani Achilesowej dotychczas leżą
u mnie. Nie było okazyi do Krakowa.

Niech Mamcia pisze do mnie jeno kilka słówek aby się
uchowaj Boże [illegible]

233

Villepreux – d. 23go Czerwca 1873

Mamciu najdroższa – Kostusia wedle tego co pisała świeżo do Dyzia, musiała już odjechać do Lourdes. Mamcia po dawnemu znowu sama jedna w Hyères – w otoczeniu tylko poczciwych swoich domowników. Teraz dopiero nastał czas dla mnie do pisania – ku umileniu samotności jedynaczce najukochańszej. Ależ czy podobna pisać co miłego w naszym miejscu – podwójnie w naszym wieku – to jest w starości i w XIXtym stuleciu? Wszystko posmutniało i w nas i na około nas. Gdyby to jeszcze Mamcia moja była mi rzeźka, czynna, jak niedawnemi, tej. wczorajszemi czasy! – ale obłożnie chorą lękam się znudzić, znużyć jeremiadami; lękam się zniecierpliwić – lub urazić jakiem niebacznem słówkiem. Będę jednak pisywać, pod warunkiem, że Mamcia będzie posłuszna dla mnie i cierpliwą, że nie będzie się wcale fatygowała na dłuższe odpowiedzi jak dwa lub trzy wiersze.

Wyjechaliśmy byliśmy do Paryża w sobotę a wróciłem wczoraj wieczór — i wyjechałem weselszy niż wróciłem. Zastałem Dyzia z fluksyą, a Karola z bólem gardła, — przyjaciół także rozbitych jakoś i zmartwionych. — O. Aleksander wyruszył zaraz w sobotę do Rzymu najkrótszą drogą po pod Montcenis. Mówił mi o podarku Mamcinym, jaki wiezie dla Missyi Krakowskiej. Toż się uradują kochany O. Kalinka, który od powrotu z Kijowa ciężko chorował. O. Aleksander w zastępstwie zasiebie wyprawia do Mamci O. Bakanowskiego Missionarza z Ameryki, który wyjedzie z Paryża jutro we wtorek. Poznałem się z O. Bakanowskim — podobał mi się, żwawy i nasz rodowity Podolak z Baru. Ten spieszy na elekcyę Jenerała Zakonu. Już to ten Jenerał przezroczysty jest dla oczu ludzkich i dzisiaj. Posiada świętobliwość, naukę, hartowną wolę i miłość w całym zgromadzeniu. Mamcia się sama domyśli — że to nasz ukochany o. Julian, wychowanek Darcia i Dyzi. Szczęść mu Boże na wysokiem dostojeństwie w Kościele. Uprzedzam

234

duszkę Mamcia wcześnie – aby przygo=
towała swój telegram doń z prośbą
o jeneralskie błogosławieństwo. Ja
stąd mój telegram wyprawię wespół
z Bronisławem, Kasztowskim i kil=
koma jeszcze przyjaciółmi katolikami.
Sądzę, że w dniu uroczystym S.S. Piotra
i Pawła lub nazajutrz przyjdzie z Rzy=
mu telegram o skutku elekcyi do Ojca
Grabowskiego w Paryżu.
O biedną Józię ciągle się niepo=
koimy z [illegible] Aleksandrem.
Dostała znowu silnej febry z bólem
w piersiach, która ją srodze niszczy.
Aleks obłożył ją wezykatoryami –
używa wszelkich środków dla rato=
wania. To Mamciu najcięższy krzyż
co mnie gniecie i przygniata srodze
do ziemi – że niekiedy tracę oddech.
Dzieciątko ślicznie się chowa – ale
wątłe, delikatne, jak lilijka. – A
upały już i tu u nas dokuczają
przygodzone burzami z łyskawicą
i grzmotem. Pielgrzymki nasze
do Lourdes, wątpię aby tam zastały
czas pogodny i sposobność do obcho=
dzenia ołtarzów pod gołem Niebem.
Zapowiedziały przyjazd swój do Paryża

na d. 26. Czerwca. Szkoda, że Dyzio niebędzie mógł im służyć podczas dnia — a Karol z natury dziki i leniwy — a ja znowu stary niezdara. Nie myślę, aby zechciały długo między nami popasać. Zresztą i pora teraz najwłaściwsza do używania wód niemieckich lub polskich. Księżna Orleanówna Czartoryska wyjechała stąd prosto do Iwonicza — i mnóstwo tam wybiera się Francuzów. Ernest — tam będąc by najprędzej wyleczona wątła.

Całuję ręce i nogi Mamcine zbolałe — Bóg z nami duszko moja.

wierny
Józef

Niech Mamcia rewers Dyzia zostawiony dla Eufrozyi na 13,000 zwróci mu do Paryża, lub zniszczy w Hyères. Nowe ~~drogie~~ obligacje dla niej wzięte odebrał Dyzio jak odbierze je od Agent des changes. Proszę także o list do mnie p. Garlickiej.

Eufrozyna i Sergiusz i wszystkich domowych pozdrawiam. Kto Mamcię teraz dogląda czy p. Long lub p. Millier? A jak się sprawuje Józio u swego stolarza? czy chodzi do pracy? — ...

J. B.

Villepreux — d. 30 Czerwca 1873

Mamciu najdroższa — chociaż nie mam w odpowiedzi ani słówka na dwa moje poprzednie listy, wyprawiam jednak dzisiaj trzecią kartkę aby dotrzymać danej obietnicy — i wytrwać w dobrym postanowieniu. Nie wiem czy Kostusia z Ernestynką odjechały już z Hyżnego? — Nie wiem także czy O. Baranowski zatrzymywał się u Mamci po drodze do Rzymu? chociaż to nam osobiście przykro — Cieszę się z innej strony, że może niemoc się wzmogła — i ubezwładniła duszkę moją do pisania — bo i dziś nie odebrał żadnych wiadomości od Buby — oprócz kwitu swe= żów od Eufrazyi. W razie zwiększonej choroby i bezwładności — proszę i zaklinam o słówko do Villepreux choćby cudzą ręką, na przykład ręką Eufrazyi — lub o telegram do moich Synów 19. Rue Berthollet — bo z dnia na dzień większy niepokój mnie utrapia. Proszę Mamciu.

W domu Józia coraz częściej i
coraz ciężej cierpi na ból piersi. Leki
wszelkiego rodzaju zgoła nie skutku=
ją. Obudwaj Aleksander i ja niepo=
koimy się i trwożymy. Na domiar
kłopotów porzuciła nas i sługa
Marya. Zaczęła była narzekać
na bóle - a w końcu i matka
ją powołała do siebie aby obecną
była przy podziale mienia w rodzi=
stwie. Bożenia nie może się przy=
zwyczaić do nowej niańki - i tem
wybredniejszą się staje, że przyczyna
sama chodzi.

Wczoraj z Józiem jeździłem
do Wersalu dla powinszowania i=
mienin Plichtowej; stary to nasz
stosunek z nią - a i po wspomnie=
niu po Józefowej. Pani Emilia
trzyma się wyśmienicie na swój
wiek. Kazia jest w szóstym czy
siódmym miesiącu ciąży - i rozra=
dowana oczekuje nowego macie=
rzyństwa. Dobrze im się powodzi.
Zastaliśmy u nich kilka znajo=
mych osób - jak to, Morawskiego,
Bronisława, Hryniewicza, Kaplińsky

236

Horacy Dobrowolski ma wpływy swoje
i stosunki w świecie politycznym
a osobliwie w świecie orleanistow=
skim – to może pomódz jeśli zechce
do kariery Dyzia. Dla Dyzia też
głównie zrobiłem tę wycieczkę do
Wersalu. Pracuje biedak ciężko
za lichą płacę – chociaż mu p. Laz=
[illegible] coś w tym miesiącu podwyższył.
Od Bronisława wiem, że Gałęz=
kowscy zamorscy wrócili z Mikszy=
[illegible]. Nie widziałem się jeszcze z nimi;
ale jestem pewien, że w tych dniach
przyjadą. Do Villepreux dla odwie=
dzenia Józi, która jest pomimo tego wy=
chowanką starego Seweryna. Zwy=
[illegible] między zaduszkami.
ta w Paryżu głucho [illegible] do wód i
Możniejsi rozjeżdżają się do wód
po szerokim świecie – a ubodzy
ścierpią biedę milczkiem.
Karol dotąd nie obrał nowego
zawodu dla siebie. Dawno mu go-
wiem dział – a i nie pisuje także
do mnie. – Od Maryana miałem
poprzedzający list. Pracuje z podwo=
jonem usiłowaniem na egzami=
nami – i zdaje się, że dostanie promocyę
[illegible] na ostatni swój kurs inżynierski.
Szczęść mu Boże. Oj zaznał dość biedy.

Widzi duszka Mamcia, że pi=
szę o rzeczach wcale nieciekawych,
ale byle oderwać czem bądź jedy=
naczkę drogą w jej osamotnieniu.
Gdybyś mi była zdrowsza, weselszą,
rozruszałbym się i ja po dawnemu.
Czy Mamcia nie otrzymała czasem
telegramu z Rzymu o wyborze
nowego Jenerała? Vox populi wsk-
azywała O. Juliana.

Całuję drogie — kolana — ręce —
i proszę o kilka słówek co śpieszniej.
Bóg z nami Mamciu — bo w Bogu
jest radość, której darmo szukać gdzie=
indziej — On sam odkupicielem i po=
cieszycielem naszym.

Wierny
Józef

Całuję osobno w kolana odrodzen=
nica mego rozpierzchnionego na ręce.
Pani Borowskiej dotąd niewidzia=
łem — i niewiem czy obaczę kiedy.
Pani Mickiewiczowa zapraszała=
abyśmy razem pojechali do Try=
ła — abyśmy razem wyjeżdżać po=
ale niemogę bardzo wyjeżdżać pa=
wszystkim, z powodu niezdrowia Józi:
w końcu tygodnia będę w Paryżu
główne do spowiednika

Józef

Villepreux — d. 4. Lipca 1873 r.

237

Mamciu moja najukochańsza —
już byłem do tego stopnia rozbity i
niespokojny w duszy, że chciałem
jechać do Paryża aby móc co prędzej
zatelegrafować do Stryja — kie=
dy mi doręczono tu kartkę od Dyzia
z listem Ks. Adamskiego. Uradowa=
łem się tym listem bardzo, jakby do=
brą nowiną — chociaż po chwilce zaraz
ścisnęło mi się serce — i zaświtało
mi okropnie na myśl, że Mamcia dusz=
nie ciężko musi być chora — skoro u=
ciekła się do cudzej pomocy aby donieść
mi słówko o swym stanie. Znaczniej=
szą jednak i rozumiała, więcej niż u=
stawiczna niepewność, w jakiej kil=
ka dni przebolałem.
Najdroższa, najmilsza Mamciu
a — może pogorszyło się tobie na zdrowiu,
gorączka co była przeszła jakiś czas,
powróciła i wzmogła się na nowo, skoro
Mamcia słaba i bezsilna. Zwyczajni
lekarze na ziemi są bezradni i omyl=
ni — to nieprzestannie tem usilniej=
niej uciekać się do Najświętszej
Panienki w Niebie łaskami Hojnej:

aby dokończyła cudu swego i uzdrowiła Mamcię jedynaczkę ku pociesze i zbudowaniu naszemu. Pełne mam serce dobrej otuchy, że Uzdrowicielka chorych nakłoni ucha na prośby sierot.

Zaklinam duszko Mamciu aby i na przyszłość ks. Adamski przysyłał nam o Tobie krótkie biuletyny choćby raz jeden co tydzień — zanim da Bóg wzmocnisz się na siłach i sama zaczniesz władać piórem.

U nas na wsi zdrowo – ale u Aleksandrostwa w domu weselej. Józi Bogu dzięki lepiej od kilku dni – ustała gorączka i Ktosia w łóżku może już igrać z Bobcią i przejeżdżać się kabrioletem po alejkach. Ja w salonie moim jak średniowieczny antykwariusz siedzę na dywaniku otoczony stosami papierów po nad głowę. Porządkuję korespondencję przyjaciół moich z czterdziestu kilku lat na emigracji — w wzruszeniu niewysłowionej rzewności obcuję z kochanymi nieboszczykami. Mój Boże, co to się przeżyło na ziemi smutków i radości odrobinę. Zajęcie to

dla mnie pożyteczne i arcy-pilne –
I będzie tej roboty na wiele tygodni:
Kiedyniekiedy odwiedza mnie
w niedzielę Dyzio – z resztą żyję
sam samiutki: Mało także z kim
koresponduję w tych czasach. Na
wakacye za miesiąc spodziewam
się w Villepreux Maryanna – jeśli
mu się udadzą dobrze egzaminy.
Pisałem do Frani Langowej – ale
ani wieści od niej ani słychu. – Za
dziesięć dni ma przyjechać do
Paryża Eustachy Januszkiewicz
z Krakowa – Ten może przywie=
zie nam kilka arkuszy z dru=
ków Mamusinych. Radbym dowie=
dzieć się jak wyglądają w nowej
swojej sukience. – Jutro na kilka
godzin wybiegnę do Paryża – głów=
nie dla spowiedzi. Będę na cmen=
tarzu Montmartre i u Gałęzowskich
których nie widziałem dotąd po ich
powrocie z Marsylii. Upoluję mo=
że jakąś nowinkę dla Mamu-
śi. Dowiem się u ojca
a przynajmniej Grabowskiego czy naprawdę zo=
stał wybrany na Jenerała Rezurekcyonistów

W poniedziałek znowu do Mamci
napiszę. – Mój Boże i Panie wszech=
mocny spraw proszę ze łzami
aby dni Mamcia Felicja najuko=
chańsza wyzdrowiała. . . . –
Całuję twoje nogi Mamciu
po synowsku z miłością bezmierną
Pokój tobie i ulga cierpień w Panu.
wierny
Józef

Słusznie Mamcia moja
gniewa się na Dyzia. Od przyjazdu
swego postawiłem wysłanie koszuli:
Droczy się przez fałszywą delikatność.
I ja go jutro zburczę. Ale w gruncie
poczciwe to dziecko. Z jaką miło=
ścią braterską troszczy się o Karola –
który tej troski wcale nie jest wart.
Napiszę do Kostusi – ale są=
dzę, że [illegible] przysłała nam swój
adres hotelowy. Rękopisy jej co były
u Rotszylda podobno że już odebrał
Dyzio. Upoważniła mnie do prze=
czytania – ale na razie nie mam
do tego ani czasu ani usposobienia.
Ks. Adamskiemu dziękuję za
sekretarzowanie Mamci – i pozdrawiam
serdecznie. – Wszystkim domowym ukłony

239

Villepreux – d. 7 Lipca 1873 r.

Mamciu najukochańsza – piąty to list wyprawiam do Hyères – i chociaż na żaden niedotrzymałem odpowiedzi, będę jednak i na dal kołatał, bo mnie boli bardzo jak bywam posądzany o niedbałość.

Jedynaczko moja droga – wiem i czuję w sercu, że niepiszesz do mnie z braku sił; – to też tem smutniej mi w duszy, że konwalescencya twoja tak powoli się wlecze. Bóg widzi, że w nieustanny modlę się o wyzdrowienie Mamci. Zachmurzyły się dni moje bardzo.

Jeździłem onegdaj na kilka godzin do Paryża; ale i tam nieby=ło mi wesoły. Odnalazłem Gałęzowskich zdrowych po kilkomiesięcznej żegludze na morzach. O. Grabowski wiernie dotąd o wyborach rzymskich.

Podobno że O.O. Zmartwychwstańcy
zamknęli się na rekolekcye dla
właśnie dla uproszenia łaski
Ducha Św. przed wyborami. Może
być że o. Julian nie przyjął urzędu.
Za kilka dni dowiemy się o wszyst=
kiem z pewnością co stanie się w Rzy=
mie.

W tej chwili odbieram liścik od
Dyzia. Dzięki Bogu, miał kartkę
pocztową od Babci. Jakaż radość u
mnie w domu. Domyślamy się, że
kartka była własnoręczna. Mamciu,
Mamciu, błoga otucha wstąpiła
do mego serca. Niech się Mamcia
pielęgnuje, pokrzepia, — iżbyśmy
w spółce duchowej mogli jeszcze po=
chwalić Pana dobrotliwego jak
rok jeden i drugi na ziemi.

Dyzio miał list i od Kostusi
swej pisany i malowniczy. Opisuje
pobyt swój w Lourdes i w Cauterets —

zbudowaniu swoje jako pielgrzyma
i nadziei kraju podpisującego się. Le=
karze nakazują ewentualnie zostać u
nich cały miesiąc. A moje będą w Pe=
ryżku na początku dopiero sierpnia.
Szkoda, że Dyzio nie będzie im mógł
służyć, to wyjedzie wtedy właśnie do
morza. Potrzebuje biedak wypoczyn=
ku po ciężkiej pracy – a i dla zdrowia
zarazem kąpieli morskich, które
od najmłodszych lat najskuteczniej
nań działają.

Polecam modlitwom Mamusiny
Maryana. Jutro zaczną się jego egza=
miny w Mons, od których zależy pro=
mocja na ostatni rok Inżynierski. Po=
słałem dziś mu moje błogosławieństwo.
Karol po pomieszkaniu z rodzin zawie=
dza Bibliotekę publiczną. Wątpię, aby
mu się to na coś przydało. Pewnie zgniota
nic nie wygrzebie z książek – ale po=
siedzi się je przewraca i pokory.

Mamusiu duszko – na co ja ci
piszę tyle o sobie – o zawodach i szko-
dach osobistych, nie zważając że to
może wywrzeć niemiłe wrażenie na
drogiej. Przepraszam najdroższa najuko-
chańsza Mamusiu. Czym bilet tym rad.

Chylę do nóg twoich Mamusiu –
złotej zapracowanej – i proszę Boga
aby tka pociecha mojej dał ci zdro-
wia – zdrowia – zdrowia – i spokoj-
ności i widziałem na obliczu twojem
najjaśniejszym z tłumem. Całuję
ściskam i ręce po tysiąc razy
miłość i kochający

Józef

Józia dzięki Bogu od wtem dni
wzmogła się nieco na siłach – ale
obłożona jeszcze wszystkiemi organami
od piersi aż do łydek. Wszystkie
dniach ma przyjechać stary
Gałczewski na konsultację. Z do-
świadczenia nie miło przypominam
je mogę do zdań lekarzy. Ufam-
my gorąco w miłosierdziu jego bożem

twój rodzony

JM

Villepreux — d. 15go Lipca 1873 r.

Najdroższa moja, bezcenna Marnio — ugoszczamy tu faworyta twego Dyzia od niedzieli. Przyjechał z febrą, to Aleks chce mu ją przerywać pigułkami z arszenikiem. Istotnie jest lepiej od wczoraj — ale ma obowiązki u p. Lacroix — i obowiązki płatne — to rad nierad musi dla nich zaniechać dalszej kuracyi. Za kilkanaście dni poszlemy go na wypoczynek nad Ocean — chociaż on ma wielki pociąg do morza Śródziemnego — dla pielęgnowania swojej Babci: Wszyscy lekarze jednak są za Oceanem. Gdyby Marnia moja była [illegible] posłałbym do niej radziej Karola, potrzebuje zbudowania, rady, upomnień, bo ojcowskie już nieskuteczne. Wyczerpałem dla niego cierpliwość — aż do ostrożności; [redacted] Jakimby sposobem ocucić mu jego sumienie i serce? niewątpliwie [illegible] będąc w stanie chorobliwym na [illegible]? Zachodzą czasem w głowie, [illegible] się grzechów popełnionych, — stroni od rodziny, [illegible] upokorzonym, — a nie chce [illegible] od siostry, brata, ojca, — a [illegible] w chrześcijańską pokorę, dla względu na świat — i jego nauki. Wielkie mam

umartwienia z tego powodu. Chcę posłać Karola do Uniwersytetu kiedyś na prowincyę, do Aix, Caen, Poitiers, itp. Tymczasem dla zbliżających się wakacyj przesiaduje po cały dzień w bibliotekach paryskich. Jestem pewien, że skamcia mają, który o. Walery w przyznaje osoby dość ku nawracaniu zbłąkanych, wpłynąłby zbawiennie na Karola. Ale darmo dzisiaj i myśleć o tem. Tyś tasca schorzała, zwątlona, bezwonna. Może Bóg da, że podźwigniesz się na siłach! – to wtedy o tem pomówimy.

Niewątpliwie o. Piotr został [illegible]wany na przełożonego Zmartwychwstańców [illegible]niem – i jak piszą z Rzymu jednomyślnością głosów. Nie rozumiem tego – bo przecież o. Aleksander i o. Waleryan mieli wotować na o. Juliana. Domyślam się, że ten ostatni przez skromność, nie chciał przyjąć urzędu. Dowiemy się później o szczegółach wyborów i głosowaniu. Wierzmy, że Duch Święty sam radził o naszej schadzki. O. Piotr na asystentów Doskonały o.o. Juliana, Leona, Waleryana, żeby to wyśmienicie pokierować zakonem. Oczekujemy wkrótce pierwsze wzięcie się do roboty nowego Generała. Kogo zamianuje na przełożonego missyi w Krakowie, itp.

242

W Paryżu głucho. Niebawem
rozjadą się na wakacye i członko=
wie Izby Deputowanych. Exposycya au=
stryacka zrobiła wielkie fiasko,
z powodu cholery różnemi drogami
zbliżającej się ku Wiedniowi. Bodaj,
że i nasi szachraje nie ruszą się
z kraju do wód niemieckich.
Mniejsza o wszystko i o wszystkich
byle nam Babcia była zdrowa – i to
najrychlej daj Boże.
Dyzio pomaga mi trochę tu
w Villepreux przy porządkowaniu
papierów i korrespondencyi: Dy=
[illegible] listów mam na kilka[illegible]
mam – i nie mniej Mam[illegible]
i Józefowych. Mamcia – Mi[illegible] i smutno
i jak mi ciężko na sercu i tak
na śmierć – Kiedy grzebię. Niemasz
w zwiędłym kwieciu. Niemasz
na to rady – potrzeba być w pogo=
towiu do drogi na skinienie Bo=
[illegible] z góry.
Józia jest jakotako – ale czyto
długo potrwa? – Z resztą Dyzio za=
pewne opisze Babci domowe szcze=
góły z Villepreux.
Całuję Mamciu nogi twoje –
Proszę Boga z pod serca o zdrowie
dla Ciebie jedynaczek twój!
Józef B[illegible]

Ks. Adamskiemu – Ludzi[illegible] Eufrozyni
Sergiejowi – i t. d. przesyłam pozdrowienia

Villepreux — d. 20go Sierpnia 1873.

Najdroższa Mamciu! cieszę się,
żeś wyrwała się od Cuersón. Na nowej
sadybie niech Bóg szczęści duszce mojej! życzę
wyzdrowienia na ciele i wypogodzenia
na duszy! bo tyle tylko dobrego w życiu na
starość dla nas.

Od trzech dni przyjechał do mnie na
wakacye Maryan. Badam go i spowiadam
wszechstronnie. Jest zawżdy dobry i szczery,
niezazdrosny, bezinteresowny, pokorny, ale
w głowie jak na półkach, — że powiem ogrom-
nych jego zasobów scientyficznych, Karolowi
wydaje się dzieckiem. Wczoraj wieczorem go
do Paryża dla uporządkowania, bo przyjechał
do domu codziennie jak święty turecki:
Wydałam kilkaset franków, bo jednocześnie
musiałam sprawić trochę bielizny i dla
Karola. Teraz urządzamy zajęcia codzienne
na cały tydzień. Maryan ma po waka-
cyach zdać jeden egzamin w szkole Min
z topografii i niwellacyi — a więc poran-
ne godziny na przygotowywanie się do
ostatniej próby — a w godzinach popołud-
niowych będzie kopiował rękopis dzie-
ny, ale w połowie tylko — bo drugą połowę
podjął się przepisać Karol. Oczywiście obad-
waj dostaną odemnie należyte wynagrodze-
nie za żmudną pracę. Niestety, mamu-
siu, krzyżyk pomazany, nieustannie poprawiany,
co wszyscy trzej, synowie i ja musimy

pilnie, śmiało, musimy czytać go i odczytywać aby chwały Boże nieustannie się powtórzyli: Pierwszy i drugi konwikty dopilnuje Karol — a trzeciej ja sam osobiście. Mamy w Bogu nadzieję, że w ciągu miesiąca ukończymy naszą pracę wspólną z aplauzem w sumieniach.

Jutro urodziny Dyzia a 27go b. m. urodziny Józi. Nie brak więc i uroczystości familijnych w domu. Odbędą się Msze ś.ś. w kościółku miejskim na ich intencyę. Zapraszamy i Kochaną Babcię do spółki z nami w modlitwach. Józia i Dyzio to najmilsze dzieci moje — bo jedno ciężko chore, a drugie ciężko spracowane. Boże, miej oboje w Twej swej i opiece! Józia niby to dziś nieco lepiej na zdrowiu — ale otucha to zawodna. Dyzia radbym co najprędzej wyprawić do morza. Chce jednak samo wiosna dotrzymać do końca Sierpnia w biurze, bo p. Lacroix przyobiecał mu po wakacyach podwyższyć znacznie pensyję. Ćwiczy się przytem u niego w prawnictwie i poczyna bronić spraw przed kratkami sądowemi. Zaoneg dnia wygrał już panu Lacroix jakiś ważny proces. Ma dużo i wprawę praktyczną.

244

Odebrałem i najmilejszy arkusik do rąk Mamcinych. Niepomału się nim ucieszyłem; śliczny, czysty i poważny pod względem papieru i układu i formatu. Krytyka też stosunkowo bardzo mała. Dostrzeżone jednak błędy należy się spisywać na luźnej kartce aby je potem umieszczono na errata przy końcu tomu. Winszuję bardzo wszelkich sukcesów. Nie cieszy mnie tylko, że drukarze poszukują nowe pretekstów pieniężnych, które zakrawają doprawdy na rozbój. Godzi się w tej mierze umówić się z O. Kalinką, aby bronił od dalszych napaści dzieło, jako spadkobierca prawowity. Gotów jestem upomnieć się o to osobiście u O. Walerjana - ale dopiero za upoważnieniem mojej Mamci.

W Paryżu głucho, parno, jak przed burzą. Rodaków trudno już i zobaczyć. a Francuzi uderzeniem niespodzianym fuzja Burbonów zaczynają się trwożyć i niepokoić - co to będzie? Wyraźnie jakiś nowy duch powiał na nich. Republikanie i radykaliści niedawno tak zuchwali poczynają wątpić o wygranej - przycichli w dziennikach. Może Bóg da Francji Męża co ją zbawi?

Krystusia pisała do mnie różne nowinki z Karlsbad nie bardzo ciekawe ale ani wspomniała o stanie zdrowia Nusi. Czyżby chorobliwy ostatni jej stan nagle się wzmógł? że potrzebuje aż krzesła na kołach do przechadzki. Mój Boże, taka młoda i na pozór świeższa i daleko silniejsza od Józi: Rozumiem udręczenia [illegible] Mamine.

Pisałem do Dyzia o [illegible] do Tomeczka i o grzybach. Na grzyby jeszcze trochę zawcześnie – ale postaramy się aby dostać conajprędzej: Względem [illegible] rozmówię się sam z Januszkiewiczem, bo Dyzio go mało zna – i ceremoniuje się z nim. I Mamine mieszkanie nowe [illegible] niedaleko od szpitalu – czy daleko od kamienicy Milliotów. To najpiękniejsza, najmilsza strona w Kijowie, tak często wieczorem wychodziłem tam na przechadzkę – choć i kaplica była już zamknięta.

Całuję nogi i ręce duszki mojej
miłej Do[illegible]

Józef

Z ostatnimi pozdrowieniami
i ukłonami —

12 Września 1873. 245

Odebrałam drugą Marcin słówko Mar-
ianowe. Da Bóg, dobrze będzie [illegible]. Wy-
prawiłam go wczoraj do [illegible] — aby swo-
bodniej mógł przygotować się na egzamin.
Józia od kilku dni jest gorzej — gorącz-
ka prawie nie ustaje — męczy — nie je — na-
pisała się do Paryża, to do Fontainebleau.
A co smutniejsza, że ma swój stan opła-
kany. Z utrapieniem i obawą spoglądamy
na siebie z Aleksem, że i [illegible]
Boże nas nie rozumieją. Oj twardy mój
żywot na starości! — Za młodu chodziłam
długo po kwiatach, to teraz
przechadzam się na cierniach. Bóg
mnie co czyni. Kto wie, kto wie co mnie czeka...
Od Dyzia miewam wiadomości często.
W Grandes Dalles było mu dobrze i
miło, bo trafił na uczciwą francuską ro-
dzinę. Ale dowiedział się o stanie siostry
i wyrywa się już do powrotu — zresztą
i kąpiele zanadto zimne. Poleciłam
Dyziowi, aby nie spieszył się — a objechał
jeszcze okolice, t.j. Fécamp, Havre,
Trouville, Caen i t.p., co kilka zajmie
tydzień. Chcę aby nabrał [illegible] — i
więcej przyjemnie [illegible] wrażeń. A
potrzebny tu nam jest z wielu względów.
Pisała do mnie Frania dwa razy
[illegible] w zastępstwie [illegible].
Dobrze się stało, że Dyzio nie pojechał na
wesele ukraińskie. Obiecała Fr. opisać

nam je ze szczegółami. Miałem list
i od Franciszy z Tarnopola. Niebogа
ciężko chora i zbiedzona. Fr. ciągle na
bruku Warszawskim. Podczas pobytu
Cara podał petycję o pozwolenie powro-
tu na miejsce i widział się z ks. Szczepa-
nowskim który mu przyrzekł nadzieję. Do-
tychczas żadnego skutku — i owszem od-
mówiono paszportu na Wołyń. Co on
z sobą pocznie? Dziwię się — stary grzesznik
zdala od żony i dzieci potrzebujących jego
pomocy....

Jeśli Józi jeszcze się pogorszy, za-
telegrafuję do Dyzia aby przyjechał. Karol
niezdolny go nam zastąpić w swojem roz-
maczaniu się bezmiernym. — O. Alexan-
der odwiedził nas onegdaj — i był bardzo
serdecznym. — Widziałem się z Januszkiewi-
czem. Wróci do Krakowa pierwszych dni
listopada — ale ma wyprawy Stryjeńskiej
w składzie trochę bielizny su-
kni. Napisz dziecko ile trzeba i
co? to Karol albo i sam Januszkie-
wicz prześle do Kijowa.

Całuję serdecznie i tyle Mamę
Dzieci i od mnie. Serce na myśl
jak przyszło o Mamie tego zdrowia.
Boże, zmiłuj się nad nami. Józef Bł.

Proszę o słówko. Czy Mamcia już u Cesia?
Czy Kostusia już w kraju? P. Cezar w Odessie
pisał do Januszkiewicza i tyle

Villepreux — d. 1ᵒ Października 1873.

246

Najdroższa Siostro moja i Mamo

Bogu tylko wiadomo co cierpię od tygod=
nia — co cierpiemy tu wszyscy. Józia wi=
docznie dogorywa — dozwoje starannemi
szach, że wszystkich przenosi jak i ja.
Ś. Sakramenta przyjęła przykładnie,
z rezygnacyą całą. Z wielką energią
danała polecenia synowi i mężowi,
upominania braciom i t.p. W przestra=
cyę dzisiejszy mego ducha, nie mogę
o tem pisać, bo by mi pękło serce.
Goście z Paryża codziennie
nas odwiedzają. Zawczoraj były
Plicherina i Kamińska — wczoraj
O. Aleksander z Ks. Szczytem.
Józi bolesną jest myśle o śmierci,
z powodu że taka młoda, że opuści
wszystkich nas,
nia męża, dzieci i wszystkich nas
których nam zostawi Kochała. Boże
zmiłuj się nad nią i nad nami
wszystkimi! I dziś musiał od=
jechać od nas do swego biura — ale
wieczorem obiecał odwiedzać.
Niniejszym duszno co piszę — ale
całuję twoje kolana. Dzieliśmy się
i smutkami. Módlmy się wspólnie
duchowej. Dziś zapewni telegrafem
twój do śmierci
Józef B. Z.

Villepreux — d. 14 Paźdz. 1873.

Droga, ukochana, odbieram
twoje kartki najmilsze, siostrzany,
ale nie odpowiadam na nie, bom
jako pająk, uwięziony na swych
[illegible] [illegible], siedzę
na krzesełku przy łóżku mojej niebo-
gi. Ciągle jest źle — miewa jednak
i lepsze chwilki. Wczoraj na przykład
była zdawała się na skonaniu
a dziś jej, rozmawia i bawi się ze
swojem dzieciątkiem. Przed tygodniem
[illegible] X. Aleksander odmówił
już nad nią wszystkie odpusty
[illegible] — a za łaską Boską żyje.
Wielka jest cierpliwość w młodych
osób. Żal Józi najbardziej męża i
dziecka, bo z ojcem wie, że rychło
się [illegible]. Mąż i brat jej służą
jej jak najprzykładniej. Dzień w dzień
[illegible] [illegible] do Ville-
[illegible] [illegible] musi stanąć się
[illegible], bo rano musi [illegible]
[illegible]. Karol cierpi na strasz-
ny [illegible] — i [illegible] się, aby
[illegible] [illegible] się choroba
[illegible], która w młodym
[illegible] — [illegible] brata jego
[illegible]. Teraz z [illegible] Karola
Doktorowie [illegible] [illegible]

z Vals. — Darmo coś pisał duszko co się
ze mną dzieje nic nowego dzieje. Nie
zostawiłam myśli w dziecinnym ani
cięższym ani zdrowiu. Bóg dobro-
tliwy nieskąpi pociechy w u-
ciążku serca. Doznaję co niemiara
łask Duchownych — że nie podobna
upaść na duchu. Niech się
dzieje ze mną wola Boża.

Najdroższa moja — niech
Kostusia śpiesznie wraca
do Hyères — bo i jej Urszulka
zagrożona jest chorobą — a cho-
roba ta jak najzdradliwsza.
Żal się Boże polegać na chwi-
lowym polepszeniu. Trzeba Na-
mię osiedlić na południu — i nawet
jeśli zechce na południu najdłużej
ja za nią.

Wdzięczna jestem Dyasiowi
że pisuje do Ciebie. Ciągle go na-
pędzam — ale zdaje mi się że
zaniedbuje się — a przynajmniej
tak przedtem swoje Korrespon-
dencye z Hyères. Ja go ustawnie
dopytuję się o Ciebie — a on
mnie zbywa zawsze lakonicznie.
Błaga to chwilka dla mnie.

kiedy odbieram kartkę od Mamci.
Z Józia i całym rodzeństwem
co tu przy mnie biedujemy u łóżka
chorej – całuję twoje kolana i ręce.
Prosimy o modlitwy i miłość
do końca – Bóg z nami! Mamciu
wierny do skon
Józef Bp

Wszystkim najserdeczniejsze
ukłony łączymy.

Villepreux — d. 28 Paźdź 1873 —

Droga, najukochańsza — boli w ser=
cu, że tak rzadko teraz piszę — ale nie=
masz o niczem dobrem stąd donosić.
W przygnębieniu mojem, śród monoton=
nych smutków i strapień nawet jałowiej.
Błoga to chwila kiedy popłakać swobod=
niej i pomodlić się mogę. W stanie
zdrowia Józi bywają nieznaczne zmia=
ny — dziś gorszy, to znowu lepszy, ale
nieobiecujący rychło lepszego jutra. Na
poranku nastąpi otucha do duszy, aby
ku wieczorowi we mnie się rozwiała.
Dziś mniej kaszle, ale natomiast bez=
ustannie wozy i męczy się [illegible]. Wychud=
ła, wynędzniona i bezsilna od wielu ty=
godni wije się w łóżku. I ~~[illegible]~~ nie leka=
rze jej ją utrzymują — ale modlitwy
pobożnych osób. Doprawdy skonania
Dusza Ojca, cierpi straszny gwałt, że mu=
si patrzeć na męki ukochanego dziecka.
I ten gwałt przeciwny naturze, niech
Pan przyjmie za zapłatę. Święć
się Jego Wola!

I nad światem chrześcijańskim
wisi wciąż różga Gniewu Bożego.
Bismark zapowiedział upadek
Papiestwu i Katolicyzmowi. Obiet=
nicę swoją Pan złożył na wieki
w swoim Kościele — ale co Rzym, co też po=
no Kościele — Do poprawy daleko jeszcze nam
płynie.

ach! bardzo daleko. Francya otrzęsiona, bezwładna, waha się między monarchią a anarchyą. W Polsce dzieci zamęt niewyobrażony. Syn szlachetnej pani Odescalchi zamyka klasztory w Rzymie, urągając matce i papieżowi... Mimochodem jeno siedząc przy łóżku Józi zaglądam do Gazet, które mnie dolegają grzeszną swoją treścią.
Na Wszystkie Święta i na dzień Zaduszny nadkupi najbliższy do Paryża dla spowiedzi dla odwiedzenia Grobu familijnego. Chcę także nabyć broszkę Mamusinej dla pani Achillesowej Januszkiewiczowej, która podobno pierwszych dni Listopada odjeżdża do Krakowa. Nie widziałem się dawno z nią z powodu choroby Józi — ale Bronisławowi pamiętam interesa Mamusine i moje. Ubodła mnie bardzo sprawa o bilion sześć, który zapłaciłaś dwukrotnie. Wczoraj odebrałem list od Bronisława, którego wypisuję wyjątek tyczący się

250

onych 25 fr. przesłanych pannie Otryjen-
skiej: „Chodziłem wczoraj Boh-
„danie po twoje 25 fr. do Eusta=
„chego, alem ich nie odebrał. Rzecz
„tak się ma: O. Waleryan nic a
„nic o sprowadzanym kubianie
„nie wiedział, ale kiedy Eustachy
„jechał tu z Krakowa, żądał od
„niego aby drogę obrócił na Wiedeń
„i tam się zatrzymał dla rozmówie-
„nia się z jakimś prałatem
„o rycinach do dzieła pani Iwanowskiej.
„Eustachy, który miał jechać na Ber=
„lin z Lisickimi, wzbraniał się —
„a nareszcie powiedział, czy napi=
„sał, że miało przynajmniej 25 fr
„kosztu przyczynić. Mniejsza o koszt
„odpisał O. Waleryan, bylebyś pojechał
„i z prałatem się rozmówił. Eustachy
„pojechał — nic wprawdzie u prałata
„nie wskórał, ale pieniądze wydał —
„i te to 25 fr. zwróciła mu teraz
„pani Iwanowska. Nic to nie ma
„wspólnego z kubiorem za który
„Tyś zapłaciłeś, nie wiesz." — Niepodo=
ba mi się [illegible] cała ta sprawa

niedelikatność jest i ze strony Janusz
i ze strony p. Kalinki. Czy trzeba
kołatać do Janusz o zwrot 25 fr.?
lub całą sprawę umorzyć? –

Mamusiu – Mamusiu – żebyś
ty mi przynajmniej wyzdrowiała.
Jak się teraz masz sierocem
oddawana. Jakie wieści z kraju?
Wątpię abym się mógł widzieć
z p. Cezarem w Paryżu. Siedzę
karmieniem na wsi – a gdybym
nawet pojechał do Stolicy to nie-
podobna zastać go w hotelu.
Posłałbym jednak do p. Cezara
w odwiedziny mego Dyzia – jeśli
na to znajdzie wolną chwilkę, bo
literalnie pracuje u p. Lauriera
jak wół – a nie tęgiego zdrowia.

Przepraszam Duszko, że
te wszystkie banialuki. Bie-
gnę do łóżka Józi – Proszę o modlitwy

Całuję kolana i ręce
twój rodzony
Józef.

Pozdrawiam wszystkich w Hyżne
a tem czulej pannę Nowacką
że tak poczciwie pielęgnuje Mamię

JB

Villepreux — d. 4go Listopada 1873.

251

Najmilsza, najukochańsza moja
i cóż ci dobrego doniosę ze smutnego mego
Villepreux? — Józia dzięki Bogu, ośm dni
była stosunkowo lepiéj na zdrowiu. Zamy-
ślaj chciała koniecznie pisać do Babci swo-
iéj z łóżka — ale wśród przygotowań do tego,
uchwyciła straszliwe kłócia w boku..
i skończyło się na poczciwéj intencyi.
W ogólności duszko, Józia mniéj teraz ka-
szle — ale przy tem bez miary, tak w ciele
wychudła, wynędzniała, że aż przeraża. Cią-
gle zrazem na myśli żale Kochanowskiego
nad Urszulką: „Żywa dziś tak w spokojna śmier-
ci oczy moje, żem patrzał na nią, zacna
w mękach dziecko swoje." Utrapienie! Ale
Kasandra i wesołość biednéj Babci, także mnie
wszystko boli.

Dziś imieniny Karola — nie chciał on
jednak aby przyjeżdżał do Villepreux, że szko-
da rozpoczętych świeżo nauk. Od wczoraj
chodzi na Kursa Prawa. Mój Boże, tak
zdolny! — ale rozmarzył się grzesznie i daje się
porywać zgubnym prądom wieku. Polecałem
go zrana przy Komunii i tuszę i opiece
Matki Boskiéj. [redacted]. Przykład kandydaty Ducha Świętego od
rana do nocy nad jałowcem Stanisław Franciszkami,
mi robi na Karolu całkiem wrażenia. Ma-
ryan choć późno ale się opamiętał — i teraz
na serio pracuje — i pracuje w pocie czoła.
Za ośm miesięcy zdaje się że zda egzami-
ny na Inżyniera Min.

Januszkiewicz w niedzielę puścił się
do Krakowa. Powiózł troszkę Marcina
dla pani Achillesowej Zaleskiej. Praktyka
mości Januszkiewicza nauczenia, że o
mało nie popełniłem ogromnego bąka
z tą nieszczęsną troszką. Opowiem to kie-
dyś swojej Mamie jak będę w pogodniejszem uspo-
sobieniu. Oczywiście zaniechałem całkiem
sprawy o 25 franków i z właściwego natchnie-
nia, bo przed odebraniem listu z Hyères.

Pan Cezar bawi w Wiedniu ale jutro
lub pojutrze będzie już w Paryżu. W sobotę
posłał mu Januszkiewicz kilka tysięcy
franków. Nie wiem czy się będę widział
z p. Cezarem, ale poleciłem dyżurnemu,
aby zabiegł do Grand Hotel i zapytał go się
o nowiny z Krajów, a osobliwie o Ludwi-
siostrze Gerwazy; itd. Sądzę że i Kostusia
musi już być w drodze. Mamie będzie weselej
za przyjazdem córki i wnuczki
w Hyères — ale mniej zacisznie. Boję się o
zamącenie spokoju, który na starość
najpożądańszem jest dobrem. Z Paryża
jedzie na zimę do Hyères jakaś pani z którą
z panną Henckelówną, której trochę na pierwsze.
Nie znam tych pań, ale znam Henckla
brata panny, który się onegdaj umizgał do Józi:

Dość na dziś. Całuję nogi i ręce
twoje moja jedynaczko. Polecam się sercu
i modlitwom smutny i zbolały w duszy

Józef BZ

A co się święci we Francji biednej —
Zda się, że Bóg dotąd zagniewany na nią.
Wszakże są i dobre znaki. —

Dziękuję serdecznie pannie Nowackiej
za kartkę do mnie o Mamie. Niech Bóg jej
to odpłaci. —

Villepreux – d. 10go Listopada 1873. 252

Ukochana – droga Kameniu(?) Jó=
zio moja zawsze w jednakim zostaje stanie,
żywiąc w dnie [illegible] i całe godziny
lepsze – że się podnosi z łóżka i siedzi na
krzesłach, że bierze udział [illegible] Bożej i rozmawia
weselej i śniada lub obiaduje z nami – ale
ku wieczorowi znowu słabnie i gorączkuje
z pocenieniem się wielkiem. W ogólności od
[illegible] czasu jest ważniejsza, przytomniej=
sza. Cóż z tego? Kiedy niemożna być pewnym
jutra. Ciągle grozi nowa krizys. Bóg widzi,
jakie z tego powodu cierpim udręczenia!..

Dziękuję dziękuję za list Kostusiowy(?)
bardzo zajmujący bo pełny wspomnień – i odsyłam
go napowrót do Kijowa wedle polecenia.
Dotychczas w Paryżu niema naszych peregry=
nantów – chociaż pan Cezar [illegible]
jest od kilku dni z Berlina(?). Dzieci
zabiegały już parę razy do Grand Hotel na
zwiedziny – i nadarmo.

Wczoraj Karol przywiózł nam do Ville=
preux Krewnego [illegible] z Ukrainy,
który się przypytał do nas na Berthollet.
Szlachcic, zowie się pan Kalasanty [illegible]
syn mojego ciotecznego brata Ignacego, o któ=
rego [illegible] nigdy nie słyszałem.
Widziałem tylko od [illegible], że jego starsza
siostra wychowywała się w [illegible].
Otóż p. Kalasanty ma jeszcze młodszą sio=
strę cudnej piękności, która wyszła za
[illegible]. Sam także ożenił się ze [illegible]
i ma trzech synków – a mieszka w [illegible]
[illegible] koło [illegible], które
dobrze pamiętam z lat mych dziecięcych.

Pan Kalasanty siwiejący już choć ma do-
piero lat 40^{sci} naumyślnie z Wiednia przy-
jechał do Paryża dla poznania się z rodzi-
ną swoją [illegible]. Zaprzyjaźnił się z Ludwi-
kostwem, Genusią i Franią, których matka
z domu Kundzięcówna, rodzona jego ciotka.
Był na weselu Gwidka [illegible] Germano-
wskiej z Podhoredeńskim. Znał Eliasza
i Antosię – i znał przeliczne rodzeństwo
po siostrach po imieniu i nazwisku. Mo-
że Mamcia sobie wyobrazić, jaką to
dla mnie była radość słuchać tyli-
kiej ukraińskiej. Popłakaliśmy się o-
bydwaj na głos – a zawtórował nam
Łyszko i Karol. Zapoznałem Kalasantego
z Łyszkiem dopiero tu w Villeparisis – bo
z Karolem już się od trzech dni po-
bratał. I Józia ponosiła swoje rzeczy
przyjęła [illegible] jak najserdeczniej.
I myślę, że moje dzieci pokochają go stale.
Odjechał stąd w nocy z mniejszym synami.
A dziś mnie po Paryżu oprowadzał mój
Karol. Za tem dziesięć dni – wy-
jeżdża na listy i pieniądze z domu.
Rzeczny i pobożny, radby przy dobrej spo-
sobności odbyć zarazem i pielgrzymkę
do Rzymu. Jeśli do tego przyjdzie, wypra-
wię go na Łyżkę, aby wziął błogosła-
wieństwo od Babci całego rodu Kalasantych
która poważa, kocha i widział ją
dzieckiem kiedyś w Pilawie.

Cóż duszka Mamcia moja
rozkazuje? Oto po raz trzeci płacę za
ten nieszczęśliwy suchy bulion – istotnie
zadrogi. A przecież Mamcia przy-
słała mi już raz 25 franków na bu-
lion i kaszę – z których 20 fr Bro-
nisław zaraz wypłacił Janiszewskiemu z
czasem – a 5 fr. dał Karolowi na kaszę.
Dwadzieścia pięć franków wymienionych
leżą u mnie w biurku do dalszego
rozporządzenia – a 5 fr z nich daję
wczoraj Dyzinie na powozy jak Mam-
cia rozkazała. Dziesięć to jest
zapłacone bo Dyzio i pieszo będzie
[illegible] zabierze do p. Cezarego i Kostusi
[illegible] w Grand Hôtel po
drodze do jego biura.
Tuli się do kolan Mamci
swojej z czułością synowską
polecając się raz na zawsze z [illegible]
[illegible] i modlitwom
wierny
Józef [illegible]

Wątpię aby Kostunia zdąży-
ła do Paryża przed 15 listopada – tem bardziej że chora
i potrzebuje częstych wypoczynków.
Pozdrowienia dla swoich
wszystkich w Kijowie –

Villaprena — d. 24^go^ Listopada 1873.

Ukochana moja i najdroższa —
U mnie po staremu kłębią się tumany:
Prawdę mogłaś z wnętrza duszy. Józia ni=
by to jest lepiej — ma między atakami
czasami nie [illegible] [illegible]
wesołej gawędzi z nami. Cóż z tego. Wy=
chudła jak szczapa — skóra i kości — z
pierścionki upadają z palców jak z pa=
tyczków. Ból nad bole patrzeć na nią.
Cios niezmierny [illegible] [illegible] nad sta=
rą moją głową. Uniżę się woli Boża
[illegible] i ofiarę [illegible] [illegible] —
[illegible] jej była za [illegible] tysiące

Smuci się także niepomału —
że i od Mamy Janowej już nie było
kartki. Przeczuwam, że z chłoda=
mi zimowemi wznowiła się znowu
niemoc. Spółczuję dawnej osamotnieniu
i osamotnienie [illegible] [illegible]
Boże jak my biedni obaje. Myślem
że Dyzio po odebraniu [illegible]
otrzymał i listek od Babci. Był tu
w Villaprena wczoraj — i nie mi
nie przywiózł — [illegible] spodziewa=
ł się że u mnie [illegible]
z [illegible] zastanie. Droga, najdroż=
sza moja, potrzeba koniecznie

abyś choć raz w tygodniu przysłała
nam o sobie wieść – a co zwłaszcza
się; aby panna Noszczka doniosła
nam słówko. Najlepiej byłoby aby
Kartki z Hyères wychodziły w pią
tek, bo w niedzielę cała rodzinka
oprócz Maryanna, zgromadza się
około łóżka chorej Józi.
O Kostusi i Maurycu czyta-
łem wczoraj w Czasie, że są jak
w Krakowie w hotelu Saskim.
A więc lada dzień będą we
Francyi – a może wprost pojadą
ze Strasburga do Hyères. Op. Ce
zaryom dziś posłał [illegible]
szybszy posłaniec od Francuzika
ze swego biura. W Grand Hotel
mieszkała od kilku tygodni pa
ni Maurycowa Poniatowska,
a Francuz ze przedał jej dywizjon
za p. Cezara. Oddana jednak
zapomniał dziś swój przyjazd do
Paryża – z znajomości swojej jego
stosunków, dziwię się że go dotąd nie
ma. Może zachorował w drodze.
Wątpię aby stanął w Grand Hotel

bo niebardzo sympatyzuje z bratową.
Pani Maurycowa przywiązała się
wcale do mnie — do najstarszego
i najukochańszego przyjaciela Ojca.
Boże odpuść to JG = [illegible].
Zapewne był w Hyżnem, albo będzie
w tych dniach stryjeczny mój Kalasan-
ty Kiendzierz. Proszę go przyjąć szczerze
~~[illegible]~~
Dziękuję. [illegible] bardzo z Ka-
pobożny. Poczuwali się
zatem — któremu podarował ślicz-
ny zegareczek złoty. Dasię Kun-
dziowi listy rekomendacyjne
do Lenartowicza w Florencyi
i do O. Waleryana, Postępskiego
w Rzymie. Na Boże Narodzenie
chce wrócić do
pielgrzym nasz na Ukrainie.
żony i dzieci
Całuję Stasię, Kotunię i ręce
Jedynaczce Mamusi: Od Józi także
najczulsze ucałowania — i od
wszystkich moich. Polecamy się
sercu i modlitwom —

Józef B.

Józia powiada, że jutro
imieniny panny Nowackiej — a
więc przesyłamy jej najszczersze
życzenia przy dniu Ś. Katarzyny.

Villepreux – d. 8go Grudnia 1873 r.

Droga, ukochana moja – bardzo dawno nie miałam listu od ciebie. Od owej karteczki napisanej w spółce z poczciwym Konstantym, był jeno liścik od panny Nowackiej, z którego atoli niewiele się dowiedziałam. Domyślam się, że z Hyères jak i z Villepreux nie mamy na razie ani nowych ani miłych wiadomości do zakomunikowania sobie wzajemnie.

U mnie wciąż cisza. Stan Józi jednostajnie groźny. Życie tli się w niej – czasem nawet na parę godzin zaświeci jaśniejszym promykiem – ale stanowczego polepszenia się nie widać. Niedomaga i schnie jak zwarzony mrozem kwiatek na łodydze. Coraz częstsze i dłuższe kryzysy następują, zdaje się, że skona. Ból nad wszelki ból patrzeć na niedolę naszą – z tem wszystkiem trzeba połykać łzy – i łagodnie z wypogodzoną twarzą podtrzymywać moralne siły chorej. Czuwamy przy Józi ja i mąż – osobliwie mąż z całą czułością i zręcznością lekarza. Parę razy w tydzień przyjeżdżają nam ku pomocy i bracia z Paryża. Niepodobna oddalić się na dłużej od jej łóżka.

Kilka jednak dni temu, sama Józia chciała abym odwiedził w Paryżu nasze panie przyjezdne i p. Cezara. Uczyniłem to najbieglej jak po ogień, na króciutki jeno czas – aby powitać i pozdrowić szanowne ptaszki. Bawiłem niespełna godzinę w Grand-Hôtel. Nie było czasu na dłuższą rozmowę. Widziałem, że oprócz Kostusi, skarżącej się po dawnemu na kości pacierzowe – młode panie prosperują na zdrowiu – osobliwie Marylka. P. Cezar także rześki. Jutro lub pojutrze zapowiedzieli wyjazd swój do [illegible] – ale wątpię aby tak rychło mogły się wyrwać z nowej Babilonii. Chyba zimno i mrozy z dnia na dzień dokuczliwsze wygonią je pod Niebo [illegible]. Józio był u nich parę razy ale zamknięty w swojem biurze nie może im zdać się do usług. Narzekał po staremu na dzieci i dziwuje się, że nie śmie zajrzeć do pani. Zresztą przychodzi teraz pracuje w szkole i w bibliotece. Przyobiecał mi że na czwartek złoży uszanowanie Kotusi

Mamciu, ach Mamciu, twardo
dziś nam i smutno na świecie.
I nie nam samym tylko twardo
i smutno. Młodzi nawet biadają.
Wiara wystyga w sercach — to i
jak się rozgrzać na tym martwie-
jącym globie. A Kościół i Polska
w takim srogim ucisku. Może
stamtąd buchnie nowe zarzewie.
Za moją iskierkę co w piersiach
tli, rozdmuchuję co sił. Daj Boże
Mamusi lepsze czasy! Módlmy
się po staremu za przykładem
świątobliwych ukochanych na-
szych co w Niebie. Oni wsta-
wiają się za nami stokrotnie
dziś osobliwie — w dzień Nie-
pokalanego Poczęcia Panny Maryi
Tulę się do Kolan twoich
z dawną czułością i w pełni miłości
bratniej i synowskiej
Józef [illegible]

J.M.J. Villepreux — d. 27 Grud. 1873.

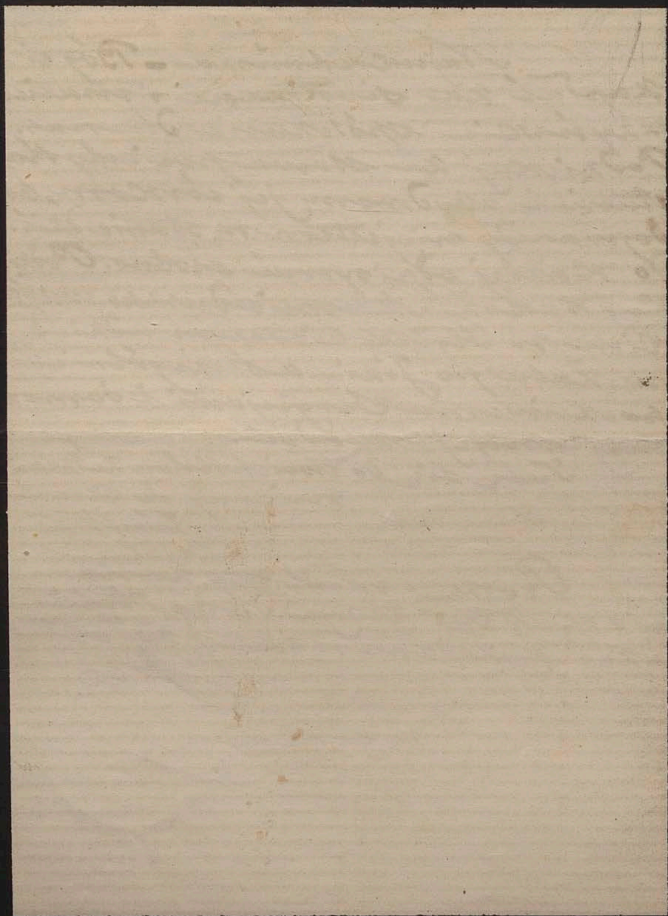
258

Ukochana i najdroższa moja
Żyję pomimo strasznego zatrz[illegible]
i w samo serce. Ale jestem sro=
dze przygnębion i jakoby więź[illegible]
odłączony swojém nieszczęściem —
nieszczęściem z resztą przewidy=
wanym dawno — a od wielu mie=
sięcy wyczekiwanym ze dnia na dzień
Cios jednak boli tak samo jak gdy=
by spadł niespodziewanie zupełnie.
Podnieś się teraz [illegible]; niesty=
się nie zewnątrz, co będzie gruntu
w około — a i z wewnątrz niestety
harmonii duchowej co rozbrzmiewa[illegible]
[illegible] w [illegible] przez żywot.
Ta co w [illegible] towarzyszką i powie=
Józia była mi [illegible] i przez tyle
rzycielką na [illegible] przestała [illegible]
tyle lat — a teraz [illegible]
Płacze [illegible] i módlcie się [illegible]
Płaczę gorzko i [illegible]
mojej —
a módlę się jeno myślami lub
[illegible] powtarzam [illegible]
Marya — Józef — jak s.p. Zofia moja

powtarzała je bezustannie przez 30tu
godzin swego konania. Wiem
jak długo potrzebowałam otuchy w du-
chu, przestraszona czy bałwaństwo.
Usiłuję przezwyciężyć się w smut-
ku. Uśmiecham się nawet przez łzy
do Józi-Bobci, która po [illegible]
bawi się i nocą nie czuje doli sieroc-
ej, że pozostanie już na całe życie
bez oka matki i bez serca matki.
Dla czuwania nad moją wnuczką
nocować będę w pokoju i w łóżku
Józinym, jak pragnęła moja nieboszczka.
Po pogrzebie Józi smutną Wilię
bez wieczerzy familijnej i dwa dni
świątek przepędziłem z Aleksandrem
i Synem. Matka i bracia po dziś dzień
srodze boleją po swojej ukochanej,
[illegible] bodaj na wieki. Lżej o-
[illegible] myślałem że dusza wyżej
nie przy zwłokach siostry targnie
się w prochu. W [illegible] mej duszy
stan jego przerażał mnie i opanowa-
tywał ku chrześcijańskiej rezygnacji.
Na co ja o tem piszę?...

Najukochańsza – Bóg ci
zapłać za siostrzane i macie=
rzyńskie współczucie dla nas.
Podziękuj za słowa pociechy Ka-
stuni i obydwom jej córkom, bo
doprawdy nie jestem w stanie dziś
do każdej odpisywać osobno. Podzię-
kuj także Mamie i Adusiowi [?] wszyst-
kim w Krynicy [?] biorącym udział
w żalu po Józi – a szczególnie
poczciwemu Sergiejowi [?] i domo=
wej swojej czeladzi.
Tulę się do twoich kolan ze łzami
wierny do końca
Józef [illegible]

Proszę o modlitwy za nami
i o kartki twoje dużo tyle
dziś pożądane w naszej żałobie.
J. [illegible]



Villepreux – d. 2 Stycznia 1874.

260

P

Droga, ukochana – chcę
koniecznie inaugurować kor=
respondencyę w r. 1874 od listu=
ku do swojej rodzonej Mamu-
śki. Niemam szczególnie o czem
tak pisać – ale czuję potrzebę=
nej radość swojej serdecz-
Duszka moja smutna jest nie=
wypowiedzianie. Melancholią
jak mgła bije mi do oczu, wieje
się z każdego kącika domu
żałośnem wspomnieniem
o jedynaczce świeżo pożegnanej.
Siostro moja, ty z bolesnego do=
świadczenia na sobie samej
rozumiesz doskonale wszystko
co mną i we mnie dzieje.

Zaowczorajszy wieczór
i wczorajszy cały dzień spędzi=
li tu z nami Dyzio i Karol.
Z ostatkiem [illegible] winszo=
waliśmy sobie nawzajem
szczęścia i Nowego Roku

Rozweselała nas potrosze matulka
Józia i Bohusia niezmiernie swo-
jem szczęściem. Wujaszkowie na-
wieźli jej z Paryża mnóstwo
zabawek – a osobliwie uraczy-
ła ją przyjaciółka Francuzka
kosztowną, zbytkowną, dużą
lalką z garderobą, [illegible] i
przesyłką, że nie może się od niej
oderwać ani na chwilę – po
całych godzinach rozbiera się
i wystrojuje.

Najdroższa – nie potrzebu-
je ci pisać życzeń noworocznych
skoro teraz [illegible] już listy
kochanych moich, dla których
życzenia co rano i co wieczór
zasyłam do Nieba. Bóg z nami
Siostro Felicyo!!!

Synowie moi weszli do głębi
serc stratę siostry – a też dopiero
powiedzieć o biednym Adasiu
drze? chodzi jak rażony gromem
ale pomimo wielkiej boleści nie
zaniedbuje licznych swoich o-
bowiązków w domu i za domem.

261

Tak samo i dyszę — [illegible] Ty
i ciągniesz ciężki pług swój po
całych dniach — a [illegible] obrazami
biega za interesami ojca, [illegible]
gdzie, bracie; [illegible]
Maryan [illegible], towarzysz
zabawy dziecinnych Józi; [illegible]
wieść o jej śmierci [illegible] o mało nie
[illegible] — został po
[illegible] dziś dzień [illegible] — ale
[illegible], to Bóg wy=
modli się [illegible], [illegible]
ktoś go pocieszy. Karol [illegible]
się głęboko o marnościach filo=
zofii — i o marnościach [illegible]
kich rzeczy tego świata, [illegible]
[illegible] w sercu i bardzo spo=
[illegible] w duchu. Daj Boże
[illegible] w dobrém, [illegible]
[illegible]

Droga moja, [illegible]
[illegible] zdrowia i [illegible]
[illegible] najserdeczniejsze
[illegible] Maryli [illegible]

Całuję kolana Twoje [illegible]

Józef B.

Marylka [illegible] dzieci do [illegible]
[illegible] i dzieci — czy wszystko? —
Łączę życzenia dla wszystkich
znajomych w [illegible].

262

Villepreux – d. 14go Stycznia 1874.

Najukochańsza moja – Wczoraj odebrałem twój list – wyczekiwany niecierpliwie i z niepokojem wielkim przez całą rodzinkę. Domyślałem się, że mili goście, tudzież pożegnania się z niemi, obok starganych bardzo sił, przeszkadzały do korrespondencyi z nami. Mamcio – bóle twoje artrytyczne niepomału mnie trapią. Starość i bez nich sama przez się jest dotkliwą. Och! [illegible] już tylko żywota uczepieniem do tego świata pełnej smutku i rozlicznych zawodów. Módlmy się i kochajmy się póki tchu aby przynajmniej nierozłącznie w duchu i w sercach –

Chciałem zaraz odpisać do Hyères, ale wczoraj [illegible] tem jeździć do Paryża dla umówienia się z O. Aleksandrem względem Nabożeństwa w Assomption za duszę mojej ś.p. Józi,

na które i łaskawych przyjaciół
zapraszamy. Umęczyłem się sro=
dze; dlatego druk inwentarzy
i rozesłanie ich zleciłem na Bro=
nisława i synów. Nabożeństwo
odbędzie się d. 22 Stycznia o
10tej rano — to jest odjutro raty=
dzień. Proszę i twoich przy=
jaciół o jedno Zdrowaś Maryja
w tym dniu.

W Villepreux tu, żyję życiem
od którego już dawno odwykłem.
Większą część dnia jak obiecałem
Józi, przesiaduję przy jej dziecku
nadzorując nad młodą sługą.
Aleksander musi jeździć rankami
po swoich pacjentach — i do=
piero wieczorem bywa swobod=
ny. Szukamy sługi roztrop=
niejszej, coby umiała zająć się
należycie Józią-Bohusią. Byłaby
to wielka ulga dla ojca i dla
mnie — ale jak to trudno znaleźć
najemnicę, na którą by spuścić

263

można było, że [illegible]
naszego niebożątka. Pierwsze
dla próby sieroctwa biednej Boh[...].
Tym boleśniej i tym szczerzej
przypomina się kochana cór-
ka co odumarła nas w tak
młodym wieku. Trzeba się z Wolą B[...]
O sobie dziś nie mam co
donieść. Na zdrowiu jestem jako
tako — ale głuchy i ślepy do reszty.
Oprócz Bronisława i synów jego
żadnego prawie nie widuję. Korespon-
dencję także zaniechałem
aż do pogodniejszych czasów.
Spostrzegam nadzwyczajne udrę-
czenia z powodu niezdrowia
Hastusi i Ernestynki. O tę ostatnią
tem bardziej się trwożyć wypada
że młodziuchna i skłonna
do nieszczęsnej choroby co tak
się rozwielmożyła w naszem
stuleciu. Czuwajcież nad nią.
Łaskę mojej Mamie [illegible]
oceniam w sercu wdzięcznem, że
ale czy godziło się mi ją frasować.

łykam się oraz gadaniami i wieśniatek stąd
familijnych. Dyzio zresztą
prędzej lub później i sam zdoła
wypracować na chleb powszedni.
Od Kundzika otrzymałem
listu z Rzymu. O. Kalinka także
o tem wiadomość [illegible]
wi. Czy czasem nie zachorował
w drodze? Lenartowicz pisał
do mnie powtórnie z kondolencją.
Całuję Mamci kolana
twoje i ręce — wierny do zgonu
Józef

Kostusię i Urszulkę pozdrawiaj
w uczuciu braterskiem dla obojga
Ks. Adamskiemu pokornie kła-
niam się i dziękuję za sekre-
tarzowanie Mamie.
Załączam od Karola wycin-
nek z jakiejś francuskiej gaze-
ty o Kunicku co był ongi [illegible]
Po prostu awanturnik i blagier.
K.

264

J.M.J. Villepreux – d. 24 Stycz. 1870 r.

Droga, jedyna moja, – jedyne kartki teraz, na które wyczekuję niecierpliwie i z biciem serca stęsknionego – to są kartki z Hyères. Otóż wczoraj za powrotem z Nabożeństwa żałobnego po Józi; nie znalazłem w pustyńce mojej na stoliku ani jednego słowa od Mamci. Zasmuciłem się nad wszelki wyraz – i zatrwożyłem w duszy. Chyba chora bardzo – bo i poczciwy mój Dyzio na trzy listy nie odebrał odpowiedzi – i oddawna już srodze się niepokoi. Ukochana Mamcio, prosimy o dwa słowa i – Przecisk i ss. Adamskie i Ernestynka są na zawołanie – i ochotnie podejmą się sekretarzowania. A twoje jeszcze raz prosim o dwa słowa

Nie mam duszko Mamciu
o czem stąd donosić. Na Marszu 3.
w Assomption było dużo Taszka-
nych przyjaciół i znajomych.
Rozrzewniłem się niepomału
przy podziękowaniu tych ludziom.
Czułem się znużonym trochę
i zanocowałem u swoich tyranów.
Karol skończył 21 lat — a więc
radziliśmy o jego przyszłości.
Musi coprędzej wejść do służby
wojskowej, aby uzyskać fran-
cuską naturalizację. Wolałbym
aby z tytułu swego akademika
wszedł zaraz na jednorocznego
żołnierza; nieoglądałbym się
nawet na znaczny z tego
powodu koszt — ale straciłby
najważniejszy właśnie rok
dla studenta na Wydziale
Prawa. Chcielibyśmy ominąć
te trudności przez różne i dy-
zio po braterstwie biega za interesem.

265

Maryan zdaje się, że
w tym roku dopłynie już do
brzegu. Daj Boże!.. Tym spo-
sobem byłbym w możności
wypłacenia Aleksandrowi
pomału posażku po żonie;
Dyziowi może się uda znaleźć
gdzie na prowincyi etat
dla niego lub notaryusowstwo.
Postarałbym się także dostać
kaucya u krewnych i przyja-
ciół, bo jestem pewny, że wypła-
ci się im sumiennie co do
szeląga. Radbym zamieszkać
przy nim na resztę dni — bo
i teraz jest mi pomocnikiem
i najczulszym opiekunem.
Jak widzi najdroższa Mam-
cia, na serye gotuję się na śmier-
[illegible] [illegible] tak życia.
A mam jeszcze do załatwienia
różne obowiązki literackie
[illegible] cudze i swoje własne.
Bóg da, że pójdą mi [illegible].

Po rozlicznych zawodach na tej ziemi, śród wojska i kościoła i ojczyzny, ludzie z mojej generacyi mrą coraz gęściej. W ostatnich dniach utraciłem kilka osób, z którymi byłem w zażyłości — jak jenerałowie Wysocki i Rybiński, ludzie [illegible] pani Sewerynowa Mielżyńska z Miłosławia i t.p. Wieczny odpoczynek duszom ich! —

Przepraszam najmocniej za te pochmurne kartki zimowych moich dni. W sercu atoli czuję po dawnemu ciepło. Kocham moją Mamcię jak onegdaj kochałem — i lepiej, świętej: Ściskam ręce Twoje i Kaliny po synowsku

Józef Z.

Żałuję, żem się nie widział z Dyonizym Skarżyńskim ale interes Sergija polecił mu gorąco [illegible]
Kościół [illegible] całuję [illegible] pozdrawiam z błogosławieństwem [illegible] Ks. Adamskiemu i dawnym [illegible]

Villeprenx – d. 3= Lutego 1874.

Ukochana moja i jedyna – święty zastrzał boli we sercu – to jestem przygnębiony moralnie i fizycznie. Często mi się w tych czasach zdarza, że przy korrespondencyi bywam nieuważny, roztargniony, ale piszę tylko do osób co mnie znają jak złego szeląga. Przepraszałem na kolanach za nieobaczny frazes, co mi się wymknął nie wiem jakim sposobem… chyba przez pokusę złego ducha. Przysięgam, że niechciałem obrazić – a jednak niechcący obraziłem. Długie milczenie i chłodny ton ostatniej kartki świadczą, że Mamcia chowa w sercu żal do mnie. Przed odebraniem tej kartki trapił mnie już wewnętrzny niepokój od wielu dni – a wilią czytałem we śnie list od Mamci podobny do tego co przyszedł nazajutrz, ale w ostrzejszych daleko wyrazach. Odpokutowałem więc srodze za nieuwagę, czy lapsus linguae mimowolny. Będę odtąd oględniejszy w pisaniu

Mamcio i dzieci twoje kocham w po-
koleniach — kocham je po bratersku.
Bóg widzi — rano i wieczór w pacie=
rzach ustnych i myślnych, zaraz
po tobie błogosławię i im wszystkim
po starszeństwie.
Od wielu lat dzień Matki
Boskiej Gromnicznej święcę zwyk=
le w Notre Dame des Victoires
na intencye moich rodziców.
Wróciłem z Paryża wczoraj /
o 2giej po południu/ ale schorzały
z fatygi, że musiałem się położyć.
Dzięki Aleksandrowi dziś czuję się
rzeźwiejszym. Nieradbym w cią=
gu tego pamiątkowego miesiąca
wydalić się z Villepreux. Lepiej
tu modlę się na pustyni. Za pa=
rę dni rocznica Dyzina — potem
Józefowa — potem Lesina i t.d.
Zamówiłem Mszę świętą w u=
bogim wiejskim kościółku.
Mamcio w imię Dyzi proszę
abyś nie gniewała się dłużej na mnie
i na twego Dyzia. Tulę się do kolan

miłujący twój

Józef B

Kostuni ręce całuję —
pozdrawiam Ernesta i dzię=
kuję za kilka słów serdecznych

Villepreux – d. 11° Lutego 187/4.

267

Najdroższa jedynaczko –
prawda i wielka prawda to, co
napisałaś w ostatniej karcie:
„że niewarto było mnie kochać
miłością niezwykłą." – Bóg wie,
że czuję to dzisiaj sam do siebie
i uznaję w całej pokorze. Grzesz-
ny bardzo i marnotrawca darów
i łask Pańskich – dziwię się
a często i przerażam się w duszy
dla czego i za co byłem kochany
od tylu dusz świętych? Pod koniec
mego życia czynię rozrachunki
w sumieniu. Ogłuchłem, zanie-
widziałem, to powinienbym i
oniemieć raz na zawsze na swej
Tebaidzie [illegible], aby niedawać
przynajmniej ludziom zgorszenia z siebie.
Oddalony niemiałem wia-
domości o stanie istotnym zdrowia
Mamci. O wycieńczeniu, opada-
niu sił, o bezsenności, o kalectwie
w nogach wcale a wcale nie-
wiedziałem. Dlatego z rozczule-
niem drogą Mamcię całuję

zesztywniałe kolana twoje po
tysiąc razy, przepraszając za mi-
mowolne obrażenia i przyczynia-
nie bolów niebodze tyle już zbolałej.
Choroba Kazimierza Stadnic-
kiego groźna jest i znacząca, oso-
bliwie z powodu następstw prze-
różnych w rodzinie. Żal mi go,
jako dobrze znajomego z dawniej-
szych lat na emigracyi. Zresztą
Marcin - dzieje się wola Boża! Śpie-
wano już w Polsce za Bolesławów:
„Śmierć się wije po piotu - Pukając
„ca tu, to tu.” Istotnie gość to nie-
wiecznony w każdym domu. Wczo-
raj był u mnie - dziś gdzieindziej -
a jutro znowu będzie do mnie zawita.
W Paryżu podobno wesoło
karnawałują rodacy, pomimo
to, że ponad światem śmiga
coraz przeraźliwiej bicz krzyżacki
Bismarka. Co widziała po ko-
lei odwiedzają mnie tu na pustyni
ni Dyoniży to Karol, ale oni obad-
waj nie bywają na wieczorach
pańskich, to nie umieją dostarczyć

szczegółów o zabawach zwykle tego święta.
Mamciu najserdeczniejsza
Kochajmy się po staremu — szcze-
[illegible] — i usque ad finem; Chroń
nas Boże! i od [illegible]
do siebie nawzajem. Odżegnywa-
my krzyżem [illegible]
Ściska się Mamcię u twoich
nóg za [illegible] i [illegible]
wytrwający do śmierci
Józef [illegible]

Kostusi ucałowanie rąk
i pozdrowienie w niepokojach
i smutkach rodzinnych —
Ernestynie błogosławieństwo
J[illegible]

Villeparisis (Seine et Oise) d. 10. Lutego 1874

Kochana moja Paulino!

Villyrzena — d. 16go Lutego 1874.

269

Kochana Kostuniu — obyczajem
naszym dawnym, ślę Ci doroczne
życzenia braterskie przy twojém święcie
a powtórzę je uroczyściéj przed Panem
w sam dzień świąteczny pojutrze. Od
wielu wielu lat Siostro, płyniemy jako-
by w jednéj łodzi. Po długiéj żegludze na
wodach żywota, mało już nas pozostało
co pamiętamy milsze czasy. Było dobréj
było dobréj — Kto przyszłość: —
W téj epoce Bismarkowej trudno
jest i życzyć sobie coś dobrego w [illegible]
[illegible] zgorszenie. Wszędzie na świecie
złości i męk górują ponad prawem
Bożém. Uchowaj tobie
i sprawiedliwości [illegible] bez liku w kółku ro-
Kostusiu! i pociech twojéj Ernestynie i
dzinném! Zdrowia
zdrowia w gromadce Karoliny, i t. d.
Od kochanéj Mamy wiem,
że Kazimierz ciężko chorował. Jest on
w całéj sile wieku — to wszystko otuchą,
że wyzwolić się z ostatniego groźne-
go niebezpieczeństwa.
Jak się ma Marynia Kiin!
proszę pozdrowić szczegółowo. Z kor-
dancji trudno odgadnąć
bo jéj do mnie
o istotnym stanie zdrowia. Trwożę
się to uspokajam po kolei — modlę
się za nią w niebogłosy. Co to ona nie
bogo nasza już przebolała od roku.
O sobie dużo, mało mam
do powiedzenia. Ściskam się i zamykam.

Po stracie młodej mojej Józi, nasze więź
jakoby zastrzał śmiertelny w sercu. Pa=
trzę albo na męża jej osieroconego tu=
w Kijowie, albo na jej dzieciątko drobne
nieczujące swego sieroctwa — ani groźnej
doli w przyszłości. Trzy smętne i mroczne
takie kontemplacje!!!

Zdaje się że w tym roku Kochana
moja Kijów ludniejszy jest i weselszy
gwarem polskim. Słyszę od Mamy na=
szej o familiach Gałeckich, Dolińskich, Ko=
sińskich itp. A więc zmarzniejszy ru=
szak dziś w odwiedzinach gości pod maską pięk=
nem wiekum. Radzi się tem najbardziej
z powodu Ernestynki, że znajdzie rówie=
śniczki i towarzyszki do zabaw, że się tro=
chę rozrucha i rozpogodzi po monotonnem
życiu jakie wiodła w roku zeszłym.
Dla tego niezbędnie potrzeba wesołego
towarzystwa, póki większe bole nie dokuczają.

Całuję Kochanie twoje ręce
w uczuciu braterskiem
J. B. Zaleski

Mamci Kochanej rączki całuj Kiciu za mnie
Ernestynkę pozdrawiam z błogosławieństwem
J. B.

Villepreux – d. 23 Lutego 1874.

270

Najdroższa – jedyna – zamieram w smutkach na odludziu mojém, otoczon ciągle cieniami nieboszczyków – i bez wieści od Marni, którą kocham całem sercem. Modlę się o polepszenie zdrowia – i zarazem truchleję że tak dawno nie odebrałem ani nawet kartki dyktowanej z Hyères.

Dla rozpędzenia mojej melancholii powszedniej – i z powodu [illegible] Stowarzyszenia Czci i Chleba wyjeżdżałem na jedną dobę do Paryża. Nie mogę już chodzić po mieście bez oparcia się na cudzem ramieniu – to przesiedziałem najwięcej z synami i u nich nocowałem. Młodzi moi, czemuś także przygnębieni moralnie. Smutna ich wiosna. Pokolenia nowe ej niepodobne do dawniejszych, – [illegible] się doprawdy

pod ołowianem niebem – pozbawio-
ne słonecznego blasku i ciepła.

Pokazywano mi w gazecie, że na południu umarła ks. Czetwertyńska matka Janiny. Nie wiedziałem wcale o tém, że była w Hyères. Stara to moja znajoma pamiętam ją jeszcze jako pannę Lubiankę z Warszawy.

Nagadywałem z siostrą ś.p. Zofii, aby osiadła przy Aleksandrze i wzięła w opiekę Bohusię. Niepowiodły mi się te zabiegi. Paulina kupiła domek w Ciechocinku i osiedliła się tam na resztę życia. Będziemy kołatać do kogo innego na Litwie.

Proszę najmilsza Mamciu o miłosierdne słówko choćby i podyktowane. Czuję, że smutek wieje z mojej kartki. Przepraszam. Dziś rocznica śmierci mojej Zofii!!! Tulę się do kolanek Mamci z miłością niepożytą.

Bóg z nami.

twój [illegible]

Józef [illegible]

Villejuina — d. 26^go Lutego 1874.

Najukochańsza i jedyna moja — chwała, chwała Panu Bogu, że doszczętnie twoje boleści minęły przeczuty[?] — i parę nocy już lepiej spałaś. Po odebraniu dziś tej dobrej nowiny, [illegible] w rozradowaniu serca wycałowałem na wsze strony malutką karteczkę Mamciną.

Szanuję tajemnice cudze — a tem bardziej domu Mamcinego — to ani śmiem badać o najniespodziewańsze wzruszenia. Domyślam się jednak, że powód do nich leży[?] w Ernest. Dowiem się w swoim czasie — to dość dla mnie. Daj Boże na spólną radość.

Przeczytałem list biednej Marylki ze współczuciem serdecznym. Cóż ona nieboga wycierpiała! Dzieje to jak moje wam… Zmartwychwstańcy z Rzymu piszą z pochwałami o moim krewniaku Kalasantym. Zbudował mię- tu rodaków swoją pracowitością szlachetną.

O. Aleksander ma teraz przy sobie aż trzech pomocników — to jest OO. Grabowskiego, Brzezińskiego i Witkowskiego.

Oby polepszyło się na zdrowiu Kazimierzowi,
bo ż jego choroba jest arcyzdradliwa. Odsyłam
Mamci nie zwlekając piękny list Marylki.

I ja miałem w tych dniach list z Kijo=
wa od poczciwej mojej Frani Langowej[?]. Zgadza=
ty dowiedziała się o śmierci Józi. Doprawdy
pisała do mnie rozpłakana. Bóg jej zapłać
za uczucie i spółczucie. Obiecuje przyjechać
na wiosnę ku pocieszeniu — a potem
po wodach, w jesieni chce mnie zabrać
z Bohosia[?] do Nicei na zimę. Nie wiem czy
co będzie z tego? ale serce jej złote. Polecała
mi ucałować tyle Mamcię — wzruszona
zapewnie opowiadaniem Księdza o przy=
jęciu jakiego doznał w Hyères. Donosi mi,
że masa obywateli zjechało się na Kontrak=
ty — i że ziemię płaci się drogo, sto rubli za
dziesięcinę. Frania ma swój własny dom
w Kijowie, w którym i Ludwik zamieszka=
ł z synem na uniwersytecie — ale nie przy=
słała numeru ulicy — to pisać muszę do Księgarni[?]
Czy czasem Ernest nie pamięta adresu kijowskiego Frani?
Zabiedzić[?] starego papieru na [illegible] więc —
[illegible] wszystkich pozdrawiam
całuję też potem [illegible]
Józef [illegible]

Villeprecua — d. 12° Marca 1874.

Droga — najukochańsza — niepozbawiaj mnie proszę wieści o sobie, — niepozbawiaj jedynej jeszcze pociechy, jakiej doznaję w osamotnionej mojej starości. Bóg wie jakiego rodzaju domysły, trwogi, niepokoje, dręczą mi głowę i serce. Rano, jak w skrzynce przy drzwiach nieznajdę listu z Hyères to na płacz mi się zbiera i zachmurzam się na cały długi dzień. Przecież dotąd ks. Adamski to Ernestyna wyręczali Mamię w pisaniu — i kartki ich wystarczały mi na uspokojenie smutków i tęsknoty. Niegodzi się tak mnie zostawiać samego z czarnemi myślami w duszy.

Już nie wiem nawet o czem mam pisać? i co donosić? Jestem ciągle w mieście, ciągle z mojemi dziećmi; nie widuję się z nikim zgoła i z nikim nie koresponduję w Pa=ryżu. Dużo modlę się — rozpamię=tywam grzechy — myślę o śmierci i gotuję się na śmierć. Ze dnia na dzień obojętniej patrzę już na sprawy tego świata — chociaż straszny ucisk w Kościele i w Oj=czyźnie czuję tem dotkliwiej, żem bezsilny — bo jak rozpalone żelazo piecze wskroś duszy. Mam na stoliku broszurę podłą przeciw Kościołowi napisaną po moskiewsku przez ks. Ter=leckiego z aktem publicznym jego konwersyi na prawosławie. Niestety, człowiek ten był ongi moim przyjacielem jak i rene=gat Czajkowski: Serce jak w klesz=czach. Od zgrozy czynów tych nik=czemników, trzęsę się aż w szpiku kości.

273

Stoją tam obadwaj pod przęgiernem — a osiwieli starzy już — to i sąd boży nad nimi bliski. Mamo ach! Mamcio — boli i mówić o tem.

Na dzisiaj idzie mnie o co innego. Radbym wiedzieć co tam się święci w Hyères? Jak się ma ta duszyczka na zdrowiu? Oczywiście bardzo cierpiąca — w ciele i także w duszy — skoro nie przysyła kartek do mnie od tak dawna. W całem tem więzieniu kręcę się wciąż ze smutną myślą — że opadają ręce. Boże! bądź nam miłościw. —

Całuję kolana i ręce Mam ci i jedynaczki — polecając się modlitwom jej, sercu i pamięci

wiernie kochający

Józef

Pozdrowienie im i tym osobom w Hyères co wspominają jeszcze o mnie!

Villiprima — d. 20 Marca 1874.

274

Najukochańsza Mamciu —

Bóg zapłać za wszystko miłe — co doznaję od ciebie. Stokroć mnie połechtała w duszy pamięć wierna o mojém święcie — i stokroć rozrzewniły święte życzenia twoje Mamciu starego solenizanta. Nie tak to dawniej — jak liczy[illegible] więcej Józefów [illegible] A teraz! — pozostała ta bodaj jedna para, to jest dziadek i wnuczka — bo i Bohnia pierwsze imię ma Józia — gdyż opatrznym zrządzeniem urodziła się w sam dzień naszego Św. Patrona. Wczorajsze Święto spędziliśmy pobożnie, familijnie, bo i Dyzio najechał niespodzianie z Paryża — z pełnym koszem zabawek dla Józi-Bohni. Oprócz [illegible] się głośno małej solenizantki, reszta rodzeństwa siedziała z [illegible] rozpamiętywając w sercach o świętej [illegible] innej solenizantki, świętej Żony — siostry — co wiązała przy swej osobie — całe nasze gronko [illegible]

Niemasz jednak na to rady – Bóg
dał – Bóg zabrał – Święć się Jego wola.
Dziękuję Tobie Mamusiu i
za mego Dyzia. Darmo i kusić się
już na wypowiedzenie w słowach
wdzięczności. Albożto pierwsze dobro-
dziejstwo? gdzie Nam dziesiątki – albo
i setne. Płacę też za nie oddawna
łzami w codziennej modlitwie. Oby
Bóg poszczęścił Dyziowi na żywot pocz-
ciwy i pobożny! i żeby się stał pociechą
i chlubą Babci swojej – i nas tu wszystkich.
Mamcia droższa zamęczyła [?] się
zmęczyła nad ostatnim listem do mnie
bo zapisała własnoręcznie aż cztery
stronniczki. Mam na sumieniu
nadużywanie sił i zdrowia Mami.
Prawda, że to pomyłka, qui pro quo
a propo Dyzia spowodowały głównie
Mamusine zmartwienie. Dowiedziałem
się jednak ciekawych szczegółów o pani
Miszketowej [?]. Biedna ach! Francya ze
swymi sławnymi ludźmi – ze swymi
tak zwanymi myślicielami. I nie
sam tylko Michelet w rzeczach wiary
tak płytko myśli. A Victor Hugo?
a Taine? i t. p. Naród co takie umy-
słowości wydaje i poklaskuje im –

skazany jest na długoletnie cierpienia - a może i na zagładę.
O takich wolnodumnych śpiewał już Zygmunt Krasiński - „Po ziemi nich ich kości - ich prochy na fali - bo chcieli wolności - a Boga nie znali!"
O ks. Adamskim i Doktorze Chrzanowskim nie zrozumiałem wcale wyrażeń Mamcinych. Niemiecm w czem zawinili - i to jeszcze z powodu nieboszczki Ks. Czetwertyńskiej. -
Kochanej ręce całuję za przypisek do mnie. Nie wiedziałem zgoła że tak wycieńczona z sił i schorzała. Polecam ją Bogu, modląc się o rychłe ukojenie fizyczne i moralne. Wpraszam się w pamięć i w serduszko córki Mamcinej i synowej. Ernest zdaje się, że lepiej teraz jest na zdrowiu. Radbym o tem coś bliżej się dowiedzieć. Nieprawdopodobne aby ktoś nie kręcił się około panny. Niewątpliwie ma konkurenta - daj Boże porządniejszego i sympatyczniejszego niż były zeszłoroczne.

Mamciu jedynaczko - dziękuję jeszcze raz za mnogie i stateczne łaski przypadam do kolan Twoich z ucałowaniami i błogosławieństwami w Panu Jako

wierny twój

Józef

I jam tutaj pamiętał o dniu 6^go^ Marca. Byłem u Mszy i u Kommunii wedle dawniejszej intencyi Mamciny.

Na dwa lub trzy dni przed Zwiastowaniem N. Panny Maryi wyjadę do Paryża. Pragnę w dzień Zwiastowania Kommunikować w Notre Dame des Victoires. W tym dniu urodziny i imieniny mego Maryana, to chcę go powierzyć opiece Bogarodzicy. Za kilka miesięcy zdaje już egzaminy na Inżyniera. Pracuje biedak we dnie i po nocach do upadłego - z żalem i skruchą za grzeszną przeszłość. Wypoczciwiał też bardzo i spobożniał w ostatnich czasach. Zawsze się dopytuje w listach o Babcię

276

Villepreux — d. 26 Marca 1874.

Droga, ukochana moja —
dopiero co wróciłem z wycieczki
do Paryża — i zaraz zasiadam
do stolika, aby swojej nieobecnie
zmartwionej i znudzonej czekaniem,
przesłać coś z nowin, jakie tam
zasłyszałem. Daj Boże, aby Mamię
zajęły i choć troszkę rozpogodziły.
Dawno nie widziałem księdza oj-
ca Aleksandra odmłodzonego, dzięki
Bogu w dobrym zdrowiu — i w hu-
morze lepszym niż miał temu
kilka miesięcy. W poniedziałek
lub we wtorek najbliższy od-
jeżdża on do Krakowa, (zapewnie
z bratem stryjecznym marszał-
kiem Romańskim) na ślub
swojej synowicy po kuzynach
z p. Szymanowskim spod War-
szawy krewnym Oswalda. O. A-
leksander osobiście zwiąże sam
ręce państwu młodym. Tym
sposobem nie będzie ta w Paryżu
na innych wspaniałszych ślubowinach

Irenì Bronisckiej ze Stanisławem Tar=
nowskim, które się odbędą 16go Kwiet=
nia w Kościele S. Magdaleny.

P. Franciszka drogą Kamienią,
zaraz po przyjeździe swoim do Pa=
ryża, złożył mi tam przypadkowo u
przezacnego poczciwszego Bronisława.
Nazywam go przezacnym poczciwszym,
bo bez szemrania prawie część jego
dla s.p. Dyzi; tudzież przez nadzieję
ma pamięć, że go kiedyś nawraca=
ła w obiadach, rok cały trudnił się
korrektą grubej dwutomowej książki;
wertując dla sprawdzenia dat i
cytat kroniki i Volumina legum,
z poświęceniem tyle drogiego dlań
czasu, — gdyż jednocześnie wydaje
Kronikę emigracyjną, pisze kilkoto=
mowy Żywot ks. Adama Czartoryskie=
go i mnóstwo artykułów do dzienni=
ków krajowych i zagranicznych. Roz=
rzewnia mnie do głębi duszy ten
szlachetny postępek Bronisława.
Jestem pewien, że święta Dyzia
nasza, wymodli mu zato w Niebie
i błogosławieństwo w pracach na poży=
tek Narodu — i zdrowia, którego
mu brak. Tymczasem wynagrodzę

277

go zastrzegł po bratersku — a i Mamcia niech mu podziękuje ze swojej strony. W Czerwcu i on jedzie do Krakowa, aby widzieć się z matką staruszką ośmdziesięcioletnią. — U państwa Franciszkostwa byłem potem w ich hotelu. Przyjęli mnie z wielką otuchą i życzliwością. Oboje są zdrowi — i oboje pracują stale na niwie literackiej.

O. Aleksander pozwolił ochotnie na przyjęcie do książek pozostałych po Dyzi, Przedmowy i regestru rozumowanego od Duchińskiego. Obecnie p. Franciszek wziął się gorąco do roboty — a w niedzielę [illegible] ma pracę swoją, głównie zaś Przedmowę, odczytać przed Ojcem i Bronisławem. Kijowianin nasz jest niewątpliwie kompetentny do tej rzeczy, ale bywa czasami ekscentryczny w sądach swoich, to trzeba pilnie czuwać, aby z niemi niepotrzebnym nie wystrzelił. Pogląd ś.p. Dyzi, osobliwie w przedmiocie związku Dziejów Lechickich z Katolicyzmem Kościołem jest pierwszorzędnie głębszym niż jej Profesorów

W Villeprenie znalazłem na
stoliku list od Frania Sztrasslo=
wa. Kilka dni temu pisał mi,
z Warszawy, że go mają wsadzić
do więzienia za długi. Otóż dono=
si dziś, że jacyś obcy dobroczyńca
wydobył go z nieszczęścia. Jedzie
na Tarnopol dla widzenia się
po trzech latach z Jasiem a
potem prosto już w objęcia żony.
Wedle ostatniej amnestyi carskiej
ma on prawo zamieszkania za
Wołyniu – ale niewiem dla czego
wziął paszport potrójny – chyba
dla tego, że większą żony dzierżawi
ży/ aż do 1875. Lękam się, że musi
się znowu na życie skazać.
Jutro napiszę uwagi moje dla
Maryni i do niego także samego.
Horacy Debarucke po matce
otrzymał odziedziczył 600,000 franków.
Nieszczęśliwie bo spodziewał się kilku
milionów. Otóż ta matka jest pani, która
co zapisała Paryżowi na szpita-
le 10. milionów i milion na dowre
Z dorobkowiczów, ale była bardzo pobożna.
Nic nam już o niej inaczej pisać.
Całuję kolana i ręce jak najmilszej.
Józef
Bałłik
Dziś oporządza się Hoyorlania
Wszystkim kuzynom pozdrowienia
i ...

Villepreux – d. 30 Marca 1871. –

Moja droga – ukochana Mamciu –
zaraz byłem pojechał do Paryża z pakietem
listów, bo z Villepreux niepodobna go
wysłać z ubezpieczeniem się zupełnem –
ale Aleksandra niemasz w domu – i
nie wróci aż późno w nocy albo jutro
rano – a nie ja czuwać muszę przy Józi-
Bobci. Uprzedzam, że pojutrze we środę
najpóźniej zaniosę pakiet do Paryża
i stamtąd go za rewersem pocztowym
wyprawię do Kijowa.
Ostatni list od Mamci spadł
na moją starą głowę w sposób niespodzie=
wany ani przeczuwany – gdyż spadł
niedawny jak aerolit z nieba. Słowa
tego listu twarde, ostre, gorzkie, przebodły
mnie wskroś duszy, ale je przyjmuję po=
korniej zacnie. Dziękowany za nie jak
Tydzień Męki Pańskiej – zupełnie jest
ostatni dla mnie na tej ziemi. Z tego
na sumieniu – zdaje mi się że w niczem
nie zawiniłem względem Mamci – Bóg
jednak w sprawiedliwości swej karze mnie
to karanie Jego słuszne jest i zasłużone.
Rozjaśniam oczywistość zabrania
listów, o której zdaje się, że Mamcia cał=
kiem zapomniała. Blisko rok temu pod=
czas opłakanej kryzys choroby twojej i
zaraz duszko po przyjęciu ŚŚ. Sakra=
mentów przysłała do mnie na górę
ścisłe pudełko papierów swoich do upo=
rządkowania i do niszczenia ich potem
Kostusi. Uczyniłem to spiesznie i jak naj=
akuratniej – z wiedzą Kostusi zatrzymu=
jąc pakiet moich korespondencyj. Na=
zapieczętowany, jeśli dobrze pamiętam, przy
pierwszej sposobności zawiadomiłem
Mamcię o papierach – i prosiłem aby
pakiet korespondencyj zatrzymanych
dostał się w spuściźnie moim dzie=
ciom – na co uzyskałem łaskawe i serdeczne

twoje przyzwolenie. Jeśliś zapomniała o tem
swojem przyzwoleniu — niedziwię się
i temu, boś wtedy okrutnie cierpiała
i fizycznie i moralnie. Nie nalegałem
też bardzo na ciebie, o te sprawozdania.
Listy moje w ogólności są dorywcze ze dnia
na dzień i tem samem błahe, nieznaczące,
ale zawierają daty różnych zmartwień
i trosk codziennych, które dla synów
mogłyby stać się kiedyś bardzo cennemi.
Dziej się z niemi wola Boża. —
Oczywiście te listy są niezaprzeczal-
ną własnością mojej Mamci: Od roku
wybaczyłem jej oddać właścicielce na pierw-
sze zażądanie — zwłaszcza, że zmie-
niły się odtąd okoliczności, w jakich je
zabrałem. Boli mnie tylko w tem
to zamieszanie Mamcinego.
Mamcia wyrzuca mi cierpko
niemiłość dla swoich dzieci. Przebóg
skąd się duszce uroiło. Nigdy — przenigdy
wszystkiem ni słowem niewskazałem
im niemiłości. Może kiedy w liście
wyraziłem się niebacznie z pośpiechu
Wie o tem dobrze i Kostunia — a naj-
lepiej wie Mamcio Święta twoja
co w Niebie, która niegodnego mnie
nazwała swoim bratem. Dusza moja
Mamci cierpi krzywdę — ale cierpi
z dopuszczenia Bożego.
Ścielę się do twoich nóg płacząc
za dobrodziejstwa
to jest samemu płacącemu i jego rodzinie.
świadczone Kulawczoni ponowne zdrowie od 36 lat
Łączę życzenia ponawiam Zmartwychwstania
przy święconkach Zmartwychwstania Chrystusa Wszech-
Pańskiego — "Alleluja" Wszechmiłościwy
Niech nam będzie Bóg miłościw!
wierny twój
[illegible]

Miałem jeszcze prośbę ale jej nie
wymienię w tym liście. Może kiedy
napiszę do Kostuni o co mi idzie.

Villepreux — d. 12 = Września 187[illegible]

[illegible]

[illegible]

Droga i najdroższa moja —
wczoraj wróciłem z [illegible] Londy-
nu [illegible] [illegible] [illegible] i du-
żo ukojony w duszy. Sądzę, że jest
już w Kijowie pobożny towarzysz
mój pielgrzymki Kazimierz Stad=
nicki; ten zapewne opowiada Mam=
ci szczegóły o wspólnem nabożeństwie
się naszem i o cudach Niepokal=
anej Bogarodzicy w swojej Willi-
per[illegible]. Modliliśmy się obadwaj
w Grocie aby i Mamcia mogła tam
kiedy przyjechać. Kochany Kazimierz
został mi prawdziwie po synowsku-
[illegible] ma za to Matka [illegible]:

W domu zastałem Olesia
niedomagającego trochę i zmęczonego
przeniesieniem nas na nową sadybę — więc
i ja przy nim osiadłem. Za to
najmilsza moja Bohcia i Maryn
w [illegible] są stanie zdrowia.
Dyzio w podróży swej przenosi się
ciągle z miejsca na miejsce i
[illegible] [illegible] że wyjeżdża do
nas — osobliwie do Babci. Proś aby
[illegible]. Niech [illegible] krótko
[illegible] — Mam dużo zaległych
korrespondencyj — to muszę [illegible]
Całuję moją jedynaczkę Józef B.

L'adresse seule doit être mise de ce côté de la carte.
L'autre côté est réservé à la correspondance.

CARTE POSTALE

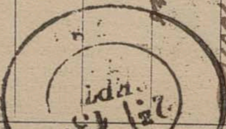
destinée à circuler à découvert en France et en Algérie,
de bureau à bureau.

PRIX : 15 CENTIMES.

(Loi du 20 Décembre 1872.)

Madame Félicie [illegible]
Maison de [illegible]
à Hyères,
dép' du Var.







Lorsque la carte est à destination d'une ville, indiquer très-exactement la rue et le numéro de la maison.

Quand elle est destinée pour une commune rurale, indiquer le nom du bureau de poste qui la dessert.

Villepreux — d. 29. Września 1874.

Najdroższa Mamcio — od niejakiego
czasu nastała przerwa korrespondin=
cyjna między Hyères a Villepreux i
Mam ufność w Bogu, że ta przerwa
nie wróży nowych smutków — i owszem
zwiastuje pewne ukojenie w dumnych.
Domyślam się, że na razie w jedna=
kiem obaje zostajemy położeniu, — to
jest, że Mamcia zajmuje się przeno=
sinami na swoją willę i kłopotliwą
instalacyą w niej. Powrót także nadzi=
emne też kostium z Nancy, — tu=
dzież odwiedziny p. Kazimierza z Ka=
ziem i familijne z niemi rozmowy
pochłaniają co najswobodniejsze godziny.
Roztargnienia tego rodzaju, jeśli zdro=
wie służy, urozmaicają Mamci mono=
tonię hyerską, a ulżywają potroszę
i kochającemu jej sercu. Nie ma
więc powodu do żalenia na przer=
wę w korrespondencyi naszej.
Ja Mamciu dopiero od dziesiątka
już dni stołuję się i nocleguję przy

Zięciu i wnuczce w nowej naszej gospo=
dzie, ale jeszcze niecałkiem instalo=
wałem się u nich. Część jedną
sprzętów i książek mam dotąd na
starej kwaterze, a drugą część od=
sytam synom do Paryża. Kilka
dni będę miał arcynudnych przy
rozpakowywaniu się i porządkowa=
niu moich papierów, i biblioteki.
Z nowego domu jesteśmy bardzo za=
dowoleni – już głównie dlatego, że
będziemy wszyscy pod jednym dachem.
Dom w dużym ogrodzie, trzestrony,
suchy, z widokiem na obszerny park,
wygląda wcale poważnie i zakrawa
także na śliczną willę. Brak mu
tylko słońca i morza hyerskiego.
Oby Bóg w nim błogosławił mieszkań=
com! Oby udarował młodszych zdro=
wiem a starca spokojem. Proszę
kochanej Mamci o króciuchną mo=
dlitwę na tę intencyę.
Wczoraj odebrałem list od Franio=
wej z Krakowa. Przyjechała tam
w odwiedziny do siostr, po kilkolet=
niem niewidzeniu się z niemi.
Zabrała z sobą w podróż i Józia

chcąc go umieścić w Tarnopolu, ale
księża uznali, że za młody, za wątły,
i tem samem niesposobny jeszcze
do szkół. O Franc: pisze mi z pochwała=
mi, że wziął się pilnie do gospodarki, że
żyją z sobą w największej zgodzie
i harmonii. Pomimo tych adoracyj
list Maryni pełen smutnych prze=
czuć – które bodajby się niezziściły.
W postscriptum listu donosi Mary=
nia z przerażeniem: że Franc:
dostał atraxa na nodze – że lekarz
wycinał mu po kilka razy mięs=
wyrzynał mu po kilka razy mięs=
nie zgangrenowane – iże w skutku
tej operacyi ma się lepiej. Oczywiście
niebogą pędem puściła się na
Wołyń. W tej chwili musi już
być w Jarzmoniecach.
Maryan bawił u mnie dzie=
siątek dni. Zawżdy dziwnie lekko=
myślny, jakby mu klepki w gło=
wie brakowało. Wyprawiłem go
do północnej Francyi po fabrykach
dla szukania miejsca przy kopal=
niach węgla. Ma tam znajomych
inżynierów, niegdyś kolegów z Mons.

Dyzio wrócił od morza niebardzo
zdrów i wesół, bo ciągle nudził się
między nieznajomemi ludźmi.
Pojutrze wraca znów pod klauzu=
rę p. Lacroix na ciężką i niepo=
płatną pracę. Na dobitkę niebora=
ka przyjeżdża w tych dniach do
Paryża życzliwa mu i kochająca
ciocia Frania Langowa, której nie
będzie mógł widywać chyba wie=
czorami. Karol niby to gotuje się
na egzaminy — z tem wszystkiem
podejmuje się jej asystować cioci
po mieście. — Prostkurzyna bardzo
się postarzała i zniedołężniała na
nogi — gości teraz u niej na Warni=
nie Marynia Gorecka z domu
Mickiewiczówna — która jednak
na zimę wraca ze swoim synkiem
do Menton. — Jadwinia na dzień
wyczekuje powrotu Bronisława
Bodajże z O. Waleryanem razem
wyruszyli z Krakowa.
Tulę się do kolan Mamie — cału=
jąc ręce i polecając Bogu wszystkich mo
Józef B.

Proszę o adres Mamie i o wiadomości
o Kostusi, Neni, Kazimierzach etc

Villepreux — d. 24o Października 1874.

Droga, ukochana Mamciu — za=
wczoraj zaraz po odebraniu twego listu
napisałem do O. Aleksandra aby wnaj=
śpieszniej żądane książki wyprawił
do Rzymu dla Ojca Juliana. Sądzę,
że te książki są już wysłane z Pa=
ryża — z resztą jutro rano będę się
widział z O. Aleks. — i zapytam o nie.

Długi a piękny i mądry list
Mamciny przeczytałem ze zbudowa=
niem i lubością. Dziękuję zań jak=
najserdeczniej i z całej duszy. Obadwaj
Aluś mój i ja zastosujemy się
ściśle do rad i przestróg w nim za=
wartych. — Nieodpisałem wcześniej
mojej Mamci, bo od kilku dni ob=
barczony jestem pilną pracą a żmud=
ną i nudną. Klaczko rozgłoszony
krytyk i publicysta w nekrologu
E. Januszkiewicza podrukował
niesłychane fałsze i niebylice

o Panu Tadeuszu Mickiewicza z obel=
gami na ś.p. Witwickiego. Otóż
muszę wystąpić w obronie moich
przyjaciół - i aby dać świadectwo
prawdzie spisać muszę dzieje
pisania i druku P. Tadeusza,
dzieje dużo zamierzchłe w pamięci
po upłynionych 40stu latach. Po=
trzebuję wielkiego natężenia umy=
słu przy szperaniu w starych papie=
rach z epoki Tadeuszowskiej. Pra=
ca ta zabierze mi jeszcze kilka dni.

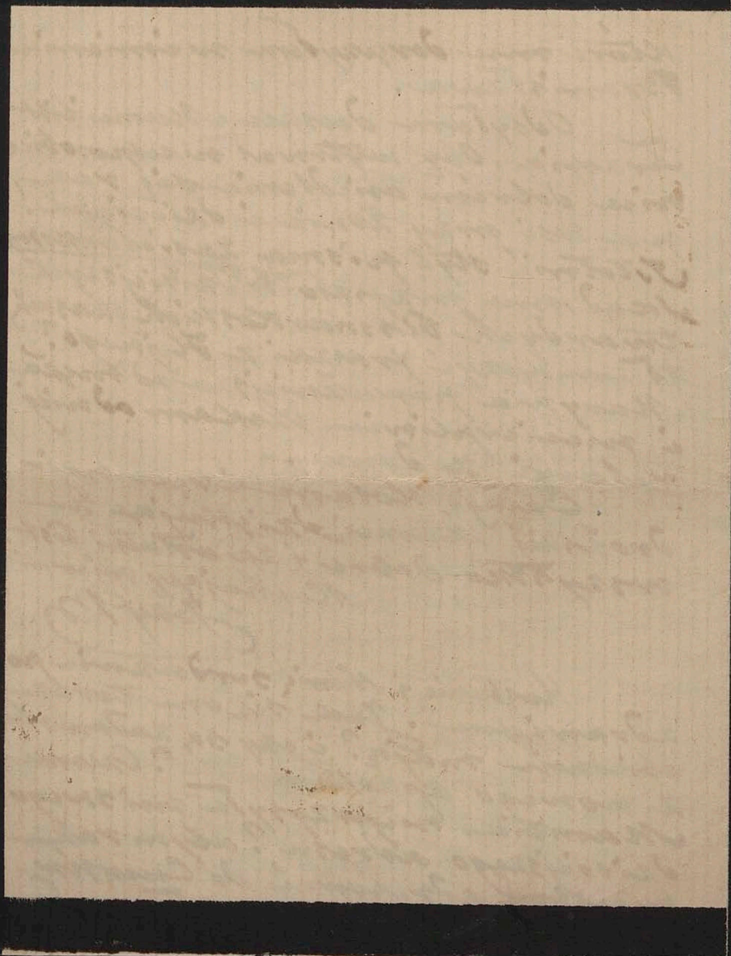
Względem Maryana i Karola
zachowuję do czasu status quo.
Juliusz sprawił się względem nas
jaknajuczciwiej - wypłacił się co
do szeląga z całą bezinteresownością.
Frania Langowa za tydzień od=
jedzie do Nice. Dyzio wyprawia
jutro dla niej śniadanie w swojem
mieszkaniu, na które i ja z Ole=
leksem jedziemy. - Zapewne Dy=
zio odesłał już do Babci papiery
tyczące się interesu Sergieja;

które mu doręczyłem w imieniu
Bronisława.

Odsyłam drogiej Mamie list
Frania. Obym wytrwał w usposobie=
niu dobrem osiedlenia się raz,
na wsi przy żonie i dzieciach!
Istotnie styl pisma zaś kancelaryjny
szedł mu przyczepić w dzisiejszych
twardych bismarkowskich czasach
tłumaczyć frazesy z Hejnego?
Marynia poważniejsza od trzech
i niecierpliwie czekam od niej
relacyi z domu.

Całuję kolana i ręce naj=
droższej Mamci dziękując za
wszystko dobre i za ostatni list
kochający wierny
Józef B.

Kostunię i Nunię serdecznie po=
zdrawiam. Jak się im teraz
obiadki mają? i czy są zadowolone
z nowego apartamentu? Czemu
Mamcia nie przysyła mi swego
dzisiejszego adresu? abym raz
przestał adresować do Cukierni
Eufrozyny i Sergiejowej tylko [illegible]



3 MJ Villeparisis — d. 12go Listopada 1874.

284

Droga — jedyna — oprócz ciebie
Mamo moja, miłego już nie mam
na świecie [illegible] Kochał-to
zbiera mi się napisać, że tak
dawno nie pisałem. Nie jeden na Bóg.
w tym strzelistej rano i wieczór
modlitwą się za miłego Twoja [illegible]
Byłem dosyć zaniepokojony nad
pilnie bardzo pracą. Jak donosiłem
i poprzednio, musiałem odpowiadać
p. Klaczce na oszczerstwa o [illegible]
[illegible] i na potwarze o Witnicki w. Po
trzeba było drukować w papierach
niektórych, aby po 14stu latach
przypomnieć sobie dokładnie wiele
przypomnieć i wszystkie okoliczno=
ści wydarzenia. Serce mi [illegible]
[illegible] tych wydarzeń rozpamiętywań
w [illegible] śród tych rozpamiętywań
o młodszych, milszych latach. Odpo=
wiedź Klaczce posłałem już do druku
spodziewam się [illegible] [illegible] odpo=
plirzanta — wszakże przede wszystkim
niech się [illegible] prawda i sprawiedliwość

Wróciłem najdroższa Mamo i
w dawną atmosferę smutków domowych.
Pożegnanie się z Maryanem i Karo=
lem kosztuje mi życie. Ale jak król
Mitry dał naznaczyłem się już i
do tracenia, że mi nieszkodzi. Umart=
wienia te codzienne ofiarowałem
Panu Bogu za wszystkie moje grzechy.
Karolka od wielu tygodni prawie nie=
widuję. Jest dawniej medycyną tak
samo zamieszkał teraz i prawie wpadł
w apatyę bezduszną – że ani myśli o jutrze.
A święta uderzył w dal i [illegible] przed
Bogiem – ani upokorzyć się przed ojcem.
Maryan nie może nigdzie dostać urzę=
dnich – przy fabrykach zaułki płatne=
go miejsca, taka wszędzie ciżba kon=
kurentów. Zbija tedy bruki jak i
Karol – a ja muszę ich żywić. Prawie
ja tylko Alek i Zyzio, obadwaj niebardzo
zdrowi i niebardzo silni – oprawują
za lekcye nieodpowiednią wysiłkom płacę.
Jedna Józia – Bolcia mnie pociesza wdo=
wa, 68 mająca i dobra i wesoła jak szczygieł
ale mnie dopiero dwa i pół latek. Mamus
„Byle do lata – byle do lata – a z Bogiem!" to
piosenka dzisiejsza nasza na ziemi.

285

Marysiu droga – jak teraz jesteś
na zdrowiu cielesnem i duszném?
Czy przybyło ci siły? czy ubyło ci trosk
i zmartwień? Jak się mają Kasiunia
i Niusiaczek [?], o których oddawna głu-
cho u nas? – Nie słychać także i o
p. Cezarze. Opowiadania Babci
dotąd nie nadeszły do Paryża – wy-
czekujemy ich niecierpliwie. Wład.
Mickiewicz znowu przypomina się,
że Marysia [?] jej kiedyś w Kijowie
obiecała egzemplarz – a i Jul. Zaleska
prosi o egzemplarz dla swoich dzieci.
Wymawiałam się tem, że Marysia
nie ma egzemplarzy u siebie – a te
co są w Krakowie – już do nowego [?]
innego nabytku [?]. Mogłabym dać któ-
rej z tych pań egzemplarz Domej-
ki, bo on sam Kastory [?], a dzieci jego
nie umieją po polsku – jako też i
mistrzowi Chili: Niebawem i mój
egzemplarz będzie do rozporządzenia
na użytek publiczny.
Zawczoraj [?] Franciszka [?] Łazowa [?]
wyjechała do Nizzy na żółtym [?]
pociągiem omnibusowym przez [illegible]

Przechorowała w Paryżu dziesiątek
dni poślubnych kolanowscy — ów
przez oszczędność niekorzystną naj=
mniejszą pomoc. Oszczędności i
oszczędzać chcę jest bardzo bogata
i bardzo. Dziwactwo i ...
A jak Mamcia o tej ...
bliższego ... wspomina przed ...
Był w Paryżu — zmienia ... jej Ojciec
i bieda Cichowska, ale z ...
dziatkom. Pojechały już do Montreux
Całuję drogi — Kochana i rączki Mamie
najserdeczniej — proszę Boga
o łaskę i wszystkie błogosławieństwa
dla mojej rodziny — Józef

Proszę o wiadomości od Maryni
i Kazimierza — od Maryni i ...
czyzka — bo dawno nie mam żadnego
od nich listu. Czy ktoś z Kolanowskich
ze swych Kazimierz tak do Kijowa —
Ucałowania i pozdrowienia Sergiej
pozdrowienia — J.

J. M. J.

286

Villepreux – d. 10go Grudnia 1874

Droga – ukochana moja – niech Bóg płaci stokrotnie za wszystko dobre co czynisz dla mnie i dla moich synów. Karo=lowi doręczyłem onegdaj Słowa Żywota – a wczoraj posłałem Stasi śliczny, budujący Babciny list. Ufajmy duszko, że Chrystus Pan go nam opamięta i wyprowa=dzi rychło z bezdroża. W Notre Dame des Victoires zawczoraj, do modliłem się otrzeźwości do Niepokalanej o tę łaskę dla nieszczęsnego syna – i uważam w sercu wyraźne pocieszenie.

Cztery dni przepędziłem w Paryżu u dzieci – dla szuka=nia pomieszkanka dla Dyzia. Niesłychanie w tych czasach podrożały. Takiego apartamen=cikła jak jest ich dzisiejszy

i za który od dwóch lat płacę po 500 fr. niepodobna znaleźć za 700 i 800 fr. Dla Dyzia radbym wyszu=kać coś przyzwoitego, bo ~~ma~~ kolleż=ne mebelki oddzielnie – i potrzebu=je przyjmować gości przychodzą=cych po konsultacye prawnicze. Sam upatrzyłem dlań dwa miesz=kania do wyboru szczupłe ale schludne na 450 fr. i na 500 ale dałbym i 600 byle znaleźć coś porządnego. Biegaliśmy ja, Dy=zio i jego przyjaciele przez trzy dni; ale na razie do wzięcia są jeno gorsze, a lepsze zamieszkane aż do 15go Stycznia to jest do ter=minu noworocznego. Zmęczony i dla zmiany wziąłem bilet i zwró=ciłem do Villepreux na 24 godzin. Dziś pisze mi Dyzio, że znalazł dwa apartamenciki, ale najdo=godniejszy będzie dopiero wolny na 15go Stycznia. Jutro jadę do Paryża dla oglądania i ostatecznej decyzyi. Karol ze swojej strony podaje propozycye

[illegible]

że wyniesie się zaraz z Berthollet
do jakiegoś hoteliku, lub do mieszkanka za 200 lub 300 fr. – albo
dwaj z Dyzierem woleliby[illegible]śmy od
razu skończyć całą sprawę, rozdzielić i przenosić. Oczywiście
Karol aż do 15go Kwietnia zostanie na Berthollet. Z Paryża
napiszem do Mamy jak ostatecznie urządzimy się na przyszłość.
Z Karolem w wilię Niepokalanej miałem uroczystą konferencyę sam na sam. Z początku
przez półgodziny słuchał moja-
cyę, niewzruszony, wyrzutów i za-
rzutów moich jak by on nie[illegible]
nie odpowiadał mi i nawet na zapyta-
nia. Kazałem usiąść mu na ka-
napie obok siebie i spowiadał
się szczerze z postępowania swego.
Przyznał się
oczy[illegible] nareszcie błędy.
do wszystkich szkaradzieństw –
najbardziej obciążające okoliczności
[illegible] ludzi z [illegible] winę.
[illegible]

Myślałem, że serce mi pęknie – ale
z łaski Bożej zachowałem spokój i
względną rezygnacyę. Nieszczęśliwy
od roku opanowała go passya gry
hazardownej, której ulegał osobli-
wie przedtem. Zaniedbał nauki,
głodził się często, obywał się bez odzie-
nia i bielizny byle dogodzić passyi.
Ze stu franków co mu płacę miesięcznie
większą połowę wydawał na gry.
Z początku wygrał był do 800 franków
a potem stracił się i t.d. i t.d. Okradł
mi [illegible]. Klucza nie dorabiał, a
sposób odsuwania szuflad przy
pęknięciu biurka z tyłu – jak
przekonał się o tej możności i sam
Dyzio. Czuję, że bardzo zgrzeszył, ale
nie czuje się dotąd na siłę ku odpar-
ciu pokusy do gry. Na szczęście ka-
sa zamknięte są aż do Marca – to
jest czas do reflexyi. Obiecuje poprawę
pragnie jakiegobądź obowiązkowego
zajęcia, przy którym przyrzeka że
stracony czas nagrodzi – i że zdoła
swoimi staraniami bez chodzenia nawet
na lekcye professorów. Wierzę temu

bo jest bardzo zdolny – ale czy zdoła
pracować w cięższej pracy do gry? Poja-
dę sam, albo z Bronisławem,
do Delarosza, aby coś wynalazł
dla Karola. Jestem pewien, że
i Plichcina będzie z nami po-
pilnowała Karola, bo jej nieboszczyk
mąż ulegał tej nieszczęsnej pasyi.
Z resztą będę czuwał odtąd pilniej
nad Karolem i proszę dlań złożyć
u Bronisława aby mu wypłacał
tygodniowo. Wie on, że Babcia i
Bronisław wiedzą o wszystkich jego
sprawkach. Gotów jestem osiąść
na jakiś czas ~~[illegible]~~ przy Karolu
na Berthollet aby czuwać nad nim
i moralizować. O samobójstwie
nigdy na serjo nie myślał. Rozu-
mie, że po wszystkiem co nabroił,
musi się rozłączyć z Dyzią i że
takie jest prawo sprawiedliwości.
Wątpię, aby chował w sercu urazę
do mnie, wszakże nie dowierzam.
Jutro jadę do Paryża z Aleksandrem
aby obejrzał apartamenta dla Dyzi
i installował go w jednym z nich –
bo adwokat nasz nie bardzo jest
praktyczny do tych rzeczy.

O. Aleksander jest już zapewne
w Hyères — i musi się cieszyć słońcem
i ciepłem — bo istotnie wczoraj w dzień
jego wyjazdu czas tu był najobrzydli-
wszy i parasole i [illegible] kapelusze Pary-
żanek latały na wszy strony po ulicy
się. Proszę pozdrowić O. Al. odemnie.
Bronisław polecił mi abym za nie-
go ucałował ręce Mamie i podzię-
kowanie za egzemplarz Stryja żywota.
Sam pisać nie może, bo dostaliśmy
pełno jak wiesz rekolekcji i od rana
do nocy obciążony przeróżnemi pracami.
Zamiast listu, wypisał z korespon-
dencji z O. Guépin wzmianki o —
i o ks. p. Dyzi — które załączamy.
Proszę duszki Mamy aby mo-
dliła się za nas i czuwała zawsze
nad nami. W ojcowskim sercu
mam jeszcze trochę dobrej otuchy
o Karolu. O jak mi żal i jego i Ma-
ryjanny! Bóg wiecznie czyni cuda. —
Upadł może mój tkliwy droga.
najdroższa i jedyna siostro, Mamie
i Babci naszej. Niech ich Bóg
darzy zdrowiem i spokojem.
wierny do śmierci
Józef Syn
Całuję ręce Kostusi
Ernestynie czoło. — Wszystkich pozdrawiam

Villeprenx – d. 30 Stycznia 1875 –

Droga – ukochana moja – pomimo
tego, że dziś jestem niezdrów, to jest złamany
na ciele i przygnębiony na umyśle, – zasiad=
dam do stolika, aby ci przesłać wprzódy
żądane objaśnienia o Maryanie. –
Niestety, jak to już Mamie pisałem
po kilka razy, Maryan nie ma urzędowe=
go Dyplomu na Inżyniera, posiada tyl=
ko świadectwo, że taki Dyplom dosta=
nie w Sierpniu b. r. po zdaniu jeszcze raz
egzaminu przed Inżynierami. Właściwie
mówiąc, jest to prosta formalność, [illegible]
[illegible] za nieprzytomność – bo
w Sierpniu żadną miarą nie mogą mu
odmówić Dyplomu. Otóż na tej nieszczę=
snej formalności zahaczył się los Maryana
[illegible] Z Dyplomem w kieszeni byłby już ge=
neralnie posłał do Chili lub do Peru.
mam nawet odłożone 2,000 franków
na koszta podróży. Aż do Sierpnia
projekta moje muszą pozostać w za=
wieszeniu. Z resztą Domeyko bardzo
postarał się – a przytem zgryziony

biedami z własną dziatwą i naśladowa-
niem Kiszota w Chili. Rzadko teraz
i z [illegible] jeno listy od niego odbieram.
W Peru mając życzliwego tam Malinow-
skiego, który tam wysoką pozycję
zajmuje i niewątpliwie zająłby się
Maryanem. Ależ idzie o Dyplom.
Tymczasowo radby Maryan
znaleźć jakiekolwiek zatrudnienie fa-
chowe, nieopodal od Mons - do 15
Sierpnia zgłosić się musi po dyplom.
Że ma odpowiednią wolę i ochotę do pracy
dał tego świeże dowody. W Belgii i Fran-
cyi w podziemiach kopalnych służył
gratis po tygodniach i miesiącach.
[illegible] On dobrze, że przyszedł czas o-
[illegible] - za zmarnowaną młodość,
aby próżnować w Paryżu trzeba mieć
pieniądze i stosunki. Otóż kilku zna-
jomych Maryana po całych dniach
włóczą się po biurach - a żadnej nadziei
i nawet za sto franków niepodobna
umieścić w Paryżu. [illegible] niech powie-
my dali sobie rady z pensyjką swoją
i ubocznemi akcydensami, gdyby mu
nie dopisywał miesięcznie 100 franków
Karol czasem zakuta - ale potem służy się

albo głodzi się o chlebie i wodzie po całych
tygodniach. Wszyscy trzej synowie moi
przechodzą teraz ciężkie próby; widzą
że życie na świecie jest bojowaniem.
Półbiedy jeszcze, gdyby ja żyć — ale
patrzeć codzień i ze trwogą jak słabną
im na siłach. Karol marzył dotąd
słodko, że u Delaroche'a wynajdzie
dobre miejsce w biurze jakiego
Ministra, że pieniądze gotowe
same mu przypłyną do kieszeni. Otóż
Delaroche umarł i nigdzie wypatrzeć
dla niego. Umęczony niesłychanie
i zmartwiony — bo codzień odbiera
Przez starszy skrupuł nie przyjmuje
od ojca zasiłku pieniężnego — widząc
że poprzednio go wyjmował.
Mam wielką otuchę w Bogu, że
po ciężkich przejściach i Maryan
i Karol jak Dyonizy znajdą w końcu
liche utrzymanie. Żaden z nich
nie zrobi świetnej karyery po za oj=
czyzną, ale przynajmniej zdobędą
zapracowane uczciwie na kawałek
chleba. Bóg widzi, że nie pragnę dla
nich bogactw ni zaszczytów. Owszem
bezpieczniejsi będą śród burz co nadchodzą

Kochana droga moja – nie zrozumia-
łaś co napisałem o H. – Kocha on bardzo
Karola i dobry nań wpływ wywiera,
że przed nim jednym nie płacze jak dzie-
cko i bije się w piersi. Ja teraz zwłaszcza(?)
dla mego zdrowia i humoru, mogę
jeździć do Paryża – to Dr [illegible]
i H. polecam czuwanie nad Karolem.
Pojadę jednak do Paryża w przyszły
poniedziałek to jest pojutrze. Zawio-
zę Synowi ich pensyjkę(?) miesięczną –
i przy tej sposobności zamawiam obiad-
ków na Berthollet. Chcę w dzień
Matki Boskiej Gromnicznej Komu-
nię mieć(?) w Notre Dame des Victoires.
Wieczór wracam na wieś. Luty to mój
miesiąc pamiętny i żałobny – bo
[illegible] krok mieszkam(?) się z Villejuif(?)
Zapomniałem w Lutym [illegible]
Matki S.S. za wielu kochanych mo-
ich [illegible] zmarłych(?)
w Lutym. Mamusia [illegible] nigdy
napisze do mnie słówko – ażebym wie-
dział że żyjecie i o mnie kochają(?).
Niech Bóg Mamusię błogosławi:
Całuję Kochaną rękę pokornie
[illegible] – Józef(?)
Trzeba(?) mnie do Paryża [illegible]
Pozdrowienia O. Alex.(?) – i Kasiuni(?) [illegible]

Villepreux — d. 17go Lutego 1875

291

Serdeczna moja Marcisiu —
niepodobna ani wypowiedzieć — ile się
trapię, żeś tak cierpiąca i bezsilna
na ciele. Oby za to Pan wynagrodził cię
więcej spokojem i pogodą duchową!
Brzydka zima na wszystkich już —
to da Bóg a wiosna uśmiechnie się
nam obu w starych kościach.
Byle dalej! a w łasce Bożej!
Niemam zgoła o czem dusz=
sce, jedynaczce, donosić z Villepreux —
Moja grypa powoli ustaje —
Zosia i wnuczka używają kwitnącego
zdrowia — a u synów moich Pa=
ryżu dawne statu quo. — Dyonizy
jednak bądź co bądź musiał zmienić biuro,
P. Lacroix sprzedał swoje Etiudes —
[illegible] przy wyprzedaży o=
nemu, nie odemnie [illegible] dla z=
coliczności ta [illegible]
i tem bardziej, że miał obiecany
awans, który go teraz może ominąć.

Na szczęście, przy zdolnościach i praco=
witości, mojej i żony dziś posada
łączna gdzieindziej mniejsza. Ofiaro=
wał mu już parę — pracowity Mieczysław
szponski(?) Egipcyanin, — ale nie bardzo
stosownych do prawdziwego jego narodu.
Otóż po bratersku prosząc wybierać
przy [illegible] mi idzie chce ustąpić
Medyceuszom. Mieć go wczoraj kupro=
wadził do Egipcyanina — Egipcyanin
ten o mało co nie został Króla Saudy=
skiego z panną Kruszyńską — to może
mu posłużyć się ożenić Maryana
z pracą. — Karol chce pisać stałe
artykuły do Przeglądu Warszaw=
skiego z Francyi. Obaczymy z Bro=
nisławem jak mu się udadzą
te próby literackie. Byłbym rad
aby i on zarabiał wedle swoich przy=
rodzonych usposobień. Byłbym wte=
dy całkiem na swobodzie — i wtedy
dopiero mógłbym się zająć na seryo
Pamiętnikami mego życia.
Doniosł mi wczoraj Bronisław
o wielu pogrzebach spólnych znajo=
mych w kraju i zagranicą. Donio=
sł i o chorych i [illegible]
między innemi o 17 letniej córce Anto=
niego Zaleskiego, którą znałem dzieckiem;

292

i która dogorywa w Menton na suchoty.
Mój Boże, jakże mi jej żal. Jest
w Mentonie i druga siostrzenica
bliska moja krewna, córka ro=
dzonej siostry mojej po W. [illegible] So=
[illegible], [illegible] 17-letnia panna
Prószyńska. Jest przy niej i matka.
Jakbym rad był ulżyć jej ostatniej
[illegible] do niej napisać
ale nie mam adresu.
Jak jest na zdrowiu O. Aleksan=
der? Przez Hostunię zawiadom=
Fen go o śmierci Kolegi Karczyńskie=
go. Proszę Mamci uszanowanie
i pozdrowienie najserdecz=
niejsze. Możeby godziło się do Assomp=
cji odprawienie żałobnej Mszy ś.
za duszę Dom Gueranger przy=
jaciela Polski, a osobliwego [illegible]=
[illegible] powstańców? —
Całuję kolana i ręce Mamci
polecając się z całą rodziną
sercu jej i modlitwom jako
[illegible] kochający
Józef

+)

293

Villepreux — d. 28 Lutego 1875.

Najdroższa — jedyna moja —
na wyjezdnem z Villepreux do
Paryża — odbieram list z życze-
niami. Bóg zapłać — witam z głębi
kochającego serca — i bez skrupułów.
Przez cały Luty wierszowałem
się a domu. Otóż znam do zała-
twienia w Paryżu kilka dość
ważnych spraw. Zabawię u Sy-
nów moich przez dziś i przez
jutro. Za powrotem do Villepreux
napiszę obszerniej do Mamy.
Całuję Kochaną i ręce po
tysiąc razy za siebie i za Synów.
Niech Bóg miłosierny ulży
naszej chorej jedynaczce i przy-
da otuchy naszych sił i mo-
dlą się codziennie na klęczkach
wierny i kochający

Józef Boh.

J. Mj.

294

Villepreux – d. 4-go Marca 1875 r.

Najmilsza – najukochańsza – moja rodzona – od kilku dni bół i strzykania w oczach przeszkadzały mi do pisania. Dużo w tych czasach płakałem – za grzechy. Była tam i tęskna wdzięczność. Dla Ciebie za twoją macierzyńską troskę o mnie. Bóg zapłać Tobie za wszystko dobre!

Nie wiem czy pisał do Babci Dyzio? Za kilka dni opuszczę na zawsze Etiudy p. Lacroix. Poczciwy Egipcyanin daje mi przyzwoitsze utrzymanie od 15-go Marca, to jest 200 fr. na miesiąc i do tego więcej parę godzin swobody. Za sześć miesięcy zdubluje pensyę że będzie mógł pomagać jak ojcu i braciom. Dostanie osobne biuro prawnicze jako naczelnik, w którem będzie miał podwładnych urzędników i sługę.

Na razie nie udało się Dyrekcio=
ni umieścić Karola przy Egipy=
cyanie, ale za kilka miesięcy bę=
dzie go mógł usadowić przy sobie;
chociaż tymczasem p. Dalewski
może Pan wynajdzie coś lepszego,
przy nowotworzących się Mini=
steryach. Karol bardzo spokor=
niał, ale zawsze lękamy się zdy=
ziern jego niepohamowanej pas=
syi do gry karcianej.
Zostaje dotychczas na bruku
Maryan, ale stąd i zowąd odbie=
ra zapewnienia do służby. Chcia
go przyjąć Chabrzyńskiemu, który
jest naczelnym Inżynierem i
z [illegible] pracuje przy Kolei Żelaz=
nej Północnej. Ma on pod sobą
siłkę inżynierów jak Maryan,
to mógłby i jego przy sobie umieś=
cić. Ale pomimo starej znajomości
czy zechce to dla mnie uczynić??
Wątpliwości zmieniam Sumienia do
narazek. Godzi się jednak probować.
Gdybym zdołał raz ulotnić
się z Synami, jakby on się pracą
literackich, póki jeszcze czas potem

Muszę wydrukować poprawną
edycyę moich poezyj — choćby
tylko na pamiątkę po mnie
dla synów. Dyżury Bolesław
niestydliwy, za parę tygodni
zacznie się drukować — i
chociaż poczciwy Bronisław
podjął się dozorowania korek-
ty, będę miał dużo pracy z tek-
stem niezmiernie wykończonym
i tem bardziej, że nie chciałbym
zmazać ani jednej litery autorki
się przezorność w tym względzie
moje skrupuły — a głównie z po-
wodu bezimienności. Jak wy-
drukuję tę książkę, zajmę
się potem całkiem Pamiętnika-
mi życia mego, o które nagaba-
ją mnie ludzie z różnych stron.
Otrzymałem wczoraj po- [illegible]
dobry list o mnie, od przyjaciela
[illegible] w Tarnopolu.
Kamińskiego. Radbym go po-
słać Mamie, ale potrzeba doń
długich komentarzy, na któ-
re dzisiaj nie mógłbym się zdobyć.

Z resztą w obecnym stanie zdrowia
mojej Mamy i uboczne, osobiste
historye, może nie są na czasie.
Wstrzymam się z niemi do
pogodniejszych dni. Miałem
list i od Franciszka. Okradli
go złodzieje na wsi – to jest za-
brali ze stajni konie z powo-
zem i uprzężą. Zdarzyło się
też samo i kilkom innym są-
siadom. Taki to ład teraz w Ros-
sji po wyemancypowaniu ludu.
Proszę i czekam obie-
cujących zdrowia z Hyères. Ca-
łą duszą troszczę się o moją
Mamusię – nie mam teraz niko-
go milszego na ziemi. Boże
mój, Boże, jakbym rad wypro-
sił dla Ciebie duszko, ulgi
w poważniejszych cierpieniach –
tudzież spokój i pogodę niezbęd-
ne w podeszłym wieku.
Całuję kolana i ręce z ca-
łą pokorą i miłością synowską
Józef

Kostusi, Mani i wszyst-
kim znajomym pozdrowienia

Załączam kartkę do O. Aleksandra

296

Villepreux – d. 15go Marca 1875 r.

Droga – ukochana moja – nie=
wypowiedzianie ciężko mi na ser=
cu, że coraz rzadziej odbieram od
Ciebie wiadomości. Domyślam się
jak wielce osłabiona jesteś naj=
milsza moja jedynaczko! Da Bóg
wiosna niebawem orzeźwi Mamcię
na duchu i wzmoże na siłach
fizycznie. Dziś poraz pierwszy
od wielu miesięcy, mamy tu prze=
śliczny, pogodny dzień – chociaż
z rana był dość mocny przymrozek.
Dyonizy korzystając ze swego
tygodniowego wypoczynku, bawił u
nas na wsi cały dzień. Jest le=
piej teraz na zdrowiu. Doręczyłam
mu list Babci ołówkiem pisany.
Dziś rozpoczął pracę w nowym biu=
rze – i niewiem jeszcze jak mu
się w niej powodzi. Spodziewam
się, że przy swej gorliwości znanej

rychło się oswoi z nowemi obowiązka=
mi; Zyskuje z resztą od początku
już, na większej swobodzie i większej
wygodzie — ma kilka godzin czasu
dla siebie przy podwojonej płacy.
Zapewnie Dyoniży sam pisał do
Babci ze szczegółami o swojem
położeniu. Nie przesiedla się zgoła
na prowincyę — ale pożenić z tytułu
tamtego urzędu, więc będzie mu=
siał czynić wycieczki często dokilka.
I Maryan w skutku zabiegów
Dyzia dostał miejsce stosowne
w pewnej Kompanii Przemysło=
wej przy głównym Inżynierze.
Dotąd nie ma jeszcze oznaczonej
płacy, — bo odbywa dopiero próby
z mechaniki i rysunków. Lękam
się, aby nie zniechęcił się przykremi
obowiązkami — i niepierzchnął z pla=
cu — bo z natury jest dziwak i
jak postrzelony. Czuje on atoli dotkli=
wie swoją obecną dolę — i wie że
jedyny ratunek i rehabilitacya w pracy.
Pracuje od 8mej z rana do 6tej wieczór.

Sam jeden tylko Karol zosta=je dotąd na bruku — wielce uspoko=rzony i jak osowiały. Rokowania p. Dobrzańska w Ministerium Sztuk Pięknych nie udały się niestety — Karol otrzymał w tych dniach odmowną odpowiedź na swoją prośbę. Nie wiemy co z nim pocznie? gdzie? u kogo szukać dlań protekcji? Gryzę się ciągle losem Karola — ale i on zgryziony chodzi jak mruk. Gdyby chciał wejść do wojska. — Kłopot — ojciec? Kłopot z synami na cudzej ziemi. A tu literaci nagabują mnie o Pamiętniki. „Próżność próżności — i wszystko jest próżność!! —

Całuję kolana i ręce Mamie mojej z pokorą i czułością — polecam jej modlitwom siebie i synów i zięcia i wnuki — Kochający wierny

Józef BZ

Jadę jutro do Paryża na sobotnie nabożeństwo pod [illegible]. Obaczę synów choć wieczór.
Maminych wszystkich pozdrawiam

JBZ

Pani Felicyi Iwanowskiej

w Kijowie

+) 298

Villepreux d. 26go Marca 1875 r.

Mamciu najdroższa — najserdecz=
niejsza — chcę dzisiaj przesłać tylko
najgorętsze życzenia z głębi
duszy Świąt Zmartwychwstania
Pańskiego — to jest po staropolsku
wesołego Alleluja! — Obyśmy się
wszyscy w dniu Sądu odnaleźli
po prawicy Chrystusa Pana!

Na Kommunii paschalnej
z bracią emigracyjną byłem we=
dle starego zwyczaju w [illegible]=
[illegible] Czwartek wielki.
[illegible] było wielk=
[illegible] [illegible]
ne, ale szczerze [illegible].

Wyjechałem do Paryża [illegible]
dnia Kommunii Paschalnej — to jest
we środę rano [illegible] [illegible]
Stąd pociągiem. Mówiłem na gło=
[illegible] [illegible] Synów. [illegible]
[illegible], a w [illegible] [illegible]
trzeba [illegible] [illegible] [illegible]

na Berthollet. Maryan oczywiście
jako przebiegły gość, musi zamiesz-
kać w ubogim, umeblowanym hote-
liku, niewygodnie od jego [illegible].
Dla Karola, którego dola mi
jest niestałą, i który ma swoje
upraszki, należało się wynaleźć
kąs stalszego, apartamencik jakiś
bez mebli. Miał on kilka takich
apartamencików upatrzonych —
otóż musiałem je zwiedzać.
A wszystkie były niedogodne — bo
chociaż tanie po 300 i 360 franków
ale portierowie wymagali, aby
zał usługę [redacted] płacił im
po 15 fr. na miesiąc. Ogromny
to podatek — osobliwie dla Karola,
który nie potrzebuje wiele usługi.
Tomaszem dość ma czasu, aby sam
sobie sprzątnął pokoik, — i zrobił
śniadanie. Po kilkudniowem szu-
kaniu i na wysokich piętrach,
zdecydowałem, że wolę aby zamiesz-
kał z Maryanem w jakim hoteliku.

Otóż w Krakowie przy swojem urządzeniu
się - wynalazł Kanon. [illegible] mieszkanko porzą=
dne, jasne i bez wymagań od
portierów, a na antresoli - lub też
na drugiem piętrze za 400 fr. rocznie.
Polecił to Dyziowi, aby je obej=
rzał i dał zadatek. Dyzio trochę
jest zazdrosny - bo ten apartamencik
bezwzględnie piękniejszy niż jego za
500 fr - ma wodę gratis na wszyst=
kich piętrach - i wszystko co potrze=
ba aby 3-ci obejść się bez Służącej [illegible]. Po=
[illegible] zresztą dobrze szumią Kaz=
[illegible] bo sam dziś może najęć
i droższy apartament.
Dyziowi dość się powodzi: Wró=
cił we środę w nocy z Lille, gdzie
jako jeneralny sekretarz jeździł
z głównym [illegible] instruktorem
Kompanii swojej - Podejmowano
go wspaniale i bezpłatnie.
Tyle Mamcia Kochana o synach.
Na twój list odpiszę później z cie=
[illegible] - bo dziś jej obie [illegible]
jestem różnorodnemi korresponden=
cyami. Nigdy na Ś-ty Józef nie odebra=
łem tyle powinszowań z emigracyi
i z kraju. [illegible]

ze Lwowa na przyjazd dostałem
zbiorowy adres Litewskiej swojej
literatury.

O. Aleksandrowi proszę oświad=
czyć odemnie najczulszą podziękę
za dobre życzenia. W którym mie=
siącu odjeżdża do Rzymu — a niech
niech go Bóg szczęśliwie przeprowadzi=
[illegible] — i udarzyje zdrowiem
[illegible] i zbudowaniem nas ta=
wszystkich na emigracyi francuskiej.

„Chrystus Woskresł" — Mamei najtkliwsze
ojcze — z tym wyrazem żegnam
się do nóg Twoich — ściskając pokor=
nie kolana i rąk ze uczuciem nie=
wysłowionej miłości braterskiej.

Kochający na wieki
Józef [illegible]

— Kosturię — Nowię — Kasię —
całuje przy życzeniach wesołego
Alleluja.

Wszystkim w naszej Mami
[illegible] „Chrystus Woskresie"!

Od Syrów — Zięcia — Wnuków —
jeszcze osobno „Chrystus Woskres" z u=
całowaniem.

J.M.J.

Villepreux d. 23o Kwietnia 1875 r.

300

Droga — ukochana — dziękuję na klęczkach za rady macierzyńskie i duchowny obrok dla biednych moich Synów. Oby Bóg pobłogosławić raczył świętym twoim usiłowaniom! Istotnie, bez błogosławieństwa Bożego i bez osobnej Łaski, niepodobna dziś apostołować między wychowańcami Społeczności bezwyznaniowej i zakamieniałej w indyferentyzmie religijnym. Za naszej ongi młodości, jedno słowo wymówione w dobrej chwili, zdolne było zdziałać cud. Doprawdy cudownie nawróciliśmy się i sami i nawracaliśmy bliźnich na około. Coś twórczego i arcy-rodzajnego wiało niejako w powietrzu; nieobłędny zapał popychał nas ku wszystkiemu co dobre, piękne, boskie. Niepodobne w tem do naszego nowe pokolenia, zwarzone snać w kwiecie mrozem pozytywnego, materialistowskiego wieku. Czytają one książki katolickie i słuchają sławnych naszych kaznodziejów, ale niezapalają się w sercach ku prawdom Bożym — i owszem ochotniej potakują mrzonkom wrogów Kościoła.

Bezmyślna obojętność owładnęła duszami
gdzie tam? ubezwładniła je i unicestwiła.
Jak długi świat i szeroki tryumfują mi=
strzowie bezbożności. Źle i okropnie na Zie=
mi Mamcio, bo gdy Wiara stygnie, tęchną
z nią Miłość i Nadzieja. Rózga Gniewu
Bożego też po nad światem. Ale cnoty
teologiczne i cała teologia niepociągają
dziś ku sobie bezwyznaniowców. Toż mo=
że dla tego właśnie w naszych czasach
pojawił się Bismark, aby uciskiem i
strasznem prześladowstwem rozbudził
do działania gnuśną i zezwierzęconą
ludzkość. Co popłynie krwi i łez za Karę

Z moimi Mamcio synami niejest
tak źle. Nieutracili jeszcze całkiem
Wiary, ale brak im śmiałości jawnego
wyznania i uszanowania jej prawd.
Dużo w tem lekkomyślności młodzień=
czej, dużo rewolucyjno-politycznego oba=
łamucenia się. Z tem wszystkiem
nowy katolicyzm od Prusś co groźa
Europie mnożno ich niepokoć. Nieprze=
parta logika faktów bożych, rychło ich wy=
trzeźwi z obłędnego szału i wskaże dobit=
nie kędy leży dobro i kędy leży zło. Karol
nawet już tego postu uczęszczał na

kazania O. Monsabré, - studiuje pilnie
dzieła katolickie i artykuły Ludwika Veillot.
Powstrzymuje go od zdeklarowania się fał=
szywy wstyd głupich koleżeńców i oglądanie
się na sądy ludzkie - a głównie powstrzy=
muje wzgląd na konieczność zmiany grzesz=
nego życia, i t.p. Dam jemu i braciom
do przeczytania i na rozmysł śliczną i
mądrą nauczkę od najprzezacniejszej Bab=
ci - niedołączając do niéj i własnych komen=
tarzów. Komentarzuję z resztą synom
od najrańszych ich lat i słowem i przykładem.

Na razie droga Mamciu, najnie=
bezpieczniejszem jest dla Maryana i Ka=
rola próżnowanie. W obowiązkowej pracy
i w trosce o powszedni chleb, młodzi ludzie
snadniej dojrzewają i poważnieją. Pomi=
mo zabiegów na różne strony, nie udało
się znaleźć zajęcia dla Karola. Wszelkiego
rodzaju biura i nawet handlowe, przepeł=
nione są młodzieżą. Zawodu literackiego
jąć się niechce i niesłusznie, nieufając
zdolnościom swoim i zasobom nau=
kowym. Wczoraj stawał Karol do rewi=
zyi przed Komisyą Konskrypcyjną.
Dzięki dobremu losowi, jaki dawniej wy=
ciągnął, niepowołało go do czynnej armii
ale przeznaczono pour l'armée auxiliaire

która dotąd nie egzystuje. To znaczy się, że
kiedyś Karol będzie obowiązany do służby
wojskowej wewnątrz Francyi przez pół
roku lub cały rok. Tym sposobem zosta-
je teraz jakoby na urlopie nieograniczo-
nym. Biedzę się, gdzieby go tymczasem
umieścić. Może Bóg da, że niespodziewanie
nadarzy się jakaś dobra sposobność.
Z Maryanem jeszcze większe mam
kłopoty. Miejsce w Paryżu stracił dla nie-
dostatecznej biegłości w rysunkach, i
nowe miejsce niełatwo upatrzeć, cho-
ciaż kołatałem za niem do różnych
znajomych inżynierów. Niepodobna aby
dłużej zbijał tutejsze bruki. Postanowi-
łem tedy, że od Maja wyprawię Ma-
ryana mego na prowincyę do jakiej
kopalni węgla. Wolę aby odbywał stage
to jest terminowanie swoje fachowe
choćby na mym koszcie, niż ladajako
marnował młode lata. Bóg widzi, jak
to będzie mi ciężko; - z tem wszystkiem
niemam innej rady - lepszy rydz niż nic.
Obadwaj z resztą Maryan i Karol wie-
dzą dobrze o tém, że czynię wysiłki
dla nich nad moją możność. Niemo-
gę literalnie wydawać miesięcznie
po kilkaset franków. Zrujnowałbym
się

niepochybnie za parę lat – bez chleba
dla siebie na ostatek życia i bez gro=
sza na pogrzeb. Na szczęście Dyonizy
zarabia teraz dostatecznie – i ułatwia
mi możność podpomagania braciom.
Ale i jego posada acz dogodna i mniej płat=
na co do pracy, bardzo jest niepewna
i chwiejna. Kompania Budownicza
w której urzęduje, nie może uzyskać
podziśdzień zatwierdzenia Rządowego.

Onegdaj droga Mamcio byłem
w Paryżu na pogrzebie starego Doktora
i przyjaciela domu od 45 lat Korabie=
wicza. Umarł bardzo przykładnie
i opatrzony ŚŚ. Sakramentami. Na
kilka dni przed skonem pisał po=
czciwiec do mnie list czuły i pełen
miłości. Na Mszy ś. za duszę Korabie=
wicza, Kościół w Batignolles codzien=
nie był przepełniony. Spółemigranci
koledzy nieboszczyka, wystąpili w ca=
łym komplecie, co rzadko się zdarza.
Niedobitki z 1831 r. spoglądaliśmy
na siebie tem żałośniej, że mogli=
śmy się policzyć! – Na początku
Kwietnia umarł także w Fontai=
nebleau Edward Dumont przyjaciel

świątobliwy Józefa i mój, którego dobrze
znała i Eufrazya. Wynoszą się oto
Mamcis z tego świata co lepsi, co
milsi nasi. Staruszek, to zmierzch życia
omroczony i wielce smętny. Dusza po=
kutuje w steranem ciele — pokutu=
je w ciemniku tym śmierci — szu=
kającej po omacku wyjścia na świat=
łość wiekuistą. Niesposobna już
do bojowania i do trudów — pragnie
spokoju — snu — niestety, dawne gracky
jak zmory, głosami nieboszczyków
uprzykrzają się zatasznie . . . Błogosławion
ny, kto ukojon i uspokojon zaśnie w Panu.
Całuję kolana i ręce najmiłościwiej.
Módlmy się droga moja o skrócenie
czasu prób, co cisną dzisiaj Kościół Ś. ojczyznę
i każdą duszę tęskniącą.
Wierny twój
Józef KK

Prusacy znęcają się nad polskiem
duchowieństwem. Świeżo uwięzili Ks.
Jasia Koźmiana. Wątpimy czy wytrzy=
ma katusze — bo schorzały bardzo wcie=
le i kaleka na oczy. Zewsząd smut=
ne jeno zwiewamy nowiny. — Jedną
tylko zasłyszałam weselszą. Zwojemy

4. 303

Mamie Zygmunt Dębicki; żeni się z pan=nną Prószyńską z Wołynia. Ślub ma się odbyć w Częstochowie pierwszych dni Maja. Czemu mi Mamunia nigdy nie donosi o swojem zdrowiu? Często jak długo nie=odbieram listu – srodze się z tego powo=du niepokoję. Tyle naszego – że wie=my nawzajem o swoich troskach i u=trapieniach naziemskich.

Pozdrowienia najserdeczniejsze i ukłony przesyłam Kostusi i Ewuni i ludziom wszystkim z załączeniem Mamusinego w życiu

PB

+) Villepreux — d. 18go Maja 1875 roku

Najukochańsza — najdroższa —
od miesiąca przeszło jak nie masz
tak nie mam ani słóweczka od
Ciebie Kochana. Nie pamiętam
tak długiej przerwy w korrespon=
dencyi między nami. Co ja z tego
powodu wycierpiałem i cierpię
w duszy i w sercu? Bogu tylko sa=
memu wiadomo. Chciałem telegra=
fować z Paryża ale cui bono?
Z telegramu nie wiedziałbym się co dowiedział
Nie wiem duszko Mamciu o
czem pisać na razie — i także nie
śmiem pisać — w obawie, że może
moje listy byłyby w tym okasie na=
trętne. — U mnie zresztą wciąż
niewesoło. Aleksander coraz częściej
zapada na zdrowiu. Karol skołatany
[illegible] się po Paryżu za szukaniem
odpowiedniego dla siebie zajęcia.
Maryan osiadł przy mnie w Villepreux
na trzy miesiące dla przygotowania
się do ostatecznych egzaminów.

Jedynemu Dyziowi, powodzi się nie
źle – ustala się już na swoim no=
wym urzędzie.

Odbyliśmy w Paryżu z Ks. Gra=
bowskim nasz Jubileusz w gro=
madce polskiej. Przez trzy niedzie=
le processyonalnie odwiedzaliśmy
~~Ks~~ cztery Kościoły. Nie było to żadne=
go zgorszenia – a odnieśliśmy
z tąd duży pożytek duchowny.
Panu Bogu niech będzie za to
chwała teraz i na wieki wieków.

Jak widzi Mamcia, żyję w cier=
pliwości wielkiej – a obcuję naj=
radziej z nieboszczykami.

Całując Kolana i ręce Kochanej
proszę pokornie i ze łzami o sło=
weczko odpowiedzi – abym wie=
dział coś pewniejszy o twojem zdrowiu

wierny do grobu
Józef B.

Ing

Villepreux — d. 22. Maja 1875

305

Najdroższa — najukochańsza — na raz odebrałem od Ciebie aż trzy listy — i niemal w jednej godzinie. Za tyle dowodów miłości, za nadmiar twojej łaski dla mnie, trzeba by tyl= ko mógłbym wyrazić moją wdzięczność — Dzięki Duchu [illegible] w Bogu — to sa= ma duszeczka Mamci odgadnie co się dzieje w mem sercu.

Nie pozwoliłem się mamo z po= wodu długiego milczenia, bo myśli= łem, że Emigracyjne dolegliwości Mam= ciu się rozwinęły — a wpisuje [illegible] owego słowa wyprzedzały jak ko= [illegible] z Flyzen. Nie widziałem [illegible] Kostusi: Mój Bu= u stanie zdrowia choroba jej jak mnie przerażała postano= wiła. Opatrzone jest i mądre postano= wienie jechania do Paryża, dla zasięgnięcia rady u Ksawerego Gałęzowskiego. Najprzedniejszy to dziś okulista w stolicy Francji i kiedy w całej Europie. Na własne oczy widziałem przykłady jego wiel= kich uzdrowień — między innemi uratował nam emigracyi

ściskała staruszkę panią Hryniewiczy
Niech Kostunia nie ociąga się z kura=
cyą — bo od tego bardzo wiele zależy.
Jeśli chce abym urządził Ksawerego;
lub jeśli ma jakie rozkazy do Pary=
ża. Zajmę się niemi jak najgorli=
wiej, a w niemożności zwykłe zgłaszać się
synami Dyonizym i Karolem.
Nie mogę ani obiecywać sobie
szczęścia widzenia się z Mamunią
jedynaczko moja. Bóg wielki! — a
wszakże podróż tak daleka wyda=
je mi się rzeczą niemożebną, z
każdą pokusą. Mamciu chroń wątłe
twoje zdrowie. Pod jesień da Bóg
sam niespodzianie wybiorę się do
Hyczcz — bo już mi bardzo, bardzo, tęskno
do Ciebie. Upadam na nogi nieco —
ale z resztą czuję się zdrów i rześki.
Wczoraj byłem w Montmorency na
na nabożeństwie dorocznem za
stanowych nieboszczyków emigra=
cyjnych. Wszyscy starzy z r. 1831. da=
li sobie tam rendez-vous. A
tłumnie [illegible] zebrało
i współczujących bożych [illegible]
się dużo, że kościół choć obszerny
był przepełniony. Celebrowali Zmar=
twychwstańcy — a kazanie piękne

306

miał O. Guepin Benedyktyn z Solesmes,
które obie młodzież polska, wzięła
gorąco do serca. Po Rzeszy s. na cmen=
tarzu także było tłumnie. Starszemi
wiekiem i biedami, błogosławiliśmy
rozkwitającym pokoleniem z Kra=
ju i z Tułactwa. Poznałem się
z poczciwym ~~[illegible]~~ Sybi=
w Montmorency 33 lata przeżył na tej=
rakiem co . . a więc i pełen wiary i pa=
gnaniem — ośmdziesięcioletniego. Opowiada
tworzymy o . . . jakich tam naszych.
da dzisiaj . . . trwają
czy niszczeni, dziś . . . i szczęśli-
w przewności dla Boga i Ojczyzny
a i materyalnie dobrze im się
dzieje bo uczciwością pracy i Tak
Pisałem dziś do Dyzia i Karola
zawiadomiając ostatniego że od=
bierze od Maurice's rękopis do tłu=
maczenia na francuski język.
Jestem pewien, że sprawi się
dobrze w tym względzie, bo ma
bezsprzecznie talent pisarski,
na razie i ochotę do pracy. Ka=
rol na resztę u mnie pracuje do=
rywa naprzód i nawet z pew=
nym przykładnie
zbogaciłem się w mater=
ryi . . . Dyzio ma dużo teraz swo=
jej pracy podwojonej pracy. Ale to do
czasu tylko tak

Na razie największy mój Krzyż to
choroba pokochanego poczciwszego Ale=
ksandra. [redacted]
Gorączkuje, chudnie, [illegible]
żołądek, i t.p. [redacted] Przypomi=
na tego nieboszczyka na Kominie lub
w przeciągu po całych dniach a
cierpliwy i po nocach. Mamcia
niechaj sobie sama wyobrazi co
się tu ze mną dzieje. Oczy mi
nie osychają z łez — osobliwie
kiedy patrzę na Bożą sierotę —
taką krotką, śliczną, szczebiotliwą
upodarowaną kochaną po księżach
i modlę się u niebogtorgo o ratunek
dla dziecia i rodzinki święt
biednych i najukochańszych. Duch
że mam otuchy w Matce Boskiej —
Aleksander staranie się leczy — i po=
wiozę go jeszcze do Paryża na kon=
sultacyę fakultetu medycznego.
Oh Mamcio gorzka mi starość —
ale daremno się żalić na wyrok Boży.
Całuję nogi, Kochanej i rączki
twoje z miłością nieprzystającą sługa
twój do śmierci
Józef

Kasiunię i Ern—
pozdrawiam czule.

+) 307

Villepreux d. 31 Maja 1875 r

Kochana – droga słodka Mamciu –
najpierwej dowiaduję się niespokojnie
o twoje zdrowie. Domyśliwam się, że
teraz właśnie na początku Czerwca, wy-
prawiasz Kostusia, że pasujesz się z sobą,
czy jechać lub nie jechać za nim do Paryża?
Lękam się tej podróży – i lękam się osa=
motnienia smutnego dla Mamci w Hy-
éres śród skwarów tam letnich.
U mnie w domu dość monoton=
nie wiodła cisza. Z łaski Bożej nie przy=
było nowych krzyżów. W każdym razie
w kratce zmartwień rzeczywistych
znajdą się urojone, mniej dolegli=
bo na cóż urodziłem się na pokutę.
twór
Wczoraj tu jednak Mamciu, mia=
łem niepospolite wydarzenie jak
na Villepreux, to jest zjazd licznych
gości. Oprócz Dyzia a matką Mickie=
wiczówną, przyjechał Bronisław
z Kraszewskim i Chodźkiewiczem.
Ten ostatni nie był u mnie, od dwó=
dziestu bodaj lat. Przywieźli z sobą
i Księgarza lwowskiego Gubryno=
wicza. Oczywiście zostali u nas
na obiedzie i potem aż do wieczora.

Kraszewski podstarzał bardzo i chory —
jedzie na kuracyę do Vichy. Chodź=
kiewicz osiwiał, wyłysiał i zgrzybiał
już całkiem. Obadwaj wyrażali mi
wielkie czułości — i zdaje się szczere.
Gawędziliśmy dużo o rzeczach literac=
kich i politycznych. Władysław jest
dziś prawą ręką Bronisława do robót
w Towarzystwie Historycznem — i
materyalnie powodzi mu się dobrze
we Francyi! Księgarzowi lwowskie=
mu pozwoliłem przedrukować
moje Dawne wiersze w drugiej
edycyi dla Korony i Galicyi za niewielką opłatą.
Od Karola Baryusza Zaleskiego
odebrałem w tych dniach rzewny,
serdeczny, prawdziwie synowski list.
Wydaje zamąż jedynaczkę córkę
swoją za Inżyniera Bykowskiego,
i prosi mnie o błogosławieństwo
dla nowożeńców. Istotnie jestem
dzisiaj najstarszym wieszczem w obozie
moich rodaków, Zaleskich Janiszów
i Prawdziców — mijało ich patri=
archa. Ślub odbędzie się w Częstocho=
wie jutro 1go Czerwca. Pisałem
do Karola, aby przy sposobności tej,
pojednał się koniecznie ze swoją,

308

żoną. Z Częstochowy odwozi młodą pa=
nią do Miechierzynie swoich na Po=
dole. Majątek im oddaje — a sam
wraca na dworzyszcze do Krakowa
i może nawet zamieszka do zimy pod
jesień i na zimę.
Karol mój wyczerpuje [illegible]=
plinie wykopisku od Babci. Z jej ta=
ści będzie miał poważniejsze zaj=
ęcie na jakiś miesiąc. Tylko nie
trzeba go zatem bardzo wynagradzać.
Starawy się teraz wespół z Włady=
sławem Mickiewiczem o umieszcz=
eniu Karola przy księgarni Ha=
chette. Księgarnia to ogromnie
bogata, posiada biura jak mini=
sterjalne i robi milionowe interesa.
Aleksander
Otoż i wszystko. [illegible] jest lepiej. Zdo=
dzięki Bogu, zdrowa jest lepiej. Zdo=
łał znacznie podkurować się swo=
im własnym lekarskim talentem.
Maryan ciągle ślęczy nad mecha=
niką i metalurgią. Józia — Bolesia
zdrowa, hoża, szczebiocze już wyśmie=
nicie po polsku i po francusku.
Tulę się do kolan Mamci rzewnie
Kochający
Józef B.

Proszę o słówko
jak Mama jest na zdrowiu? z Kraju?
i [illegible] o Kostusiu? o Maryni?
J.B.

Z powodu przyjazdu Kraszewskiego do Paryża, Gałęzowscy dawali wielki obiad – i tym razem zaproszony – ale w [illegible] przyjechałem dla dobrodziejstwa przyjęcia a głupio mi z Kraszewskim [illegible] i musiałem być [illegible].

Całuję rączki

[illegible]

4)   309

Villepreux – d. 4ᵒ Czerwca 1875 r.

Droga – najdroższa – rękopis Dziejów, tudzież obiedwie twoje miłe kartki pisane piórem i ołówkiem odebrałem. Zaraz też wczoraj wyruszyłem do Paryża, na powitanie z drogi peregrynantów wszystkich. Kostusia, Ernestynkę i Kazika, odnalazłem w pożądanym stanie zdrowia. Wszystkie troje wyglądają tego lata lepiej, niż jakom ich widział przed kilkoma miesiącami, — może z powodu, żem zastał ich w domu po świeżej kąpieli. Obyż ten świetny pozór potrwał jaknajdłużej!

Rękopis, przejrzawszy na prędce, doręczyłem już Karolowi. W czytaniu zauważyłem gdzieniegdzie drobne usterki językowe i ortograficzne, które wśliznęły się zapewne z winy przepisywacza. Łatwo je poprawimy; — nie przeszkadzają też do zrozumienia tekstu tłumaczowi francuskiemu.

Kursik też Dziejów Polskich s.p. Profesorki naszej Pilawskiej, który, przy wykładzie uczennicom objaśniała szerzej ustnie, — miałem już przed laty w ręku. Nieboszczka

nie przywiązywała doń wagi – a osobliwie
w późniejszym wieku, kiedy jej pojęcia
i wyobrażenia historyczne dojrzały cał=
kiem – i przyjęły były jak nie dzieliśmy
także wysoki nastrój i polot... W Kurs=
siku na ostatnich kartkach, znajdu=
ją się sądy o wypadkach i ludziach z mło=
dej główki, zamierzające jeszcze wyzo=
kom spółczesnych antagonistów. Później
byłaby wiele rzeczy zmieniła. Między
naczelnikami powstań prowincyonal=
nych opuszczeni są Jitowniczy, Sobań=
scy, i t.p. W ogólności najdrobniejsza to
jest z prac Dyzinych. Jako utwór lite=
racki, zaleca się ścisłością rzeczy,
tudzież niewolną jej prostotą, ścisłością,
jasnością, i t.d. Wydrukowanie Kursiku
mogłoby się przydać dla dzieci – a mia=
nowicie na pensyonach panieńskich.
Z tém wszystkiém na razie w Poznań=
skiém i w Galicyi niebrak tego rodza=
ju podręczników napisanych nawet
wyśmienicie po polsku. Znam taki
przez Tatomira – oczywiście wiele ra=
zy obszerniejszy od naszego.
Nie wyrokuję Mamcio o Kursi=
ku Dziejów; zdanie moje zwyczajne omylne.

310

Najwłaściwszym i najkompetentniejszym
sędzią w tej mierze mógłby być
Ksiądz Kalinka, z professyi historyk,
i historyk zawołany, słynny w kraju.
Rękopis godzi się mu powierzyć do
ocenienia rzeczy w całej prawdzie.
Ksiądz Kalinka jestem pewien, nie=
podejmie się nigdy „podpisywać się” za
kogobądź, a tem bardziej za mnie profana.
Ostry wyrzut, jaki Matecia czyni, „że
nie chciałbym się podpisać” — ubodł mnie
w serce. I dla czegożbym „niechciał?”;
chyba przez skromność i nieufność
w sobie, żem nieuk i niefachowy pod=
względem historycznym. Rzeczywiście
nie zapieram się przed publicznością
przyjaciół moich osobliwie poetów.
O ś.p. D. pisałbym dużo i chętnie pod=
pisywałbym się — gdyby mi czasem nieza=
wykazały ust względy delikatności
dla niej w duszy — tudzież wyrażony
zakaz P. z pobudek fami=
lijnego bezpieczeństwa. O D. rozpiszę
się dopiero w Pamiętniku mego ży=
cia, wedle serca i myśli osobistej. Bóg
wie czy się za nią modląc

Dotkliwiej mnie boli inne

podejrzenia Mamci. Przysięgam raz jeszcze na wszystko co święte, że w zabranych chwilowo listach niedrabowałem wcale ~~że~~ ani jednej kartki z nich niewyjąłem ani zniszczyłem. Tak mi Panie Boże dopomóż. Mamciu — Mamciu — za co ty mnie tak niełitościwie dręczysz? „Smutni! chorzy! my zamiast cieszyć się i leczyć, wolimy wzajem siebie smucić i kaleczyć!” A tak nam już nie długo żyć na tej ziemi! —

Całuję kolana i ręce twoje z miłością wiernego Syna

Józef Sz.

Tytuł książeczki możeby tam dać: Dzieje Polski w zarysie — przez pytania i odpowiedzi. Ks. Kalinka może inny lepszy wymyśli.

9 NJ

311

Villepreux – d. 8ᵒ Czerwca 1875 r.

Najdroższa – najlepsza Mamciu –
Ty to już wiesz, że twoje imieniny, są
to świątki miłe, domowe u mnie i
w mojej rodzince. Od wielu lat rokrocz-
nie zwyczajem w ten Dzień, [illegible]
i przy Kommunii składam z pod ser-
ca przed Bogiem życzenia dla ciebie,
Bóg w łasce swej i w miłosierdziu dał
mi Ciebie za siostrę i matkę w sie-
rocém sieroctwie mojem po świecie.
W tym Dniu dużo modlę się i dużo
płaczę błogosławiąc swojej Mamci.
Nakazuję i dzieciom aby w tym Dniu
westchnęli choć ku Niebu na inten-
cyę Babci. I wszystkie inne pamiąt-
kowe dni Mamcio twoje i twoich
święcę zarówno z pobożnością. Pa-
miętałem tego roku i o 6ᵐ Marca.
Na razie modlę się dla Mamci –
o polepszenie zdrowia – o rzeską
starość w spokoju duszy i serca –
i żebyś dożyć mogła wielkiego wesela

jakie PtN gotuje Kościołowi Świętemu
a więc i naszej Ojczyźnie. Amen!!!

Chylę głowę do twoich macierzyń=
skich nóg, całując je z czułością i pokorą.

Kochający do skonu

Józef B.

O Kotkowi nie mam świeżych wieści.
W niedzielę odwiedził mnie Karol.
Zasiadł już do tłumaczenia „dziejów"
i zapewnie poszle Babci próbkę z pierw=
szych kartek. Pieniądze na „atrament"
odebrał wczoraj — bo kazałem Dyziowi
aby dla ochronienia brata od pokusy,
wypłacił mu je dopiero po wszelkich
kursach w Lasku Bulońskim. Na
szczęście kursa te zamknęły się oneg=
daj na sześć miesięcy. — Dyonizy wy=
ruszył podobno na dziesiątek dni do
Lille. — Aleksy jest lepiej na zdrowiu,
ale nie dość się szanuje. Bohnia hoża
i żywa jak rybka. Maryan zawsze
pracuje przykładnie. — Ja zaś stary
bawię się zwiędłem kwieciem

J. B.

†) 312

Villepreux – d. 12ᵒ Czerwca 1875 –

Najdroższa jedynaczko moja – dziś
jeden po drugim aż dwa długie od Ciebie
odebrałem listy. Zasmuciłem się bardzo, żem
swoją Mamcię zasmucił – chociaż Bóg widzi,
że zasmuciłem poniewolnie, podrażniony
ukłóceniem. Jeszcze mnie dotąd boli nerw – a=
le już ani piszę. Na razie uwielbiam mi=
łosierne Mamcine uczynki względem
Franciszkolastwa, względem panny Nowac=
kiej względem pani Garlickiej – i wzru=
szony do głębi duszy, Juskam powieku: niech
Mamcię moją Bóg błogosławi.
Nie tracąc ani chwilki czasu, za=
jąłem się też gorliwie sprawą pani Gar=
lickiej, aby nieboga niedoznała przy=
krego zawodu w Paryżu. Aleksander
pobiegł natychmiast do Stolicy polec=
nia Komisarzowi Dyzindwemu aby
przyjął uprzejmie panią Olimpię – i dorę=
czył jej list odemnie z adresem Księ=
dza Grabowskiego. Do Księdza osobno
napisałem i posłałem list Mamciny
z prośbą, aby nie odpadał od Assomption
zamówił w jakim hotelu mieszkań=
ko dla podróżnicy z Kraju – i opiekowa=
nia się nią troskliwie aż do mego
przyjazdu ze wsi. Niewątpliwie

pojadę do Paryża we wtorek i na kilka
dni zamieszkam w pokoikach Dyziowych.
We środę na Montmartrze odbędzie się
wielka uroczystość z powodu święta
i położenia węgielnego kamienia pod
Kościół Przenajświętszego Serca Jezuso=
wego — a wieczorem w Assomption będą
wspólne modlitwy i ślubowania Polaków
na wierność temuż „Sercu Jezusowemu." —
Nazajutrz we czwartek zaproszony jestem
na ślub Adama Sienkiewicza z panną
Szczeniowską siostrzenicą Edwarda
Jaroszyńskiego, który państwu młodym
wyprawia tu huczne wesele. Tym
sposobem doczekam się przybycia do
Paryża pani Olimpii — zaprowadzę
ją do kochanego Gałęzowskiego, do znacz=
niejszych kościołów, i t.p. Prawdopodobnie
że za kilka dni wróci i Dyonizy z Lille,
bo donosił mi wczoraj, że interes jego
kompanii znowu się zahaczył na miej=
scu, z powodu jakichś nieprzewidzia=
nych trudności. Pani Olimpia wszę=
dzie uczczona zwłaszcza odemnie,
wolałbym jednak aby oprowadzania po
stolicy podjął się Karol, bo ma więcej
wolnego czasu niż Dyzio.

„Słowem Żywota" — na składzie są u Dy=
zia. Zdaje mi się, że pozostał jeden
tylko egzemplarz Domyjki na lepszym
papierze. Dowolnie nikomu nie śmiałem
dawać kosztownego dzieła, chociaż do=
praszają się o nie z różnych stron —
jako to: pani Juliuszowa, Plisina,
Wład. Mickiewiczowa, Chodźkiewicz i td.

Z Kosturnią obaczę się we wtorek
i wypytam się o stanie jej zdrowia — od
niej samej i ubocznie od Doktorów.
Biedna Wład. Mickiewiczowa niebezpiecz=
nie jest chora. Przed kilkoma dniami
poroniła — i niestety syna — czém się gry=
zie bardzo i Władysław.

Na dziś dość duszko Mamciu, bo czu=
ję się znużony i jakoś nie swój.
Całuję kolana i ręce miłośnie —

Mamciny własny
Józef B.

7) 314

Paryż — d. 15° Czerwca 1875 r

Droga — ukochana — żeś obawiała się aby
pani Olimpia niedoznała w Paryżu
jakich kłopotów, wcześniej niż obie=
całem Mamie w liście przyjechałem
za nią. Od wczoraj tu jestem i miesz=
kam w pokoikach Dyzia. Widzia=
łem się dziś rano po Mszy ś. z Ks.
Grabowskim. Dotychczas niewidno
pani Olimpii. Zabawię w Paryżu
do czwartku — i aż do wieczora
we czwartek. Gdybym niemógł
się doczekać naszej podróżnicy, uło=
żę się z Ks. Grabowskim i Karo=
lem aby miała wszelką opiekę i
pomoc. Każ z resztą Karolowi
aby skoro się zjawi w Stolicy napi=
sał do mnie do Villepreux — i jedno=
cześnie zatelegrafował do Babci.

Przyjadę znowu do Paryża
dla zapoznania się z przezacną
Olimpią. Zapowiedziała także
swój przyjazd do nas na piątek
lub sobotę Frania Langowa, któ=
ra dotąd kąpała się pod Turynem
w błotach Akwi.

Odwiedziłem wczoraj Kosturę
ale mnie nieprzyjęła — Była w łóż=
ku o 7mej po południu — i zakazali
jej lekarze rozmowy — a Ernestyn=
ka kiedyś na przyjeżdża z Damami.
Wyczekiwałem tylko Kazinka Ko=
stanego. Jeszcze raz jutro zabiegnę
do nich. Nowy appartament ich
na ulicy Luksemburskiej bardzo
porządny a niewątpliwie tańszy
niż na Calais. —

Dyzio nieborak ani nie wie kiedy
wróci do Paryża. Pisał do mnie
smutny list = Widocznie przygnębio=
ny jest i moralnie i fizycznie. Pra=
cuje od 8mej rano do 10tej wieczór — i
administratorowie Kompanii jesz=
cze nie są z niego zadowoleni. Przy=
tem chory ciągle na żołądek. Aleks
posłał mu stąd receptę.

Całuję Kolasia i ręce
Józef JB

Piszę tę kartkę do rymarza u
Karola — ale Mamcia miała
u nas wieści
JB

+) Villepanna – d. 18° Czerwca 1875. 315

Najdroższa – wczoraj wieczór
trochę niezdrów i mocno znużony
wróciłem z Paryża do Villepanna
na krótki wypoczynek. Pani Olim=
pia jak zawsze tak zacna. Wrzę=
dziem atoli rzeczy tak zaprzy=
byciony nie widzę na sekundę; zostawi=
łem dla niej u konsierżów instruk=
cye. Z resztą ks. Grab. i Karol zajmą
się mną, do mego powrotu ze Szwaj=
cyi. Mieszkać będzie: Rue et Hôtel Riche=
panse – blisko od Assomption.
Kostusię widziałem onegdaj
jak wróciła z uroczystości pod Mont=
martre – i wczoraj na ślubie Sien=
kiewicza. Cierpiała w tych dniach
na swoje nerwowe ataki. Obie=
cała, że p. Olimpię poleci p. Dieula=
foy, który ich codziennie odwiedza.
Ernest i Kazik są zdrowi.
Wczoraj także na ślubie Sien=
kiewicza uprzedziłem Kramowego
Gałęzowskiego, że Olimpia z córką
będą u niego po radę skuteczną; –
Dyzio widziałem prawie po nowiu
na niem lecz czy ciężar niełatwo.
Z siostrą. Pamiętaj mnie wyjeżdżam –
z którym, a Kompania łakomie
mile go wita, a Kompania ... – Skoro odbio=
rę i wrócę kiedy nie wiem. – Skoro odbio=
rę kartkę od Karola o p. Olimp. jadę do Paryża
Całuję kolana i ręce Józef B

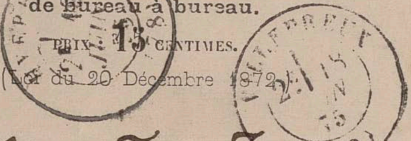


CARTE POSTALE

destinée à circuler à découvert en France et en Algérie,
de bureau à bureau.

PRIX : 15 CENTIMES.

(Loi du 20 Décembre 1872.)



L'adresse seule doit être mise de ce côté de la carte.
L'autre côté est réservé à la correspondance.

Lorsque la carte est à destination d'une ville, indiquer très-exactement la rue et le numéro de la maison.
Quand elle est destinée pour une commune rurale, indiquer le nom du bureau de poste qui la dessert.

Madame Félicie Iwanowska
Maison Castillon
à Hyères
dép^t du Var.

+).

316

Villepreux – d. 27 Czerwca 1875.

Droga ukochana Mamciu – odebrałam w tej chwili twój list z 24 b. m. i zaraz na niego odpisuję, bo za godzinę przyjedzie do Villepreux Franio Langowa z Karolem i nie będę miał wolnego czasu na resztę dnia.

Pewnie kilkakrotnie donosiłam już Mamci, że Bolesław Wstydliwy drukuje się w Paryżu – i ścisłka arkuszy już jest odbitych. Wolałem aby Księgarnia pod mojem okiem. Manuskrypt oddany został przekopiowany na czysto przez Maryśkę i Karola. Roku zeszłego Bronisław podczas swego pobytu w Krakowie usiłował układać się z Księgarzami o druk, ale przeniósł mu

smalone, druku a niepodobna było
przysyłać na warunki; tem bar-
dziej, że nie miałbym nikogo na
miejscu do pilnowania korrekty.
Otóż postanowiłem tu druko-
wać w Paryżu – i pieniądze
na koszta druku złożone są
w dobrych rękach. Książka
wyjdzie na świat za dwa
lub trzy miesiące. Mickiewicz
wyprawi potem exemplarze
do Kraju na mój koszt – bo
niemożna spodziewać się
tysięcy zabieżnych ze sprze-
daży dzieła [illegible] wy-
kończonego, które jest w do-
daju Hanuszkiewicza „Lutni".
Bronisław nadmienił
mi o przyjeździe O. Kalinki.
Ale i bez tego jutro rano
jadę do Paryża na parę dni.
A więc mam nadzieję zobacze-
nia się z O. Kalinką.

Karolowi przesyłam dziś listy Mamusine wczorajszy i dzisiej=szy = Wiem, że wytłumaczył był jeszcze już części Katechizmu historycznego – ale dalszy ciąg wnet zaniecha.

Biedny Dyzio nie może się wyrwać z Lille dla wikła=jących się ciągle interesów Kom=panii. Zmęczony bardzo i smutny bo nawet w niemożności jest pożegnania się z Francją, która Bóg wie czy wróci kiedy do Francyi.

Zbudowała mnie Klotusia ofiarowaniem usług swoich dla Olimpii. Zapomniałem wraz to piękny jej [illegible] [illegible] Zaniosę sam Olimpii do Klotusi jeśli tylko zjawi się raz w Paryżu. Czy Mamusia wymieniała w tych czasach listu od niej? Coś dziwne=go się w tym dzieje.

Całuję kolana i ręce

kochający zawsze Dziecko

Józef B.

+)

318

Villepreux — d. 30. Czerwca 1875 r.

Ukochana Marcio — wróciłem
późno w nocy z Paryża srodze umęczony
i z dyaryą. O pani Olimpii nic nie sły-
chać — ale onegdaj wrócił Dyonizy z Lille,
to on już zajmie się naszą podróżą.
O. Kalinka pisał zawczoraj do O. Grabowskiego
go z Marsylii. Obiecuje swój przyjazd
w piątek lub sobotę. Najsmutniejsza
co donosi o O. Jełowickim, który w przy-
padkowo zatrzymał się w Marsylii
Leży tam u Sióstr Miłosierdzia od
kilku dni, ciężko chory na dyaryę. Co
dziwniejsza, to, że do nikogo nie napisał o
stanie swego zdrowia. Myśleliśmy, że
zatrzymał się w Lourdes na dewocyi.
Teraz wyznaje, że o swej sile nie zdoła
tak wrócić do Paryża. Dziś rano
wyjechał do Marsylii O. Witkowski
dla pielęgnowania O. Aleksandra i dla
towarzyszenia go po wyzdrowieniu do
Wersalu. Spóźnienie ... w Paryżu

Oczywiście obawiam się z O. Kalinką.
W piątek wyjadę znów do Paryża na pa-
rę dni — bo i Frania Langowa ostatecz-
nie wyrusza na Ukrainę w niedzielę.

Widziałem się wczoraj z Mamunią
Kostusią, Ernestyną i Kaziuk wyglądają
zdrowo. Zastałem ich przy stole na śniada=
niu. Za dziesiątek dni zamierzają je=
chać do Wildbad pod Strasburgiem.
Zapewne sami o sobie donoszą Mamie.

Dyzio wrócił spracowany i zwaśnio=
ny nieco ze swoim Arabem Spekulan=
tem, który niemniej go ocenił. Prawdo=
podobnie za parę miesięcy, poszuka
D. gdzieindziej dla siebie posady. — Dla
Karola nic a nic dotąd się nie zdarza.
Idzie mu twardo w życiu jak z kamie=
nia — ale też i dużo nagrzeszył. Smut=
no, oj smutno Mamuś na świecie.

Całuję kolana i ręce polecając
się sercu Twemu i modlitwom

wierny do skonu

Józef B.

319

Villepreux — d. 9go Lipca 1875 roku

Droga — ukochana moja — od Oj=
ców Aleksandra, Waleryana i Włady=
sława odebrałem dużo świeżych i pocie=
szających wiadomości o Maurycej jedy=
naczce, to zgadza się z niemi jak dobre
dziecko. Dziękuję Bogu Miłosiernemu
że darzy Cię zdrowiem i względnym spoko=
jem duszy, tudzież dziwną rześkością i
czynnością umysłu, jak świadczą jedno=
głośnie nasi Ojcowie.

Poznałem kochaną panią Olimpię
przypadkowo w Kościele d'Assomption,
niewiedzący wcale że przyjechała do
Paryża. Od razu z najukochańszą Maur=
ciną stanąłem na stopie poufałości.
Przez dwa dni sam jej po mieście cyce=
ronowałem, zaprowadziłem do Kościołów,
do Palais Royal, i t.d. bo biedny Dyzio
po 12tu godzin musi siedzieć w biurze,
a Karol ma gościa z Dorpatu, który
mu pokazuje osobliwości paryskie.
Znużyłem się też byłem okrutnie
na ciele, codziennie upadałem na nogi.
Od niejakiegoś czasu zaczynam tyć —
i te okoliczności przyczyniły mnie fi=
zycznie i moralnie. Rad nierad mu=
siałem wrócić na wypoczynek do
Villepreux. Pani Olimpia atoli na
tem nie straci — i owszem zyska.

Na mojem miejscu Karol z lepszym słuchem i wzrokiem i nogami będzie jej odtąd usługiwał. Polecitem aby obwiózł ją po piękniejszych kościołach do lasku bulońskiego, do Jardin d'Acclimatation, i t. p. i zostawiłem pieniądz potrzebny na tę przejażdżki. W poniedziałek da Bóg wybiegnę znowu do Paryża aby zastąpić na czas Karola. Chcę Olimpię zawieźć do Notre Dame des Victoires, abyśmy tam wysłuchali Mszy ś. na intencyę Mamci – a jeśli się uda nam – i zakommuniowali. Jeśli to uda nam – i zakommunikowali. Jeśli rekommendowany przez Kostusię Doktor rekommendowany przez Kostusię Doktor nie wróci z podróży, zaprowadzimy Gabryelkę do p. Generał de Mussy i do Gasztowskiego. P. Olimpia wyjechała do Hyeres – ale uczynimy wszystko z naszej strony aby jej pobyt w Paryżu umilić.

O. Waleryana mało widziałem a jeszcze mniej mogłem z nim mówić. Ciągle zostawał w otoczeniu przyjaciół, zajęty przeróżnemi interesami duchownemi i literackiemi. Niepodobna mu było jechać do Villepreux. Pożegnałem O. Waleryana w bibliotece polskiej, rosłego zapatrzonego wyciski cnoty do Dziejów 18^go wieku. Jest to budującej pracy i czynności człowiek – i do tego przy ograniczonych zdolnościach umysłowych

O. Aleksander jest znacznie lepiej na zdrowiu. Zauważyłem że zima w Hyères przymnożyła mu ciała. Na humorze trochę skwaśniał ale są to bodaj skutki ostatniej choroby.

List Mamy, ów długi list do Karola święty, rozumny i przenajmilszy czytałem ze łzami nieustannemi. Ale czy go Karol wart? Duch jego jeszcze zwichrowaty, ale zdolen do poznania prawdy. Namawiałem aby nie odwlekał odpowiedzi, aby wynurzył się przed Balcią w całej prostocie i szczerości duszy – bez wykrętów i szalbierstw sofistycznych niecnych. Istotnie Karol w tym czasie jest dużo roztargniony – ale mógłby uczynić choć ogólny zarys wnętrza swego duchowego. Niech Bóg odpłaci Mamie stokrotnie za pociechę usiłowania ku opamiętaniu syna swego marnotrawnego.

Całuję z czułością ręce i kolana

Józef B.

I Maryan kończy już swoje pracowite wakacye przy mnie i za dwadzieścia dni odjedzie do Mons na egzaminy. Napiszę o nim kiedyś obszerniej. Dzielna to głowa przy zacnem sercu. Aleks wzmógł się znacznie na siłach a Bohcia silna i zdrowa jak ryba.

J. B.

321

Villepreux — d. 15ᵒ Lipca 1875 r

Mamcia duszka widocznie chce się zrujnować. Jeszcze podziśdzień leży w mojém biurku dawniejszy zapasik od Mamci, jeszcze i Karol nie odebrał swego od Ks. Władysława — a tu już nadeszły nowe zasiłki i hojne. Owszem najdroższa moja, dąsałem się trochę na pannę Olimpię, że zamiast do mnie, udała się była po pieniądze do Kostkowéj, kiedy ja miałem u siebie twoje leżące. Ale nie znała ona stosunków pomiędzy nami.

Słoty i cierpienia żołądkowe kilka dni trzymały mnie jak na uwięzi w Villepreux. Jutro raniutko jadę stąd prosto do Gawlickiej — i dałem rendez-vous u niéj obydwom młodszym synom. Według tego, co mi pisał Grzesio Dyonizy, okoliczności zmieniły się względem naszych podróżniczek. Ksawery Gałęzowski żądał, aby zostały się na dłuższy czas w Paryżu z powodu choroby oczu Gabrielki: Sądzę, że powinny skorzystać z dobréj sposobności lecze- i u dobrego lekarza. Osobiście zresztą rozmówię się jutro z Gałęzowskim. Zapewnie już p. Olimpia lub Dyzio pisali lub telegrafowali o tym nowym

kaziusia do Mamci. Będziemy usiłowa=
li kochanym naszym pacientkom,
umilić o ile można pobyt w nieznoś=
nym Paryżu. W niedzielę Dyzio woził
je do Jardin d'Acclimatation — jutro=
trzeo Szanujemy do Jardin des Plantes, i t.p.
Doctor Dieulafoi wiecznie rychło wróci
do stolicy, ale starszy od niego in=
ny z niemieckich najświeższym, który=
rego strzyżyła p. Olimpii Hastumia
lada dzień spodziewany jest z powrotem.
W każdym razie zaprowadzimy Ga=
brielkę do p. Guenot de Mussy.
On podróżnik, o którym napom=
knąłem dawniej Mamci w poprzednim
liście, że trzymał go u mnie mego
Karola, był to młody professorek z Dor=
pata Giżycki, przyjaciel dawny katolik i
przyjaciel Kazimierza Zaleskiego.
Karol mu czyczerowował i zbudował
się nim wielce; w niedzielę przywiózł
do Villepreux po moje dłań błogosławień=
stwa. Tegoż samego dnia obadwaj z Dy=
ziem odprowadzili Giżyckiego na kolej
żelazną z powrotem do Rossyi. O. Ka=
lintka także professorka naszego bar=
dzo szanuje. — Kazimierz Dzindracki
okazał wielki, męski hart w Dorpacie.

322

Przesiedział ciężko przez dwa lata
w Uniwersytecie – i zdał świeżo świet=
ny egzamin na Kandydata Prawa
i do tego w języku niemieckim.
Wychudły i schorzały pojechał teraz
do Petersburga do wuja Nidzielskie=
go, który całkiem upadł na siłach.
Kazimierz chce rozpocząć zawód ad=
wokata w stolicy i prosił Bronisła=
wa i mnie o rekomendację dla do=
stojnego w Rossyi Spasowicza. Oczy=
wiście poleciliśmy go jak najgoręcej.
Ale Spasowicz przyjeżdża niebawem
do Paryża – to polecimy Kazimierza
i siostrzeńcy, tem bardziej że porzucał on
adwokaturę w Petersburgu – bo zro=
bił dużo pieniędzy i kupił znaczny
majątek pod Żytomierzem. Będzie
on tam pożyteczny szlachcie polskiej
w zajściach z Rządem – i w processach.
Niestety jest pozytywistą – chociaż
kocha całą duszą Polskę i jej literaturę.
Przepraszam [illegible] Mamcię za nie=
potrzebne szczegóły o człowieku nie=
znajomym – naprawdy à propos des bottes.
Całuję kolana – i ręce za to zacz=
ta ~~[illegible]~~ [illegible]ściwą i pokorną – Mamciny wierny
Józef B.

Po widzeniu się z Olimpią zno=
wu do Mamci napiszę z [illegible]
bo w Paryżu jestem do niczego.

Jul II

323

Villeprenx — d. 15go Lipca 1875. —

Droga — ukochana — tym razem piszę
krócej nieco, gdyż wiem, że pani Olimpia po-
syła od siebie codziennie szczegóły sprawozda-
nia. Wczoraj w Paryżu u naszych podróżni-
czek pomimo które zastałem obiedwie
matkę i córkę w dobrem zdrowiu. Zwie-
dziliśmy razem i ze zbudowaniem, Szpital
„Siostrzyczek Ubogich". — Śniadaliśmy
i obiadowaliśmy wszyscy wszyscy, to jest,
że i Dyzio i Karol byli z nami. Pani
Olimpia z polecenia lekarzy będzie mu-
siała zabawić dłużej w stolicy. Zresztą
da już sobie radę i sama. Poznała
w części topografię miasta — i nauczyła
się potrosze kierunku w niem omnibusów.

Okropne cierpię uwięzienie w Pa-
ryżu. Darmo — nogi wypowiedziały mi
służbę — bodaj na zawsze. Oprócz tego pa-
nuje czas niezwykły — wiatry to słoty.
Rad nierad pod noc musiałem uciec
do swego Villeprenx. Zaciszniej mi tu
i dogodniej. Czytam — dumam — modlę się
i łacniej zapominam troski powszed-
nie, których mi nie brak, i których
niezabraknie nigdy aż do śmierci.

O. Waleryan już odjechał. Bronisław jest na wyjezdnem do Aix. O. Aleks całkiem wydobrzał, krząta się zainteresowany po Mieście. O. Karol Grabowski zawezwany do Rzymu, wybiera się w podróż – i za dziesiątek dni będzie zapewnie w Hyères – bo ćto pomieszkał istna Gospoda Zmartwychwstańska, kędy podejmuje pielgrzymów moja Mamcia jedynaczka. Przypomina mi się na razie śliczne dictum ś.p. Dyzi. „Mamcię naszą to chyba Chrystus Pan sam „nauczył sposobu swego łamania chleba, – że jedną butelką nie wiedzieć „ile osób zdoła obdzielić. Sądząc raczej „po ludzku, ani podobna zgadnąć skąd „Mamci na wszystko starczy." Prawda och! prawda. –

Za ten dar taumaturgiczny błogosławiąc Mamci – całuję ręce jej i kolana z czułością rodzonego dziecka

Józef [signature]

Może duszko połkniesz coś sobie posłać przez Ks. Grabowskiego?

+)

324

Villepreux — d. 28 Lipca 1875

Droga — ukochana moja Mamciu —
wczoraj naumyślnie jeździłem do Paryża
aby pożegnać się z panią Olimpią i od=
prowadzić ją na kolej żelazną. Otóż
odłożyła podróż swoją na dzień następ=
ny, to jest na dzisiaj. Nie mogłem żad=
ną miarą zanocować w Mieście
z powodu, że mój biedny Aleks leży
chory; dostał róży w głowie i nie wy=
chodzi za próg domu. Pożegnałem
tedy p. Olimpię jaknajserdeczniej
wilią wyjazdu — a synom poruczy=
łem odprowadzenie jej na garę i
załatwienie kłopotów, tam podróż=
niej naszej z bagażami. O. Grabow=
ski także dziś odjeżdża do Rzymu,
ale nie wiem czy tym samym
pociągiem co i pani Olimpia.

W domu oprócz choroby Ale=
ksandra, mam i kłopoty z Ma=
ryanem, który w niedzielę odje=
dzie już do Belgii, dla zdania o=
statecznych egzaminów. Muszę
go trochę oporządzić na drogę i

zarazem zaopatrzyć w obrok duchowy
na dalsze koleje życia. Oj biedny
to człowiek – doprawdy kaleka
w znaczeniu moralnym. Niepo=
dobna w krótkich słowach ani
listownie opisać jego ułomności.
A stworzon jest na szczęśliwca;
zawżdy wesoły i śpiewający.

Największy atoli w tym czasie
ciężar mi na sercu Bolesław Wstydliwy.
Druk dzieła kończy się. Widzi sam
że niemożna wypuścić go w świat
bez przedmowy choćby krótciuchnej.*
O. Aleksander i Bronisław tegoż
samego są zdania. Ś.p. autorka
zostawiła jeno kilkowierszowy
wstępik, który nieobjaśnia dokład=
nie ani zamiaru jej, ani motywów
książki. Czytelnikowi potrzeba ko=
niecznie coś więcej wiedzieć o ca=
łej rzeczy – a osobliwie o Autorze i
jego kwalifikacyach pisarskich.
A tu sęk tkwi w grzeszczęśliwej
bezimienności, którą ślubowałem
i Trzebeszczaka i p. Cezarowi. Oczywi=
ście można coś powiedzieć – ale przez
bardzo zgrabne tylko omówienia

* Na co zgadzają się także O. Alex. i Bronisław.

do jakich nie mam ani weny, ani zdol=
ności, ani cierpliwości. Potrzeba słówko
po słówku ważyć i ważyć – aby nieod=
słonić niechcący zatajonej osoby. Za=
siądę od jutra do tej żmudnej roboty –
i skoro choć zgrubna naszkicuję przed=
mówkę zamierzoną, poszlę ją naj=
pierwej do Duszki Mamci dla oce=
nienia. Idzie mi głównie o twój sąd
i przyzwolenie. Wolno będzie Mamci
zmazać i dodawać – w redakcyi do
druku jak najściślej zastosuję się
do Mamcinego zdania. Dla za=
krycia całkiem osoby – będę mówił:
autor, pisarz w rodzaju męskim #
Najlepiej to osądzisz Duszko sama
po odebraniu czarno na białem
szkicu kłopotliwej przedmówki.
Myślę, że za parę dni będę go mógł
wygotować i wysłać do Paryża.
Bronisław od kilku dni bawi
teraz Aix-les-bains w Sabaudii, ale
znowu jest cierpiący. Zaraz i do nie=
go napiszę – aby jutro zasiąść swo=
bodniej do mojej tajemniczej literackiej
Całuję Kochana ręce z miłością
i pokorą – i proszę o modlitwy
Józef B.

Bardzo już dawno Mamcia
do mnie nie pisała – domyślam się
że ze zmęczenia podczas upałów.

Na co zgadzają się także O. Alex. i Bronisław.

Villepreux – d. 31o Lipca 1875 –

Najdroższa moja – posyłam w skok przedmowę skreśloną wczoraj jednym tchem, a dziś przepisaną przez Marquana. Sądzę, że wyjdzie na razie, bo bezimiennałem niezachybliwie, ile mi się zdaje; wyjdzie osobliwie po zrobieniu tu i ówdzie małych poprawek. Proszę i zaklinam o zdanie Mami tudzież o przekreślenia co jest niepotrzebnego, proszę o uwagi, dodatki, i t. p. Uszanuję wszystkie po synowsku i zastosuję się do nich jaknajskrupulatniej. Przed oddaniem do druku, pokażę jeszcze przedmowę O. Aleks. i Bronisławowi. Mamcia droga po bacznym przeczytaniu prześle mi co prędzej swe zdanie, bo bez niego ani rusz dalej. – Po wyjściu Książki, na użytek domowy i na podarki poślę Mami dziesiątek egzemplarzy albo i więcej.

Od Dyzia miałem kartkę, że pani
Olimpia dopiero wczoraj we czwar=
tek wyjechała z Paryża. – Alek
mój jest lepiej, ale niewychodzi jesz=
cze z domu. – ~~M~~ Maryan pa=
kuje się w drogę. Obmyślam ~~się~~
dziś wyprawkę z rzeczy potrzeb=
niejszych które Dyziu zakupić ma
w Paryżu. Karol przyjedzie też
jutro dla zabrania brata do
siebie na wieś – i potem dla odprowa=
dzenia na garę w Paryżu.

Całuję pokornie kolana i ręce

Józef B.

Villepreux — d. 5. Sierpnia 1875.

Ukochana droga — całuję cię obiedwie
ręce jak najczulej — z całą wdzięcznością za słusz=
ne uwagi twoje i za słuszniejszą jeszcze
reprymendę. Nie pojmuję teraz jak mi się
mogło wypsnąć z pod pióra kilka niebacz=
nych wyrażeń. Wyrazy te i wyrażenia ra=
żące przemazałem bez śladu i zmazał=
i owszem przemazałem cały, kilkowier=
szowy okres krytyczny, — bo wcale niebył
~~potrz~~ potrzebnym przy dorywczym objaśnieniu
od Wydawcy. Gdzieindziej, jak będę pisał
swobodnie i con amore o naszej autorce,
wypowiem wszystko co mam na sercu
obszernie o przymiotach i cnotach. Wte=
dy będzie czas i na ocenienie pism
jej pod względem estetycznym. — Dziś
przyznając się pokornie do winy, prze=
praszam za nią, bo Marnię moją
ubodła była do żywego.

Widzi duszka moja, że genialny
B. jak go nazywasz, głupiutki jest często
jak sam, że można go i nawet potrze=
ba poprawiać i opamiętywać. „Geni=
alny, och! B. Marniej niewart ani
najmniejszego pantofelka hyerskiego.
I przysięgam Marni, że to szczerze
i jak najszczerzej mówię. Moja sława
to pusta jeno wrzawa — a wrzawa,
której starcem dziś jest niemożną.

Maryana wyprawiłem już do Mon=
na egzaminy. Oby Bóg zlitować się nad
niem raczył! – Oby zlitował się i nad Ka=
rolem! Opatrzny Pan stosunek z Babcią –
i lękam się, że go płocho zmarnuje.
Nie wiem jak dziękować Mamie, za
różnego rodzaju ofiary Pani – za fatygę
swoją, nadto i jeszcze z powodu jego powodu.
Bóg je sam jeno może odpłacić Mamie
po swojemu. Przy dzisiejszej Ewangelii
na dzień N. P. Maryi Śnieżnej, jest mo=
dlitewka: „Panie Boże, prosimy Cię
„daj nam sługom twoim, zawsze
„opływać w zdrowiu duszy i ciała; daj
„nam abyśmy za przyczyną chwaleb=
„nej a błogosławionej Maryi zawsze
„Dziewicy, od smutków doczesnych wolni
„byli, i wiecznej wesele sobie wysłużyli
„przez Pana naszego Jchr. Amen." – Otóż
tę modlitewkę odmówiłem dwukrot=
nie na intencyę Mamei mojej i na in=
tencyę własną.

Jadę zaraz do Paryża – i stamtąd
ze Kartką wyszlę do Hyères. Lan=
gowa wróciła z Vichy – a jutro ma
puścić się w dalszą podróż na Ukrai
nę. Chcę ją przeżegnać i pobłogosławić

bo wątpię abyśmy się już kiedy obaczyli
na tej ziemi. — Może i Kosturię odnajdę
w Paryżu, jeśli stanęła w dawnym
swoim apartamencie przy Ulicy Lu=
xemburgskiej. — Spółczuję Mamusi
straty i szkody materyalne na Ukrainie,
bo tyle ubędzie jej środków na dobre uczyn-
ki. Niech się dzieje i święci wola Boża.
A na Podolu znaczem pojawiła się
podobno szarańcza. Śmierć Gołuchow=
skiego także klęską jest dla Galicyi
większą bodaj niż dla Podola szarańcza.
Czuć wszędzie u nas rękę Boską.
Chylę czoło do twoich kolan Mam
ciu — i całując błogosławię tobie
wierny twój
Józef

Od trzech dni ochłodło tu powie=
trze — zastosowało się jak na jesieni. Bro=
Pani Olimpia i biedny twój [illegible] zażywają
nie używają wód — ani [illegible]. Ale na po=
czątek dobrych skutków [illegible] jest znoś=
Południu Francyi może czas jest znoś=
niejszy niż pod Paryżem. Daj Boże!
Radbym w Paryżu z O. Aleksandrem
i Narwoskim załatwić już raz
interes sejmowy wlekący się od wie=
lu miesięcy. — O. Karola Grabow=
skiego pozdrawiam najserdeczniej

Villepreux – d. 10go Sierpnia 1875.

Zawiadomiam duszkę moją Mamcię, że wczoraj dwukrotnie widziałem się z Mamcinemi w Paryżu. Kostunia trochę mizerna – i pomimo tego ruchliwa po dawnemu. Ernest zdrowy jak ryba. Widziały się z Marylką i dodały jej Kazinka. W piątek zamierzają wyjechać do Cotrets – z powrotem znowu do Paryża za 20stu dni. Jeśli nie wyjadą w piątek, to odwiedzę ich jeszcze raz w przyszłą sobotę lub niedzielę. Z resztą Bycio mój będzie im służył na zawołanie. Kostunia zapewniała mnie, że napisała do Mamci już o wszystkiem, zaraz po osadowieniu się w hotelu Calais.

U Kostuni po raz pierwszy byłem z O. Aleksandrem, który mi dał jej adres. Od niej obadwaj wyruszyliśmy do Teodora Morawskiego na posiedzenie posłów z r. 1831 – których zostało już przy życiu tylko czterech, a piąty Plater gości kędyś –

i wód niemieckich. Otóż sprawa mię=
dzy nami zagajona od wielu mie=
sięcy o papiery sejmowe, skończyła
się dzięki Bogu jaknajpomyślniej.
Naczwaski złożył je ostatecznie na
przechowanie w Bibliotece Polskiej
w Paryżu pod szczególną opieką
Bronisława. Tym sposobem będzie
syty wilk i koza cała. Rozrzewnia=
jąca panowała zgoda i harmonia
między czterema starcami, wetera=
nami rewolucyjnego Sejmu. — O. A=
leksander zdrowszy teraz i swobod=
niejszy za tydzień, to jest nazajutrz
po Wniebowzięciu N. P. M. wyjedzie
do Ostendy na wypoczynek, tudzież
w celu uzbierania od Rodaków jakiej
takiej jałmużny na potrzeby tiejże
Missyi Paryskiej.

Dziś po południu przyjedzie do,
mnie do Villepreux na kuracyę mój
Karol. Zatrzymam go zapewnie
na wsi do końca Sierpnia. Oczy=
wiście będzie tu miał swobodny czas
i wygodniejsze życie. Może tu praco=
wać w duchu i prawdzie jako chrześci=
anin i jako literat. Daj Boże, aby

wziął się na seryo. Nie zabraknie mu
z resztą u ojca na obrotu duchownych
i wszelkiego rodzaju pomocach lite=
rackich. Najdroższa Babcia, niechaj
także czuwa nad nim po staremu
swoi Adalecka. Doniosę najotwarciej
co postrzegę u Karola na korzyść lub
niekorzyść.

Pierwszych dni Września wy=
bieramy się z Bronisławem na
pielgrzymkę do Lourdes. Obiecałem
to jego matce, — a i sam dłużny jestem
dużo Bronisławowi za korrektę książ=
ki Syzimy z braterską bezinteresowno=
ścią wykonaną. Radbym aby go piel=
grzymka do Lourdes jak najmniej
kosztowała. Obliczamy się teraz
w drukarni i t.p. aby to co zostanie
z funduszu obrócić na ten święty cel.
Bronisław chce z Aix udać się pro=
sto do Lourdes — a ja jednocześnie z nim
wyruszę stąd ku świętemu miejscu.
Podobno, że będzie na początku
Września wielka pielgrzymka Pa=
ryżanów do Lourdes zamówiona przy
komitet na siedem dni i zapłacone
ceny na kolei żelaznej. Może sko=
rzystam z tej dogodności. Prawdopodobn

zabiegom i do potrzeby do Kortusi. Ale to
są jeszcze dotąd projekta, które się
wiele zmodyfikują wedle stanu
kassy i usposobienia Bronisławowego.
O tem doniosę Marcie potem.

Przedmówka twoja zaś ciemno prze=
robiona jak się drukuje. Podobała się
dość Bronisławowi – a O. Aleksander
aż zapłakał przy jej finale. Oby spodo=
bała się teraz i najdroższej Marcie:
o to jedynie Boga i modlę się w duchu.

Całuję kolana i ręce Marcie ze
starą miłością i uczuciem pełnem do tej

wierny twój

J B Zaleski

O! jak mi żal biednej Elizy – Tak
młoda odumarła rodziny. Wieczny
odpoczynek jej duszy.

Dziś miał drugi list od Olimpii.
Dobrze im na południu. Wody po=
czynają skutkować – osobliwie po=
mocne są dla Gabriela. Niepo=
dal się od Bronisława.

Całuję osobno kolana i ręce
za Aleksa i Bohdzię. Aleks w tarapa=
tach wielkich z powodu konia
kupił niedawno za 900fr i okazało
się, że oszukali Francuzi ~~[illegible]~~ i zabawę
[illegible] na nowo kupować innego i td

331 2

Pisał mi O. Aleksander, że Marusia w ostatnim
liście nie zrozumiała o intrydze w Tarnopolu.
Może zapomniałam w pośpiechu dodać, że cho=
dziło mi o umieszczenie w szkole OO. Jezuitów
mego synka po bracie Bohdanka Halickiego.
Ojca jego wcale nie znam, ale wiem, że jest synem
Tomaszka – i ubogi i wielkie ma dzieci. Otóż
namawiam Stryjeczna Sacharzewskiego i
siostrzenicę Bajkowską aby wpłynęli by one
Tłopli na wychowanie małego w Tarnopolu.
Siostrzenica Stecka uważały tam Bohdanka
odmówić. Teraz się wszystkie rzeczy negocjuje w kraz=
edzeniu. Teraz się wszy rzeczy negocjuje – a ja tymczasem
się, niestety bardzo opieszale – a ja tymczasem
mogę zawrzeć. Jaki=
Dziś odebrałam list od Maryni z Krakowa
Była na wyjezdnym do Krakowa
nowowice. Była na wyjezdnym Siostry Stalzer, która
się powierzaniu siostry Stalzer, która
w przeciągu czterech dni swoje dzieci u=
ty z tak kiedy zmienione zachorował
cięższe na gorączkę, Franciszek i mnie=
ta została w domu. Teraz Fr. jest lepiej,
ale dok. jeszcze nie wstaje z łóżka. Siostra
Maryja Helena Górska jest przy nadziei, itp.
Zdaje mi się, że już odpowiedziałam na
wszystkie zapytania szczęśliwej Mamci.
O sobie niewiele donieść coś nowego – nowe tyl=
ko drużyce walą się na mnie że dnia na dzień
bo zawsze kiedyś uspokoiłam pisząc. Wie=
cznych duszy, zdaje się teraz całkiem na Wolę
Bożą – i uczę się znosić je cierpliwie i pogodnie.

Fizycznie to jest mi zdrowo i utrzymuję się jako=
tako, chociaż jednak długo osobliwie
w Paryżu nie mogę, bo opieram się na
cudzem ramieniu. Niedomówiłem tęskno=
melancholia wspomnień zostania [illegible],
że coraz gęstsza ciemność mnie około.

Cieszę się, że zawiązała się Kompania
[illegible] w [illegible]. Oby się powiodło=
ło tak szczęśliwie jak [illegible]
[illegible] na swojej w [illegible] robi miliony!
Z tego ostatniego kupiłem parę akcyj, które
mi dziś przynoszą 13 od 100 procentów.

Spóźnione życzenia w [illegible] za Ma=
rylkę. Przyjeżdżamy i rozradujcie się tam
tylko serca i serduszka. Kochamy [illegible]
[illegible], wyściskaj z [illegible] na przyjęcie swej
zacnej administratorki. Niech Mamcia
ściska wszystkich za mnie najserdeczniej pozdrowi.

Całuję Kolana i ręce twoje z wdzięcznością

Józef B

Czy Kostusia z Ern. i tego roku wybie=
ra się do Brzegu? Kiedy? i na jak długo? Mo=
że być, że się tam spotkamy. Bronisław pragnie
odbyć pielgrzymkę do Lourdes, i zaprasza mnie
na spółpielgrzyma. O czym myśli i [illegible]
[illegible] do Matki Boskiej, choć mamy się odwdzię=
czyć spólna choć modlitwa za [illegible]
i [illegible]. Prawdopodobnie pojedziemy
do Lourdes w Czerwcu lub w Lipcu. Och! żeby to Mam=
cia moja mogła do Lourdes! Doprawdy [illegible]
bez granic w cud Najświętszej Maryi.

J B

+) Villepreux — d. 19go Sierpnia 1875 r.

332

Droga — dawno ukochana Mamciu —
od onegdaj tortikula mi wlazła w plecy — i za
każdym poruszeniem się przy stoliku przy=
pomina się boleśnie. Pomimo tego da Bóg
przechodniego licha, piszę do jedynaczki
swojej, bo tęsknię bardzo za wiadomościami
z Hyères.
Wyobrażam sobie jakie tam spie=
ki afrykańskie panują na południu,
kiedy tutaj u nas miewamy po 30 i kil=
ka stopni gorąca. W tej chwili przez
nad głowami naszemi straszliwa
burza z grzmotami, piorunami, gra=
dem, że aż dom się trzęsie w posadach.
Biedna moja Mamcia skulona, skwa=
rem na swej kanapeczce, zupełnie ani
drgnąć, niemożna. A tu goście. Może już
i Adaś ost nadjechał — ~~[illegible]~~, syn
19tego święta, któremu Mamcia ima=
liny tyle do powiedzenia, o fałszach i
obłędach świeckiej mądrości, wedle „słów
Żywota". Niechaj Bóg Mamci szczęści
i błogosławi w świętych zamiarach!
Modlę się i ja za Adasiem — przy pa=
cierzach co ofiaruję codziennie za
moich synów, jego rówieśników.
Od dziesiątka dni gości przy mnie
na wsi Karol. Obchodzę się z nim jak=
najłagodniej, aby mu pobyt u ojca
umilić. Opowiadam uroczyście

o Bogu, o Kościele, o Polsce i t.p. po całych
godzinach rankami i wieczorami.
Słucha mnie z natężoną uwagą i niekie=
dy ze wzruszeniem, ale zawżdy zamknię=
ty w sobie, zdradza zatwardziałość w sercu.
Ocenom tego, przeraża mnie często swoją
gnuśnością i apatią moralną. Do niczego
wziąć się nie chce na serjo; czytanie i
pisanie zarówno są mu wstrętne. A
nie brak mu zdolności ani polotu w myś=
lach. Tamuszem najbystrzejszy z trzech mo=
ich synów. Daj Boże, aby ta apatya Karo=
lowa zamanifestowała przesilenie ducho-
we i budzenie się sumienia. W rzeczach
wiary zdaje się na pozór chłodnym, –
chociaż mówi o nich z należytym już
poszanowaniem. Wiem jednak dostatecz=
niej, że teoryami politycznemi i filozo=
ficznemi, którym niedawno hołdował,
gardzi teraz w głębi duszy, ale nie ma
rzetelnej odwagi wyznać tego jawnie
przed swymi rówieśnikami. W tem
tkwi jego zło – i szkoda bodaj na cały
żywot – bo z apatyą swoją zginie w nędzy
i na bruku. Nie obwijam tego przed
Karolem w bawełnę; napędzam do
wyboru stanu i uczciwej pracy, i t.p.
Jednem słowem potrzeba mu jakie=
goś moralnego wstrząśnienia. Mo=
dlę się o nie wniebogłosy. Młody jest –
i mógłby jeszcze osiągnąć stopnie u=
niwersyteckie w różnych Akade=
miach katolickich. Oczywiście

oddałbym na ten cel resztę funduszów
i nawet ostatnią koszulę. Boże zmi=
łuj się nade mną i nad moimi. Od
wczoraj zasiadł znowu Karol do
tłumaczenia Mamcinych powias=
tek. Mówiłem mu aby napisał do
Babci, ale widocznie jest zażenowany
i stropiony; nie wie co ma odpowie=
dzieć na słowa prawdy — a nieśmie
już kłamać.

Kostusia zapewnie już oddaw=
na przebywa w Cauterets. Dziś nie=
widział się z nią, bo go niewzywała.
Dziś miał być wysłany znowu do
Lille, po zastąpienie tam kilku
domów. Dzięki Bogu, wyrwał się Ła niedoświad=
od tej śliskiej sprawy Kompania
czonego młodzieńca. wygrana do Lille
na jego miejsce [illegible] notariusza.
jakiegoś starego Mamcio naj=
Dość już na dziś i familij=
droższa tych osobistych Bogu Mamcię
nych jeremiad. całując kolana
jedynaczka polecam jak najpokorniej.

Józef [illegible]

Czekam na przyjazd Kun=
dziców z synami. A potem w Trójcę
Bożą ruszam do Lourdes po opiekę
i łaski potrzebne Matki Boskiej.
Proszę kilka słów Mamci Ła
mnie i Ła Karola.
Od zięcia i wnuczki ucałowanie
rąk.

J.M.J. 334

Villepreux d. 2° Września 1875.

Najukochańsza Mamciu! Dzisiaj przysłał mi Kartkę Babcina - i uśmierzył wielki ucisk w sercu. Przerażającem było długie milczenie, - ale zawczoraj kochany gość w Villepreux Ks. Dunajewski, uderzył mnie jak obuchem wiadomością, że Mamcia zachorzała leży w Tulonie. Co? jak? i dla czego w Tulonie? nie umiał mnie zgoła Ks. Kanonik objaśnić. Dzisiaj pisać miał do pani Gurlickiej - Kiedy odebrał Kartkę od Babci. Chwała niech będzie Panu na Niebiesiech, że Mamci znowu jest lepiej.

Posłałem do Mamci trzy listy - a przed tygodniem Karol także posłał od siebie sporą powiastkę swego tłumaczenia. Otóż to wszystko spoczywa szczęśliwie w Hyères, - a my się tyle tu naniepokoili. Istotnie Karol pod koniec pobytu w Villepreux wziął się był zapalczywie do pracy. Od wczoraj wrócił na swoje mieszkanie do Paryża.

Od wielu dni jestem srodze utra=
piony w duszy. Maryan i tego roku
spadł z egzaminów. Zawód jego in=
żynierski bodaj przypadł na zawsze.
Co teraz nieborak pocznie?... Dla
zaczerpnięcia rady i pociechy u źród
ła ~~sp~~ niewyczerpanych łask pojutrze puszczam się na piel=
grzymkę do Lourdes – kędy złączę się
z Bronisławem. Proszę Mamci o
błogosławieństwo dla podróżnika i
o modlitwy, za które odwzajemnię
się w kapliczce przy Grocie N. P. Maryi
Wrócę około 10go b. m. Sądzę że za po=
wrotem zastanę w Paryżu Kundzi=
cza z synami.

Całuję kolana i ręce z pokło=
rą i miłością – jako wierny Mamciny
Józef

Niewiem kędy się teraz obra=
ca Kostunia? Może spotkamy się
gdzie w Pirynejach – jak zeszłego
roku z Kazimierzem Stadnickim.

J.W.

J. M. J.

Villepreux — d. 11^go^ Września 1875 r.

Droga — najukochańsza Mamuś

Było mi jak w raju — u Matki Rodzaju. —
Wczoraj wróciłem z Lourdes. Po stad=
tych wzruszeniach we dnie i po
nieprzespanych nocach — potrzebowałem
na gwałt wypoczynku. W Paryżu
parę tylko godzin zabawiłem przy mo-
ich trzech synach.
Mamusię moją polecałem gorąco
Niepokalanej Bogarodzicy. W dzień Jej
Święta na wieczornem Nabożeństwie
przed Grotą, w tłumie pielgrzymów
zauważyła mnie Ernestyna i przybiegła
do prowadzonego pod ręce przez Bro=
nisława i Stanisława Chłapowskiego.
Tym sposobem odnaleźliśmy się wnet
[illegible] Mamusi. Nazajutrz z Kostu=
[illegible] telegram z [illegible] do mnie
ni zastałem [illegible] Kochająca
Bóg ci zapłać najdroższa [illegible]
zerca. Kostunia w Lourdes i na podró=
ży pielęgnowała mnie jak siostra —
Bronisław nie odstępywał mnie także
ani na krok — bo był głuchy, ślepy i niedołęga
Zacznę się teraz w domu nowe
— kłopoty i umartwienia [redacted]
i [redacted] — ale na razie pokrzepion
dużo na siłach z Łaski Najświętszej

Maryi. Och. były mi błogo-błogo
w Lourdes. Niepodobna ani tego opisać.
Może wyśpiewam to kiedyś w hymnie
w ostatnim hymnie.

Kreślę nad czołem twojem Mam-
ciu znak S. Krzyża z błogosławień-
stwem pielgrzymiem — i rzucam
się do nóg twoich z miłością i pokorą
po staremu jako wierny do zgonu
Józef

Żyję i żoneczka zdrowi dzięki
Bogu — ale Synowie mi niedomagają.
Dyonizy i Maryan cierpią
na żołądek — a Karol ma drogie
ostry i początek bronszity.

Proszę o słówko — bo przeszło
miesiąc Mamcia nie pisała do mnie

[illegible]

Villepreux — d. 16° Września 1875.

Ukochana ma i jedyna Tyś
teraz w rozgwarze i roztargnie=
niach, z powodu przenosin swoich
w Hyères — to piszę jeno słówko, aby
zawiadomić co śpieszniej, że ma=
cierzyński twój zasiłek odebrałem,
za który „Bóg zapłać" dodaję z podzięką.
Użyję go nie na rozkoszki, bo z łaski
Bożej zdrów jestem, ale na chleb
i odzienie dla Maryana i Karola.

Na razie droga Mamciu
nie mam nowin ciekawych. Z Ma=
ryanem i Karolem ustnie to na
piśmie toczę rozhowory względem
ich przyszłości. Obadwaj starają się
usilnie o znalezienie zajęcia, doznaw=
szy obojętności i zawodu od ludzi wpły=
wowych. O skutku ich zabiegów
doniosę kiedyś ze szczegółami. O=
sobiście Mamciu nie poddaję się
zgryzotom. „Bóg naszą ucieczką
i mocą, i pomocnikiem w uciś=
kach" — powtarzam za królem Dawidem.

Dziś na południe dzisiaj i
proszony był do Kostuni – jak pi-
sał. Zapewnie Marylka
cię odprowadzi na kolej ...
do Londynu. Kostunia podobno
jakiś czas zamieszka w St-Germain
aż do powrotu córki. W poprzed=
niej kartce zapomniałem donieść
Mamie, że Kostunia i Nuńcia
wyglądają obiedwie jak najśliczniej
i jak nigdy. Matka dopraw[d]y po
wodach w Wiesbadenie odmłodnia=
ła – a córka w całym rozkwicie
gładka i połyskująca jak tania. Bie=
gają i igrają bo uniszyły się całkiem
ich nerwy. Tyle na dziś.
Całuję kolana i ręce Mamie
z całą czułością najgłębszą mnie stać.
wierny
J. B. Zaleski

Pani Olimpii przesyłam przy=
jacielskie ukłony. Gabrysia całuję
we czółko. Wszystkim znajomym
także wyrazy przychylne.
J. B. Z.

J.W.

337

Villepreux — d. 24º Września 1875.

Droga — ukochana Mamuś-
na razie, niewiem kędy mam ad-
resować kartki do duszki — do Tu-
lonu czy do Hyères? Kostusia mi
mówiła, że Mamcia przyzwo-
stała się pod „Krzyżem Maltań-
skim; ale ja trzymam się wo-
li Mamcinej i wyprawiam tę
kartkę jak poprzednią przed
kilkoma dniami do Hyères.
Piszę zawżdy na kopercie „Mai-
son Castillon" — chociaż podobno
Mamcia przenosi się na nowe
pomieszkanie.

U Kostusi osamotniony
byłem we wtorek na śniada-
niu. Rozmawialiśmy z sobą dłu-
go i o rzeczach poważnych. Zbu-
dowałem się bardzo niektóremi
jej poglądami na sprawy Kościel-
ne. Dała mi swoją broszurę francu-
ską świeżo wydrukowaną, która

dotąd jeszcze niemiałem czasu do=
czytać z należną uwagą. Powro=
tu córek spodziewa się za dzie=
siątek dni. Wątpię aby miała
dużo znajomości w Paryżu,
w tym czasie niemal wylu=
dnionym z cudzoziemców; całe
ja wieczorami odwiedzają na=
si O.O. Zmartwychwstańcy naj=
bliżsi sąsiedzi.
Mamciu! Mamciu! ileto
ja w tych czasach znoszę umartwień
z różnych stron. Niech się stale
dzieje wola Boska ze mną! We
wtorek po wyjściu od Księży
coś mnie ścisnęło w sercu aby za=
biedz do Dyzia w jego biurze,
chociaż rankiem widziałem
się już z nim i z jego braćmi
przy kolei żelaznej, kędy na
mnie wszyscy trzej czekali. O=
toż w biurze zastaję Dyzia leżą=
cego w znak na podłodze z po=
duszkami pod głową, pąsowego,
bezprzytomnego, a przy nim

rodaska Laskowicza, Doktora An=
gielska, i całą rodzinę Komisorzów.
Myślitem, że mi serce pęknie.
Uklakłem przy nim we łzach
żałując się w duszy przed Bogiem.
Wkrótce nieborak odzyskał
przytomność. Dowiedziałem się
od Doktora, że miał uderzenie
krwi do głowy, ale po przyłożeniu
synapizmów niebezpieczeństwo
już minęło. Posadziliśmy go
w krześle i zimnemi kompresa=
mi chłodzili czoło. Zatelegrafo=
waliśmy do braci i przyjechali.
Za godzinkę nadbiegł W. Mickie=
wicz, a Bronisław pojechał szu=
kać rodaska lekarza. W parę
godzin mogliśmy go, Laskowicz
i Mickiewicz odwieźć Dyzia
do jego mieszkania. Bracia
dopiero wieczór dowiedzieli się
od Bronisława o chorobie Dyzia
zła rychło minęło, nocowali oni
jednak przy Dyziu. Aleksander
był niezdrowy, ale w nocy Karol

go uwiadomił, że Dyzio jest lepiej:
Ostatnia nazajutrz od zgrozu osłą=
bienia całkiem był dobrze. Przy=
jechał doń Aleks. - a ja zawróci=
łem do Villepreux znużony i u=
trapiony w Sereny ogrodzie.

Od wczoraj Dyzio jest przy za
w Villepreux i zabawi kilka dni.
W tej chwili jest prawie zupełnie
zdrów. Musi przez jakiś czas za=
chowywać ścisłą dyetę. Od dawna cho=
ruje na żołądek i na bole głowy,
a we wtorek popełnił nierozstrop=
ność, że zjadłszy parę jajek wypił
sporą szklankę czarnej kawy. Bóg
mnie zasmucił i niedbałość, że za=
raz pocieszy. Chwała Mu w Niebie.

Z Karolem prowadzę kor=
respondencyę. Załączam ostatni
jego list, na który obszernie i ostro
odpisałem. Niech Mamcia mi
list odeszle po przeczytaniu. - Ma=
ryan w tych dniach podobno wyj=
dzie na pracownika przy Kolei
Lyońskiej: Szczęść mu Boże.

Całuję kolana i nogi Mamci
a ze mną Dyzio, Aleks i Bolesia
Józef B.

Niech Mamcia z łaski
swojej napisze do mnie kilka słów.

Villeprevx, 26 Września 1875 r

339

Droga-ukochana Mamcio-
istotnie Dyzio jest zdrów, jakby nigdy
nie doznał owej choroby, co mnie tak
tylko strwożyła. Dzięki, dzięki Bogu.

Przy kartce Dyziowej załączam
i kartkę do mnie od Bronisława.
Nie mogę sobie przebaczyć, że swój
egzemplarz „Słów Żywota" dał
Biernackiemu – i tem bardziej
że ten egzemplarz był na lepszym
papierze. Ale stało się. Jeśli Mam-
cia pozwoli, to mu ofiaruję
egzemplarz także na lepszym
papierze po Domyślonym, który
oddaruję też w Bibliotece Dy-
ziowej. Zastosuję się w tej mierze
całkiem do rozkazów Mamci.

Z Maryanem i Karolem
jeszcze się rzeczy nie rozstrzygnęła.
Czekam w niepewności wielkiej
co z sobą postanowią. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~.
Upominam się także o list Karolka

który zawczoraj posłałem do Tulonu.

W ciągu tygodnia prawdopodobnie będę w Paryżu. Nie widziałem dotąd Maryli Stadnickiej; sądzę, że lada dzień już wróci z Londynu. P. Czecz spodziewany jest w Paryżu w ciągu Października, ale wątpię, aby mógł oderwać się od gospodarstwa. Radbym mu polecił Dyzia na korespondenta w interesach jego finansowych. Dyzio bodaj będzie musiał porzucić biuro, w którym pracuje, bo nie ma tam przyszłości. Jakieś rozczonki spekulacyjne Kompanii, która niebardzo jest czynna.

Jak zdrowie Mamci? to główna rzecz. Inne rzeczy mniej mnie już obchodzą.

Całuję kolana i ręce bez końca

Józef B.Z.

Proszę Mamci o kartkę i o zwrot listu Karola. Pozdrawiam p. Olimpię. O. Załęski w tych dniach tu był w Villepreux. Jeśli p. Olimp. chce dać pisać list do syna listownie doręczę.

340

Villepreux — d. 1go Października 1875.

Ukochana i droga Mamciu! —
najochotniej spełnię twoje polecenia —
ale na razie nie mogę się ruszyć
z Villepreux — w oczekiwaniu tu wło=
nie nam zapowiedzianej wizyty O. Załę=
skiego. Nie wiem kiedy się wybie=
rze do mnie? i czy nawet kiedy się
wybierze? W każdym razie w przy=
szłą Niedzielę będę w Paryżu,
z powodu Kazania w Assomption
rozgłośnego dziś w Polsce Ks. Golia=
na. Niewątpliwie obaczę się z O.
Załęskim i doręczę mu „Bolesława
i Waltera" — jeśli je O. Aleksander ma
u siebie w domu. Wypłacę
mu także i 20 fr. za transport Książek.
Dzisiaj zamiast O. Załęskiego
zaszczyciła mnie swemi odwiedzi=
nami pani Prusinowska z Woły=
nia z domu Iwanowska — córka
Feliksa. Miła bardzo osoba — Kato=
liczka, patriotka i pełna zapału.
Gościła u mnie tu kilka godzin.
Przyjechała do Paryża na dłuższy

pobyt z córkami – w celu wykształcenia ich talentów muzykalnych i malarskich. Starsza córka ma podobno niepospolicie piękny głos jak panna Reszke. Dowiedziałem się od pani Prusinowskiej o wielu starych znajomych na Wołyniu i na Ukrainie – z wielce pocieszającemi o nich szczegółami.

O synach nie chcę już Mamie pisać, bo jedna i taż sama zawsze z nimi sprawa. Wolę mój krzyż dźwigać milczeniem. Do rodzicielskiej nie powinienem zmuszać pełnoletnich, skoro nie poczuwają się sami w usposobieniach i ferworze religijnym. Dyzio niepokoi mnie ciągle, po ostatniej chorobie wracają mu dawniejszy ból głowy i ból żołądka – a musi siedzieć w biurze. Nieniebożak służy mu wyraźnie kuchnia paryska.

Poczta wnet odchodzi – to urywam pisanie. – Całuję kolana i ręce Mamci w pełni miłości – jako wierny
Józef

Za powrotem z Paryża donioę o moich komissach do O. O. Załęskiego i Aleksandra.
Pani Olimpii także najserdeczniejsze pozdrowienia

7)

341

Villepreux — d. 4° Paździer. — 1875 r

Kochana — droga — za powrotem z Paryża spieszę donieść najpierwej względem poleceń. — Po Mszy w Ass=umptiom śniadałem u O. Aleksan=dra z księżyną zaproszonymi. Był między gośćmi i O. Załęski. Przeczy=tałem mu list mamciny — i doręczyłem 20 franków. O. Aleksander da mu dwa egzemplarze „de Lutto" a Bronisławowi dwa egzemp. „Bolesława." O. Witkowski nie pamięta, ażeby mu Mamcia była dłużna. — Zdaje się że to już wszystkie komisa Mam=cine do mnie.

Kazania Ks. Goliana prawie niesłyszałem, pomimo tego że nau=myślnie usiadłem o trzy kroki od ambony, — tak ma chrypliwy głos i całkiem zużyty organ. I nie dziw! Ks. pleban zaręczał mnie, że tego roku w ciągu miesiąca Maja wygłosił 120 kazań w Krakowie. Otóż i z tego

już powodu, daleko mu bardzo do ś.p.
O. Hieronima. Ks. Gołębiara znałem
onegi w Rzymie młodziutkiego, kie=
dy go jeszcze musztrował tam wy=
chowanek mój Onufry Korzeniowski.
Przypominaliśmy to sobie z roz=
rzewnieniem. – Na kazaniu
zaoczyłem zdaleka Kosturię, ale
wysunęła się jakoś wcześnie z koś=
cioła. Mnie tymczasem zabawi=
ła pani Maurycowa Poniatowska
którą zaprezentował mi Marsza=
łek Jełowiecki. Była z miłością
dla mnie z wielką egzaltacją,
przepraszała za swoje niezdarstwo
w dawniejszych latach. Zrobiła
na mnie wrażenie znajomej
osoby, tak podobniutka do swego
ojca kiedy był młodzieńcem.

Rodacy poczynają się zjeżdżać
do Paryża. Onegdaj wrócili i Gałęzow=
scy. Stary Doktor przywiózł mi ze
Lwowa mój portret w mundurze
wojskowym kiedy miałem 28 lat,
a raczej miniaturę śliczną, która
była w posiadaniu pięknej pani *
a teraz mi ją odesłano na pamiątkę
„Vanitas vanitatis." (1)

* Pani Leszek Borkowskiej, siostry P. Borkowskich przyjaciół BZ
a potem Niezabitowskiej

Mieliśmy wczoraj i tragiczną scenę. Stary mój kolega Gaydos Mikulski wychodząc z Assomp=tion na schodach przed Kościołem poślizgnął się i złamał nogę. Na szczęście Dyzio zawezwał wnet Aleksandra z Kościoła, który go obandażował naprędce, wśród pła=czów i lamentów pani Brzozowskiej i Janowej Załuskiej — a potem od=wiózł do rodziny. Bobaś wzię=li tymczasem w opiekę trzej wojacz=kowie obecni na Kazaniu. —

Jutro jadę znowu do Paryża na Mszę żałobną za duszę pani Nakwaskiej, siostry niedawno zmarłej Kamińskiej. Ostatnio tego mam pilne interesa, oso=biste i Synowskie. Radbym za=bądź przy sposobności do Kostuni osamotnionej i do pani Maurycowej w Grand-Hôtel. Sądzę, że Marylka i Nunia wrócą także bodaj dziś.

Dyzio ciągle mi chyrla. Marian bodaj otrzyma rychło posadę szofera w Kompanii Lyońskiej. Karol

szarnocie się i przysięga mi, że za
ośm tygodni, zda egzamin do
Szkoły Normalnej t. j. na profe=
sora. Powinno dlatego zasiada
do pracy nad Greczyzną, którą był
zaniedbał. — Ja cierpię dużo w ser=
cu — ale oddałem się całkiem i
raz na zawsze na Wolę Bożą.
Tulę się do Kolan Mamusinych
Kochający
Józef B.

O. Załęski zabawi jeszcze w Ko=
ryźnie do Soboty — i nie wprost jedzie
do Lwowa. Majówki mają
po Środzie. Święty to i kochany
Jezuita — a jeszcze taki młody z duchu.
Zapomniał Książki Dyzinie da do
przeniesienia Ks. Kanonikowi Go=
lianowskiemu, który wraca pędem do
swego probostwa przy Pannie Maryi.
Sekretarza Mamusinego pozdra=
wiam i całuję w czoło za czytelne
i nie lenivie pisanie. Niech Bóg
błogosławi na Gabrysiu — bo był
jest już Kandydatem na Świętego.
JB

+) Villepreux — d. 6ᵃ Paźdz. 1875

343

Droga — ukochana Mamcio — zmęczyłem się do tego stopnia prze=chadzkami po Paryżu, że wróciłem do domu jakby przestarzany w krzyżach. Bez wypoczynku, bolesnego nieraz, ani usiąść się ze krzesła ani się zniżyć podnieść. Trapi mnie znajomy gość, to jest lumbago.

W odwiedziny po mieście chodzi=liśmy we dwóch z O. Aleksandrem. Istotnie, wymyślili mądrze Jezuici towarzystwo; jeden drugiego uważa, jeden drugiemu dopomaga fizycz=nie i moralnie. U [illegible] zastali=śmy p. [illegible]. Otóż we troje zabe=raliśmy [illegible], który [illegible] chcieliśmy mu [illegible], który musiał iść do niego. U za półgodziny musi iść do niego. U pani Maurycowej gawędziliśmy długo i sam na sam. Bystra, dowcip=na i trochę excentryczka; poetyzuje to igra paradoksami; zdaje się że w gruncie jest dobra i serdeczna. [illegible] adoruje — a i x. p. Cezarym [illegible]

[illegible]

zostaje w najlepszej [illegible].,
Posyła mu stąd nasiona kwiatów
i warzyw, bo w tym czasie urządza
dla niej ogrody w Borodiance i w Ki=
jowie. Powiada, że p. C—tego roku
niepojedzie za granicę. Pani Elżbie=
ta zabawi w Paryżu jakiś miesiąc,
aż będzie gotów na przyjęcie jéj
pałacyk co świeżo kupili w Kijowie.
Dla mnie jest z pewną czułością i=
[illegible] ojców [illegible]=
nie opowiadał J.J. dzieje naszych
lat młodych — i dla tego zwiedzi=
ła Krzywiec, Bohatyrkę i td. — Wi=
działa niedawno panią Matyldę
i przywiozła mi od niej uściski
przyjacielskie. Najosobliwsza rzecz
że pani Matylda niejako odmło=
dniała i drapała się z nią po wyso=
kich górach; zbierały [illegible]
kwiatki dla p. Maurycego. Oswald
niemógł z niemi zdążyć. Czyż to
[illegible] dziw? Utrzymuje pani El=
że pani M— jest w średnim wieku—
i p. Maurycy niema 80 lat. Księżna
[illegible]. Przerwała nam rozmowę
wizyta Kostusi z Adasiem [illegible] p. E.
[illegible]

Adasiu O. — spotkałem wczoraj
trzykrotnie — u O. Aleksandra, u Ko=
stków i u pani Elżbiety. Patrzyłem
na nie ze smutkiem. Kamieśnik ma=
wiał mego Dyzia, a w postawie
przygarbionej i w ruchach miły
starzec. Umysł wciąż rozumiany,
ale pierzchliwy i trwożny w rokowa=
niach ze starszemi ludźmi. Oj biedny
dziś szczęśliwy świat — i jego napełnieni.
Dyzio był u p. Dieulafoi. Z tego
co mówił mi, widać że lekarza sta=
ła dopiero siedlistka jego choroby.
Zapisał receptę mniemał tęż samą
co i Aleksander. Nakazał Dyziowi
ażeby codziennie rano i wieczór za=
pisywał stan swego zdrowia — i go=
dziny, w których mu dokuczają
bóle głowy lub żołądka — i te notatki
przyniósł doń za 15 dni. Zdaje się
że podejrzywa solitera. Obaczymy
Mamcio co powie po terminie.
Tymczasem Dyzio cierpi. Wynalazłem
dlań zdrowy stół — i chcę go zabrać
do V. Ulryczna na jakiś czas. Egipcya=
nin temu się nie sprzeciwia; zawsze
on to go posłał do p. Dieulafoi swego

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Za powrotem do Villepreux znalazłem u Siebie na stoliku przenajmil-
sze Mamcine Kartki. Nie będę-
my się długo zestroić należycie
z sobą — bo są rzeczy, o których nie mo-
gę donosić listownie, a więc częściej
i najjaśniej wyrażam się o synach:
Pozwoliłem Karolowi na studia
Greczyzny, i t.d. a więc tem samem
podjąłem się i żywić go przez 8 mie-
sięcy — tyle się ciągnie nauczy-
Maryan — przestał wcześniej resztę
swych papierów informacyjnych
do Kompanii Lyońskiej. Spodziewam
się ostatecznej rezolucyi za tydzień.
Upadam do Kolan — i proszę aby
mnie Mamcia Kochana przyjmo-
wej niegodziwości. Doprawdy codzienne popra-
Józef

Kostusia na 10 b. m. spodziewa się po-
wrotu ojca — i zaraz chce wyruszyć do Szwajca-
Jest w Paryżu Malewiński i tutaj — może mnie
zapoznam z nim O. Aleksander. —
Pani Olimpii błogosławione ukazanie.
O. Załęski w tych dniach wyjeżdża na prowincyę
dla zwiedzenia Kollegiów Zakonu we Francyi.
Wróci tutaj do Paryża około Bożego Narodzenia
Nie nas jeszcze ... wyjedzie do Kraju. Jest
w zażyłości większej z Bronisławem — a więc
i mnie jako poczciwca Bw. musi trochę kochać.
Książkę do Bibliotek klasztornych wyprawię przy okazyi
JM

J. M. J.

Villepreux – d. 16= Października 1875 r.

345

Kochana – droga moja Mamciu – z uciszenia się i nawałnej przerwy w korespondencyi wnioskuję, że Mamcia w tym czasie przenosi się z Tulonu do Hyères. W otoczeniu córki, wnuczek i miłych swoich rozgospodarowuje się w nowej Rezydencyi. Szczęść Boże w siedzibie! – i przymnóż Boże zdrowia, spokoju, pogody, wesela – ku rozradowaniu serc kilkorga co biją dla niej z bliska i z daleka! – Gorąco dziękuję za zasłużone Łaski dla Ciebie Mamciu o tej ... cieszę się, że brzydka febra tulońska już przeminęła.

Od ostatniej stąd kartki, com wyprawił do Mamci przed tygodniem, niemasz zmiany dekoracyi w scenach powszednich mego żywota. Po dawnemu głucho – pusto – nijako – naokoło. – I w Paryżu Wszystko zostaje in statu quo – i u mnie na wsi, – tylko że ze synów trochę bardziej dokuczają mi reumatyzmy w starych kościach. Mniejsza o nie! Bole fizyczne wycierpię z rezygnacyą, byle Bóg strzegł od większych – od moralnych. –

Od kuzynki Paryżanki, od podróżniczek po Anglii i od O. Piotra Rzymczyka

Mamcia na raz odbierze nawał inte=
resujących nowin, - daj Boże nie zbyt
smutnych. Dopokąd ucisk straszny trwa
i w Kościele Św. i w Polsce - darmo i
chcieć dowiadywać się o czemś dobrem.
Chwalmy Pana i za ucisk - ufajmy
też mocno, za najdostojniejszym Oj=
cem i wodzem Piusem IX-tym, że nie=
bawem będzie lepiej na świecie. Tym=
czasem duszko tulmy się sercem przy
sercu; rozgrzewajmy się, osobliwie my
starsi - rozgrzewajmy się w miłości
wzajemnej i w modlitwie ustawnej.
Odnawiajmy po staroświecku: „Kto
się w opiekę poda Panu swemu!" -
Ponawiam prośbę do Mamci
względem zaznajomienia mnie
z nową Rezydencyą, - to jest o rysunek
architektoniczny apartamentu -
i o adres jego w Hyères. Proszę najbar=
dziej o szczegóły zdrowia Mamci -
i o obraz bycia obecnego. - Czy Mamcia
niemiała skąd wieści o Franciszkowie=
stwie? Od wielu miesięcy niepisali
do mnie. Od nikogo z resztą z Ukrainy
niemiałem dawno listu.
Całuję Kolana i ręce Mamci
Józef M.

Pani Olimpii i znajomym tyczowskim
przesyłam powinne pozdrowienia. —
Przykro mi, że reumatyzmy i niepogoda
niepozwoliły pożegnać się osobiście
z Kostunią i jej córkami. Pani Maryt=
ce i Stadnickiej niewidzianym bodaj
od dwóch lat. — Zapewnie Zyzio pi=
sał sam do Babci, że środki dotąd
niewiele skutkują. Dręczę się tem
ustawnie. Z nikąd mi pociechy - ale
Stań się wola Boża! —

J.B.

+) 347

Villepreux — d. 20. Październ. 1875.

Najdroższa moja — o rodzinie Molesmierowskich nigdy nie słyszałem. O młodym, że jest w Paryżu, wiedziałem od pani Maurycowej Poniatowskiej i O. Aleksandra, — lecz nieznam go osobiście, bo się podobno z emigracyą niewdaje. Jedyny mówią przymiot młodzieńca, że jest bardzo bogaty. W naszym smutnym wieku przymiot ten bodaj najpowabniejszy. Najlepiej duszko Mamciu złota objaśni o Molesmierowskich O. Aleksander, gdyż zostaje nasz młody zdaje mi się w stosunkach z Marszałkiem Iłłowickim.

Byłem pewny, że Mamcia już oddawna przeniosła się do Krakow. Ostatnie kartki moje tam też spoczywają. Byłem także pewien, że Kostusia bawi przy Matce. Dziesiątek dni temu pisała do mnie „że nazajutrz wyjeżdża z Paryża. Jakiś quiproquo ...

Jutro będę w Paryżu, to zabiegnę
do Kostiumi. Może od kogo z bawku
dowiem się co i o Motrzimskim.
Maryan wyniósł się się już do Warsz=
tatu Kolei Lyońskiej. Karol zasiadł
do Greczyzny! Dyzio znowu obarczony
pracą – ale chyta na zdrowiu. Za
powrotem – z Paryża obrazowy napi=
szę. Niech pani Olimpia zawiadomi
mnie jak ~~pan~~ Makowia zacznie
przenosić się do Kijowa.
Całuję pokornie nogi i kolana
Kochający
Józef

P. M. J.

348

Villepreux — d. 22go Października 1870.

Ukochana — droga moja — Słonko
tylko dziś aby donieść, że byłem wczoraj w Pa-
ryżu i widziałem się z Księstwem Marcelinostwem,
które mnie jak najserdeczniej przyjęło. Bra-
łem udział w uczuciach ich — i żałobnych
i radośnych. Przypominał mi się obrazek
Flamandzki kiedyś widziany, na którym
wóz weselny zahacza się o pogrzebowy. Ale
na tym ziemskim świecie wszystkie
rzeczy ludzkie tak samo się dziwnie plączą.
Żal mi w duszy straty przezacnego
p. Cezara. Młodszy był od nas, ale dobrze
już podżyły w latach. Wieczny odpoczynek
jego duszy! kiedyś tobie, oraz mnie. Wyobra-
żam sobie ze współczuciem najgłębszym
jak ta śmierć zaboli w sercu Mamci.
Ostrom stracił przyjaciela; opiekował się jeszcze
nieboszczyk i wdowie i jej interesami:
Odtąd ani wiem, ktoby go zdołał zastąpić:
Ależ sam Bóg radzi o swej czeladzi!
Co do małżeństwa wszystko już za-
łatwione uradzone i postanowione. Matka
i córki rade są z tego, — a najbardziej
Nunia, która promienieje dobremi Na-
dziejami. Daj Boże aby się jej ziściły
i z lichwą. Oblubieńca i tą razą nie-
widziałem, ale słyszałem od ludzi, że
szczerze pobożny i łagodnego charakteru

Jutro w Notre Dame des Victoires odbę=
dzie się Msza ś. na intencyę obojga
ukochanych. Pojadę na nią — i pomo=
dlę się z pod serca — aby im Bóg raczył
pobłogosławić jako twoim gorącym życzeniom
Najdroższa Marysiu. P. Wszys. ma
być msza, od której radbym się wy=
mówić, bo mi dokuczają bóle reumatyz=
mowe, tudzież smutek jakiś wewnętrzny.
W niedzielę zdaje się z pewnością odja=
dą już Kostunia z córkami do Toleme=
Całuję rączki twoje z miłością
Józef

P. Maurycowa P. pojechała
na Ukrainę bez pożegnania się z
nami. Oczywiście czas naglił.
Od Kostuni Marylka się do=
wie o wszystkich ciekawościach
Proszę o słówko J.B.

Villepreux – d. 11° Listopada 1875 r

Mamciu najukochańsza – najdroższa, proszę na kolanach o jedno słówko. Już duszko installowałaś się oddawna w Hyères. Już zapewnie O. Piotr odjechał do Rzymu – a może i Marylka Stadnicka wróciła na Podole. Już także perypetyje Niuni przeminęły, – prawdopodobnie, że dotychczas poznałaś i jej narzeczonego. Co się tyczy u was? o niczem zgoła nie wiem. Nie wiem nawet czy O. Aleksander jest z wami lub w Paryżu?

Z powyższych słów Mamcia odgadnie zaraz, że jestem jak w roga= za żyję w osamotnieniu pustelniczem – zapomniany – w niewiadomości o dobrem i złem co strapia lub cieszy kochanych moich bliskich. Cóż ja temu winien? – Byle mi Mamcia moja była po dawnemu jakotako na zdrowiu, – to mniejsza mi o wszystko.

U mnie Mamciu, tak sama zawżdy troska ojcowska o synów. Dyonizy chyrla jak chyrlał – Maryan

i Karol szamotają się w ciemności. Niepo
inaczej ich doli – to patrzę się na nich
smutnie – modlę się o boskie zmiło=
wanie; Spowszedniała mi Mamciu
w końcu i bieda moja monotonna. –
Całuję Mamcię w nogi w ręce
z całą miłością promienną jak ongi –
Józef JM

Że też i pani Olimpia zapom=
niała całkiem o mnie – chociaż ja
i ją i dziatki jej polecam codziennie
Pieczy i opiece Boskiej JM

Villepreux — d. 4° Grudnia 1875 r.

350

Kochana — droga — dziękuję naj=
serdeczniej za ostatnią kartkę. Tak
byłem już stęskniony i niespokojny
w sercu, — że zamyślałem kołatać na
wsze strony o wieści z Hyères — a głównie
o wieści względem zdrowia Mamy.
Nie godzi się mnie dziecko na długo po=
zbawiać twoich najmilszych kartek,
chociażby nawet i dyktowanych. Tyle
mego na schyłku dnia! Niepotrzebne
nam, czy opisy codziennych wydarzeń
czy wynurzania wzajemnych uczuć;
po tyloletniej, statecznej między nami
zażyłości, rozumiemy się wskroś. „Cier=
pię mniej albo więcej, ale kocham" — to
dość" dla mnie. Resztę sam odczuję w duchu.

Widzę, z dyktowanej kartki,
że stan zdrowia Mamy utracił
dawniejszą równowagę, z powodu
szamotania się fizycznego i moral=
nego w ostatnich miesiącach. Różne
zakłopotania — o zamęściu Nusi, o in=
teresa majątkowe z Marylką — aż
przyjęcie tylu ważnych gości, srodze
umęczyły moją najdroższą jedynaczkę.

Da Bóg, rozkołysane te fale myśli po=
woli się uciszą. Cieszę się bardzo
że p. Feliks spodobał się mojej Mamie.
Istotnie powierzchowność ma ujmu=
jącą; co kryje w głębi swej duszy - tego
nie odgadniemy, aż zjemy z nim kor=
zec soli, jak mówią w Polsce.

Zasmuciła mnie wiadomość
o powrocie zdradliwej choroby u Ko=
stusi - bo wyglądała w Paryżu jak=
najzdrowiej - lepiej niż kiedykolwiek
bądź od wielu - wielu lat. Kto jej le=
czy w Algierii? - O ks. Juliana obawiam
się wielce. On także wychudły, wątły,
z postawy jest ascetyk liczący ostrożnym
na Niebo. Ale pożyteczny i bodaj
niezbędny w Zakonie Zmartwychwstańców, - to prawdopodobnie Bóg
raczy go zachować ku zbudowaniu
braci. Niech Mamcia oświadczy
mu odemnie cześć i miłość braterską.

U mnie z Łaski Bożej uciszenie się i spokój względny. Wszyscy
trzej Synowie pracują. Dyonizy cią=
gle cherla, ale chodzi do biura. Ma=
ryan z pokaleczonemi rękoma słu=
ży w stanie swoim wyrobnika
i już utrzymuje się z pracy rąk.

Karol szczuplejszy pychę z serca zagrze-
bał się po uszy w grzeczności i Ta… nie.
Z Dziasiem żyje teraz w zgodzie i miło-
ści prawdziwej i braterskiej. Jak widzi
Mamcia Bóg się zmiłował nad na-
mi. Aleks zawsze dla mnie jak naj-
czulszy syn, a Bohcia, jak wisiątek
igrający w Kolan. Za wszystko niech
będzie Pan mój pochwalony.

Na obchodzie 29° Listopada
byliśmy ~~…~~ na Mszy ś. w Assomp-
tion. Było kilkunastu weteranów
starców i dużo z młodszych
pokoleń. Sprawowali się wszyscy przy-
kładnie. O. Bakanowski wygłosił
nadzwyczaj pospolite kazanie z wiel-
kim ogniem i uczuciem patriotycz-
nem — a tak dobitnie, że je głu-
chy dosłyszałby od deski do deski;
wzruszył do łez całą publiczność,
i nawet bezwyznaniowców, — że
obiecali przychodzić odtąd na jego
nauki. O. Bakanowski niedawno
jest naznaczony na misjonarza
dla młodej emigracji. Niech Mam-
cia powie o tem O. Aleksandrowi —
w kościółku d'Assomption dozna-
łem w tym dniu dziwnych wzruszeń.

Śród modlitwy zasłyszanej i [illegible]
w pamięci starszych do O. Alek-
sandra — z którego po wyjściu
z Kościoła w rozmyślaniu [illegible]
ków najlepszą część zapomniałem
Za przyjazdem do Villeprewse [illegible]
zatem kilka wrotek do całości
jej utworu bo straciłem nastrój.
Proszę pozdrowić najserdeczniej
ode mnie O. Aleksandra.
Przepraszam najdroższa Mamusiu
że prawie bez mała nie rozpisuję w dłu-
gości. Zacałowuję zato zbolałe
Twoje nogi i ręce — polecając za-
razem Łasce i Opiece Boga swoją

Wierny Mamusi
Jedynaczek
Józef K.

Uszanowanie dla Kostusi i Nun-
tudzież ukłony dla p. Feliksa
Osobny ukłon z podziękowaniem wczo-
ra dla pani Olimpii za serdeczne
usługi jako sekretarki Mamu-
Gabrysi [illegible] błogosławieństwa
Ręce [illegible] i z Hyères
ku sercem się i Mamusi jeno
o Mamusi myśl JK

+)

Villeprena — d. 14go Grudnia 1875 r. 352

Najukochańsza — chwała, o! chwała Panu, że czujesz się nieco lepiej na zdrowiu. Przedostatnia kartka o puchnięciu nóg, przeraziła mnie była, — że tylko Bogu wiadomo com wycierpiał tu w mojej pustyńce. Proszę o kartki dyktowane przynajmniej raz na tydzień, — bo jak długo nie odbieram wieści, zaraz mnie trapi podejrzenie, że w niemocy Mamie wszyscy już zapomnieli o mnie w Hyżnie.

Do O. Aleksandra załączam list zapieczętowany. Może mu się mój wierszyk nie spodoba, — to lepiej, że go ciśnie w ogień — bez niepotrzebnego rozgłosu między ludźmi: Powinszowałem Ojcu z powodu podwójnej uroczystości urodzin jego i święceń kapłańskich.

U mnie w sercu jednostajna zawsze troska o synów — obok rzewnej wiary, że Bóg sam prowadzi rzeczy

ku spólnemu dobru całej mojej rodzi-
ki. Widziałem się z biednym Dyziem
i Karolem parę temu dni w Paryżu.
Byłem na pogrzebie [illegible] Kole-
legi Stryjeńskiego. Stara Emigracya
wystąpiła niemal w komplecie,
a mimochodem zaczepiłem dużo
i z młodszych pokoleń.

Całuję Kolana i ręce Mami
z czułością najrodzińszego syna

Józef Ch.

Bóg zapłać pani Olimpii — wyma-
wiam z pod serca i z błogosławieniem
Jak się miewa Kochany O. Julian?
Dziś rocznica śmierci Dziadunia —
Pamiętam i śnię wszystkie
smutne rocznice — tylko zapom-
niałem daty zgonu ś.p. Dyonizego —
wiem, że w Styczniu — ale proszę
o datę dnia w miesiącu.

Józef Ch.

+) 353

Villeprena – d. 31go Grudnia 1875 r.

Droga – ukochana – ludzie po=
wyznaczali sobie dnie na winszowa=
nia. Przy Nowym Roku jakoż samo
życzę ~~mojej~~ dobrej Mamci, jak i w każdym
dniu całego roku – i każdodziennie
modlę się na ten cel. – Powinszuj
Duszko odemnie biednej chorej Kostu=
si, ludziczka zakochanej pierwszej, – i zna=
jomym i domownikom. Powinszuj
osobno [redacted] pani Olimpii z posza=
nowaniem w czoło – i z błogosławień=
stwem dla Jej Gabrielki: Niech
wam Bóg szczęści wszystkim –
wedle waszych zamysłów.

Dyktowane Mamcine kartki
są jakoby kordiał rzeźwiący dla me=
go serca. Słodkie, spokojne, pogodne
na zewnątrz, – a wewnątrz pełne
melancholii, – wywracają mnie
w niewysłowione rozrzewnienie.
Uśmiecham się ku nim przez łzy.
Oby Miłosierny Bóg zachował Mamci
mojej na zawsze, tę błogość w duszy!

Na dziś Duszko Mamciu, nie=
mam żadnych dla ciebie nowinek
coby cię trochę rozstargnęły i zabawiły.
W otoczeniu bliskiem a osobliwie przy
zakochanej parze, szukaj osłody na
gorzkości swoich dni. Jutro spodzie=
wam się przyjazdu Synów i gości
z Paryża. Maryan i Karol poczu=
wają się do win swoich zaprzeszłości,
i tem samem już mnie pocieszają
niezmiernie. Po żalu i skrusze
Bóg da, że nastąpi szybko i szczera
poprawa. „Chwała Panu na wyso=
kości! a na ziemi pokój ludziom
dobrej woli!"

Klękam przy łóżku Mamci,
całując w kolana i ręce zaże=
gnywając smutki w duszy i cier=
pienia w ciele schorzałem.

Twój kochający
Józef

+)

354

Villeprena – d. 11^go^ Lutego 1876 r.

Najdroższa – dziękuję doprawdy łkając, za sześć linijek własnoręcznych w ostatniej kartce od pani Olimpii. Że jedynaczka od dwoch lat niewstaje z łóżka – och! wiem o tém dobrze; ale chciałam wiedzieć, czy stosunkowo cierpienia się wzmagają? Z przybywaniem lat u Mamci, dzieje się to ubywaniem sił – Czasem toż samo co z moją głuchotą – słyszę lepiej to gorzej – i oboje już podobno z tych dolegliwości wieku nie wyleczym się nigdy. W tym względzie możemy tylko pokornie powtarzać: „Niech się wola Twoja Panie

„Rożne familijne wypadki wielce niespodziewane” – coś nakreśliła własnoręcznie – otoż to są najcięższe krzyże i Mamcine i moje. Niemogę dotąd przyjść do siebie po siurpryzie przygód Dyzianowych. Niespodzianek takich nigdy niebraknie. Zawody i szkody od ludzi, toć powszednie zgryzoty na starość. Za łaską Bożą atoli, śród tych zgryzot, pocieszają mnie we śnie coraz częściej Dyzia i Józef. Budzę się – i uśmiecham się za uchodzącymi do swoich bied. „I to minie!” stało się u mnie teraz przysłowiem.

Dyzio dużo się uspokoił — moralnie i fizycznie jest lepiej. [redacted] Dyzio zapalczywie do kuracyi wodnej — byle fluksye i nieznośne mrozy, jakie tu panują znowu nie- przeszkodziły. W biurze jego — zastępca Karol Boromeusz pracuje do- statecznie — i dzieli się z bratem zarobkiem. — Pani Maryanowa na nodze poczyna się goić — to i ten mój nieborak wróci bodaj rychło do swoich obowiązków. — Wraca mię i do mego serca otucha. Bóg widzi — Bóg miłościwy.

U Mamci tam w Hyères panować musi zgiełk i wrzawa między szwacz- kami. Wiem od przyjaciela p. Feliksa, że zaślubiny Nusi odbędą się w końcu Lutego. Szczęść jej Boże! i szczęść obojgu Państwu młodym! — Kostium zostaje zapewnie teraz w opałach wszechwszystkich. Napiszę do niej za kilka dni. Oby mi Mamcia dźwi- gnęła się na wesele wyruszyć, jak ongi — ongi — podczas zaślubin ś.p. Józi mojej. Tyle — och! tyle naszego. —

355

Po dwóch telegramach do mnie, Franciszek coś przycichnął. Dowie-działem się z tego, że Maryni polepszyło się na zdrowiu.

Całuję nogi, kolana i ręce Mamie po staremu z pokorą i miłością. Módlmy się wszystko za siebie nawzajem.

Józef

Ponawiam prośbę do O. Aleksan-dra o modlitwy.—

Pannie Olimpii na podzięko-wanie za staranne usługi dla mnie całuję w czoło po ojcowsku. Niech jej Bóg nagrodzi na Fabiu.

Cieszę się też wielce, że uczciwy, anielski O. Załęski czuwa teraz nad Fabiem na Starej Wsi.—

Odebrałem dziś kartkę od Dy-zia. Kąpie się bidak pomimo bole głowy [redacted]! Nie mogę do Dyzia pojechać na razie, bom zagry-piony — i na dobitkę dokuczają mro-zy, trzaskające jak u nas w Polsce.

Dziś rano mieliśmy tu 14. stopni zimna.
Napisz do Dyzia aby nie słuchał na-
mowy dentysty a poczekał cierpliwie
na Dni zmiłowania Bożego. Ozdrow-
tego ubóstwo go w serce zmartwienie
domowe. Ma nieborak jedyną passyę
u której Babcia miewa
passyę do malarskiego Bożego ptactwa.
Nakupił tych ślicznych śpiewaków
~~całego świata~~ [illegible] i za znacz-
ne pieniądze. Otóż podczas kilkodnio-
wej nieobecności w domu dziesięcioro
ptaszat zdechło, pomimo dozoru i opie-
ki wszelkiej Karola. Oczywiście zabi-
ło je niezwyczajne tegoroczne zimno.
Rad nierad biedny Dyzio musi sprzedać
resztę ptactwa swego — i za bezcen. Oddziały-
wa ta okoliczność arcy-smutnie na je-
go schorzałą imaginacyę. Przepraszam
duszko Marcio za ten dziecinny
ustęp o Dyziu. O wszyscy my ludzie i sta-
rzy jesteśmy dziećmi w swoich
upodobaniach na ziemi. Nie powie-
daj nikomu o tej passyi Adwokata.
Jeszcze raz całuję Kolana Mamy

Villepreux — d. 18go Marca 1876 r.

356

Kochana moja Kostusiu! w kilku
słowach coś napomknęłaś w ostatnim liście o
dniach przedśmiertnych ś.p. Mamy, zasmu=
ciły mnie one w sercu i nawet zamąciły
w duszy. Zawsze, och zawsze modliłam się
i wspominałam nieboszczkę, - aby gorzkości
i smutków ziemskiego żywota, rzeczywistych
lub urojonych, nie zabierała z sobą w świat
nieskończoności: Mój Boże, przed śmiercią
pod kierunkiem O. Kalinki była w in=
nym, daleko lepszym usposobieniu. Pojmu=
ję Kochanie, że cię boli takie pożegnanie;
ale pamiętaj o swoim głównym obowiąz=
ku - niesienia ulgi duszy ś.p. Matki. O ty=
le jej ulżysz, o ile żal swój i umartwienia
ofiarujesz Panu Bogu w pokucie podobnej obrze=
[illegible] i w przyznaniu się także do
[illegible] względem pożegnanej na
[illegible]. Przebaczenie Boże i błogosławieństwo
[illegible] dla siebie i dla rodzinki swojej tą
[illegible] dla siebie i dla rodzinki swojej tą
tylko ofiarą okupisz. Och! póki tobie w twojej
nieprzestannej pasji [illegible] niegodna moja
modlitwa w rehabilitacji przed Panem.
Duszko moja Kostusiu, nie upadaj
nam całkiem na duchu. Szczerzej się
na [illegible] otrzyźwienie, że cię nawet
[illegible] Nam [illegible] rozrachać. Chowaj
cię Boże, od takiej grzesznej przestrogi [illegible].

I owszem siostro wzbudź w biednem sercu
macierzyńską troskę o dziecko, wyprawiaj
ją w sobie jako matkę. Młodemu stadku
najmilszem będzie przy błogosławieństwie
uśmiechnięte twoje oblicze, jako
wróżba błogiego pożycia w przyszłości.
Na co im zachmurzać uroczyste ich dni,
same przez się już ułudne? Ja za narze-
czonych twoich oddawna się modlę a
21go Marca przystąpię do Kommunii
na ich intencyę. Załączony listek mój
do Nuni doręcz jej przed ślubem albo po
ślubie, jeśli uznasz, że [illegible] wo-
bec niej [illegible] nadrożnego.

Hyżne nasze opuszczone już teraz dla
mnie — i nie wiem czy je już kiedy obaczę.
A ongi, ongi tyle w niem lubowałem
Opromienione cudnem słońcem, przezłyskliwe
jasne srebrnego refleksu od morza — pełne
zieloności, krasy i woni. Ile się ja tam
namodliłem i napracowałem od 30stu z górą
lat. Z hermitażu na pagórku tam zawieszo-
nej kaplicy zapisanej nad grobem kochanej
[illegible] w domu ich i [illegible] — dni
kiedy konałem, — a jam uszedł jako [illegible]
zaszły jako cień — a [illegible] twoi kostumie
Kiedy Państwo Młodzi twoi [illegible]
wiedzą się po ślubie? Do Włoch? lub na
Ukrainę? Kiedy i ty drużko podążysz na
miesiąc? Do wód gdzie? lub tamoż do kraju.
Całuję twoje ręce — [illegible]
kate serduszko. Polecam Bogu Ciebie i twoich
przywiązany sercem
J. [illegible]

Pozdrawiam p. Olimpię —
Czy przeczy też do mnie [illegible] [redacted]
nie pisze — [redacted]
[redacted]

+)

358

Villepreux — d. 18 Marca 1876 roku

Kochana Ernestyno!

Pamiętam o zbliżającym się dniu twego Ślubu — i tem rzewniej rano i wieczor polecam Ciebie Panu Bogu. Dzień to wielce uroczysty, znaczący i tajemniczy. Dziewica przemienia stan swój — mocą uświęcającą wielkiego Sakramentu Małżeństwa. Byłam Niemi potrosze twoim powiernikiem — to wiem, żeś jako chrześcianka sercem i duszą, — czujesz i oceniasz całą ważność obowiązków nowego stanu. Aby te jednak obowiązki należycie spełniać, ileż potrzeba osobnych darów i łask z Nieba, — które musisz niejako wywalczyć, to jest wymodlić dla siebie ze dnia na dzień. Uzbrój się więc, oparłszy się w cierpliwość doskonałą, a Matka Boska i Aniołowie Jej czuwać będą nad tobą w każdej chwili i na każdem miejscu.

Życzę na wiek cały błogiego pożycia obojgu — tobie Ernestyno i panu Feliksowi. Do błogosławieństwa matki

dołączam i moje. Uszczęśliwiony byłem jak
pamiętasz w twojej rodzinie od trzech
pokoleń — a i tyś mnie także dziecię mo-
je, od najrańszych lat zwała swoim dzia-
dziem". — W pełni pobożnego uczucia i mi-
łości — „dziadzio tutejszy" — kreślę nad czo-
łem twojém znak Sgo Krzyża w Imię
Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.
W Imię Pańskie oto — na wszystkie twego
życia błogosławię młodemu stadłu. Oby
się dobrze działo wam i waszemu potomstwu!

Przytulam Ciebie Nusiu do serca
z matką mnie jak najczulszém

Stary dziadzio

J. B. Załęski

Załączam pozdrowienia przyjazne
dla twego pana Feliksa —

JBZ

+)

359

Villepreux d. 21 Grudnia 1878 r.

Kostunio droga, ukochana!
Z Wilijnym Opłatkiem i przy o=
płatku, ślę tobie życzenia moje
do Hyères, życzenia spokoju du=
chowego i zdrowia — od tylu ty=
lu lat powtarzane rozrzucane;
a teraz w późnej starości tem
uroczyściej i tem rzewniejsze.
Oby ci biedno lepiej się działo! Oby
ocenowiny spłynęły na Ciebie przy
nowym roku łaski, dary i po=
ciechy od Ojca Miłosiernego co jest
na Niebiesiech! — Amen.
Moja Kostunio nigdy i
po dziś dzień zapobiegać nie krzyżom
ni dolegliwości wszelakich. Nie=
dotykniecie przytem bardzo na u=
myśle i na ciele — z tem wszystkim
po Janowemu pocieszajcie się
modlitwą, i W Górę Serca. — Tyle
mojego. — Jak się wiedzie duszko
córkom twoim i podrastającym
wnuczętom? Od wielu tygodni
nie pisałaś o nich.
W tych czasach o mało co nie
sprawiłem Ci niespodzianki,
to jest osobistej wizyty w Hyères.
Siostrzeniec mój Eliasz Socha=
czewski z córką niestety! suchot
niczą, od kilku tygodni zjechał
do Mentona i wzywał mnie ni=
tośnie do siebie. Z biednym waraz..

moim i osłabianemi nogami już
nieśmiałem tam się puścić
w dalszą podróż — pomimo tego,
że wiecznie utyskiwam do wsze=
szych słonecznych stron — aż serce
mnie tam gnało. Ofiarował mi
się był na towarzysza Hipolit
Szwejkowski, który jechał do
Nizzy — ale jechał z siostrą. Otóż
od śmierci Mieczysława Połocki=
go [redacted] spanoszyli się podobno
bardzo — to lękałem się żeny dla
niej i dla siebie. Uderzyły tu
z resztą zimna — z niemi wło=
gły się moje bole żołądkowe —
tak że nie odstąpiłem podróż
na pogodniejsze czasy. Modlę się
do Matki Boskiej o ulgę dla mo=
jej nieodżałowanej nieboszczki — aby
ją cierpliwie mógł ponieść do końca
Da Bóg zobaczym się Kostuniu w Nizzy
Dyzio przysyła mi niekiedy
wieści o tobie — ale ujemnie przed=
czuć się w życiu. — I do Paryża
rzadko już zaglądam z powodu
mego niedołęstwa. Męczą tu ciągle
reumatyzmy, które mnie czynią
całkowicie niezdatnym — nie mo=
gę ani pisać ani czytać.
Bądź zdrowa Kostuniu droga.
Jeszcze raz życzę wszelkiego dobra
przy Świętach i w nowym roku
polecam się Twojemu sercu i modlitwy
Kochający brat
[illegible]

I)

Villepreux (Seine et Oise) d. 7go Lipca 1883 r.

361

B Z

Kochana, miła Ernestynko!

Bodaj nie wiesz o tem, że ociemniałem na oczy niemal zupełnie. W pewnych jeno godzinach dnia mogę wziąć pióro do ręki, — ale piszę raczej mechanicznie, — nie widząc co piszę. Dla tej ułomności mojej rzadko teraz bywam i w Paryżu — a jeśli jestem, to z przewodnikiem pod ramię.

List i upominek od ciebie drogą [illegible] przysłał mi do Villepreux O. [illegible]. Dziękuję duszko za serdeczne, [illegible] wyrazy w liście i za dziedziczną życzliwość ku domu[illegible]. Babcia twoja i matka, i obie dwie ciotki kochały mnie, pamiętasz jak rodzonego... Odwzajemniałem się im w Bogu na [illegible] synowską i braterską miłością. Ty Ernestynko moja jesteś — to jak jakieś z trzeciego pokolenia moich ukochanych.

(... W tej chwili zaciemniło mi się znowu całkiem w oczach i zarazem zawróciło w duszy i w sercu. Muszę urwać pisanie.)

Jeszcze raz dziękuję za rodzinną [illegible]. Wierzaj duszko, że [illegible] cieszę się niezmiernie obietnicą przyjazdu waszego do Paryża pod jesień. Ujrzę cię po raz pierwszy w otoczeniu twoich dziatek, które oddałaś na [illegible] ze myślą [illegible] głosem, czego nie da się wypisać w liście. [illegible]

Boga ci i wszelkiego najszczęśliwszego powodzenia [illegible] drogą Ernestynę z całym [illegible] i przyciskam do serca jako miłujący dziad

Bohdan

Mężowi twemu, [illegible] przesyłam pozdrowienie bratnie przy [illegible].

JBZ